

Anna Rakowska

Hanna Panna.

Kobiety rządzą światem



Wydawnictwo
Witanet

Anna Rakowska

Hanna Panna.
Kobiety rządzą światem

HANNA PANNA I JEJ NIBYLANDIA

Nie wiem, czy wierzę w przeznaczenie i kiedykolwiek w nie wierzyłam. Podobno przeznaczenie działa w ten sposób, że jeśli dwoje ludzi ma ze sobą być, to choćby wszystko miało w naszym życiu przewrócić się do góry nogami, przeznaczenie we właściwym dla siebie czasie ich połączy. Jest w tym coś magicznego, a nawet ekstremalnego, bo nigdy nie wiesz, czy zadziała jedynie magia, dzięki której będzie pięknie, kolorowo i twoje marzenie o spotkaniu prawdziwej miłości się spełni, czy życie przeciągnie cię po ziemi i skopie ci tyłek, bo przeznaczenie musi dopiąć swego.

Dobrze pamiętam swoją pierwszą miłość. Wybranek mojego serca miał na imię Piotr. I pomimo, że byliśmy dziećmi, nasze siedmioletnie serca przeżywały tamtymi czasami wielką, choć krótką, miłość. Spotykaliśmy się pod dużą, sztuczną palmą, którą znaleźliśmy na śmietniku. Postawiliśmy drzewko pod moim oknem. Tu była nasza Nibylandia. Piotr odwiedzał mnie codziennie i często przynosił ze sobą jakieś dobre rzeczy. Wiedział, że uwielbiam słodczyce. Przynajmniej wtedy je lubiłam. Zapewne, gdybyśmy byli starsi o jakieś dwadzieścia lat i gdybyśmy oboje wiedzieli, że Piotr nie zagości długo w moim mieście, żadne z nas by się w sobie nie zakochało. Ale dzieci idą na żywioł. I nie myślą, że pierwsze miłosne doświadczenia mogą odcisnąć piętno na naszych wyobrażeniach o miłości. Tak było w naszym wypadku.

To było jedno z naszych ostatnich, pamiętnych spotkań pod sztuczną palmą.

– Cześć królewno! – zawołał Piotr.

Piotr był piękny. Miał cudowne, niebieskie oczy i kręcone, blond włosy. Wyglądał jak aniołek. I nazywał mnie swoją królewną.

– Cześć Piotrusiu!

Tym razem dostał ode mnie buziaka i zalał się rumieńcem. Widząc to i ja poczerwieniałam. Przyniósł ze sobą malutki bukietek kwiatków, które zapewne urwał z ogródka sąsiadki, a że wyglądał jak aniołek, to nikt nie mógł się mu oprzeć. Usiedliśmy wpatrując się w moje okno. Zawsze było otwarte. Dziś wyglądała z niego moja matka. Paliła nerwowo papierosa. Robiła tak zawsze, gdy czekała na mojego ojca, który rzadko bywał w domu. Ojciec często wyjeżdżał, jego praca wiązała się z częstymi wyjazdami. Mama mówiła, że jest piratem, co oczywiście było metaforą życia, jakie prowadził: przemierzał morza i oceany szukając drogocennej perły. W międzyczasie jak nie znajdował pereł, co jakiś czas przywoził mamie pierścionek z tombaku. Była niewdzięczna, wyrzucała je potajemnie.

– Lubię jak nazywasz mnie królewną – odparłam trzymając Piotrusia za rękę. Byliśmy jak para. Choć wyglądaliśmy bardziej jak rodzeństwo. Ja też miałam śliczne loczki i wyglądałam jak cherubinek.

– Jesteś moją królewną. Nigdy nie spotkałem tak ślicznej dziewczynki.

Piotruś często przeprowadzał się z rodzicami, bo i jego tata ze względu na pracę dużo podróżował.

W końcu moja mama dopięła swego. Pod blokiem zaparkował ojciec pirat swoim wychuchanym Audi. Gdy tylko go dostrzegła zniknęła w oknie. Pojawiła się jeszcze szybciej i zaczęła wyrzucać jego rzeczy przez okno. Klasyka rozwodu! Nie wsłuchiwałam się w rozmowę, a raczej kłótnię moich rodziców. Wystarczyła nam jedynie obserwacja z punktu widzenia dziecka.

– Mówię ci Piotrusiu, dorośli mają przerąbane...

– Nooo, ciągle mają jakieś problemy, a jak ich nie mają, to muszą je sobie wynaleźć. Oni są naprawdę bardzo dziwni i skomplikowani.

Piotruś chyba pragnął mnie pocieszyć, choć wcale nie było mi smutno. Przyzwyczyłam się do burzliwego małżeństwa rodziców.

– Nie martw się, mój ojciec wprawdzie nie jest piratem, ale w domu bywa tak rzadko, że rodzice nawet nie mają czasu się kłócić.

– Piotrusiu, – zaczęłam odważnie – obiecuj, że nigdy nie dorośniemy. Ja nigdy nie będę duża!

– Obiecuję królewno! Jestem i zawsze będę twoim Piotrusiem Panem!

– A ja jestem i zawsze będę Hanną Panną! Twoją Hanną Panną!

Piotruś nie do końca przekonał się do Hanny Panny.

– A nie możesz być po prostu moim dzwoneczkiem? Hanna Panna brzmi tak wojowniczo... Piotruś Pan owszem, ale Hanna Panna?

– No wiesz, myślisz, że tylko mężczyzna może być jak Piotruś Pan? Zresztą nie będziesz mi mówił kim mam być, chłopaku. Żaden chłopak nie będzie mną dyrygował. Mam już siedem lat i dobrze wiem, czego chcę!

To była nasza pierwsza sprzeczka, która ujawniła moje feministyczne przekonania. Nigdy nie chciałam być słaba.

– Piotrusiu, jesteśmy równi – dodałam po chwili z wrodzoną, typową dla siebie dyplomacją, którą uwielbiał mój ojciec.

– Haniu, i tak jesteś moją królewną. Królewna Hanna Panna.

– I to mi się podoba.

Dopięłam swego. Niestety kilka dni później rodzice Piotrusia złamali nam serca, gdy okazało się, że wyjeżdżają z miasta. Daleko. Na drugi koniec Polski. Rok szkolny zaczęłam więc ze złamanym sercem. On też. Odwiedził mnie jeszcze w dzień wyjazdu. Nibylandia pogrążyła się w smutku. Zostawił podarunek – śliczną, maleńką laleczkę z porcelany. Miała cudowne oczy i kręcone włoski.

– Pamiętaj mnie Haniu, obiecujesz?

– Piotrusiu, nigdy cię nie zapomnę. Już ci mówiłam, że mam siedem lat i wiem czego chcę od życia. Nigdy, ale to nigdy nie będę z żadnym piratem. Jestem i będę twoją Hanną Panną, choćby nie wiem co.

Abrakadabra! Kości zostały rzucone i od tej pory zawsze w moim wyobrażeniu o miłości był Piotr. I regularnie, mniej więcej co dekadę spotykałam jakiegoś Piotra, w którym doszukiwałam się mojego Piotrusia.

HANIA ZBUNTOWANA ZAKOCHANA

Moja matka oczywiście rozwiodła się z ojcem piratem. Nie od razu. Rozchodzili się, potem do siebie wracali, aż w końcu oboje poukładali sobie życie z nowymi partnerami. W przypadku mojej matki nie obeszło się bez komplikacji. Wydawało się, że ona je wprost uwielbiała. Nowy partner pochodził z drugiego końca Polski i przez kilka lat tworzyli całkiem udany związek na odległość. Jednak, gdy zaszła w ciążę postanowiła się wyprowadzić do męża. Nie miałam nic przeciw. Tym bardziej, że zamierzałam zostać z babcią w rodzinnym mieście. Oczywiście matka postanowiła wkroczyć w życie zbuntowanej nastolatki po swojemu i przeprowadzić mnie ze sobą na siłę. Mąż matki kupił dom pod Siedlcami. Miałam więc kontynuować naukę w liceum w Siedlcach. Nie pamiętam już nazwy liceum. Niemniej jednak druga połowa roku drugiej klasy szkoły średniej zapowiadała się traumatycznie. Miałam siedemnaście lat i przechodziłam typowy okres buntu. Z uroczej szatynki zmieniałam się w zawadiacką blondynkę z domieszką różu we włosach, coś pomiędzy Britney Spears a Avril Lavigne – zależało od nasilenia objawów buntu w danym dniu. Uczniowie nowej klasy przyjęli mnie jakbym była co najmniej Kate Middleton. Jaka szkoda, że nie widzieli mnie dwa tygodnie wcześniej, gdy mój nastoletni mózg prowadził na głowie Hanny Panny walkę z hormonami. Nie mogłam zdecydować czy chcę być blondynką, czy brunetką. W efekcie wyszło coś w odcieniu fioletu. Po kilku zabiegach rozjaśniania, których podjął się niewiele ode mnie starszy brat mojej mamy, fan Depeche Mode, zostałam szczęśliwą posiadaczką blond włosów... z domieszką różu. Wyszła z tego taka inna Ania z Zielonego Wzgórza, w stylu lat dziewięćdziesiątych, Hanna Panna z malowniczej miejscowości Mościszki.

– Poznajcie Hanię – odrzekła nauczycielka przedstawiając mnie nowym kolegom i koleżankom. Miałam na sobie różowe, dopasowane jeansy, biały T-shirt i kultowe superstary. No i nie byłam duża, bo przecież nigdy nie chciałam być duża. W oddali zauważyłam na sobie wzrok pewnego chłopaka. Miał gęste, kręcone włosy w odcieniu ciemnego blondu. Oczywiście od razu przypomniał mi Piotrusia.

– Kto zaopiekuje się Hanią? – spytała nauczycielka.

Las rąk miło mnie zaskoczył. Nauczycielka wskazała jednak na wypatrzonego przeze mnie blondyna, który jako jedyny siedział sam w ławce przy oknie.

– Usiądziesz z Piotrem – zwróciła się do mnie.

Nie śmiałam protestować. Zresztą byłam onieśmielona. Nikogo nie znałam i marzyłam jedynie o tym, aby wrócić do rodzinnego miasta, zamieszkać z babcią i dokończyć liceum w gronie starych przyjaciół.

– Cześć lalczko – wyszeptał Piotr.

To zbiło mnie z tropu. Po dziesięciu latach spotykam kolejnego Piotra w moim życiu, a tu taka porażka. Mój Piotruś nie odezwałby się do mnie w tak prymitywny sposób. Byłam jego królową, nie jakąś lalczką.

– Jak śmiesz – wyszeptałam.

– Nie obrażaj się, po prostu jesteś taka... – no i się zaciął, a ja nie ułatwiałam mu wykrzesania z siebie reszty gapiąc się jak głupia gęś.

– Jaka?

– No taka ładna.

Dokończył i zalał się rumieńcem. Ja zresztą też. Milczeliśmy do końca lekcji, a że historia nie była moją domeną oddałam się namiętnie rysunkom. W tamtym czasie oglądałam anime, czytałam mangę i rysowałam komiksy, dość często na lekcjach. Zupełnie nie wiem jakim cudem byłam jedną z najlepszych uczennic. Gdy dzwonek na przerwę oznajmił błogosławiony koniec lekcji, Piotr powędrował za mną na korytarz. W towarzystwie dwóch innych kolegów.

– Rysujesz? – zapytał.

Chyba sam zrozumiał, że to głupie pytanie, bo przecież całą lekcję bazgrałam na jego oczach.

– Przepraszam. Straszny głupek ze mnie – próbował się zrehabilitować. – Widziałem jak rysujesz, jesteś świetna! Czytasz mangę? To niesamowite!

Zaintrygował mnie.

– I przepraszam, że nazwałem cię laleczką.

– Nie ma sprawy. Kiedyś byłam królewną, ale może przyzwyczaję się do laleczki.

Piotr się zawiesił. Chyba o czymś pomyślał, ale dziewczęcy nawyk nadmiernego gadania powstrzymał jego odpowiedź.

– Ty też rysujesz? – spytałam. – Masz jakieś mangi?

– Jasne! Może nie rysuję tak świetnie jak ty, ale jestem zafiksowany na punkcie mangi i anime. A to mój kolega – wskazał na jednego z towarzyszy. – Ten to dopiero ma fioła. Mamy takie zbiory wszystkiego, że głowa boli. Musisz zobaczyć.

Ucieszyłam się. Wśród przyjaciół ze starej szkoły miałam tylko jedną koleżankę z podobnymi zainteresowaniami. Kolejny tydzień mijał nam na popołudniach spędzonych przy komiksach, rysunkach i spacerach. Piotr miał też inną pasję, którą zapragnął się podzielić. A może po prostu chciał mi zaimponować? To by było miłe. Piotr tańczył breakdance i był w tym cholernie niezły. Ja zawsze chciałam tańczyć cokolwiek, ale moje zdolności były bardzo ograniczone. Ogólnie, to co wiązało się z lekcją wf-u nie należało do moich talentów. Kozioł zwyczajnie przede mną uciekał, a próba stania na rękach przypominała wierzganie. Ale Piotr i jego koledzy bez dwóch zdań mieli talent. Nie mogłam oderwać od niego oczu. Dawał takiego czadu, że serce waliło mi jak szalone. Chyba się zadurzałam, bo nawet jego nieudolne próby rysowania robiły na mnie wrażenie. Czulałam, że robi to dla mnie.

– Zobacz, co stworzyłem wczoraj wieczorem – zaskoczył mnie rysunkiem przed lekcją.

– Wow! – zawołałam wstrząśnięta. – Jaki ekstra bóbr!

– To nie bóbr, tylko pokemon – protestował Piotr.

Było mi strasznie głupio, ale uratowała mnie urocza dyplomacja.

– Naprawdę? Mega! Narysowałeś bobra po transformacji w pokemona! Zdolniacha!

Uwierzył. Jaki on był dumny ze swojego pokemona. Byliśmy do siebie bardzo

podobni, tyle, że ja rysowałam, a on chciał, on tańczył, a ja chciałam. Próbowałam odnaleźć w nim ślady Piotrusia, ale w końcu zaczęło mi wystarczać po prostu to, że jest Piotrem. Niestety i to uczucie nie mogło odnaleźć spełnienia w rzeczywistości. Dwa dni później odebrałam telefon z rodzinnej miejscowości. Babcia przeszła udar. Ktoś musiał się nią zaopiekować. Wyjechałam nagle, z płaczem i bez pożegnania z Piotrem. Dokończyłam tam liceum i opiekowałam się babcią aż do jej śmierci. W wieku 20 lat wyjechałam na studia do Poznania. Od tej pory nie było mi już dane spotkać ani Piotrusia, ani Piotra z Siedlec, ani żadnego innego Piotra. Za to wszystkie moje związki kończyły się porażką. Jakby wisiała na mnie jakaś klątwa.

ACH, TE MOJE MIŁOŚCI...

Studiowałam psychologię i pomimo, że byłam intelektualistką, od zawsze lubiałam dobrze wyglądać. Gdy więc tylko obroniłam magistra postanowiłam realizować się na płaszczyźnie moich zainteresowań... i założyłam bloga modowego. Pamiętam dzień, który zaważył na moim zamiłowaniu do mody. Miałam wtedy dwanaście lat. Dzień przed zakończeniem roku szkolnego pojawił się mój tata pirat. Zwykle pojawiał się i znikał na długo, więc wyczekiwałam go z wytęsknieniem. Zawsze przyjeżdżał z prezentem. Tym razem miał dla mnie coś wyjątkowego. To były chodaki. W tamtym czasie hit mody. W dodatku nie były zwykłe, białe i proste jak wszystkie dostępne w sklepach. Tak oryginalnych, pomarańczowych, lakierowanych chodaków nie miał nikt w szkole. Idealnie pasowały do równie modnych dzwonów i bluzek z rozszerzanymi rękawami. Jednak nie dlatego je pokochałam. To przecież prezent od mojego taty, którego tak rzadko widywałam, więc zawsze, gdy je zakładałam, czułam, że jest przy mnie. I tak oto mój tata, za sprawą cudownych chodaków, towarzyszył mi na zakończeniu roku szkolnego, gdy odbierałam nagrodę, podczas egzaminów wstępnych do liceum, a nawet podczas konkursu recytatorskiego, kiedy to po powrocie z Siedlec na cześć Piotra recytowałam prozę z „*Piotrusia Pana*”. Wygrałam myśląc o dwóch najważniejszych dla mnie mężczyznach.

Później coraz rzadziej widywałam ojca, a na studiach praktycznie w ogóle. Po śmierci babci nie miałam ochoty jeździć do rodzinnego miasta, gdzie i tak ciężko było zastać tatę, który jak to pirat, podbijał kolejne morza. W okolicach Siedlec bywałam równie rzadko. Wolałam swoją Nibylandię. Radziłam sobie całkiem nieźle niemal na każdej płaszczyźnie, poza związkami. Mój ostatni związek był na tyle głęboki, że nawet, gdy wychodziłam z chłopakiem do klubu, bawiłam się z koleżanką. Zwykle miał mnie na oku, ale tej nocy przeoczył przystojnego blondyna, który zagadał do mnie podczas tańca. Nie wiem, czym mnie ujął, rozmową, czy tym, że świetnie tańczył, a to wśród mężczyzn ewenement. Tak czy inaczej przyjął z koleżanką zaproszenie do jego stolika. Towarzyszył mu wysoki, dobrze zbudowany brunet, który zajął się moją koleżanką.

– Piotr – przedstawił się. – A kolega Łukasz. Studiujecie w Poznaniu?

– Hania, miło mi. Beata studiuje, ja już nie. Niedawno się obroniłam.

Skłamałam. Od mojej obrony minęły już dwa lata. Miałam dwadzieścia osiem lat, dobiegałam do trzydziestki i mimo młodego wyglądu, wiedziałam, że mężczyźni kierują się metryką. A ten naprawdę mnie zainteresował. I to do tego stopnia, że nie bałam się swojego chłopaka King Konga, który w każdym momencie mógł się pojawić.

– Bardzo młodo wyglądasz, myślałem, że jesteś na pierwszym roku.

– Często to słyszę... Nie jesteś z Poznania? – zmieniłam temat.

– Przyjechałem na weekend. Mieszkam w Warszawie – odrzekł. – To twój chłopak?

– wskazał na mężczyznę przy barze, zajętego rozmową. – Widziałem cię z nim wcześniej.

– Tak to mój chłopak – odpowiedziałam mało entuzjastycznie.

– Co taka dziewczyna jak ty robi z takim...?

Nie mógł dokończyć, więc zrobiłam to za niego.

– King Kongiem?

Faktycznie Adrian był łysy, duży, bardzo umięśniony i wyglądał jak bandyta.

– Sama nie wiem.

Sama nie wiem czemu tak odpowiedziałam!

– On do ciebie kompletnie nie pasuje. To nie jest facet dla ciebie.

– A jaki byłby odpowiedni dla mnie?

Zaczęliśmy się sobie przyglądać. Tylko przez chwilę. Był niesamowicie szarmancki, dobrze ubrany, a spod rękawów marynarki, podwiniętych na $\frac{3}{4}$ dostrzegłam duże tatuaże. Fryzura starannie ułożona i głos, dzięki któremu właściwie mogłabym jedynie go słuchać i nic nie mówić. A to przy moim gadulstwie rzadkość.

– Zaslugujesz na kogoś lepszego – odrzekł, po czym zmienił temat. – Spoglądałem na ciebie, gdy tańczyłaś. Bardzo ładnie się poruszasz.

Ja i taniec? O matko! No chyba, że taniec i poruszanie się to dwie odrębne kwestie.

– Jesteś bardzo miły, ale ja nie umiem tańczyć.

– Wierz mi, umiesz, tańczyłem kiedyś, więc potrafię ocenić taniec.

Nie mogliśmy przestać rozmawiać. Zresztą żadne z nas nie chciało zakończyć rozmowy. Niestety to było nieuniknione. W oddali zobaczyłam, że mój chłopak coraz częściej na mnie spogląda, więc niechętnie pożegnałam się z przystojnym, miłym Piotrem. Nie wymieniliśmy się telefonami, ale spytał o mojego facebooka. W chwilę potem byliśmy wirtualnymi znajomymi. Katastrofa. Przez bardzo długi czas każde z nas przeglądało swoje zdjęcia na facebooku, ale żadne nie zdobyło się na śmiałość, by cokolwiek napisać. Może to i dobrze. I tak jeszcze przez dwa lata przyszło mi mieszkać w Poznaniu. Nie wiem, czy to zbieg okoliczności, czy w chwili, gdy kobieta kończy trzydzieści lat wszechświat staje się jej osobistym stalkerem. Tak było w moim przypadku. Mój niekoniecznie udany związek rozpadł się z hukiem, a samo miasto mnie przeżulo, wyplulo i wyгнаło do Warszawy. Brzmi dość prosto, ale o mały włos, a znalazłabym się na bruku. I wtedy z pomocą przyszedł ten najważniejszy mężczyzna mojego życia. Żaden tam wyimaginowany, wyobrażony Piotr, ale mój ojciec pirat. Mimo, że długo nie mieliśmy ze sobą kontaktu, przypadkiem nasze drogi się zeszły i tata stanął na wysokości zadania. Wziął urlop, przemierzył długą trasę zza granicy i przyjechał do Poznania, by odmienić moje życie. Takie miał założenie. Moja przeprowadzka bardziej przypominała ucieczkę, a w pamiętny dzień oczekiwania na ojca wybawiciela wypaliłam paczkę papierosów. W końcu dotarł. Zeszłam na dół. Na jego widok zamarłam. Nie widzieliśmy się dobrych parę lat. Miał na sobie elegancki garnitur, a w ręku trzymał ogromny bukiet kwiatów, paląc przy tym papierosa. Od lat kopał jak lokomotywa.

– Cześć rybko moja – zaczął mnie ściskać.

– Tato, boże, idziesz potem na randkę?

Przyznam, że bardzo poruszył mnie jego widok i to, jak się postarał. Byłam w takich nerwach, że niemal się nie rozplakałam.

– Przyjechałem do córki, która dała mi kolejną szansę. Musiałem się postarać.

Teraz on się rozkleił.

– Nawaliłem, wiem. Zostawiłem cię samą ze wszystkim, ale obiecuję, że już nie zawiodę.

– Tato, nie zaprzatajmy sobie tym teraz głowy. Wiejmy stąd jak najszybciej. Nie chcę go więcej widzieć.

– Tego faceta, tak? Nie ma go teraz w domu?

– Na szczęście jesteśmy sami. Spakujmy rzeczy do auta, porozmawiamy potem.

Tym razem to ja zachowałam zimną krew jak przystało na córkę pirata. Nie wiem jak zmieściliśmy zgromadzony przeze mnie w ciągu dekady dobytek w combi ojca, ale byłam pełna podziwu.

– Jak zwykle Audi, nic się u ciebie nie zmieniło – odparłam, gdy już ruszyliśmy w drogę.

– Poza mną samym, nic – powiedział skruszony. – Za to ty nic nie urosłaś. Wciąż wyglądasz jak dziewczynka.

– Tylko się nie rozklejaj. Niech ta przykrywka dziewczynki cię nie zmyli. Nie jestem duża, ale kawał silnej kobiety ze mnie.

– Zawsze miałaś silną osobowość. I to wrodzone wyczucie dyplomacji. A ta elokwencja!

– Oj tato!

Jak to rodzic mężczyzna. Zachwycił się swoimi genami.

– No co! Od pierwszych słów tak składnie układałaś zdania, że nikt nie mógł się nadziwić skąd to bierzesz. Nawet jak pierwszy raz skorzystałaś z nocnika powiedziałaś: „Zobacz tatusiu jakie zrobiłam eleganckie susiu!”

To mnie rozśmieszyło.

– Ale proszę tato, nie cytuj tego przy moich znajomych.

– Nie śmiałbym. Obiecuję nie przynieść ci wstydu. To gdzie jedziemy?

– Chwilowo do mojej przyjaciółki, zanim znajdę mieszkanie w Warszawie.

Z Anią poznałyśmy się jeszcze na studiach pomimo, że studiowałyśmy na różnych uczelniach. Poznałyśmy się na domówce, której gospodarzem był zrobiony z kartonu „Maciek Mostowiak”. Ten cykl dymówek chętnie i regularnie powtarzaliśmy, bo zawsze integrował lud boży ze wszystkich uczelni poznańskich. I tak pewnego razu przebrana za człowieka z liściem na głowie (i jeśli ktoś zastanawia się skąd ten pomysł, to od razu mówię, że nie zamierzałam tego wieczoru emanować seksapilem i bratać się z płcią przeciwną), zderzyłam się w korytarzu z zapłakaną złotowłosą księżniczką. Niech będzie, że z Semiramidą.

– Ej, piękna kobieto! – zaczęłam. – To ja powinnam płakać. Właśnie odbiłam się od drzwi. Bolało.

– Przepraszam – odpowiedziała szlochając. – Nie wiem co ja tu dziś robię.

– Na moje oko szukasz księcia z bajki. Tego chyba oczekują księżniczki – skwitowałam koleżankę.

– Pieprzyć tych wszystkich książąt z bajek – Semiramida płakała dalej. – Mój spieprzył niedawno z jakąś Szeherezadą.

To był ten moment, w którym należało przebić się przez kuchnię, wyciągnąć z lodówki butelkę wódki i skitrać się na balkonie wlewając procenty w koleżankę, nie

zaprzeszając przy tym psychoterapii. Tak! Szybka psychoterapia z wódką i nikotyną w tle stanowiła niezbędnik pocieszycielki.

– Luz! Pij i gadaj. Rozumiem, że to zły mężczyzna był.

– Siedem lat związku. Rozumiesz? Znamy się od liceum. Przyjechałam za nim na studia. Wszystko bym dla niego zrobiła. On był całym moim światem. Lamentowała starając się wykrzesać z siebie w miarę składne zdania.

– Ale omotała go Szeherezada, tak?

Rozpacz Semiramidy zdawała się nie mieć końca. Nie widziałam innego wyjścia niż czuwanie, żeby szklanka napełniona wódką była pełna.

– Brunetka, mówię ci, milion docłów w szeleszczącej gotówce, długie nogi, piękne włosy. Gdzie mi tam do niej... Miesiąc temu wrócił po pracy do domu i ni stąd ni zowąd oznajmił mi, że się zakochał. No i że się wyprowadza do niej rzecz jasna. Najgorsze jest to, że po tym wszystkim, co przeszliśmy nawet nie chce utrzymywać ze mną kontaktu.

Pokręciłam głową ze zdumienia. Nie wiem co mnie zdumiało bardziej. Jego odwaga, bo w końcu postanowił wyznać prawdę czy pochopność decyzji.

– Słuchaj – zaczęłam. – To dopiero miesiąc. Może na tę chwilę to marne pocieszenie, ale byliście razem siedem lat. Pewnie przed tobą nie miał żadnej dziewczyny. Ochłoń. Daję Szeherezadzie maksymalnie trzy miesiące...

Właściwie nic takiego nie powiedziałam, ale księżniczka wiszących ogrodów potrzebowała usłyszeć po prostu parę słów, które dadzą jej jakąś nadzieję. My ludzie jesteśmy pod tym względem tak bardzo podobni. Chcemy mieć nadzieję i wierzyć, że będzie dobrze, lepiej, po naszej myśli.

– Wiesz – powiedziała szlochając już mniej, ale to pewnie za sprawą alkoholu, który wyraźnie przynosił efekty znieczulające. – Jesteś dobrym materiałem na przyjaciółkę.

Nie wiem, ile było w tym prawdy, ile alkoholu, ale znajomość z Anią przetrwała kolejne lata i mimo, że w końcu podzieliła nas odległość, los sprawił, że znów miałyśmy mieć siebie bliżej.

– Cieszę się, że mogłam się na coś przydać – odrzekłam też już trochę zaprawiona. Pocieszanie na trzeźwo nie zawsze jest łatwe, zwłaszcza, gdy samemu przeżywa się notoryczne rozterki sercowe w poszukiwaniu tego jedyne go Piotra Pana.

– Wybacz, ale nawet nie zapytałam, jak masz na imię... Ja jestem Ania.

– Mówią na mnie Hanna Panna i niech tak zostanie.

– Dobrze Hanno Panno. Jesteś tu sama? Tylu facetów i nikt cię nie poderwał? Rozumiem, że moja rozpacz odstrasza wszystkich mężczyzn, ale ty... taka radosna, świeża i ładna... i bez adoratora?

Była nieźle pijana skoro nie zauważyła mojego wielkiego, zielonego liścia na głowie.

– Wiesz... mój liść na głowie jest zbyt oryginalny nawet na przebieraną imprezę. Właściwie to ja też rozstałam się z facetem i przyszłam tu się upić i skoczyć z tego balkonu, ale natknęłam się na zapłakaną księżniczkę, a że żaden rycerz nie garnął się do pomocy, to uznałam, że należy zachować się jak Hanna Panna. Znaczący się walecznie.

Bo tak to jest z dzisiejszymi rycerzami. Dobrze więc mieć u swojego boku Hannę

Pannę, która dzielnie znosi przeciwności losu. Co do Ani i jej marnotrawnego chłopaka miałam rację. Po trzech miesiącach zadzwonił i zaprosił ją na kolację. Zastosowawszy się do mojej instrukcji przez kolejny miesiąc umiejętnie pogrywała z Hubertem, który to po niedługim czasie oświadczył się swojej wybrance. Nawet taki ciemny incydent jak Szeherazada może przyczynić się w życiu do czegoś dobrego, gdy zupełnie się tego nie spodziewamy. Od kilku lat Ania i Hubert są małżeństwem i rodzicami ślicznego, pięcioletniego Filipka, którego widoku już nie mogłam się doczekać.

DAMA W SZLAFROKU W MISIE

Ania i Hubert byli małżeństwem idealnym. Znali się praktycznie od zawsze, wspierali, mieli cudownego synka, a teraz jeszcze kupili piękny, duży dom z ogrodem. Czyli tak jak w bajce. Żyli sobie szczęśliwie w poczuciu bezpieczeństwa i rodzinnej sielanki. Ania więc miała wszystko to, o czym marzy kobieta w moim wieku. Oczywiście, gdy tylko podjęłam decyzję o przeprowadzce do Warszawy, Ania zaproponowała pomoc. No bo jak w jej pięknym, ogromnym domu nie miałyby znaleźć się miejsce dla Hanny Panny? Cieszyli się wszyscy: Ania, Hubert, Filipek, ale przede wszystkim ja. Byli dla mnie jak rodzina. Pierwsze dni w nowym miejscu spędziłam jednak w letargu. Coś jakby na haju, ale bez haju, czyli tego radosnego odczucia, które mimo, że nie czujesz gruntu pod nogami, w głębi serca mówi do ciebie: „srał to pies”. Czułam po prostu, że moje życie wywróciło się totalnie do góry nogami, a ja nie mam już dwudziestu lat, żeby niczym Kandyd wierzyć w optymizm. Właściwie to byłam jak Kandyd, a przynajmniej tak mi się wydawało, tylko bez optymizmu. Przerazał mnie za to realizm sytuacji: w wieku trzydziestu lat mieszkałam u przyjaciółki, nie miałam pracy i z boku patrzyłam na jej idealne, poukładane życie. Miałam dwa wyjścia – przejściowy letarg lub skok z balkonu. Snując się któryś dzień po domu, w różowym szlafroku w misie, czułam, że blisko mi do zamkowego straszdyła, jakieś Białej czy Czarnej Damy. W dodatku Ania jak przystało na wzorową żonę i matkę nieustannie nas wszystkich karmiła. Nas – to znaczy mnie i Filipka. Zapewne ta opiekuńczość rekompensowała jej częste nieobecności zapracowanego męża. A może to reguła, że jak kobieta wychodzi za mąż i rodzi dziecko, to nagle zaczyna wszystkich karmić na siłę? Przyznam, że od dłuższego czasu nie miałam apetytu. Zwykle reagowałam w ten sposób, że gdy w moim życiu nie działo się najlepiej, po prostu nie mogłam jeść. Teraz do wszystkiego doszły jeszcze mdłości. Siedziałam więc w jadalni z Filipkiem przy jednym stole i oboje bawiliśmy się kotлетem. Zapomniałam już ile zabawy może dostarczyć taki jeden kotlet. Zupą podlałam kwiatki, pomogłam też Filipkowi uniknąć mdłości i pozbyć się zupy, ale na tego cholernego kotleta nie miałam już pomysłu.

– Ciociu – wzdychał Filipek. – Ty mnie rozumiesz.

– Oj, Filipku, nawet nie wiesz jak bardzo. Tym obiadem twoja mama mogłaby nakarmić pół przedszkola.

– Ale weź jej to powiedz.

Ania krzątała się po jadalni pilnując, żeby wszystko było zjedzone.

– Musicie jeść, bo nie będziecie mieli siły. To się tyczy również ciebie, Haniu. Prawie nie jesz.

– Robimy, co w naszej mocy – odrzekłam spokojnie nie chcąc budzić podejrzeń.

Ale mocy brakowało nam obojgu. Gdy tylko Ania zniknęła z pola widzenia, wykorzystałam sytuację i zgarnęłam niezjedzoną porcję Filipka na swój talerz.

– Kawalek drugiego kotleta muszę ci zostawić, bo to zbyt podejrzane – wyszeptałam.

– Ciociu, co chcesz zrobić?

Wybiegłam na ogród, przez niedokończoną część ogrodzenia przerzuciłam pospiesznie resztki obiadu psu sąsiadów i ledwo zdążyłam odłożyć talerz, a wzięło mnie na mdłości.

– Zjadłeś prawie wszystko! Brawo!

Ania znów pojawiła się w jadalni. Zachwycona, że Filip zaczął jeść.

– A gdzie ciocia?

– Wymiotuje w łazience. Nie słyszysz?

Ciężko było mnie nie słyszeć.

– Mamo, może odpuść cioci. Ona chyba na razie nie potrzebuje tyle jedzenia. Lepiej ją przytul, wczoraj wieczorem płakała przed snem.

– Filipku, idź do pokoju, porysuj sobie, dobrze? Muszę porozmawiać chwilę z ciocią.

Z wyczerpania osunęłam się na posadzkę. W takim stanie zastała mnie Ania.

– Przepraszam, nie chciałam ci robić problemów.

– Daj spokój – odpowiedziała. – Martwię się o ciebie. Chciałabym ci jakoś pomóc, ale nie wiem jak.

– Wystarczająco mi pomagasz. Nic więcej nie musisz robić Aniu.

– To ty zawsze mnie wspierałaś, pocieszałaś, ratowałaś mój związek z Hubertem, a teraz ja nie mogę ci się odwdziżyć.

– Przyjaźń to nie odwdzięczanie się. Jesteście przy mnie. Z resztą muszę uporać się sama. Zapomniałaś? Jestem Hanna Panna! Zawsze daję sobie radę.

Ania wzięła mnie pod ramię i zaprowadziła do salonu, w którym czekał już na nas radosny jak zawsze Filipek.

– Ciociu! – wołał. – Zobacz co dla ciebie narysowałem!

Na białek kartce zobaczyłam wielką głowę, mały tułów i dwie, cieniutkie nóżki.

– Filipku pięknie – chwaliłam dzieło. – Co to jest?

– To ty ciociu! – odparł ucieszony.

Uśmiechałam się do kartki. Ania natomiast rzuciła cień wątpliwości na talent rysowniczy syna.

– Filipku, ciocia nie ma takiej dużej głowy.

– Ależ mam! – broniłam Filipka – To zdecydowanie ja, a głowa duża, bo to głowa pełna pomysłów.

– Widzisz mamo! Ciocia wie lepiej...

– Tylko coś trzeba Filipku troszkę poprawić.

– Tak ciociu?

– Bo widzisz... duża, pomysłowa główka ciocci musi trzymać się na nieco grubszych nóżkach. Może byś tak troszkę pogrubiał nóżki flamastrem.

– Dobrze ciociu, ale to nic nie da jak dalej nie będziesz jeść.

Ania uwielbiała moje dialogi z Filipkiem.

– Świetnie się dogadujecie! On cię uwielbia.

– Jest niesamowicie mądry.

Sama nie mogłam nadziwić się, że dziecko może mieć tyle mądrego do

powiedzenia. Zazdrościłam Ani synka, ale w pozytywnym sensie. Wiedziałam, że kiedyś i mnie spotka szczęście bycia mamą tak mądrej, kochanej istoty. Jednak na obecną chwilę byłam Białą Damą w różowym szlafroku w misie i zapewne ten stan utrzymałby się przez najbliższe tygodnie, gdyby nie inicjatywa Huberta, który, nic nie mówiąc, postanowił pomóc mi w znalezieniu pracy. Tego dnia wrócił do domu wcześniej niż zwykle.

– Dziewczyny! – zaczął. – Zrzucajcie szlafroki i wkładajcie coś seksownego. Idziemy na kolację.

Ania wybałuszyła oczy. Nie byli na kolacji od rocznicy ślubu, a i to wyjście nie należało do najdłuższych i najbardziej udanych.

– Co to za święto? O czym zapomniałam? – pytała.

– Hania jutro idzie na rozmowę w sprawie pracy do świetnej agencji reklamowej, a od przyszłego tygodnia zaczyna swoją karierę zawodową w Warszawie.

– Że jak? – pytałam zdziwiona. – Nie wysyłałam żadnego CV.

– Znajoma potrzebuje dobrego copywritera. Od lat czytujemy z Anią twoje teksty. Powiedzmy, że pokazałem to i owo znajomej. Nie tylko ja uważam, że marnujesz swój talent.

Owszem, pisywałam do szuflady, a czasem traktowałam moje hobby jako dodatkowe zajęcie, ale copywriter? Jestem psychologiem.

– Ale ja nie mam doświadczenia jako copywriter. Jestem psychologiem.

– Masz doświadczenie w redakcji tekstów, zawsze wymyślałaś kreatywne hasła, a to że jesteś psychologiem, to kolejny atut. Ta znajoma właśnie przeżywa traumatyczny rozwód. Osobisty coach też jej się przyda.

No to ładnie. Rzucono mnie na głęboką wodę. Choć może to i dobrze. Ile można być damą w szlafroku w misie?

– Tak że dziewczyny zbierajcie się, bo idziemy świętować.

– A co z Filipkiem?

– O wszystkim już pomyślałem. Po drodze zostawimy go u Sylwii.

Sylwia była młodszą siostrą Huberta. Lekarka, typ kobiety silnej i niezależnej. Przynajmniej tak postrzegała ją Ania czująca respekt przed szwagierką.

– Wow!!! Nie poznaję męża. Masz dobry wpływ na nasze małżeństwo.

Tego wieczoru bawiliśmy się świetnie. Aż nadto świetnie. Prawie zasnęłam na rozmowę. O mały włos, a wyszłabym w szlafroku. Próbowałam doprowadzić się do porządku, ale morderczy kac skutecznie sprowadzał mnie do parteru. Gdyby Hubert nie podrzucił mnie na miejsce, to pewnie zgubiłabym się w połowie drogi szukając rozumu, który wczoraj został pokonany przez alkohol.

– Połamania nóg – powiedział.

– Nie bluźnij – wydukałam. – Nie mogę już być bardziej połamana niż jestem.

– Spokojnie. Bądź sobą. Zobaczysz, że ona cię kupi – odrzekł na pocieszenie. – Ciebie nie można nie kupić – dodał, gdy już wyszłam i przymierzałam się, żeby zamknąć drzwi auta.

Odwróciłam się, by wykrzesać z siebie uśmiech.

– Jesteś kochany. Prawdziwy z ciebie przyjaciel.

Jak się okazało nie tylko ja wczoraj zabalowałam. Recepcjonistka zaprowadziła

mnie do pokoju, w którym zza biurka przywitała mnie bardzo atrakcyjna kobieta. Na moje oko miała około czterdziestu paru lat. Patrzyła bezwiednie w monitor komputera, a ja zastanawiałam się, czy widzi coś przez ciemne okulary, które zapewne miały ukryć skutki jej rozwodowej przeprawy.

– Witam cię, Haniu. Wybacz, że tak mało oficjalnie, ale w naszej firmie atmosfera jest bardzo ważna. Wszyscy jesteśmy na „ty”. Dagmara jestem, miło mi. Czytałam twoje teksty i przyznam, że zrobiłaś na mnie duże wrażenie.

Zawsze świetnie kamuflowałam niepewność i nieśmiałość, ale za sprawą kaca ciężko było ukryć zmieszanie. Nie wiem co mnie naszło, ale postanowiłam powiedzieć prawdę.

– Mi również miło... – zaczęłam. – Chciałabym podtrzymać owo dobre wrażenie, nie mniej jednak miałam wczoraj dość intensywnej noc; za dużo alkoholu. Wybacz, jeśli palnę jakąś gafę.

– A takie rzeczy! W ogóle się nie przejmuj. Słyszałam od Huberta, że nie masz szczęścia do facetów. Doskonale cię rozumiem, trzeba czasem odreagować.

W tej chwili zdjęła okulary. Sińce pod oczami wskazywały, że stosowała tę teorię w praktyce i to raczej często.

– Tak – odpowiedziałam – To banalne. Wiem, że wszyscy tak mówią, ale... chciałabym teraz skoncentrować się na pracy.

– Doskonale – odrzekła. – Lubię takie banały. Haniu, co sądzisz o współczesnych kobietach?

– To znaczy?

– Jaka według ciebie powinna być współczesna kobieta?

– Cóż, powinna mieć w czterech literach oczekiwania społeczne – odpowiedziałam nie wahając się nawet chwili. – Powinna „być”.

– „Być”?

– Tak! Powinna być bardziej dla siebie. Wiele wymaga się od współczesnej kobiety i dlatego nie powinna się tym przejmować, a wyznaczać własne cele i oczekiwania, ale przede wszystkim współczesna kobieta musi mieć jaja, bo coraz więcej facetów ich po prostu nie ma...

Nie powiedziałam nic takiego. Zwykle banały pod natchnieniem paru zawirowań życiowych. Jednak szefowa była wniebowzięta.

– Teraz już rozumiem, dlaczego legenda cię wyprzedza.

– Słucham? – byłam lekko skonsternowana.

– Mówią na ciebie Hanna Panna. Wiesz, ile mi to mówi o tobie w tej chwili?

Skinęłam głową, wiedząc, że raczej nikt Hanny Panny nie rozszyfruje, jeśli kiedyś nie dokonam tego sama.

– Hanna Panna, czyli ta, która wytoczyła wojnę Piotrusiowi Panu. Hanna Panna idolka współczesnej kobiety.

Albo ta, która sama jest Piotrusiem Panem, albo też szuka swojego Piotra Pana, tudzież na niego czeka. Tak jak się spodziewałam. Nie rozszyfrowała mnie.

– Witamy na pokładzie Haniu, coś czuję, że zrobisz tu małe zamieszanie. Może kiedyś zostaniesz moją prawą ręką. Kto wie?

Tak, my kobiety lubimy trzymać się razem. Łączyć w bólu, cierpieniu, radości czyli wszędzie tam, gdzie coraz trudniej o wsparcie i zrozumienie ze strony mężczyzn.

CO Z TYM PRZEZNACZENIEM?

Wierzycie w przeznaczenie? Odkąd sięgam pamięcią byłam sceptyczna w tej kwestii. Zawsze wydawało mi się, że życie jest pewną układanką i los na swój zwariowany, mniej lub bardziej chaotyczny sposób, łączy drogi pewnych, czasem bliskim, a czasem obcych sobie, ludzi. Nie wydaje mi się natomiast, żeby to coś, co ludzie nazywają przeznaczeniem, porządkowało nasze życie. Jeśli już, to raczej sobie z nami pogrywa. To chyba mało romantyczne postrzeżenie przeznaczenia, ale z taką właśnie jego odmianą miałam do czynienia przez większą część mojego życia.

Dobrze mi się mieszkalo w Warszawie. Jak na razie krótko, ale dobrze i to mi wystarczało. Miałam wokół siebie bliskie osoby i fajną pracę z jeszcze fajniejszą szefową, którą dość często po imprezach firmowych odwoziłam do domu. Szefowa bardzo przeżywała swój rozwód. Nie szczydziła więc sobie możliwości odreagowywania negatywnych emocji. Sugerowałam, że powinna zacząć chodzić na randki, ale ona najchętniej otwierała się po imprezach w drodze powrotnej do domu... przed taksówkarzami.

– Lubi pan jajecznice? – to było jej standardowe pytanie, do którego przywykłam już po drugim wyjściu.

– Lubię – odpowiadał dyplomatycznie miły pan taksówkarz.

– Bo ja robię świetną jajecznice – kontynuowała jak zwykle dobrze zaprawiona.

A ja oczywiście wszystko psułam. Oczywiście było to, że jajecznica stanowiła zaproszenie pana taksówkarza do domu.

– Odprowadzę koleżankę do domu i zaraz wrócę – odpowiadałam z regularnym nawykiem. – Proszę zaczekać.

Taka ze mnie psuja była, ale następnego dnia dziękowała mi za to ze wszystkich sił, jakie potrafiła wykrzesać z siebie na kacu.

– Dzięki Haniu, dzięki. Nie wiem, co się ze mną dzieje pod wpływem alkoholu. Rozumiem kobiecą słabość do mundurów, ale do taksówkarzy? Nie rozumiem tego. Jesteś psychologiem. Co jest ze mną nie tak?

– Nic, to proste, jesteś pijana, a on jest pod ręką. Muszę zabrać cię do klubu.

– Dzięki, jaka ty jesteś ludzka...

A tam od razu ludzka. Nie z takimi słabościami koleżanek sobie radziłam. Tak czy inaczej zaprzyjaźniałam się z szefową, a że wszystko układało się dobrze, uznałam, że najwyższy czas znaleźć mieszkanie. No bo ile można siedzieć przyjaciółce na głowie. Ania przywykła do mojej obecności i wcale nie była zachwycona wyprowadzką.

– Będziemy tęsknić z Filipkiem.

– Ej, kochana, wyprowadzam się na Mokotów, nie do innego miasta. Będziemy miały do siebie pół godzinki. Poza tym jesteś moją osobistą fotografką odkąd mieszkam w Warszawie, więc będziesz mnie widzieć częściej niż myślisz.

Wciąż prowadziłam bloga modowego. Tak to jest jak nie masz życia prywatnego.

Wypełniasz sobie czas pracą, zainteresowaniami i wszystkim, co wypełni ci lukę, w której powinien być dreszcz emocji pod wpływem obecności ukochanej osoby.

– A poza tym może w końcu zacznę umawiać się z jakimś facetem skoro mam mieć chatę tylko dla siebie – dodałam, ale bez przekonania.

Chyba sama w to nie wierzyłam. Ja i kolejna męska porażka. To już wolałam być sama.

Wracając jednak do przeznaczenia, do którego miałam wyjątkowo mieszane uczucia, kilka dni po ulokowaniu się w mojej fantastycznej kawalerce na Mokotowie odebrałam pewien telefon.

– Hania? – usłyszałam zapytanie w słuchawce.

Oczywiście znałam ten głos.

– Hania? – odpowiedziałam z radosnym zapytaniem.

– Tak i nie uwierzysz, gdzie jestem.

– Gdzie?

– W Warszawie. Spotkamy się?

– Jasne! Na długo się zatrzymałaś?

– Na razie na stałe. Przenieśli mnie z Krakowa!

Nie dowierzałam! Hania była moją drugą, ukochaną przyjaciółką. Poznałyśmy się na pierwszym roku studiów zanim poczuła powołanie i wstąpiła do zgromadzenia. Tak, Hania była zakonnicą. Miałyśmy podobne charaktery. Nawet z wyglądu byłyśmy podobne. Często brano nas za siostry. Gdy posypał się mój ostatni związek, ją pierwszą poinformowałam o planach przeprowadzki do Warszawy. Bardzo mnie wtedy wspierała.

– Gdzie mieszkasz Haniu? Dalej u Ani? – dopytywała.

– Już nie. Wynajęłam mieszkanie na Mokotowie.

– No co ty? Mieszkamy po sąsiedzku!

– Naprawdę? Jesteś gdzieś w okolicy?

– Na Mokotowie!

– Niesamowite!

– Jeszcze nie wiem jak z moimi obowiązkami, ale do wieczora będę miała plan, poukładałam sobie wszystko i umówimy się. Odwiedzisz mnie w klasztorze? Siostry upieką coś dobrego.

– Pewnie. Sama też przyniosę ze sobą coś dobrego.

Żadna z nas nie piekła. Miałam za to świetne rozeznanie w cukierniach, a Hania miała farta do sióstr z zacięciem kulinarnym. Zgadałyśmy się na spotkanie. Był chłodny jesienny wieczór. Nie wiem co mnie podkusiło, ale zabrałam ze sobą wino. Nigdy nie widziałam Hani pijącej alkohol. Pomyślałam raczej o sobie. Otworzyła mi jedna z sióstr.

– Hani jeszcze nie ma, musiała pomóc w zakrystii, ale powinna przyjść za kwadrans. Może przyłączysz się do nas?

Nie bardzo rozumiałam, co siostra miała na myśli. Idąc jednak długim korytarzem, podążając jej krokiem, coraz wyraźniej słyszałam muzykę, która uświadomiła mi, że weekend zaczął się również w klasztorze. Może bez Rihanny w tle, ale Marek Grechuta rozbrzmiewał pełną parą. I to dość głośno. Weszłam do salki, w której kilkanaście sióstr siedziało przy dużym stole. Nie wiem gdzie najpierw powiodło mnie wzrokiem, w

kierunku roześmianych i rozgadanych twarzy przy stole, wabiących moje oko ciast czy pozostałych kilku tańczących w rytm muzyki. Było ciekawie.

– Mamy dziś taką małą potańcówkę – odparła siostra.

– Zapraszamy! Zapraszamy! – wtórowała inna. – To taki nasz chill od czasu do czasu – dodała po chwili, chwyciła mnie za dłoń i ugościła przy stole od razu częstując przysmakami.

Chill mnie rozczulił. Poczulałam się trochę jak na szkolnej dyskotecie. Kto by w ogóle pomyślał, że w klasztorze też mają coś takiego jak chill?

– Raz na jakiś czas organizujemy sobie babski wieczorek z tańcami i ploteczkami w tle – powiedziała siostra, która przyprowadziła mnie do salki.

– Długo się znacie z Hanią? – dopytywała inna.

W tej chwili poczułam na sobie wzrok kilku sióstr.

– Od czasów studiów.

– Hania kiedyś studiowała zanim wstąpiła do zgromadzenia. Nie zawsze była taka święta – dopowiedziała jeszcze inna. Przedstawiły się, ale ciężko było zapamiętać wszystkie. Czegoś mi na tej potańcóweczce brakowało.

– Moje kochane – zaczęłam. – A gdzie winko?

Na słowo winko jedna z sióstr zeszła z parkietu i spojrzała na mnie jak na Belzebuba. Takie odniosłam wrażenie. Może mylne.

– Przepraszam, żartowałam – powiedziałam lekko zawstydzona.

– Nie szkodzi – odparła ta sama, która przed chwilą rzuciła mi konkretne spojrzenie.

– Nie mamy winka... Księża owszem, oni mogą sobie pozwolić.

– Co za szowinizm – szepnęłam, ale dość głośno, aby mnie usłyszeć.

Roześmiały się.

– Tak się składa, że coś ze sobą zabrałam.

Postawiłam wino na stole.

– Księża nie muszą się dowiedzieć – odrzekłam. – Chyba, że któryś zamierza tu dziś zajrzeć.

– Są zajęci sobą.

– Ach tak! – uradowały mnie słowa siostry. – W takim razie podejdę do sklepu i przyniosę coś jeszcze. Zajmie mi to parę minut. Potańcóweczka nabierze rumieńców.

Przyznam, że entuzjazm dziewczyn mnie zaskoczył. Nie zamierzałam nikogo upijać. Broń mnie Boże od tak niecnych zamiarów. Ale co złego jest w odrobinie wina? Dotrzymałam obietnicy i po dwóch kwadransach Marek Grechuta zmienił się w „Wannabe” ze Spice Girls. Moja Hania przyszła troszkę później i zastała mnie w momencie, gdy ćwiczyłam z dziewczynami układ taneczny. Na jej twarzy wypatrzyłam zmieszany uśmiech.

– Widzę, że już poznałaś siostry.

– Aaaaa tak – sama też byłam zmieszana. – Wiem, jak to może z boku wyglądać, ale nie chciałam nikogo sprowadzić na złą drogę.

Na szczęście Hania miała poczucie humoru.

– Nigdy bym tak nie pomyślała. Fajnie, że się dobrze bawicie.

Nie wyglądała jednak na zadowoloną.

– Przepraszam, że jestem nieswoja, ale miałam dziś wyjątkowo głupi dzień – dodała.

Nalałam jej odrobinę wina.

– Mów, zrobimy sobie wzajemną sesję psychoterapeutyczną.

– No bo zaczęło się od tego, że odkąd przyjechałam, to taki jeden ksiądz ciągle się mnie czepia...

Przerwała jej jedna z dziewczyn.

– Głowa do góry! Oni zawsze się czepiają, ale nie na stałe. Mają swoje fazy. Przyzwyczaisz się.

– Poważnie?

To było pytanie retoryczne. Teraz rozumiałam już konieczność cyklicznego powtarzania potańcówek.

– W sumie może i racja. Gdzie indziej było podobnie – kontynuowała Hania. – Nasze relacje z księżmi przypominają związek małżeński, ale bez seksu. Sprzątasz, gotujesz, nadskakujesz, a wdzięczności brak.

– To do bani – odrzekłam nie mając w zanadrzu nic, co by mogło ją pocieszyć. Szybko jednak pozbierałam myśli. – Mimo wszystko twoje życie ma jakiś porządek, można uznać, że jesteś żoną, ale w białym związku. Idealne życie jak do tej pory z naszej trójki ma jedynie Ania.

– No właśnie, co u niej? – przerwała mi wywód.

– Super extra. Kupili z Hubertem dom, wychowują ślicznego Filipka i są bardzo szczęśliwi – westchnęłam. – A ja jestem starą panną, na szczęście młodo wyglądającą...

– Wolałabym chyba być starą panną – westchnęła Hania. – Czasem naprawdę ciężko być zakonnice.

– Wierzę – odrzekłam. – Wiedziałam, że to poświęcenie, ale dziś zobaczyłam inną tego stronę. Wy też musicie użerać się z mężczyznami, a ja myślałam, że to zmartwienie wszystkich innych kobiet. Jednak mówię wam, dziewczyny! Jeśli do czterdziestki się nie zakocham i nie będę miała męża trzymajcie dla mnie miejsce! Będę wam organizować super potańcówki. I może nawet nauczę się gotować.

Roześmiały się. Nawet mojej Hani poprawił się humor.

– Haniu moja droga! Zaprawdę powiadam ci... nie będziesz sama.

– Ty na pewno nie będziesz sama – dodała inna.

Ale na chwilę obecną byłam sama. I nie miałam z tym jakiegoś większego problemu, bo musiałam odpocząć po poprzednich związkach. Czasem jednak fajnie by było się do kogoś przytulić. Podzieliłam się moją rozterką z dziewczynami.

– Kup sobie jakieś miłe, urocze stworzenie – zaproponowała jedna z sióstr.

– Ale jakie? Jakieś miłe zwierzątko? Nie mam czasu, żeby opiekować się zwierzątkiem.

– Na pewno są jakieś zwierzątka, które nie potrzebują wiele uwagi.

Nie znałam się zbyt dobrze na zwierzątkach. Poza kotkami i pieskami miałam jedynie do czynienia z kilkoma zwierzątkami mojego brata – jakimś egzotycznym pajakiem, żółwiem, myszkami, szczurem i rybkami. Żadne z nich nie było milutkie, no może poza rybkami. Miały ładne akwarium, które wyglądało całkiem sympatycznie. Cieszyły oko.

Nazajutrz wybrałam się do sklepu zoologicznego z nadzieją, że miły pan pomoże mi wybrać stworzenie, którym byłabym w stanie się zająć.

– Dzień dobry!

– Dzień dobry! Szuka pani czegoś konkretnego?

– W zasadzie to nie... Bo widzi pan, sprawa wygląda następująco. Jakiś czas temu przeprowadziłam się do Warszawy, nie mam tu na razie zbyt wielu znajomych, mieszkam sama, a wieczorem nie mam się do kogo przytulić...

Pan spojrzał na mnie co najmniej tak, jakbym zaproponowała mu randkę. Chyba nie szło mi najlepiej, ale kontynuowałam.

– To znaczy niekoniecznie szukam zwierzątka do przytulania, ale miło by było popatrzeć czasem na coś ładnego i miłego dla oka.

– A więc chodzi o jakiegoś małego zwierzątko?

– Dokładnie. Tylko wie pan... Mam jeszcze taki problem. Często nie ma mnie w domu, więc to musi być zwierzątko, który nie wymaga zbyt wiele uwagi. Nigdy też nie miałam ręki do zwierząt. Owszem mój brat miewał różne zwierzęta, ale zawsze ich żywot kończył się tragicznie. Myszkę się zjadły, to znaczy nie obie naraz, ale proszę wyobrazić sobie moją minę, gdy wchodzę do salonu, a jedna mysz jest zjedzona do połowy przez drugą. Pająk zaginął, rybki się ugotowały i tu akurat ja przyłożyłam niechcący do tego rękę, a Palma, to znaczy nasz kot, który zrobił sobie kuwetę z kwiatów doniczkowych mojej mamy, musiał opuścić mieszkanie zanim gniew matki przerobiłby go na szal z lisa.

Pan w sklepie stał skonsternowany.

– Mieliśmy jeszcze owczarka, ale wyskoczył przez okno.

Nie mówiłam na poważnie. Owczarka oddaliśmy babci, która miała duże podwórko. Hasał tam sobie długo, bo aż do tej śmierci. Zniósł ją równie boleśnie jak ja.

– Żartowałam – dodałam i zaśmiałam się robiąc dobrą minę do złej gry.

– Ha! Nieźle! – zawołał, ale trochę pobladł po tym, co przyszło mu usłyszeć.

Skierował mój wzrok ku stworzeniu, które z wyglądu przypominało wiewiórkę.

– Może szynszyla? Są ładne, mają ładne futerko, tylko najlepiej chowają się we dwie.

Nie przemawiały do mnie. Poza tym wołałam uniknąć przykrew sytuacji powrotu z pracy i zastania jednej zżerającej drugą. Przeżyłam już ten straszny widok jako dziecko i zapadło mi to w pamięci. Powędrowałam wzrokiem na dół, gdzie stały akwaria z króliczkami. Jeden szczególnie wpadł mi w oko. Stał tuż przy przedniej szybie i jakby wpatrywał się we mnie mówiąc „weź mnie Haniu”. Był śliczny, śnieżnobiały i milutki.

– Cześć Farcik! – zawołałam pochylając się na dół.

Przykucnęłam.

– Chcę Farcika! – odrzekłam.

– Ma pani na myśli tego miniaturowego króliczka? To dobry wybór.

– Proszę mi zapakować wszystko czego będzie potrzebował.

– A mogę o coś zapytać?

– Proszę.

– Dlaczego Farcik?

– To oczywiste. Bo ten szczęściarz zamieszka ze mną, a ja będę go rozpieszczać.

Myślałam, że moja pewność siebie go zaskoczy. Ten jedynie się uśmiechnął i zniknął na zapleczu, by w chwilę potem dostarczyć całe wyposażenie dla małego króliczka. W ten oto sposób już nie mieszkałam sama. Miałam Farcika, a Farcik miał mnie.

DLACZEGO ONI MI NIE WIERZĄ?

Dzisiejszy dzień uświadomił mi jak ciężko jest być zadowoloną z życia singielką. W oczach innych, nie dla mnie. Bo to przecież nie jest normalne dla ludzi, żeby w pewnym wieku, kobieta bez faceta mogła być szczęśliwa. Jak ona śmie! Zwłaszcza w okolicach trzydziestki (potem to już w ogóle mamy przechłapanie!). Owszem jeszcze parę miesięcy temu spodziewałabym się, że będę spędzać wieczory w domu przed telewizorem, płacząc na „Titanicu”, wlewając w siebie butelkę wina, tyjąc od lodów i chipsów, lub przeciwnie: nic nie jedząc, w zależności od załapanej fazy. Ale okazało się, że moje życie nie miało nic wspólnego z takim scenariuszem. Niektórzy nie mogli tego pojąć. Dlaczego oni mi nie wierzą? Tak trudno uwierzyć, że kobieta bez faceta może być szczęśliwa? W piątkowe popołudnie, gdy już zbierałam się, by wyjść z pracy nieco wcześniej, zaczęła mnie jedna z koleżanek. Początkowo usłyszałam jedynie jej głos. Zaskoczyła mnie.

– Jak ty to robisz, Haniu? – spytała.

– Dogadałam się z szefową. W piątki zwykle wychodzę trochę wcześniej – odpowiedziałam nie wiele myśląc.

– Nie to miałam na myśli.

– A co dokładnie...?

Na twarzy koleżanki pojawiła się konsternacja. Patrzyła na mnie trochę jak na nowy okaz z zoo.

– Jesteś sama, nie masz faceta, ba! nie masz nawet żadnego faceta na oku, nikogo konkretnego na horyzoncie, perspektyw na dzieci brak. Już nie mówię o rodzinie... W ogóle jesteś w tym mieście sama, a mimo wszystko... – tutaj się zacięła – Jesteś szczęśliwa, tryskasz energią, tym swoim optymizmem... No i ja się pytam jak to robisz?

Ni stąd ni zowąd pojawiła się moja szefowa. Ona zawsze lubiła efektowne wejścia jak z jakiejś cholernej kreskówki. Brakowało jedynie wiadra zimnej wody, które powinno mi spaść na głowę.

– Myślisz, że ja jej o to nie pytam? Nie licz, że zdradzi ci tę tajemnicę...

– Dziewczyny, no co wy?

Znów spojrzały na mnie jak na niezły okaz z zoo, nowy gatunek.

– Najwyraźniej my, Hanny Panny, tak już mamy, że nie potrzebujemy do pełni szczęścia mężczyzny.

– Na pewno ukrywa jakiegoś tajemniczego kochanka – skwitowała mnie szefowa posyłając spojrzenie koleżance.

– Nie mam kochanka. Odpoczywam od mężczyzn i jest mi z tym naprawdę dobrze. Mam czas dla siebie, na swoje zainteresowania, dla przyjaciółek...

– Chcesz nam wmówić, że jesteś zadowoloną z życia, samotną kobietą po trzydziestce, która nawet nie ma kochanka?

– Dokładnie – odpowiedziałam nie czując potrzeby uzasadniania.

– A co z seksem?

Teraz czułam, że należy wbić małą szpilkę tam, gdzie trzeba.

– No wiecie... lubię siebie od czasu do czasu. Czasem nawet kilka razy dziennie. Dziś na przykład przed wyjściem z pracy. Mówię wam dziewczyny, to naprawdę poprawia humor.

I wyszłam. Wciąż w niezłym humorze. Tym bardziej, że wracałam do domu, w którym czekał na mnie Farcik. Nie wymagał, żeby nad nim nadskakiwać, sprzątać, pracować, no może od czasu do czasu trochę ogarnąć akwarium. Kulinarnie też nie był wybredny. Zajmował się sam sobą. Po kilku związkach potrafiłam docenić tę przestrzeń, która należała jedynie do mnie. Ludzie wchodzi w związki często bezwiednie, bez przemyślenia, jedynie dlatego, że boją się być sami. Ja tego nie chciałam. Zwyczajnie miałam ochotę pobyć sama ze sobą, przytulić tę Hanię, która była we mnie, w środku, przygotować ją na miłość. Na kiedyś. Tak więc mimo tej nieudolnej próby popsucia mi humoru wróciłam do domu radosna jak dzwoneczek z Piotrusia Pana. Odruchowo przywitałam się z Farcikiem. A raczej z pustym akwarium. Nie było Farcika, a pogryziony kabel od telewizora mówił, że komedii raczej dziś nie obejrzę. Cekał mnie wieczór z książką i Farcikiem, gdybym tylko go znalazła i nie zjadła w afekcie.

– Wychodź mały złoczyńco! Masz szansę, jeśli wyjdiesz sam, nie zjem cię!

Nie miałam pomysłu, gdzie mogłyby się schować. Zajrzałam chyba wszędzie. Tak mi się wydawało, gdy nagle coś mnie tknęło, żeby zajrzeć do małej szafki w kącie, w której trzymałam szpilki na specjalne wyjścia. I co widzę? Farcik siedzi sobie niepozornie w mojej czerwonej szpilce.

– Farcik! Jesteś fetyszystą? Rozumiem... ja też je kocham, ale tych czerwonych nie mogę ci dać...

Te były nowe i tylko dla mnie. Miałam je na sobie zaledwie dwa razy. Ogarnęła mnie wielka radość, że Farcik zrobił sobie z nich jedynie legowisko. Pogryzł kabel, ale szpilek nie ruszył. Poszperałam w kartonie ze starymi rzeczami. Znalazłam czerwone szpilki, które wiele już ze mną przeszły. Jeden bucik powędrował do akwarium małego uciekiniera.

– To w nagrodę mały fetyszysto szpilek! Za to, że nie zjadłeś mojej ulubionej pary, ale jak odwiedzą mnie koleżanki i wezmą mnie za wariatkę, która trzyma buta w akwarium dla królika to masz mnie bronić!

Farcik milczał. Potulnie ułożył się w czerwonej szpilce. Nie mogłam w to uwierzyć, zrobiłam fotkę i wstawiłam na facebooka z podpisem „królik fetyszysta, zaprosz teraz faceta do domu i wytłumacz mu, że twój królik sypia w szpilce, a ty nie jesteś wariatką”.

TO CI FARCİK!

Przyznaję! Spodziewałam się, że Farcik skradnie mi całą uwagę na facebooku. Ludzie lubią małe, słodkie i trochę zbzikowane stworzátka, ale w końcu jaka pani taki zwierzak... Farcik zdecydowanie miał swoje pięć minut, w których i dla mnie znalazło się miejsce. Zabawna historia. Pamiętacie takiego jednego Piotra, którego parę lat temu, jeszcze mieszkając w Poznaniu, poznałam w klubie? Zostawiłam mu wtedy swojego facebooka. Oczywiście, że czasem zerkałam na jego profil, bo facet był niczego sobie. No dobra, był nieziemsko przystojny, inteligentny, interesujący i chwalił się zdjęciami z imprez i wyjazdów, których głównym tłem były szybkie auta, jachciki, łódeczki i piękne szpilki (zwykle kilka par naraz, kompozycję powinny uzupełniać koronkowe, skąpe majtki, ale tego widoku mi oszczędzał) zapewne jeszcze ładniejszych właścicielek. Onieśmiał mnie i pomimo, że już od jakiegoś czasu od przyjazdu do Warszawy przechodziło mi przez myśl, żeby do niego napisać, to nie pomagała mi w tym nawet butelka wina. Po którymś z wrzuconych przez niego zdjęć zaczęłam się nawet zastanawiać jak to możliwe, że jeszcze nie wyrzucił mnie ze znajomych. Blogerka to taka gorsza kategoria modelki, podkategoria, tak więc nie miałam szans i w końcu przestałam zerkać na jego profil. Aż tu nagle mój niepozorny Farcik fetyszysta ściągnął uwagę faceta, który nie dość, że mi się podobał, to jeszcze miał najładniejsze imię na świecie, Piotr! Do tej pory znałam jedynie dwóch Piotrów, moją pierwszą miłość spod sztucznej palmy i Piotra z liceum, drugą niespełnioną miłość. Nie miałam więc zwyczajnie szczęścia do mężczyzn o imieniu Piotr, ale jako że wybitnie kochałam kłopoty, po dość krótkiej korespondencji na facebooku na temat jedzenia (nie, wcale nie poruszaliśmy tematu fetyszów poza nietypowym upodobaniem mojego Farcika!), przerwanej wyjazdem na weekend, przyjął zaproszenie na obiad. Kto by pomyślał. Podryw... na królika. Tego jeszcze w moim życiu nie było. A teraz wyobraźcie sobie miny moich kolegów i koleżanek z pracy, gdy na porannym zebraniu (owszem, trochę spóźniona, bo misternie układałam włosy i pół godziny dobierałam szpilki do jednej z dwustu wrzuconych z szafy sukienek) zjawiłam się odstawiona jak na sesję do edytorialu. Moja szefowa z wrażenia przerwała przemówienie.

– No witamy...! – wydukała z wytrzeszczem oczu – ...witamy gwiazdę filmową! – dodała po chwili z jeszcze większym zdumieniem w głosie.

– Przepraszam – odpowiedziałam. Uznałam, że w tej chwili, gdy wszystkie spojrzenia skierowane są na mnie, należy się mojej widowni, a zwłaszcza szefowej wyjaśnienie okoliczności, w wyniku której wyglądałam dziś jak milion dolców w szeleszczącej gotówce. – Uwaga! Mam dziś randkę, pierwszą od nie pamiętam ilu lat!

– Wow!!! – wykrzyknęła szefowa, wraz z którą cała sala zaczęła bić brawa. – Tak moi drodzy! Brawa dla koleżanki, która wygląda jak milion dolców! Wybranek straci głowę od razu...

– Oj straci, ja już straciłem – wydukał kolega z pierwszego rzędu.

Znów postanowiłam wykorzystać moment skupienia uwagi na mojej osobie. Z torby wyjęłam dwie pary moich najseksowniejszych szpilek.

– Dzięki! A teraz skupcie się na całej dwie minuty i doradźcie koleżance... czarne czy czerwone szpilki?

Kolega, który bawił się ołówkiem z wrażenia zjadł gumkę. Dobrze, że biedak nie bawił się długopisem; mógłby złamać ząb.

– Kobieto! W tej kreacji facet i tak już jest zgubiony... Jak założysz te czerwone i nie pójdziesz z nim dziś do łóżka to po trzech takich randkach wyzna ci miłość.

– Prawda – wydukał znów kolega z pierwszego rzędu. – Ale gdyby jakimś cudem się nie zakochał, to ja mogę oświadczyć się tobie już dzisiaj.

Zawsze ignorowałam pocziwych wielbicieli. My, Hanny Panny, lubimy wyzwania.

– No co wy? Myślicie, że od razu poczuje miętę? Nie ma takiej opcji, to przystojny, młody finansista, który w tle na facebooku regularnie zamieszcza zdjęcia seksownych szpilek...

No dobrze, sama nie wierzyłam w to, że nie dam rady zawrócić mu w głowie. Ale potrzebowałam na to trochę czasu.

– Jak cię pozna, to będziesz w jego tle, głowie i fantazjach – odrzekł asystent szefowej, który pojawił się zniecka.

Szefowa skinęła głową, co znaczyło, że nie bierze innej opcji pod uwagę. Przyznam, że moja pewność siebie przeżywała mały kryzys, a misternie dopracowany wygląd wcale mi nie pomagał. Taki wewnętrzny dramacik, nie dlatego, że długo nie byłam na żadnej randce. Po prostu Piotr był Piotrem i mnie onieśmielał. Stres przedrandkowy sięgnął zenitu tuż przed końcem pracy. Ostatni kwadrans siedziałam przy biurku stukając nerwowo długopisem w blat. Nie sposób było tego nie dostrzec.

– Nie wierzę – powiedziała szefowa. Cały dzień miała mnie na oku uśmiechając się od ucha do ucha. – Ty się stresujesz! To musi być naprawdę wyjątkowy facet...

– Nie wiem co się ze mną dzieje, nawet dobrze go nie pamiętam.

Opowiedziałam w skrócie jak się poznaliśmy.

– Nieźle... i przyjeżdża po ciebie tutaj, tak?

– Tak, uparł się, żeby zabrać mnie z pracy.

– To co jeszcze robisz przy biurku? Poprawiaj makijaż i ubieraj się! Powinnaś już być w gotowości.

Nie poznawałam szefowej. Rozwód dał jej popalić na tyle mocno, że nie kryła niechęci nie tylko do własnych randek, ale do randek w ogóle.

– Czuję, że masz dobrą passę. Jak randka się uda, to biorę się za siebie i też się umówię – dodała po chwili.

Nie byłam przekonana do swojej passy w kwestii mężczyzn, ale po kilku minutach znów wyglądałam jak gwiazda. Spoglądając w okno wyczekiwałam Piotra. Nie byłam sama. Towarzyszyły mi koleżanki. Oczywiście zajęta sobą niczego nie zauważyłam. Stały za mną zaciekawione bardziej niż ja. W końcu podjechał.

– O, matko! To on! – krzyknęłam nie mogąc się powstrzymać.

– O, matko! Ale fura! – usłyszałam głosy z tyłu.

Obejrzałam się za siebie. Ekscytacja moją randką najwyraźniej była hitem dnia.

– Rety! To jego auto!? – przyłączyła się szefowa.

– Niedobrze – westchnęłam. – Jest gorzej niż myślałam.

– Oszałałaś! Co jest niedobrze?

No niedobrze, gdy facet jest jednocześnie przystojny, inteligentny, pewnie bogaty i zaraz stłamsi mnie swoją pewnością siebie. Nie wiem jak czuł się kopcuszek, ale Hanna Panna z trudem ukrywała niepokój. Piotr wyszedł z auta i zadzwonił, by powiedzieć, że już czeka. Koleżanki zwariowały, koledzy też.

– Ale towar!

– Ciekawe czy ma też helikopter – odrzekła szefowa z typowym dla siebie sarkazmem.

Odwróciłam się posyłając ironiczne spojrzenie.

– No co? Taki przystojniak, fura, świetnie ubrany, spod rękawów marynarki dostrzegam tatuaże, młody, bogaty, ożeż kurde! Brakuje jedynie helikoptera, szpicruty i mamy kolejnego Grey'a.

– Nie fantazujcie! – odpowiedziałam.

– Fantazję zostawiamy tobie, Haniu. Połamania nóg! – odparła. – A i jeszcze jedno – dodała zatrzymując mnie w drzwiach. – Wyglądasz jak milion dolców w szeleszczącej gotóweczce. Ani przez chwilę o tym nie zapominaj. To jego szczęśliwy dzień, bo ciężko spotkać drugą taką Hanię...

– Jesteś kochana.

Potrzebowałam tych kilku słów, które chyba sprawiły, że nagle mój seksapil przewyciężył całodzienny stres. Taką miałam nadzieję widząc, jak Piotr potyka się idąc w kierunku bramy. Poczułam ulgę. Czułam potrzebę, by przywitać go tak ciepło jak to tylko możliwe.

– Cześć – zaczęłam. – Miło cię widzieć po tak długim czasie. Nie wiem, czy to wypada, ale...

Zaryzykowałam i dałam mu buziaka w policzek. Odwzajemnił i przez chwilę zaniemówił. Wciąż nie dostałam tego pięknego kwiatka, którego trzymał w ręku.

– Ale ze mnie głupek! Przepraszam, zapatrzyłem się na ciebie i kompletnie zapomniałem o róży... Taki drobiazg.

– Dziękuję!

– Wyglądasz... – zaciął się. – Wyglądasz oszałamiająco.

Pewnie się zarumieniłam. Tak czułam, bo przeszła przeze mnie fala gorąca. Wsiadłam do auta nie mając pojęcia, gdzie jedziemy.

– Z naszej rozmowy na facebooku wywnioskowałem, że lubisz jeść.

– Bardzo!

– Nie wyglądasz – uśmiechnął się. – Ale bardzo się cieszę, to znaczy, że lubisz jeść, bo ja lubię bardzo...

– Rozumiem, że chcesz zabrać mnie w jakieś fajne miejsce z dobrym jedzeniem?

– Owszem! Dobrze znasz Warszawę?

– W zasadzie to nie. Rzadko wychodzę, odkąd przyjechałam absorbuje mnie praca i blog.

– W takim razie pokażę ci sporo ciekawych miejsc.

– Cudownie – odparłam znów trochę onieśmielona i chyba to zauważył. Odniosłam wrażenie, że moje onieśmielenie bardzo mu się podoba.

Nie zawiódł mnie. Wybrał bardzo dobrą restaurację. Wciąż byłam pod wpływem jego uroku, uciekałam wzrokiem.

– Cieszę się, że udało nam się spotkać. Chciałem zobaczyć cię już w weekend, ale musiałem wyjechać.

– Wiem, pisałeś. Ja też wyjątkowo byłam poza Warszawą. Pojechałam na chwilę do domu.

– Gdzie?

– W okolicy Siedlec.

Niemal zakrztusił się z wrażenia.

– Poważnie?

Nie rozumiałam o co mu chodzi. Pewnie balował w Sopocie, gdy ja zmagalam się z mentalnością dzikiego wchodu.

– Śmieję się, bo byłem w Siedlcach w ten weekend. Pochodzę stamtąd. Jesteśmy prawie sąsiadami i dotąd cię nie znałem?

Nie mogłam przestać uśmiechać się sama do siebie. Musiałam wyglądać jak idiotka. Poznaliśmy się w Poznaniu, przez długie miesiące byliśmy znajomymi na facebooku, a okazuje się, że pochodzimy z tych samych stron... To nie mogła być prawda.

– Wiesz... u mnie kwestia pochodzenia jest dosyć skomplikowana. Wychowałam się na zachodzie, stąd studia w Poznaniu, ale od ponad dekady moja mama mieszka na wschodzie i w końcu postanowiłam przeprowadzić się do Warszawy, bliżej rodziny.

– Słuszna decyzja!

Piotr był podekscytowany tak samo jak ja. Nie mogliśmy przestać rozmawiać. Rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym. Chłoniliśmy się nawzajem i zanosilo się na to, że ten wieczór pozostawi duży niedosyt.

– Szczerze mówiąc byłam pewna, że wyjechałeś gdzieś do Sopotu, żeby się zabawić...

– Nic z tych rzeczy – odrzekł. – Zresztą chyba już się w życiu wybawiłem...

– Tak szybko? Jesteś jeszcze młody.

– Ale trochę już przeżyłem.

W tym momencie zobaczyłam w głowie obraz tych wszystkich zdjęć z imprez, które wrzucał na facebooka, zdobionych szpilkami, łódeczkami i szybkimi autami.

– Zerkalam czasem na twój profil na facebooku – zaczęłam niepewnie. – Widząc jak świetnie się bawisz, zapewne w towarzystwie pięknych kobiet nie spodziewałam się, że się do mnie odezwiesz.

– No co ty, Haniu... To prawda, trochę poszalałem w życiu, ale ty jesteś nie tylko piękna! Twoja osobowość... masz w sobie coś magnetycznego. Poznałem wiele pięknych kobiet, ale uroda raczej nie szła w parze z ich intelektem. U ciebie jest inaczej i tego się boję.

On się boi? To co ja mam powiedzieć? Ja wstawiam na profil zdjęcia Farcika, który sypia w moich szpilkach, nie chwałę się jachcikami i wyrzeźbionymi torsami kolegów.

– Czyli uznałeś początkowo, że jestem jedynie ładna, a ja wzięłam cię za bogatego, przystojnego, zapatrzzonego w siebie dupka?

Miałam nadzieję, że wyczuł poczucie humoru w tym zdaniu.

– Wzięłaś mnie za zmanierowanego dupka?

– A ty mnie za zmanierowaną królową?

– Jesteśmy kwita – odparł.

Uśmiech nie schodził z jego twarzy, więc uznałam, że naprawdę jesteśmy kwita. Nie zmienia to faktu, że jestem kobietą. Na pewne pytania musimy dostać odpowiedź i koniec.

– Dlaczego uznałeś, że mogę być zmanierowaną księżniczką?

– To proste, jesteś śliczna, masz dużo ładnych zdjęć na facebooku, zauważyłem, że prowadzisz bloga i chyba jesteś modelką, tak?

– Jestem blogerką jedynie w wolnym czasie. Założyłam bloga, żeby dostawać fajne ubrania. Zawsze sama zarabiałam na wszystko, a że lubię dobrze wyglądać, uznałam, że blog mi w tym pomoże.

– Wyglądasz jak modelka, a one zwykle są zmanierowane.

– A to niespodzianka. Myślałam, że mężczyźni, wybaczone, tacy jak ty preferują takie właśnie dziewczyny. Nie chciałam cię obrazić, przepraszam.

– Nie szkodzi, rozumiem. Pewnie trochę sam się o to postarałem. Tak czy inaczej nie szukam takiej dziewczyny do życia.

– A jakiej?

– Ładnej i fajnej. Normalnej.

Może powinnam poczuć się wyjątkowo przez to, że Piotr uważał mnie za modelkę. Widziałam jednak przy nim zupełnie inną dziewczynę niż ja – stateczna wariatka z odrobiną romantyzmu, szaleństwa i spokoju w duszy. Pasowałaby do niego ładna, bardzo poukładana prawniczka albo lekarka, ale ja? Byłam za zwykłą.

– Ja też zerkałam na twój profil – powiedział przerywając zamęt myśli w mojej głowie. – Już dawno chciałem się odezwać.

– Dlaczego tego nie zrobiłeś?

– Pomyślałem, że może przeprowadziłaś się z chłopakiem – teraz ja wyczułam niepewność. To było słodkie. – Sam nie wiem. Poza tym miałem ciężki okres. Niecały rok temu zmarł mój tata i zostałem sam z mamą. Dlatego częściej jeżdżę do domu. Mama ciężko to wszystko przeżyła.

– Przykro mi – odpowiedziałam.

Naprawdę było mi przykro. Nie umiałam tego wyjaśnić. Właściwie dopiero się poznawaliśmy, a ja czułam jakbym rozmawiała z moim wieloletnim przyjacielem.

– Nie masz rodzeństwa? – spytałam.

– Nie – odrzekł. – Ty pewnie masz?

– Tak – westchnęłam. – Mam braci, wieceelu braci, to ma swoje dobre strony, moje ciało już w dzieciństwie uodporniło się na siniaki. Ale czasem zazdrościłam jedynakom tego świętego spokoju.

– Wyobrażam sobie...

– Może pojedziemy kiedyś razem do Siedlec? – zaproponowałam. – Wiem, że to

wstyd, ale nie znam za dobrze tego miasta. Nie mam na wschodzie znajomych.

– Pewnie! Pokażę ci ładną stronę Siedlec.

Tego wieczoru zapomniałam o bożym świecie. I gdyby nie telefon z pracy, który zaskoczył Piotra, moglibyśmy przegadać pół nocy.

– Muszę coś jeszcze zrobić tego wieczoru. Bardzo cię przepraszam. To niestety częste w mojej pracy.

– Nie przepraszaj. Dziękuję ci za cudowny wieczór.

– Obiecuję, że przed nami więcej lepszych wieczorów.

Nie lubiłam męskich obietnic. Zwykle, a może nawet i zawsze, kończyły się fiaskiem. Jednak jestem kobietą. My, kobiety, lubimy wierzyć obietnicom mężczyzn, na których nam zależy. Byłam pewna, że ciężko będzie mi nie ulec fascynacji osobą Piotra. Miałam skrytą nadzieję, że on czuje to samo.

MIĘTA CZY KOCHANIE?

Gdy kobieta nagle zaczyna chodzić z przyklejonym uśmiechem na twarzy, dla otoczenia jasnym staje się fakt, że jest zakochana. Jakby nie miała piętnastu innych powodów, żeby być zadowoloną ze swojego życia kobietą! No więc ja się pytam: czy to tylko mięta czy już kochanie? Z Piotrem, jak na razie, widzieliśmy się zaledwie dwa razy. Albo on pracował, albo ja byłam zajęta. Takie tempo życia, ale tęskniłam do naszych kolejnych spotkań i to było bardzo przyjemne uczucie. W międzyczasie, żebym o nim nie zapomniała (co za bluźnierstwo!) rozpieszczał mnie miłymi, słodkimi podarunkami. Tak było dzisiaj. Kurier dostarczył mi do pracy dużą torbę z pysznościami. Co za wyczucie czasu, akurat miałam iść na przerwę. Z typowym dla mnie w ostatnich dniach uśmiechem na twarzy wtargnęłam do kuchni i wypakowałam pyszności. Trzy różne torciki, które przyprawiły mnie o wytrzeszcz oczu i butelka czegoś bardzo dobrego, chyba jakiś kremowy likier. Odczytałam dołączony bilecik „Na osłodę deszczowego dnia dla słodkiej dziewczyny, butelka jest na wieczór”. Wpatrywałam się w ten bilecik jak zahipnotyzowana, nic więc dziwnego, że moja szefowa i koleżanka, które również przyszły na przerwę, skupiły uwagę na mnie, nie na jedzeniu.

– No no no, ktoś się zakochał... – zaczęła szefowa.

– A wybrankiem jest pewnie ten Grey, który jakiś czas temu odbierał ją z pracy? – spytała szeptem koleżanka.

Zupełnie jakby mnie tam nie było!

– Ja tu jestem! A Piotr nie jest żadnym Grey'em!

– Jasne... przysyła ci prezenciki, kwiaty, słodycze, podjeżdża limuzyną, a za chwilę pewnie będzie wysyłał po ciebie helikopter – odrzekła ironicznie koleżanka.

– I bardzo dobrze! – skwitowała ją szefowa. – Niech się facet przyłoży! Może ostał się jeszcze jakiś ostatni na tym świecie, który zabiega o względy kobiety, bo reszta bandy liczy na to, że to my będziemy ich zdobywać.

Koleżanka przyznała jej rację.

– A pod tym uśmiechem kryje się coś jeszcze, czym mogłabyś pochwalić się koleżankom? – dopytywała znów szefowa.

Dagmara kibicowała mi, odkąd pojawiłam się w firmie, pokładała we mnie jakieś nadzieje, których zupełnie nie rozumiałam. Chwilami odnosiłam wrażenie, że widzi w mojej osobie siebie sprzed kilkunastu lat. Pomimo, że była moją szefową usilnie próbowała się ze mną zaprzyjaźnić.

– Co masz na myśli?

– Permanentny uśmiech mojej gwiazdy wskazuje na świetny seks... Mylę się?

Cóż, nie powiem, w myślach rozpędzałam się bardzo, w snach jeszcze bardziej, ale... okoliczności nam nie sprzyjały, na szczęście.

– Seks? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie jakby nie dowierzając. – To dość intymne pytanie.

Teraz patrzyły na mnie jak na zakonnicę.

– Nie żebym była pruderyjna, ale do niczego jeszcze nie doszło.

– Nie próbuje zaciągnąć cię do łóżka? – dziwiła się koleżanka. – Może jest gejem? Poczulałam, że muszę wybronić Piotra.

– Nie jest gejem. Po prostu nasza znajomość rozwija się powoli.

– To tyle w temacie?

– To tyle...

– W takim razie to ideał – odparła Dagmara. – Nie dość, że jest młody, przystojny i bogaty, to jeszcze cię szanuje. Będzie z tego poważny związek.

Koleżanka nie do końca zgadzała się z szefową, ale ona słynęła z ciemnowidztwa.

– Nie wiadomo – powiedziała. – Trzydziestoletni, inteligentny, zamożny przystojniak, który wciąż nie ma żony? Nie pomyślałyście, że facet może być alkoholikiem, ćpunem, psychopatą, narcyzem, pompatycznym snobem lub zboczeńcem? Albo ukrywa żonę w piwnicy!

Szefowa pokiwała głową.

– Mógłby okazać się zboczeńcem. Co ty na to Haniu?

– Oj kochana, czekam na to od pierwszej randki.

– W jego wieku to jeszcze możliwe. Po trzydziestce kondycja seksualna mężczyzn słabnie, więc trzymamy kciuki, że jest samotnym, przystojnym zboczeńcem. Kobiecie w twoim wieku Haniu, nie ukrywajmy, przyda się trochę szaleństwa w kwestii seksu.

– Zdecydowanie! – przyznałam.

– Wariatki – skwitowała nas koleżanka. – Idę sobie, jesteście zboczone.

Nie rozumiałam o co jej chodziło. Przecież nawet nie poszłam z nim do łóżka. Nie żeby jakoś specjalnie mnie to martwiło, ale powoli zaczynałam się nad tym zastanawiać. Wróciłam z pracy, otworzyłam tę pyszną, słodką i jak się potem okazało, wysokoprocentową butelkę, no i zaczęłam myśleć. Zwoje w mózgu mi się niemal przegrzały, gdy nagle mnie oświeciło. Nie kręć go! Ciągłe powtarza, że mu się podobam, ale może chodzi mu o mój charakter? Przerąbane być kobietą. Jak żyć bez tej wnikliwej, komplikującej wszystko analizy? No nic, musiałam to sprawdzić. W przyszły weekend mieliśmy jechać razem do Siedlec. Miałam trochę czasu, by obmyślić jakiś plan. W końcu jednak moja kreatywność, a raczej jej brak, zawiodła. Co zrobić, żeby facet się na ciebie rzucił, jeśli naprawdę go kręcisz? Czy to musi być takie skomplikowane? Może niekoniecznie... jeśli jesteś połączeniem kobiety z klasą i gwiazdy porno. To przecież nie może być takie trudne...

W dzień wyjazdu przez moje mieszkanie przeszło tornado, ubrania niemal fruwały w powietrzu i nawet Farcik nabył jedną z moich kilkunastocentymetrowych spódniczek. Nie mogłam się ruszyć sprzed lustra. W końcu i tak wcisnęłam się w dopasowaną, czerwoną, klasyczną sukienkę z golfem, rozpuściłam długie włosy i nałożyłam tonę mascary na rzęsy, którymi zamierzałam trzepotać do znużenia. Piotr na szczęście trochę się spóźnił, więc zdążyłam ogarnąć bałagan w razie, gdyby zechciał wejść na herbatę. Jednak zadzwonił i oznajmił, że czeka na dole. Ucieszyłam się, wołałam go uwodzić w drodze do domu.

– Wow! Nieustannie mnie zaskakujesz – odparł.

Spojrzałam na niego wyjątkowo pewnym wzrokiem dostrzegając rozszerzone źrenice. Nie mógł kłamać.

– Staram się...

Podróż była bardzo emocjonująca. Owszem trzepotałam rzęsami, podwyższałam ton głosu, on zniżał swój głos, gładził mnie po dłoni, którą później przywarł do mojego uda i tak już zostało aż do Siedlec. Rozmowa płynnie mieszała się z kokieterią. W pewnej chwili sama już zgubiłam się w tym, kto kogo uwodzi... Rybka połknęła haczyk czy haczyk złapał rybkę?

– Wiesz, może najpierw pojedziemy do mnie? – zaproponował. – Zostawimy twoje rzeczy, poznasz moją mamę, potem pokażę ci parę miejsc, a wieczorem odwiozę cię do domu. Co o tym myślisz?

Wow! Zdecydowanie rybka połknęła haczyk.

– Bardzo dobry plan! – powiedziałam hamując rozpierający mnie entuzjazm.

Przyznam, że gdybym wiedziała, iż w planie jest poznanie mamy Piotra ostrożniej podeszłabym do wyboru kreacji. No, ale cóż, ciężko pogodzić wszystko. Przecież nie mogłam spodziewać się, że w tak krótkim czasie poznam jego mamę, która jednak okazała się bardzo ciepłą i sympatyczną kobietą. Najpierw oczywiście wyściskała swojego ukochanego jedynaka, po czym podeszła do mnie.

– Witaj Haniu, Piotr już trochę mi o tobie opowiadał.

Wow! Byłam pod takim wrażeniem, że nie wiedziałam, jak się do tego ustosunkować.

– Dzień dobry! Cieszę się, że mogę panią poznać – odpowiedziałam. – Nie wiem, co mówił o mnie Piotr, ale mam nadzieję, że to były miłe rzeczy – dodałam po chwili.

Chyba ostatnio zaczęłam mieć problem z dyplomacją lub po prostu onieśmienie brało górę i gadałam od rzeczy.

– Same miłe rzeczy, skarbie! – odrzekła, po czym zaprowadziła mnie do salonu.

Usiadłam przy dużym stole. Piotr zajął się zabawą ze swoim cudownym psem, owczarkiem niemieckim.

– Zaraz zrobię ci herbatkę, a ty częstuj się ciastkami – zaproponowała.

Już zbierała się do kuchni, gdy nagle odwróciła się i powiedziała:

– A wiesz, że Piotr ma niesamowity sentyment do imienia Hania, ja zresztą też!

– Naprawdę? Nic nie mówił.

– Dziewczyna, która była jego pierwszą miłością miała tak na imię. To było dawno, w liceum, bardzo duże uczucie, niestety musiała wyjechać. Nigdy jej nie zapomniał.

– Niesamowite – odparłam. – Moją pierwszą miłością też był Piotr.

– A widzisz? Może musieliście się spotkać?

Nie wiem, czy on miał spotkać mnie, ale ja jego z pewnością. Mama Piotra powędrowała do kuchni, w korytarzu przywołując syna.

– Piotrusiu zajmij się Hanią, jest sama w salonie!

Usłyszałam w korytarzu jego wyglupy z psem. W chwilę później byli już w salonie.

– Aksio! Poznaj Hanię – odparł Piotr.

Miałam zamiar zapytać o tę Hanię z liceum, ale zobaczyłam ich i zapomniałam. Aksio przejechał mi przed nosem swoim potężnym, kudłatym ogonem, co pewnie w jego

wydaniu oznaczało przywitanie. Miał piękną, gęstą sierść. Mogłabym go zagłaskać.

– Jest piękny! Aksio to zdrobnienie od Axel?

– Tak.

– W dzieciństwie miałam owczarka o imieniu Axel. Bardzo go kochałam. W mojej rodzinie zawsze były owczarki.

Patrzyłam na Aksia z sentymentem. Zaczęły przypominać mi się momenty z dzieciństwa, do których bardzo bym chciała się cofnąć. Piotr zapatrzył się na mnie jak na obrazek.

– Lubię to imię, w dzieciństwie przyjaźniłem się z pewną dziewczynką, która też miała pięknego owczarka niemieckiego o imieniu Axel. To chyba popularne imię dla psa.

– Chyba tak...– odparłam wpatrując się w jego wielkie, niebieskie oczy jednocześnie głaszcząc psa. Właściwie to dzielił nas pies, a my nie mogliśmy oderwać od siebie oczu. To raczej nie było zbyt romantyczne.

– Już idę z herbatką! – z korytarza rozległ się głos mamy Piotra, jakby chciała oznajmić, że nadszedł czas, żeby pospiesznie zapinać koszule, spodnie i zakładać sukienki, no i przestać uprawiać seks na stole, rzecz jasna. To było pocieszne. Ani drgnęliśmy.

– Przywiozłeś tu Hanię, żeby bawić się z nią i z psem?

Piotr zaniemówił. Ja zresztą też.

– Jedz drogie dziecko. Ciasteczka są pyszne, a ty jesteś taka drobna. Musisz trochę przybrać na wadze. Tu na wschodzie lubimy zdrowo wyglądające dziewczęta.

– Skoro tak! – odpowiedziałam sięgając po ciastko. – Bylebym podobała się Piotrowi.

– Ty możesz zjeść trzy kilo ciastek – odrzekł. – Ale poczekaj jak kiedyś poznasz moją babcię. Jak cię zobaczy, będzie cię karmił dziewięć razy dziennie.

Roześmiałam się. To było urocze popołudnie. Nie zamierzaliśmy jednak spędzić całego dnia w domu.

– Ubieraj się, jedziemy nad zalew – zarządził Piotr.

Jesień dawała się już we znaki, był początek listopada, a ja czułam jakby w tym roku po październiku od razu przyszedł grudzień. Dobrze, że wzięłam ze sobą ciepłe futerko.

– Jeju, jak tu pięknie! – zawołałam po wyjściu z auta.

Może to ta pora roku, kolory, woda, przestrzeń i huśtawki w tle. A może po prostu to wszystko przywołało słodkie, beztroskie wspomnienia z dzieciństwa. Sama nie wiem. Tak chyba działa miłość, która wszystko koloruje mocniej, intensywniej, a ja na pewno się zakochiwałam. Bardzo.

– Śliczna! To tylko zalew – odpowiedział.

Bo to był tylko zalew, ale w jego towarzystwie to było najbardziej romantyczne miejsce, a z pewnością najbardziej romantyczny zalew.

– Tak, wiem, tylko... – zacięłam się.

– Tylko? – pytał z zaciekawieniem w głosie.

– Tu jest tak inaczej. Może po prostu ostatnio za dużo przebywałam w dużym mieście. Uwielbiam duże miasta, Warszawę pokochałam od razu i lubię ją coraz bardziej,

ale tu jest tak beztrosko, spokojnie i pięknie... Te ławeczki, alejki, huśtawki, niby nic, czego nie ma w parku w Warszawie, a jednak czuję się jak w kurorcie nad morzem albo na Mazurach. Głupio mi, bo...

I znów się zacięłam. Przerwałam moją, i tak chaotyczną, wypowiedź właściwie sama nie wiem dlaczego.

– Dlaczego ci głupio?

Wziął mnie za rękę i zrobiło się jeszcze romantyczniej. Pewnie wydałam mu się nieporadna i postanowił się mną zaopiekować. Miły gest.

– Wybacz, ale nie znałam dobrze Siedlec i nawet nie próbowałam ich poznać. Od dekady stąd uciekałam. Zawsze wydawało mi się, że to taka wiocha... Nie żebym była wielce wielkomiejska, bo sama pochodzę z małej miejscowości na zachodzie, ale dziwnie się czuję, jakbym coś straciła uciekając od tego miasta.

Piotr słuchał mnie bardzo uważnie, znów wpatrzony jak w obrazek. Ścisnął mnie jeszcze bardziej za rękę i przywarł do siebie.

– Bo to jest wiocha... Nic nie straciłaś. Próbuję ci nieudolnie zaimponować wymyślając jakiegokolwiek miejsce, które mogłoby nadawać się na randkę.

– Akurat! – roześmiałam się. – Na pewno to twój numer jeden na liście i zawsze przyprawdzałeś tu wszystkie panny.

– Wcale nie! – protestował. – Może ze dwie – dodał po chwili. – Ale łącznie z tobą!

Spacerowaliśmy; potem przyszedł czas na huśtawki, ale to ja się huśtałam, z pomocą Piotra. Było cudownie. Zapadał już jednak zmierzch, postanowiliśmy więc udać się do centrum. Piotr miał na oku jakąś dobrą i znaną restaurację.

– Masz ochotę na jakiegoś drinka do kolacji?

Nie przepadałam za drinkami, wołałam wino, ale...

– Chętnie wypiję jednego.

– Na co masz ochotę?

Zerknęłam w kartę. Kompletnie nie znałam się na drinkach. Nie mógł tego nie zauważyć.

– Chcesz zdać się na mnie?

– Pewnie! Nie zawodzisz w tej kwestii.

Po jakimś czasie kelner przyszedł z czymś, co stało się moim numerem jeden i podstawą większości wieczornych wyjść. Spróbowałam i czułam, że to jest to!

– Smakuje ci?

– Czy smakuje! Jest świetny! Zapomniałam nazwę... przypomnisz mi, to chyba będzie mój ulubiony drink.

– Old fashion, ale potem zamówię ci coś jeszcze.

Potem wleciał Aperol Spritz i został moim numerem dwa. I tak oto miałam już ulubione trunki, które miały mi towarzyszyć nie tylko na dobre, ale niestety przede wszystkim na złe, na te gorsze czasy. Po dwóch drinkach czułam, że mój romantyzm nabiera rumieńców nie tylko na twarzy, ale wszędzie... Dosłownie, gotowałam się w środku. Nie panowałam nad pożądaniem, które z każdą chwilą wzrastało. Wiedziałam, że język mojego ciała przyciąga go do mnie z taką samą siłą. To była chemia, taka prawdziwa, wielka chemia, jak zderzenie z meteorem. Musieliśmy stąd wyjść

natychmiast. Gdziekolwiek, gdzie można było się przytulić. Trafiliśmy do jednego z klubów niedaleko galerii handlowej. I zaczęliśmy się przytulać. Nie wiem, w którym momencie zaczęliśmy się całować. Może to było po tym, jak usiadłam mu na kolanach? Nie, najpierw przyciągnął mnie do siebie razem z krzesłem, uśmiechałam się słodko wpatrując się w niego dłuższą chwilę z ognikami w oczach i wtedy przestał się wahać... Jak już mnie dopadł, nie mogliśmy przestać się całować. I znów musieliśmy stamtąd niezwłocznie wyjść. Gdzie? Kompletnie o tym nie myśleliśmy. Wyszliśmy na ulicę, przechadzaliśmy się wąskimi uliczkami, z przerwami na całowanie i rzucanie się na siebie. Aż w pewnym momencie, gdy na niego wskoczyłam, uznaliśmy, że czas wracać do auta. Z tymi samymi, ciągłymi przerwami na całowanie udało się nam dotrzeć do samochodu. Ruszyliśmy. Gdzie? Kompletnie się nad tym nie zastanawialiśmy, choć resztką rozsądku wysłałam młodszemu bratu smsa, że wrócę do domu, ale późno.

– Czuję się – wykrztusił, ale nie dokończył.

– Jak?

– Tak młodo... Bardzo młodo!

– Jesteś młody – powiedziałam.

– Przy tobie czuję się jak nastolatek... to uczucie...

– Wiem, co masz na myśli. Czuję to samo.

Tak było. Intensywnie, słodko, romantycznie, szalenie i dziko. Czulałam jak jego ręka snuje się po moim ciele, drugą trzymał na kierownicy. Zdjęłam futerko i rzuciłam gdzieś na tył auta. Na zewnątrz było już czuć zimą, ale w aucie wrzało. Byłam rozpalona. Powędrowałam ręką na jego rozporek, był tak twardy, jak oczekiwałam. Nie wytrzymał i podsunął do góry sukienkę. Oparłam się bezwładnie o fotel.

– Jestem taka mokra! – wyszeptałam. – Jak nigdy.

– Czuję i strasznie mnie to kręci. Ty na mnie działasz, ale to wszystko razem działa na mnie jeszcze bardziej.

Zjechaliśmy gdzieś na pobocze. Tak, wiem, że nie wypadało. Pierwszy seks nie powinien tak wyglądać. Poradniki rozpisują się dokładnie na temat pierwszego seksu, o tym, jak powinien być, żeby znajomość nie skończyła się na pierwszym razie. Gwałciliśmy więc wszelkie reguły, bo jaka porządna dziewczyna zdecyduje się na pierwszy seks w aucie? I że niby nie chodziło mi to po głowie? Oczywiście, że tak, jednak nie gasiło to absolutnie mojego pożądania. Ale jaka porządna dziewczyna w ogóle zdecyduje się na seks przed ślubem? Ja! Musiałabym wykazać się w obliczu tej całej chemii heroiczną postawą, żeby wytrzymać do ślubu. Nie byłam więc porządna, a w dodatku miałam zbyt słabą wolę, Piotr też, choć on chyba starał się bardziej. Namiętność sięgała granic wytrzymałości. Miałam na sobie wprawdzie sukienkę, ale majtki gdzieś zniknęły, spodnie Piotra też.

– Chwila – wyszeptał. – Bo ja...

Przerwał, nie wiedziałam co się dzieje.

– Bardzo cię szanuję.

To chyba nie był odpowiedni moment na takie wyznanie. Nagle rozum przyszedł mi do głowy. Boże! Zaraz będę uprawiać seks w aucie! Pierwszy seks z facetem, którym jestem zafascynowana i nie chcę, żeby to skończyło się na jednorazowym seksie. Niech

to przynajmniej będzie dłuższy romans.

– Rozumiem... – odpowiedziałam. – Bo ja... Piotr, ja normalnie nie robię takich rzeczy, nie tak szybko, nie w aucie – motałam się i sama nie wiedziałam, co chcę powiedzieć. – Wiem, że łamiemy reguły, ale ta chemia... jest jak zderzenie z meteorem.

Zderzenie z meteorem zrobiło na nim wrażenie. Też tak czuł. Widziałam to w nim. Oboje byliśmy zaskoczeni rozwojem wydarzeń.

– Właśnie – odparł. – Ta chemia... nigdy nie pomyślałbym o tobie w zły sposób. Chcę, żebyś to wiedziała.

Wiedziałam, a raczej poczułam. Żar nie zgasł, przeciwnie, nie mogliśmy przestać się dotykać i całować, ale sportowy typ auta zadziałał jak pas cnoty... W końcu poobijani zdecydowaliśmy, że to znak, żeby odwieźć mnie do domu i wrócić do naszych nauk z chemii po powrocie do Warszawy. Tej nocy żadne z nas nie spało dłużej niż kilka godzin, przerywanych mocno erotycznymi wspomnieniami i snami...

WIEDZA NIKOMU NIEPOTRZEBNA, SZCZĘŚCIA NIE DAJE

To był krótki, a jednak w moim odczuciu najdłuższy, pobyt w domu, jaki zapamiętałam. Gdybym mogła przewinąć go do przodu, zrobiłabym to jeszcze tej samej nocy w Siedlcach. Nic więc dziwnego, że nie mogłam doczekać się powrotu do Warszawy. Ale nawet to nie było takie proste, gdy należało przetrwać długi postój w korkach. W końcu się udało. Dojechaliśmy na miejsce, to znaczy do mnie. Gorąco było jeszcze w aucie; na klatce zawrzało i cudem nie przyłapał nas żaden z sąsiadów. Nie wiem kto na kogo się rzucił w drzwiach, straciłam orientację, ale nie wykluczone, że to byłam ja. Kobieta w moim wieku dobrze wie, czego oczekuje w kwestiach erotycznych i świetnie potrafi to wyegzekwować. Potrafi też rozegrać wszystko w ten sposób, aby facet myślał, że to jego zasługa. Manipulacja? Nie sadzę, raczej sztuka uwodzenia! Poważnie, nie kłamię w takich sprawach, choć zdarza się, że naginam prawdę do swoich potrzeb. Ale czy właśnie tego nie nazywa się dyplomacją?

Wróćmy jednak do seksu, który trwał, trwał, po kolejnych dwóch godzinach dalej trwał, a żadne z nas nie mogło się zmęczyć. Nie było szampana, truskawek i satynowej pościeli; za to pot lał się strumieniami. Nie wiem, czy zaskoczyła mnie bardziej moja, czy jego kondycja. Emocje, dzikość, szaleństwo i... romantyzm. Tak, w tym całym mocno erotycznym uniesieniu znalazło się miejsce na romantyzm w dużej dawce. Sama nie wiem jak to możliwe.

– Kotek, jesteś nimfomanką... – westchnął, gdy będąc na górze, w końcu omdlała osunęłam się na niego.

Przyznam, że trochę zatrwożyło mnie to wyznanie. Na moment, bo w chwilę później stłumił moje obawy.

– Jesteś czuła, cholernie słodka i taka namiętna... Brakuje mi słów, żeby cię opisać, by opisać to wszystko co się zadziało. Jesteś tak romantycznie zboczona.

Cały ten monolog rozbrzmiewał w mojej głowie jak melodia. Mogłabym nucić każde z tych słów pod nosem przez kolejne godziny, dni, miesiące. Jednak to, że byłam romantycznie zboczona rozbiło bank. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Zabrakło mi odpowiednich słów.

– Mi też brakuje słów, zresztą nie ma takich, które opisałyby to, co czuję w tej chwili i w ogóle...

Postanowiłam więc cieszyć się tą chwilą w błogim milczeniu. Czułam się emocjonalnie spełniona i akurat to musiałam z siebie wyrzucić. Poczułam to pierwszy raz w całym moim trzydziestoletnim życiu.

– Jestem emocjonalnie spełniona – westchnęłam z delikatnym zdziwieniem, że doświadczam czegoś takiego; to było coś więcej niż orgazm. – Nie wiedziałam, że tak może wyglądać seks.

– Ja też – odpowiedział bardzo pewnie.

Widziałam w jego oczach, że mówi prawdę. Czułam jakbym wygrała na loterii.

Doświadczyć czegoś takiego z wzajemnością? Nie, to jednak coś więcej niż wygrana na loterii. Czegoś takiego nie można wygrać, niestety. Tylko los może nam sprawić taki prezent, ale żeby go dostać trzeba być szczęściarzem. Leżałam więc skupiona na swoim poczuciu szczęścia, gdy nagle Piotr odkrył, że nie jesteśmy sami!

– O, Boże! – zawołał. – Kogo ja widzę? Czy to Farcik we własnej osobie?

Pomyślałam, że jakimś cudem uciekł z akwarium. Ale nie! Stał wlepiony w szybę akwarium na środkowej półce szafki, z której zrobiłam sobie stolik nocny i domek dla króliczka. Wyglądał jakby się w nas wpatrywał.

– Tak, to pan Farcik! Mój współlokator. Dopiero teraz go zauważyłeś?

– Wcześniej byłem zajęty czymś bardzo przyjemnym... i chyba zaraz znów będę. Przyciągnął mnie do siebie.

– Chyba cały czas nas podglądał – odrzekłam między kolejną serią pocałunków.

W tej chwili ukradkiem spojrzeliśmy na Farcika, który jakby zawstydzony odskoczył w stronę swojego ukochanego, czerwonego bucika. Pewnie chciał się ukryć w środku, ale albo utył, albo wyrósł ze szpilki... i fiknął koziołka. Szpilka przewróciła się na niego i w takiej pozycji króliczek znudzony naszymi łóżkowymi przebojami, postanowił sobie odpocząć. Nieporadność Farcika rozbawiła nas do łez.

– On naprawdę jest fetyszystą – powiedział Piotr wciąż w fazie śmiechu. – Jest przezabawny, nie wiedziałem, że króliczek może być taki uroczy.

– Muszę poszukać mu nowego bucika... Albo za dobrze go karmię, albo nadzwyczaj szybko rośnie. Wyrósł ze swojego ulubionego domku. Smuteczek.

– Może powinien przejść na dietę...

To dopiero kombinacje na temat zwierzaka i jego fetyszu! Myśleliśmy, jak mu pomóc.

– Albo kupię mu nowe szpilki, znam w pobliżu fajny second hand, miłe panie często zostawiają dla mnie coś fajnego. Wiedzą, że prowadzę bloga – właściwie to myślałam na głos. – Tak... kupię coś na większą nóżkę, moja jest na tyle mała, że nie było szans na długie legowisko w buciku...

Piotr jednak trzymał się wizji odchudzenia Farcika.

– Zawsze możesz go potrenować.

Byłam zaciekawiona!

– Jak? Farcik i treningi?

– A nie ma czegoś takiego w stylu specjalnej bieżni dla królików? No wiesz... jak jest to kółko dla chomików, może jest coś podobnego dla króliczka?

– Wiesz, Piotrze... ty chyba masz takie samo pojęcie o zwierzakach jak ja... Poza owczarkami niemieckimi nic się mnie nigdy nie trzymało.

– W sumie racja, znam się jedynie na psach i samochodach.

– I na mnie!

I to mi się podobało najbardziej. Wiedza nikomu niepotrzebna szczęścia nie daje. Znów zawrzało i na kolejną godzinę odpłynęliśmy. Gdy już się ocknęliśmy zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo bezczelny jest czas, który w chwilach błogości i szczęścia pędzi jak szalony; normalnie przecież wlecze się niemiłosiernie.

– Muszę się zbierać niestety. Mam jeszcze dziś na głowie zaległą sprawę z pracy,

przy której trzeba przysiąść.

– Rozumiem, będę tęsknić.

– Zobaczymy się jutro, ale też będę tęsknić.

Zafascynowani jak w liceum. Chyba do takiego, nastoletniego uczucia można było porównać to, co oboje przeżywaliśmy. Gdy Piotr zbliżał się już w kierunku drzwi jego uwagę zwrócił spory karton, zdobiony moimi malowidłami jeszcze z czasów liceum. Trzymałam go na półce zawieszanej tuż nad drzwiami.

– Karton Hanny Panny – przeczytał napis, który widniał na kartonie i posłał mi uśmiech.

– Tak! Odkryłeś właśnie mój pamiętnik.

– Pamiętnik?

– Niektórzy piszą, a ja od dzieciństwa zbierałam drobiazgi, które w jakiś sposób zapisały się w mojej pamięci. Różne rzeczy, niektóre o czymś mi przypominają, wiążą się z jakimś wspomnieniem – zawiesiłam się na moment. – Dawno tam nie zaglądałam. Może kiedyś otworzysz go ze mną.

– Może dołożę się z jakimś drobiazgiem do twoich wspomnień.

– Chciałabym.

– A swoją drogą... ciekawe rysunki. Sama go pomalowałaś?

– Kiedyś trochę malowałam...

– Masz talent – odparł i chyba się zamyślił. Przez moment wpatrywał się w karton i milczał.

– Przepraszam, zawiesiłem się, pomyślałem o czymś i...

I znów przerwał.

– O czym?

– Nic takiego, czasem tak mam, że nachodzą mnie szalone myśli.

Pożegnał się z jeszcze większą czułością i wyszedł z uśmiechem na twarzy. Oczywiście teraz ja nie mogłam przestać myśleć. O co mogło mu chodzić i co to za szalona myśl związana z moim starym kartonem zaprzętała jego głowę. I tak sama bym do niczego nie doszła, więc dałam sobie z tym spokój. Musiałam wrócić do codzienności. Tu na szczęście wszystko układało się po staremu, czyli dobrze. Nazajutrz przed wyjściem do pracy odwiedziłam pobliski second hand, żeby zdobyć coś nowego, ładnego i komfortowego dla Farcika.

– Witam miłe panie!

Właścicielka sklepu, piękna i modna pani Basia, pracowała razem ze swoją siostrą. Uwielbiały modę i z pozornie, mogłoby się wydawać, zwykłego, typowego second handu zrobiły całkiem sympatyczny vintage butik, w którym można było nabyć coś unikatowego. W dniu dostawy w sklepie zbierały się przeważnie te same panie w towarzystwie koleżanek, by nawzajem sobie doradzić. Nie powiem, że towarzystwo Hanny Panny nie było lubiane. Przeciwnie, kto mógł korzystać na moim darze estetyki, a ja chętnie doradzałam. A jako, że tego dnia mój talent do ubierania kobiet zwiększał obroty, miałam u właścicielki szczególne względy. Zawsze dostawało mi się coś extra.

– Witamy Hanię! – zawołała pani Basia. – Promieniejesz jeszcze bardziej niż zwykle.

– Uśmiech nie schodzi z jej twarzy – powiedziała jakby szeptem jej starsza siostra.
– No i te rumieńce... jest zakochana!

Miałam wrażenie, że patrzy na mnie pół sklepu. Poważnie, patrzyły na mnie zarówno klientki, zatrzymane na chwilę w zakupowym szale, ale również ciuchy, torebki, buty i wieszaki... Jakby ktoś zatrzymał czas i jednocześnie skupił na mnie wszystkie spojrzenia, na kobiecie zwycięstwa, trzydziestolatce, której udało się rozkochać w sobie faceta.

– To oczywiste moja droga, że Hania rozkochała w sobie jakiegoś przystojnego młodzieńca – odrzekła pani Basia. – I pewnie dziś szukasz czegoś pod kątem przyszłych randek, a niekoniecznie pod kątem bloga. Mam rację?

Pani Basia była uroczą, bardzo zadbaną panią, w wieku zbliżonym do mojej mamy. I jak jej teraz powiedzieć, że szukam czegoś dla królika? Zupełnie tego nie przemyślałam.

– Właściwie to zwróciłam uwagę na te ładne, bordowe szpileczki na wystawie...

To prawda, nie mogłam przejść obok nich obojętnie. Odcień jakby bordowy, ale nie do końca, taka ciemna, krwista czerwień. Czułam, że Farcik je pokocha.

– Hmmm... będą na ciebie za duże. Dużo za duże.

– A, nie! To nie dla mnie! – zawołałam entuzjastycznie. – To ma być prezent dla mojego króliczka. Lubi szpilki, jedno już ma, ale z nich wyrósł.

I znów to samo zatrzymanie w czasie... Wszystko i wszyscy zamarli wpatrując się we mnie jakbym wymagała natychmiastowej hospitalizacji.

– To znaczy on ich nie nosi! W żadnym wypadku. On w nich sypia i odpoczywa...

Nie wiem jak to jest, że czasem dopiero, gdy wypowiemy jakieś słowa, zaczynamy zdawać sobie sprawę z tego, jak bardzo absurdalny wymiar może mieć ich przekaz, zwłaszcza dla odbiorcy. To, że ja przywykłam do niezwykłych upodobań mojego króliczka, wcale nie znaczy, że wszyscy inni też musieli. W porę się opamiętałam.

– Ja i moje głupie żarty! Jest poniedziałek, a ja nie zdążyłam jeszcze wypić kawy!

I nagle wszyscy ocknęli się z odrętwienia, a ja przestałam się czuć jak dziwadło, którym zapewne byłam.

– Madziu droga, zrób Hani kawkę.

– Dziękuję pani Basiu... te buciki... to wie pani, pomyślałam sobie, że mogą się spodobać mojej przyjaciółce. Wyglądają na nowe...

– Tak! Przyszły w pudełku. Czasem trafiają się nam perełki. Odłożyłam też coś dla ciebie.

– Jest pani kochana!

Nabyłam buciki, sporą torbę extra rzeczy, jak zwykle zintegrowałam się z panią Basią i klientkami, i spóźniona pojechałam do pracy. Przegapiłam chyba jakieś zebranie, ale jak się okazało, na szczęście to nie było nic bardzo ważnego. Nie na tyle, abym musiała się kajać przed szefową. Wypadało jednak przeprosić. Z butami w ręku, którymi wciąż nie mogłam się nacieszyć wparowałam do kuchni. Zwabił mnie zapach kawy i głos Dagmary.

– Melduję, że już jestem i przepraszam za spóźnienie.

Dagmara nie zdążyła odpowiedzieć, ale obojętna mina wskazywała, że najzwyczajniej w świecie ma to gdzieś. Wyprzedziła ją natomiast koleżanka

zafascynowana moimi szpilkami.

– Ale czaderskie buty!

Już miałam wyrzucić z siebie zadowolenie z nabytku dla Farcika, gdy dotarł do mnie absurd porannej wypowiedzi w second handzie.

– Dzięki! Załapałam się na dostawę w second handzie. To dla mojej przyjaciółki – skłamałam z taką premedytacją, że aż nie mogłam w to uwierzyć.

Zobaczyłam posępną, jakby podejrzliwą i trochę rozweseloną minę szefowej. Przejrzała mnie?

– Akurat! – powiedziała triumfująco. – To dla jej króliczka! Nie przeglądasz jej facebooka?

– Co ty gadasz? Nie mam Hani na facebooku...

– Żałuj... ta to ma życie! Weekendowe, romantyczne spacerunki nad zalewem w Siedlcach, szybkie auta, przystojni adoratorzy, króliczki, które sypiają w szpilkach...

Nina natychmiast znalazła mnie na portalu. Dotarło do mnie, że należy ograniczyć moją radość do kontaktów telefonicznych z Anią i Hanią. Koniec z facebookiem i tym podobnym.

– To dopiero. Nie wierzę – odrzekła koleżanka, ale nie sprecyzowała w co nie wierzy.

– Ja też byłam zaskoczona, gdy odkryłam fetysz Farcika, naprawdę! To dość niecodzienne...

Nina zareagowała skrzywioną miną.

– Co mnie obchodzi jakiś królik... twoje zdjęcia, ten facet, prowadzisz bloga? Nie lubię cię jeszcze bardziej...

Domniemam, że to wcale nie miało wyjść z jej ust, to takie „głośne myśli”. Takie tam babskie wyrażenie uczuć pod wpływem chwili.

– Ja ją lubię bardzo – skwitowała Dagmara.

Czułam się trochę jak w talent show: jestem na tak, jestem na nie, jeden na jeden.

– Dzięki Daga!

– Nie ma sprawy. Polubiłam cię od początku.

Nina niestety doszła do legendarnego zdjęcia mojego króliczka wylegującego się w czerwonej szpilce. Posłała mi tak znaczące spojrzenie, że schowałam szpilki za siebie, jak dziecko, które próbuje ukryć sekret.

– Poważnie?! Te buty naprawdę są dla królika?

A co mi tam... Nie będę się z niczym ukrywać!

– Tak, mam królika fetyszystę! Jest przeuroczy i dziś dostanie ode mnie nowe, piękne buciki, w których będzie błogo odpoczywać!

Chyba trochę mnie poniosło. Podniosłam głos.

– To jest zboczony! – odrzekła Nina nie ukrywając pogardy.

Choć w minie dostrzegałam też zazdrość z wielu innych powodów. Dagmara miała ubaw.

– O co ci chodzi, Nina? Króliczek ma temperament... Żeby robić z igły widły... – mówiła, gdy ta wychodziła już z kuchni.

– Nie przejmuj się. Zwyczajnie ci zazdrości. A swoją drogą extra szpilki. Farcik

będzie wniebowzięty.

Na przychyłność Dagmary zawsze mogłam liczyć, nawet, gdy niczego nie chciała.

– Słuchaj, a czy ten twój Piotr nie ma czasem jakiegoś kolegi?

Zafrasowałam się na moment. Chyba jednak czegoś chciała.

– Nie poznałam na razie żadnego. Nie jesteśmy jeszcze na tym etapie, ale zapytam.

– Zapytaj. Wiesz, nie chodzi mi nawet o związek... Mam ostatnio ochotę spędzić miło czas z mężczyzną...

– Dobry pomysł!

– Tak uważasz?

– Pewnie! Wspomnieć mu, że robisz świetną jajecznicę?

Tu ją miałam. Zbiłam ją z tropu. Nie wiedziała, czy to sarkazm, czy pytam poważnie. Zwykle przecież proponowała jajecznicę nieznanym taksówkarzom.

– Myślisz, że to atut?

– Pewnie! Nie każdy może pochwalić się taką umiejętnością, a jeśli do tego dojdą też inne, to może nie skończy się na jednym wieczorze.

– Racja, zdaję się na ciebie Haniu. Jesteś młoda i wiesz jakie obecnie panują trendy w randkowaniu.

Ja i trendy w randkowaniu? Dwudziestolatka, która chodzi na randki to norma, a kobiecie w moim wieku wystarczy jeden drobny sukces na koncie i raptem zaczyna wyznaczać trendy. No dobrze, przyznaję... nie taki znowu drobny sukces. Wciąż przepelniała mnie weekendowa euforia. Naprawdę czułam, że unoszę się w powietrzu, fruwałam niczym dzwoneczek, brakowało mi jedynie skrzydełek. Choć może dobrze, że ich nie miałam. Pewnie uderzyłabym w słup telegraficzny.

KRÓLEWNĄ BYĆ

Grudzień jest cudownym miesiącem, jeśli jest się kobietą tak szczęśliwą jak ja. Siedziałam sobie właśnie na jakiejś pufie czy tam sofie w Arkadii po skończonych zdjęciach z moją Anią i rozmyślałam. Bynajmniej nie o tym, jak piękne jest centrum handlowe w okresie przedświątecznym; daleko przedświątecznym, bo był zaledwie początek grudnia. Nie zmienia to faktu, że udzielał mi się nastrój. Te wszystkie złote kule, choinki, śnieżynki i Frank Sinatra w tle zrobiły swoje. Cztery udane stylizacje na mojego bloga, jakie udało nam się z Anią zrealizować, wspólny obiad, ploteczki i Filipek, który beztrudno nam pomagał, czyli przeszkadzał, też wpłynęły na mój nastrój. Do tego stopnia, że nie zabrałam się z nią autem do domu, postanowiłam natomiast z tymi wszystkimi pakunkami, jakie wzięłam do zdjęć pokrzątać się jeszcze po sklepach. To był błąd! Jaka kobieta choćby obławiana nie wiadomo czym po szyję wyjdzie z centrum handlowego bez kolejnych toreb z zakupami? Nie ja. Tak że siedziałam sobie teraz wygodnie na jakiejś pufie w Arkadii, zapewne z miną Garfielda i podziwiałam dekoracje świąteczne. Nogi od chodzenia w szpilekach prawie mi odpadły, więc w zasadzie nie mogłam się ruszyć. Napisałam do Piotra licząc, że może znajdzie chwilę, żeby uratować mnie z opresji. W międzyczasie forsowałam w głowie przeróżne kłębiące się myśli, często niespójne i niepowiązane ze sobą. W końcu byłam kobietą szczęśliwą, zakochaną i zmęczoną. I już niemal zatrzymałam się przy jednej, jakże szekspirowskiej myśli – iść na wielką ucztę z lodów czy też nie, oto jest pytanie, bo czy aż tak duża dawka szczęścia naprawdę jest mi potrzebna? Tak, iść! Bowiem tyle szczęścia doświadczam w ostatnim czasie, że puchar lodów skumuluje się odpowiednio; wszystko pójdzie w biust i mózg. Podniosłam się więc z sofy rześka i uśmiechnięta, jak przystało na kobietę, która za chwilę zje coś dobrego, gdy nagle zaczepił mnie jakiś mężczyzna.

– Przepraszam, czy można? – zapytał.

Moje stanowcza odpowiedź przekreśliła jego szansę na kontynuację pytania.

– Nie! – odpowiedziałam z tą samą miną Garfielda, która znów zagościła na mojej twarzy. Byłam zmęczona, myślałam o Piotrze i lodach z dużą ilością polewy karmelowej.

– Nie można!

Obok mnie siedziały jakieś sympatyczne babeczki, które zaczęły ostentacyjnie wyśmiewać całą, niezręczną sytuację.

– Myśli pan, że taka kobieta jest sama? – spytała jedna z nich.

Absztyfikant ani myślał, aby się poddać.

– Nie widzę tu żadnego mężczyzny – odrzekł bardzo pewnie.

O, tak! Wkurzyłam się! Był przecież mężczyzna. Już nawet po mnie jechał! I to jaki mężczyzna... przystojny, inteligentny, czuły, namiętny...

– A właśnie, że jest! – powiedziałam z tonem zwycięstwa w głowie.

Jest i jest tylko mój.

– Gdzie? – spytał zuchwale.

W tej chwili uznałam, że nie ma co się denerwować. Minę Garfielda zastąpiłam kokieterijnym uśmiechem.

– Jak to gdzie? W domu! Tam, gdzie jego miejsce, gotuje obiad, żeby jego księżniczka nie była głodna po powrocie jak już wyszaleje się na zakupach.

Sympatyczne kobiety prawie pospadały z sofy z wrażenia i ze śmiechu.

– I słusznie! – odpowiedziała jedna z nich. – Tak trzeba z nimi postępować.

Nie wiedziałam, czy to miało dotyczyć ogółu czy potencjalnego absztyfikanta. Nie będę jednak kłamać, że nie zachęciło mnie to do dalszych rozważań na ten temat. Nie mniej jednak po Piotrze nie mogłam oczekiwać, że przywita mnie z obiadem. Twierdził, że nie potrafi gotować, ale rekompensował mi to zabierając mnie w miejsca z dobrym jedzeniem. Bardzo to lubiłam. Jeszcze bardziej lubiłam jego reakcję na mój widok, gdy zjadał mnie wzrokiem. Dziś pożerał mnie całkowicie, wciąż wzrokiem. Gdy jego ręka wraz z pocałunkiem powędrowała na mój tyłek, powinnam chyba poczuć lekkie zażenowanie. W miejscu publicznym takie rzeczy? W centrum handlowym? Zamiast zażenowania ogarnęło mnie słodkie poczucie przynależności do mojego mężczyzny. To było cudowne uczucie.

– Kot w butach! – odrzekł wpatrując się we mnie. – Wyglądasz jak gwiazda filmowa.

– Taka charakteryzacja i stylizacja, wiesz, te kobiece sztuczki.

– Dla mnie zawsze jesteś piękna, ale dzisiaj... – zatrzymał się na moment. – Serio! Nie ma osoby, która przeszłaby obok ciebie obojętnie. Kradniesz wszystkie spojrzenia.

I gdy tylko doszłam do tego odkrycia podczas zdjęć, musiałam niezwłocznie wykorzystać ten fakt. Wiedziałam, że dobrze robię pisząc do niego. Właśnie taką musiał mnie zobaczyć.

– Kot w butach – powtarzał.

– Mój przystojniak.

Szłam rozanielana i uśmiechnięta od ucha od ucha.

– Chyba miałaś dziś fajny dzień?

– Bardzo! Zrobiliśmy z Anią extra zdjęcia, w międzyczasie kilka razy przegrałam z Filipkiem na automatach do gier, bawiliśmy się w chowanego...

– Filip był z wami? Nie przeszkadzał?

– Większość czasu spędzał z Hubertem, mężem Ani, ale od czasu do czasu do nas przybiegał, żeby nam pomóc... Generalnie Hubert gdzieś się krzątał, więc można uznać, że miałyśmy babski wypad.

– Nikt cię nie podrywał?

Opowiedziałam historię sprawnego pozbycia się absztyfikanta. Cięta riposta, ukazująca mnie jako królową z rolą mężczyzny, który z oddaniem wykonuje swoją posługę w domu, spodobała mu się najbardziej.

– Rozumiem, że to delikatna sugestia, aby zabrać moją królową na coś dobrego i trochę ją porozpieszczać?

– Nie będę protestować.

Przecież nie mogłam wyprowadzić go z błędu.

– Naprawdę wyglądasz szalowo... – znów rozplątywał się w komplementach.

Uśmiech znów zagościł na mojej twarzy, ale nie był to wpływ komplementów. Przypomniała mi się zabawna anegdota z Anią, jaka miała miejsce tego popołudnia.

– Przy tej stylizacji, jak już skończyliśmy zdjęcia, idziemy zachwycone efektem naszej pracy w kierunku wyspy z jedzeniem, gdy nagle dostrzegam minę Ani, dumną jak paw, rozglądającą się dookoła, jakby zbierała autografy samym spojrzeniem. Pytam więc skąd ta ekscytacja. I wiesz co mi odpowiada?

Piotr chwilę podumał.

– Efekty przeszły jej oczekiwania?

– Też początkowo tak pomyślałam. Okazało się, że jej duma nie miała związku z naszymi zdjęciami. Pytam więc jeszcze raz skąd ta pawia próżność, która totalnie przejęła moją Anię? A ona odpowiada, że jak tak sobie ze mną idzie i widzi, że wszyscy się na mnie patrzą, to wyobraźnia mówi jej, że muszą też patrzeć się na nią, a więc tak czy inaczej część spojrzeń trafia do niej. I wtedy czuje się jak celebrytka albo przynajmniej asystentka celebrytki.

Piotr zareagował śmiechem.

– Wiesz co to oznacza?

– Że mam fajową, przezabawną przyjaciółkę?

– Tak i w dodatku nie jest o ciebie zazdrosna.

Pomyślałam, że nie ma ku temu powodów, bo jest piękną kobietą.

– Grunt to mieć do siebie dystans – odparłam.

– Grunt to mieć tę celebrytkę, którą wszyscy pożądatają, tylko dla siebie.

Tak. Byłam jego królową. I pomyśleć, że poszłam tylko na niewinny obiad z mężczyzną, który miał okazać się dupkiem, a ja powinnam była utrzyć mu nosa. On zaś powinien pogonić rozkapryszoną księżniczkę. Skończyło się inaczej. Zima nadchodziła pełną parą, miłość kwitła, a wszechogarniający nastrój świąteczny wzmagął przyływ uczuć. Wpadłam po uszy.

OSZUKAĆ PRZEZNACZENIE CZY NIE?

Przyjemności często chodzą parami, tak jak nieszczęścia. W życiu zwykle wszystko wali się na łeb, na szyję, albo idzie gładziutko i pięknie. Nie chciałam zapeszać, bo jakimś cudem, moja passa zdawała się przechodzić samą siebie. Nie żebym była czarownikiem, ale gdzieś tam w środku kiełkowało ziarenko niepewności. A że w przeznaczenie raczej nie wierzyłam, to byłam zdana sama na siebie, by tłamsić wszelkie objawy niepewności mojego szczęścia. Jeśli by dobrze sprawę przemyśleć, to jednak bardziej opłaca się wierzyć w przeznaczenie – ono zawsze znajdzie sposób, by rozprawić się z tym, co może oddalać nas od szczęścia. Dziś spotkały mnie dwa szczęścia. Początkowo nie wiedziałam, jak je połączyć, ale niech będzie, że dopomógł mi dobry los. Musiałam pomóc zabieganej Ani i odebrać Filipka z przedszkola. W międzyczasie zadzwonił Piotr z propozycją obiadu. Byłam pewna, że jak oznajmię mu, że po pracy będę mieć na głowie energicznego pięciolatka, to raczej straci entuzjazm. Myliłam się. Zamiast tego zaproponował, że odbierzemy Filipka i pojedziemy gdzieś we trójkę. Pech chciał, że gdy tylko wyszłam z pracy zaczęło padać. Nie muszę chyba wspominać, jak bardzo moje naturalnie falowane włosy nie lubią wilgoci? Moje włosy nienawidzą wilgoci, a jeszcze bardziej nie lubią się z deszczem. Wystarczyła więc odrobina deszczu ze śniegiem by idealnie wyprostowane wróciły do pierwotnej, pseudo kręconej formy. Przysięgam, że gdyby Piotr nie podjechał wcześniej (dlaczego on nigdy się nie spóźnia?!), zawróciłabym do pracy, wyprosiła prostownicę od Dagmary i rozprawiła się z tym napuszonym czymś na głowie!

– Jestem nastroszona jak kogut – odrzekłam nieswojo wpatrując się w Piotra.

Patrzył na mnie trochę inaczej niż zwykle, jakby nie wierzył, że ja to ja. Nic dziwnego, czułam się naprawdę nieswojo, od lat prostowałam włosy. Bezcelny deszcz porwał moje piękne włosy i podmienił na jakiś busz.

– Ale to wciąż ja – próbowałam ratować sytuację.

Uśmiechnął się ni stąd ni zowąd.

– Nie dasz mi buziaka? – spytał.

Objęłam go mocno zapominając o dyskomforcie związanym z fryzurą.

– Kocie... czy ja dobrze widzę? Masz śliczne, kręcone włoski?

A więc to miała oznaczać jego zadumana mina? Że niby zachwycił się moim napuszonym buszem?

– Wyglądam jak pudel francuski, ale jak zawsze jesteś kochany.

– Mówię poważnie. Ślicznie ci w tych loczkach. To twoje naturalne włosy?

– Taaak – odpowiedziałam niechętnie. – Niestety. Prostuję je od lat.

Staliśmy w deszczu. W zasadzie było mi to już obojętne czy na mnie pada czy też nie. Fryzura zepsuta, ale romantyzm jaki roztaczał się wokół nas, naprawiał szkody wyrządzone przez deszcz. Choć nie do końca. W którymś momencie zauważyłam, że włosy Piotra też zaczynają się kręcić.

– Piotr... – zaczęłam niepewnie.

Tym razem ja posłałam mu spojrzenie, w którym łatwo było dostrzec zadumanie.

– Tak? – spytał, gdy już ruszaliśmy po Filipka.

– Ty też masz kręcone włosy...

– Taaak – odparł z takim samym entuzjazmem jak ja przed paroma minutami. – Już się pokręciły?

Miał piękną, gęstą czuprynę, która zmieniła się w loki. Rzecz jasna, miałam słabość do jego nowej fryzury, powstałej w efekcie szkody wyrządzonej przez deszcz.

– Nie wierzę – odparłam. – Kocham twoje włosy! – zawołałam. – Mam słabość do mężczyzn z kręconymi włosami. W liceum byłam zadurzona w pewnym chłopaku, też miał takie piękne loczki... i pięknie tańczył. Jesteś do niego podobny.

Prawie podskoczył na siedzeniu.

– Acha... – odparł jakby nieco zamroczony.

– Acha?

– Wybacz moją reakcję, ale ja też byłem zadurzony w liceum w dziewczynie z loczkami, też miała na imię Hania tylko ten jej kolor włosów... coś jakby blond z domieszką czegoś różowego.

Czego on chciał od moich włosów? Jak śmiał? Takie wtedy panowały trendy! O, kurcze, to naprawdę mogłam być ja?

– Twoja mama wspominała coś o jakiejś Hani...

– Naprawdę?

Zawahałam się na chwilę. Nie wiedziałam, co powiedzieć, choć chciałam wykrzyczeć z całych sił, że w liceum miałam blond włosy i przez chwilę chodziłam do szkoły w Siedlcach.

– To był mega trend... No wiesz, te włosy z różowymi pasemkami...

Zjechał na pobocze i zatrzymał auto. Patrzył na mnie w milczeniu.

– Nie wierzę – znów wykrztusił to samo. – Haniu... ty jesteś moją Hanią!

Przyciągnął do siebie moją dłoń.

– Piotr... czy ty w liceum tańczyłeś?

– Break dance... – potwierdził. – A ty malowałaś... mangę!

– Tak... – wyszeptalam.

– Wiedziałem, że nie oszalałem, gdy zobaczyłem ten twój karton nad drzwiami.

Rysunki przypomniały mi o tobie. Ty to naprawdę ty!

Przypomniałam sobie teraz o jego rysunku, który kiedyś mi podarował. Schowałam go na pamiątkę w moim sekretnym kartonie.

– Wiem, jak to sprawdzić – powiedziałam. – Potem, teraz jedźmy po Filipka.

Po tym wszystkim powrót do rzeczywistości okazał się ciężki. Znów byłam speszona jak na pierwszej randce. Ciekawe jak on się czuł? Pewnie podobnie, tyle mogłam odczytać po jego minie. Jak mogłam go nie rozpoznać? Hmm... tatuaże, wyprostowane włosy, trochę inny nos... Ale przecież ja też od liceum nie zmieniłam się aż tak bardzo. Poza fryzurą może przytyłam z dwa kilo, absolutnie nie więcej. Musiałam jak najszybciej otworzyć ten cholerny karton. Popukałam się jednak w głowę mówiąc sama do siebie w myślach, w międzyczasie robiąc dziwne miny do lusterka w aucie. Należało bowiem odebrać Filipka. Czekał już na mnie siedząc na ławce w korytarzu. Nie był dziś zbyt

wylewny, raczej wyglądał na przybitego, co nie było do niego podobne.

– Cześć ciociu – przywitał się kompletnie bez entuzjazmu.

– Cześć króliczku! A co to za smutek?

Filipek powędrował wzrokiem za nieco wyższą koleżanką, która właśnie go minęła.

– Do jutra, Klaudia!

Klaudia nawet się nie odwróciła.

– A to takie buty – powiedziałam. – Problemy sercowe?

Wzięłam Filipka za rękę i ruszyliśmy w stronę drzwi. Wyglądał uroczo ze swoim plecaczkiem –króliczkiem. Gdy szedł, uszy króliczka podskakiwały. Pocieszny widok.

– Ciociu... no co ty? Pytasz poważnie?

Przystanęliśmy na chwilę. Spojrzałam milcząco, ale poważnie. Filipek był bardzo dojrzałym dzieckiem i tak należało go traktować.

– A widzisz tego królika, który za mną podskakuje? Widzisz te uszy?

– To jest przeurocze – znów mnie rozczuliło.

– No właśnie ciociu, a ja mam pięć lat, prawie sześć, jestem dorosły i noszę plecak w kształcie królika. I jak ja mam zwrócić uwagę Klaudii z takim plecakiem?

Miał rację. Próbowałam na chwilę odwrócić jego uwagę.

– Zaraz kogoś poznasz. Przyjechałam z Piotrem.

– No co ty? Poznam tego słynnego Piotra, o którym rozmawiałas z mamą?

– Podśuchiwałaś?

– No co ty, ciociu... trajkotałaś jak katarynka, wszyscy słuchali.

Piotr wyszedł z auta, żeby się przywitać. Większą uwagę Filipka przykuł jego samochód.

– Wow!!! – zawołał. – Ale fura! Jak samochód Jamesa Bonda!

– Cześć, jestem Piotr!

– Jesteś Jamesem Bondem? – dopytywał Filipek.

Niemal zakrztusiłam się ze śmiechu.

– Niiiee, a wyglądam jakbym był?

– No pewnie! Jesteś tak przystojny, jak opowiadała ciocia. No i masz extra samochód, jak z filmu! Super! Pasujesz do mojej cioci!

– Dziękuję!

– Nie ma za co. Mówię, co myślę.

W aucie było jeszcze zabawniej.

– Jesteś głodny króliczku? – spytałam.

– Ciociu, proszę, tylko nie króliczku – odrzekł ze skrzywioną minką.

– Przepraszam, zapomniałam...

Filipek wyjął z plecaczka pojemnik na śniadanie.

– Zobacz to – wskazał na dwa jabłka. – To było moje drugie śniadanie. Ciociu, ja naprawdę nie lubię jabłek. Wiem, że ty też ich nie lubisz. Jesteś moim mentorem! Powiedz coś moim rodzicom...

Piotr udawał poważną minę, ale moja konwersacja z Filipkiem była tak zabawna, że z trudem powstrzymywał śmiech. Oboje natomiast zapomnieliśmy na chwilę o naszym powrocie do przeszłości, w którym prawdopodobnie już raz mieliśmy okazję przeżyć fazę

wzajemnego zadurzenia się w sobie.

– Trzeba jeść jabłka, kolego! – Piotr włączył się do rozmowy.

– Dlaczego? – spytał Filip z narastającym żalem w głosie.

– Bo widzisz, Filipku – zaczęłam, – masz absolutną rację. Jabłka są niedobre, ale zdrowe.

– Dlaczego są zdrowe?

Piotr już tak ochoczo nie rwał się by pomóc mi z odpowiedzią.

– Są zdrowe, bo mają witaminy, żelazo i... – niepotrzebnie się zawahałam – ... i mają antyoksydanty – wypaliłam ni z gruszki, ni z pietruszki.

Piotr z wrażenia przewrócił oczami. Co pięciolatek mógł wiedzieć na temat antyoksydantów?

– Brzmi mądrze – odparł Filipek, a jego spokój bardzo mnie zaskoczył.

Wydawał się być bardzo zainteresowany.

– A co to są antyoksydanty? – dopytywał dalej.

– To takie specjalne witaminy, dzięki którym ciocia starzeje się wolniej i potem zawraca w głowie przystojnym mężczyznom.

Przez chwilę zrobiłam wrażenie na nich obu. Dosłownie przez chwilę, bo Filipek nie dawał za wygraną.

– O, nie! – wzburzył się nagle. – Muszę natychmiast przestać je jeść, bo Klaudia nigdy się ze mną nie umówi.

Posłałam pytające spojrzenie w kierunku Piotra, a następnie Filipka.

– Nie dość, że chodzę z tym dziecinnym plecakiem, to jeszcze nie urosnę i nie będę mężczyzną, a wiadomo, że dziewczyny wolą starszych kolesi, bo są dojrzałsi i poważniejsi...

Zamurowało mnie. Piotra chyba jeszcze bardziej.

– Nie, Filipku! To tak nie działa. Urośniesz i to bardzo. Nawet bardziej...

– Jak to?

– Tobie, Filipku, potrzebne są witaminy, żebyś rósł zdrowy i silny, a cioci antyoksydanty, bo już nie rośnie. Tak to działa!

– A więc rodzice każą mi jeść jabłka, żebym urosł?

– Tak!

– Acha, trudno, w takim razie niech im będzie.

Piotr spojrzał na mnie jakbym dokonała nie lada wyczynu przekonując Filipka do jabłek.

– Co do plecaka, masz rację, kolego, jesteś zbyt dorosły na tego słodkiego króliczka. Jedziemy kupić nowy, a potem na jedzenie!

– Extra!

Piotr wkupił się w łaski Filipka, choć niekoniecznie za sprawą nowego, modnego plecaka. W jego oczach od początku był Jamesem Bondem i tak musiało zostać. Tylko czy ja chciałam być dziewczyną Bonda? Raczej wolałam być dziewczyną Piotra, tą normalną, zwykłą z naturalnie kręconymi włosami, bazgrającą po kartonach, a nie jakąś super modelką. Przy nim jednak czułam się jak zwykła dziewczyna i modelka, jednym słowem wyjątkowo. Filip chyba też, bo tego dnia otworzył się nie tylko przede mną, ale i

przed Piotrem, którego ledwo zdążył poznać.

– Doradźcie mi – poprosił, gdy po wyprawie na zakupy zasiedliśmy wygodnie na wyspie z jedzeniem w centrum handlowym. Nie mogłam odmówić dziecku frytek, czasem zastanawiam się jak matki sobie z tym radzą.

– Filipku... – zaczęłam – zawsze chętnie ci doradzę.

– Ty, ciociu, jesteś extra. Moi rodzice to nudziarze, niestety, ale sama wiesz, jak ciężko ich rozruszać. Nie pomogą mi w tej delikatnej sprawie.

Stwierdzenie pięciolatka wywołało na mnie niemałe wrażenie. No dobrze, byłam zszokowana! Moja przyjaciółka nudziarą? Od kiedy?

– W jakiej? – spytałam wprost.

Piotr zdążył uprzedzić jego odpowiedź.

– Pewnie chodzi o Klaudię?

– No widzisz – odrzekł zwracając się w stronę Piotra. – Wiedziałem, że mnie zrozumiecie. Plecak już mam, teraz będę wyglądał doroślej.

– Prawda – powiedział Piotr.

– Ale co dalej? Jak ją zdobyć?

Konkretny jak na pięciolatka. Od razu zdobyć. Gdzie podziali się mężczyźni w wieku trzydziestu lat i więcej, którzy tak stanowczo wiedzą, czego chcą? Rozbawił mnie; uznałam, że biorę to na siebie.

– Musisz jej zaimponować – zasugerowałam równie konkretnie.

– Jak? – dopytywał.

Piotr słuchał mnie z taką samą uwagą jak Filipek.

– Wiesz, kolego, temat kobiet to generalnie ciężka sprawa. Ja też zawsze zastanawiałem się jak im zaimponować...

– Ty na przykład tańczyłaś w liceum – odpowiedziałam.

– Skąd to wiesz ciociu? Znacie się od liceum?

– Mieliśmy kiedyś okazję się spotkać.

– Byliście zakochani?

Maluch zbił nas z tropu, ale zmieszani odpowiedzieliśmy prawie jednocześnie.

– Tak!

– Pierwsza miłość – dodał Piotr.

– Twoja też ciociu?

Zawahałam się. Przypomniałam sobie o Piotrze spod palmy.

– Prawie...

– Prawie? – spytał Piotr. Nie ukrywał dezaprobaty. Spodziewał się innej odpowiedzi.

– Bo widzisz Filipku... dziewczynki dojrzewają trochę szybciej. Owszem Piotr był moją pierwszą wielką miłością...

Tu na chwilę przerwałam i dostrzegłam ulgę w oczach ukochanego.

– Jednak, gdy byłam dziewczynką miałam przyjaciela, którego darzyłam uczuciem. Wyjechał i zostawił po sobie pustkę. Miałam potem innego kolegę, który bardzo mnie lubił i chciał mnie pocieszyć, ale nie zwracałam na niego uwagi.

– Był na straconej pozycji? – spytał Filipek.

– Nie do końca... Był wnukiem kolegi mojej babci. Jego dziadek miał po sąsiedzku działkę. Kiedyś mnie rozbawił i to mi zaimponowało.

– Zostaliście parą?

– No właśnie, zostaliście parą? – Piotr powtórzył pytanie. Nie mogłam uwierzyć, że był zazdrosny o moich kolegów z dzieciństwa. Co za niedorzeczność.

– Nie, ale długo się przyjaźniliśmy. Bronił mnie przed absztyfikantami, którzy mieli wobec mnie złe intencje.

– A co dokładnie zrobił Daniel, ciociu?

– Ugotował mi zupę.

Odpowiedziałam z takim przekonaniem, że obaj z Piotrem spojrzeli na mnie z miną zdumioną i zafrasowaną jednocześnie. Wyprzedziłam ich pytania.

– Przez żołądek do serca, to się u mnie sprawdza do tej pory.

– Fakt! – ucieszył się Piotr.

– Tylko tej zupy nie dało się zjeść, ale doceniłam dobre intencje... Poza tym, bardzo mnie sam proces gotowania rozbawił...

I znów spojrzeli na mnie pytająco.

– Co to była za zupa? – spytał Filip.

– Dość ekologiczna, w zasadzie podstawą tej zupy był... kamień... tak, woda i kamień. Garnek załatwiłam ja; podebrałam babci. Daniel rozpałił ognisko na działce dziadka, nalał wody, wrzucił kamień, a potem zorientowaliśmy się oboje, że mamy do dyspozycji działkę z warzywami... Wyrwaliśmy z ziemi jakąś marchew, cebulę, pietruszkę i wrzuciliśmy do garnka, razem z ziemią rzecz jasna. Garnek się spalił, ognisko też wyrządziło jakieś szkody, ale sam proces gotowania był tak zabawny, że zbliżył nas do siebie. Ku naszemu zdziwieniu dziadkowie nie mieli nic przeciwko żebyśmy dalej się razem bawili. Dziadek Daniela zbudował nam huśtawkę, a babcia piekła ciasteczka, co uchroniło nas przez kolejnymi wyczynami kulinarnymi...

– Extra... – zachwycił się Filipek.

– Taaak, potem jeszcze zabawiliśmy się w fryzjera. Daniel zrobił mi grzywkę w stylu Hitlerjugend, ale ja dałam lepszego czasu i wycięłam mu na głowie kilka małych irokezów. Jego rodzice niechętnie patrzyli na naszą przyjaźń, ale trudno im się dziwić...

– Nielatwo zaimponować dziewczynie – westchnął Filipek. – Ale jest nadzieja!

– Ja się wciąż uczę, kolego – odrzekł Piotr.

– Czy to jest aż tak trudne? – spytał Filipek.

Poczułam się jak powietrze.

– Chłopaki... halo! Wciąż tu jestem! I nie, to nie jest aż tak trudne. Wystarczy być męskim, konkretnym, pewnym siebie, no i przede wszystkim być sobą...

– Taaak, to wystarczy – odpowiedział Piotr z uśmiechem.

– Hmm... postaram się zapamiętać – dodał Filipek. – Tak czy inaczej, dziękuję za porady. Znaie się na rzeczy.

Hmmm... nie wiem jak Piotr, ale ja byłam ostatnią osobą, która znała się na rzeczy. I nie musiałam nawet wskazywać przed sobą samą żadnego argumentu, aby wiedzieć, że tak jest. Odwieźliśmy Filipka do domu. Dumnie wparował do salonu z nowym plecakiem.

– Prezent od Piotra, nie mogłam protestować – tłumaczyłam się Ani.

– Nie wejdzie na herbatę?

– Czeka w aucie, weszłam tylko na chwilkę. Przepraszam cię Aniu, ale musimy coś załatwić...

– Rozumiem w pełni...

– To nie tak jak myślisz... po prostu... bo widzisz... pamiętasz, jak opowiadałam ci o mojej miłości z liceum?

– Haniu! Kto by nie słyszał o twoich legendarnych Piotrach?!

– No właśnie... i on jest jednym z nich. Prawdopodobnie. W domu mam dowód, który to potwierdzi.

– O, kurcze! Jeśli to prawda to nigdy więcej nie powiesz mi, że nie wierzysz w przeznaczenie!

Ania słyszała już w tle marsz Mendelzona na moim rzekomym ślubie z Piotrem. Może byłam wariatką, ale ja nic nie słyszałam. Może po prostu nie chciałam się zawieść.

– Jak wam minął dzień? – spytał Hubert, który zniemacka pojawił się w korytarzu.

– Suuuper – odpowiedział Filipek, który podbiegł, żeby dać mi buziaka na pożegnanie. – Ciocia jest z Jamesem Bondem, który ma taką furę, że głowa boli. Poradzili mi, jak zdobyć Klaudię.

– Niezupełnie tak było – próbowałam się bronić.

– Filipku, mamusię też zawsze możesz zapytać – odrzekła Ania.

– Po prostu nie było cię w pobliżu – znów ratowałam sytuację. – A my byliśmy pod ręką.

– Ciocia jest moim ekspertem. Jest dziewczyną Bonda! – zawołał Filip z taką pewnością, że nam wszystkim zabrakło słów.

Ratowanie sytuacji nie szło mi najlepiej, więc uznałam, że należy ewakuować się jak najszybciej. Tak też uczyniłam. Gdy tylko weszliśmy do domu, poprosiłam Piotra, by zdjął z półki mój legendarny karton wspomnień. Otworzyłam, słysząc bicie własnego serca. Na pierwszym planie były moje cudowne, magiczne i wciąż piękne, chodaki od taty, tomiki ulubionej mangi, stare czasopisma, jakieś figurki i zdjęcia. W bałaganie wpadł mi w oko duży blok z rysunkami, upchnięty z boku. Wyciągnęłam go ostrożnie i otworzyłam...

– Jest... – wyszeptałam wciąż nie dowierzając.

– Mój pokemon!

Piotr cieszył się jak dziecko, a ja przypominałam sobie jego zadowolenie z siebie w liceum, gdy ukończył obrazek. Zupełnie jakbym przeżywała jeszcze raz to samo.

– Tak, to twój... – zatrzymałam się na moment, żeby uśmiechnąć się sama do siebie – to twój pokemon.

A więc miałam dziś ich obu. Piotra i pokemona, a przeznaczenie zwyczajnie zrobiło mnie w trąbę, to znaczy robiło mnie w trąbę od dłuższego czasu, a może nawet całe życie. Nie pamiętam jednak kiedy czułam się tak fantastycznie. Uznałam, że trzeba przeznaczeniu wybaczyć i cieszyć się tym, co nam przynosi, zwłaszcza jeśli spełnia nasze marzenia.

AGENT PROVOCATEUR

Okres przedświąteczny sprawia, że ludziom udziela się specyficzny, typowy dla świątecznej aury nastrój. I to chyba normalne, że odczuwamy wówczas większą potrzebę bliskości i kontaktu z drugim człowiekiem. Czasem, aby tak się stało, konieczne jest przełamanie schematów trudnych do pokonania przez nas samych. Co niektórzy muszą nawet przemierzyć morza i oceany, by w tym szczególnym okresie zaznać trochę bliskości. I dotyczy to nawet znajomych nam piratów, zwłaszcza tych nawróconych. Powinniśmy się wtedy cieszyć, bo to przecież fajne, gdy jesteśmy innym potrzebni, ale nie o szóstej rano, gdy została nam jeszcze co najmniej godzina snu. Mój sen i dobry nastrój przerwał drastycznie wczesnoporanny telefon.

– Hallo... – wydukałam z ledwością do słuchawki.

– Córcia moja? – usłyszałam radosny, roześmiany ton głosu – Obudziłem cię?

Z jednej strony głos ojca mnie rozczulił, z drugiej jedno oko wciąż miałam zamknięte, a mózg pod wpływem letargu nie reagował korzystnie na jego śmiech.

– Tak, tato, o tej porze jeszcze śpię. Nie wstaję do pracy tak wcześnie.

– Przepraszam – powiedział, ale zupełnie mnie do tego nie przekonał. Znam się na tych jego pirackich przeprosinach. – Kończę dziś nockę i poczułem taką potrzebę, żeby usłyszeć twój głos.

– To miłe tato, cieszę się, że cię słyszę.

– Co u ciebie córeczko? Mam nadzieję, że już nie martwisz się Poznaniem?

Poznaniem? Kiedy to było? W moim odczuciu wieki temu. Przecież jestem jak Kandyt, podnoszę się po upadku niemal natychmiast, otrzepuję się z resztek smutku i pędzę dalej z wiatrem. Przez moment przeszło mi przez myśl, żeby powiedzieć o Piotrze i o tym, jak bardzo jestem szczęśliwa, ale coś mnie powstrzymało. To było wciąż zbyt świeże, wolałam jednak poczekać jeszcze trochę... może z kilka, kilkanaście miesięcy. No co? Jestem realistką!

– Tato nie martw się. Wszystko układa się tak dobrze, że sama nie mogę w to uwierzyć. W końcu jestem we właściwym miejscu. Lepiej powiedz co u ciebie. Tak rzadko się odzywasz, że jak już dzwonisz, to odruchowo spodziewam się czegoś niedobrego.

– Przeciwnie – odrzekł z tą samą radością, co na początku. – Tak sobie o wszystkim myślę ostatnio i... – na moment się zawiesił.

– Lepiej późno niż wcale – głośno pomyślałam.

– Co?

– Nic takiego. Że o czym tak rozmyślasz ostatnio?

– O rodzinie...

To ci nowość! Ciekawe, o której? O tej po jednej stronie Pacyfiku, czy o tej po drugiej?

– O jakiej rodzinie mówisz, tato? Pogodziłeś się z Lidką?

– A, nie! O wydmuszcze to nawet nie wspominaj... To była pomyłka mojego życia. To była bardzo droga pomyłka jego życia. I jak na „wydmuszkę”, kobietę o znikomej ilości intelektu, wydmuchała go nadzwyczaj konkretnie.

– Zdarza się, tato. Grunt, że masz ją już z głowy... szkoda, że razem z połową majątku, ale jednak.

– Ty zawsze wszystko rozumiesz, córeczko!

– Taka moja dola.

A miałam inne wyjście? Pirat czy nie, to jednak mój ojciec. Jakby nie było, jakiś czas temu przemierzył morza i oceany, żeby mnie uratować. A to, że czasem zdarzyło mu się spocząć na mieliźnie... po co komu rozpamiętywać takie rzeczy? Życie jest zbyt krótkie na roztrząsanie żali.

– Wracając do moich rozmyślań... – znów podchwycił temat. – Co słyhać u mamy?

I tu całkowicie zbił mnie z tropu. A skąd ja miałam to wiedzieć? Matka od liceum próbuje się ze mną przyjaźnić, żeby nasze relacje były jak najbardziej idealne. Albo żeby wymazać ze swojej głowy, że ma trzydziestoletnią, dorosłą córkę, co oznacza, iż sama nie jest już nastolatką. Jestem psychologiem, a nadal nie mogę połączyć się w naszych relacjach.

– No cóż... od prawie dwudziestu lat ma drugiego męża – powiedziałam niezbyt wylewnie.

– To wiem, ale jak jej się układa?

Nie mogłam uwierzyć, że mnie o to spytał. A w ogóle jaki jest tego cel? Chyba nie pomyślał, że mogą do siebie wrócić? Boże miłosierny, dlaczego pomyślałam, że on mógł tak pomyśleć?! Lubiłam mojego ojczyma, a przynajmniej po jakimś czasie zaczęłam go lubić, nie był piratem i w dodatku kupował mi fajne buty, no i nie próbował na siłę zostać moim przyjacielem. Doceniałam to bardzo.

– Sam ją o to zapytaj!

Trochę się wzburzyłam, ale czułam, że mam do tego prawo. W swatkę bawiłam się w liceum, obecnie interesowało mnie własne życie uczuciowe.

– Myślisz, że mogę?

– Masz numer do mamy?

– No mam.

– To zadzwoń do niej, ucieszy się. Od dawna mówi, że powinniście się przyjaźnić.

– Naprawdę tak mówi?

Owszem, jestem psychologiem, ale czy często nie dzieje się tak, że ludzie myślą lub nawet utożsamiają przyjaźń z miłością? Nie wzięłam tego pod uwagę. Entuzjazm ojca mówił sam za siebie. Ewidentnie liczył na coś więcej niż przyjaźń. Mogło wyjść z tego niezłe zamieszanie, ale uznałam, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Na jakiś czas uwaga odwróciłaby się nieco od mojego nieuporządkowanego (ach, ta stara Hanna – panna!) życia.

– Tak, myślę że powinieneś z nią porozmawiać... Wygadaj się, dobrze ci to zrobi, ona wie, że rozstałeś się z Lidką, na pewno cię wesprze.

– Masz rację! Zadzwonię. Kocham cię córeczko!

– Ja ciebie też, tato!

– Pamiętaj, że gdybyś czegokolwiek potrzebowała, to zawsze możesz na mnie liczyć.

To było bardzo miłe. Nie rekompensowało mi wprawdzie całego dzieciństwa, ale starałam się to wyprzeć z pamięci innymi, dobrymi wspomnieniami. Na szczęście trochę ich miałam. Myślałam, że po skończonej rozmowie z ojcem utnę sobie jeszcze małą drzemkę, ale o dziwo czułam się wyspana i w pełni sił, żeby zacząć już dzień. Postanowiłam też jechać do pracy wcześniej niż zwykle. Oczywiście miałam też zamiar urwać się odpowiednio wcześniej. W głowie zaświtał mi chytry, erotyczny plan względem Piotra. Nie wiem czy bardziej chciałam zrobić mu niespodziankę, czy zrealizować swoją fantazję, ale grunt, że oboje mieliśmy skorzystać na mojej wyobraźni.

– Oczom nie wierzę! Co tu robisz o tej porze? – spytała szefowa spoglądając na zegarek. – Zegarek mi się zepsuł?

– Nie, z zegarkiem wszystko w porządku.

– Więc?

– Ojciec mnie obudził, a potem zakradła mi się do głowy pewna erotyczna fantazja i stwierdziłam, że nie ma się po co kłaść.

Dagmara wyglądała na bardzo zainteresowaną.

– Proszę, proszę. Musisz mi o tym opowiedzieć. Zapraszam koleżankę do mojego gabinetu.

Szefowa zerknęła na swoją asystentkę zajęta papierkową robotą. Dokumenty sięgały jej niemal po szyję; nie zazdrościłam dziewczynie, zapewne stażystka.

– Kasiu zrób nam pyszną kawkę – wydała polecenie asystentce.

Spod sterty papierów wyłoniła się miła brunetka z długim warkoczem.

– Ze śmietanką, cukrem i do tego ciasteczko?

– Wiesz, co mnie rano rozpieszcza. Dwa razy prosimy.

Zamknęłyśmy się w gabinecie. Dagmara wydawała się być bardziej podekscytowana moją fantazją niż ja, ale w sumie nie miałam się czemu dziwić. Po rozwodzie jej życie towarzyskie nie układało się najlepiej.

– Opowiadaj!

– Chcę wprowadzić świąteczny nastrój. Ostatnio dostałam w ramach mojego bloga trochę fajnych rzeczy. Zaraz ci coś pokażę. Daj mi pięć minut.

Zamknęłam się w łazience, rozpakowałam torbę z ubraniami, którą zabrałam ze sobą licząc, że uda mi się wyrwać z pracy tradycyjnie trochę przed czasem i zaczęłam się przebierać. Gdy wyszłam, Dagmara zamarła z wrażenia. Miałam na sobie czerwony, rozkloszowany płaszcz z dużym dekoltem, spod którego wystawał koronkowy, czarny stanik. Do tego pończochy z czarną, skórzaną wstawką na górze, pas, kozaki za kolano i biała, futrzana czapa w carskim, rosyjskim stylu.

– Niegrzeczna śnieżynka. Będę czekać w tym stroju na Piotra po jego pracy, na parkingu. Do pełni planu potrzebuję jeszcze jednej rzeczy.

– Jak dla mnie nie potrzebujesz już niczego więcej i możesz tak już zostać.

Uznałam, że właściwie czemu miałabym się przebierać skoro nawet szefowa sugeruje, że mój dzisiejszy dress code jest w porządku.

– Potrzebuję różgi, bo jeśli spytam Piotra czy był grzecznym chłopcem w tym roku,

a on odpowie, że nie to... sama wiesz...

– Aaaaaaa! Niezłe...A jeśli odpowie, że był grzeczny?

Wzruszyłam ramionami.

– To i tak użyję różgi, w końcu to moja fantazja. Śnieżynka dziś rządzi.

– Podoba mi się! Znajdziemy coś, w kanciapie trzymamy różne rzeczy, które nazbierały się przez wiele lat, ale najpierw muszę podejść na plan zdjęciowy zobaczyć, jak radzi sobie ekipa. Idziesz ze mną?

– Jasne!

Przeszliśmy dumnie przez cały korytarz, zeszliśmy na dół do studia, a moi koledzy zdążyli w międzyczasie pospadać z krzesel na widok kobiety w samym płaszczu i bieliźnie. I dlatego uważam, że profilaktycznie powinno się raz na jakiś czas wysyłać mężczyzn do klubu ze striptizem, zwłaszcza tych, którzy dawno nie widzieli półnagiej kobiety. W studio natomiast poczułam, że jestem wśród swoich. O dziwo, Dagmara była zaskoczona.

– Serio?! – zapytała podniesionym głosem menadżera sesji. – Od kiedy nasza agencja reklamowa realizuje projekty porno?

– Ale czad! – pomyślałam na głos.

Rzeczywiście czad. Spodziewałam się aniołków, choinek, elfów i czegoś w stylu jasełek. Zamiast tego na białym tle w błysku fleszy, stały przede mną dwie małolaty w koronkach. Jedna próbowała trzymać w ręku bicz arabski, a druga patrzyła na szpicrutę jak na odwrócony krzyż lub inny symbol szatana.

– Co to ma znaczyć? – wściekała się Dagmara.

Parsknęłam śmiechem.

– To kampania dla znanej marki bielizny. Owszem teraz jest atmosfera świąt, ale całość wyjdzie przed walentynkami. Postanowiłem podgrzać atmosferę.

Gej! Z tonu głosu nie miałam żadnych wątpliwości. Gej podgrzewa atmosferę kampanii bielizny dla hetero, bo niby się na tym zna?! Podeszłam do dziewczyn.

– Pomysł zacny, ale tego trzeba umieć używać – powiedziałam pewnie wskazując na pikantne gadżety. – To nie są gadżety dla dziewczynek. To akcesoria dla kobiet świadomych swojej seksualności, pewnych siebie. To wszystko fajnie wpisuje się w klimat marki jeśli umie się tym zagrać...

Modelki wpatrywały się we mnie z widocznym strachem w oczach. Podeszłam do tej, która trzymała bicz arabski jak zwiędnięty koper na straganie. Wyrwałam bicz i pewnie uderzyłam o ziemię. Był na tyle długi, że zahaczył o jedną z lamp na suficie.

– O, tak to się robi! – odrzekłam pewnie, lecz spokojnie. – Ups! Taki urok niskich sufitów – dodałam, gdy jedna z lamp zgasła.

– Nie wierzę, że to mówię, ale Haniu... przekonałaś mnie do tego pomysłu. Wyszkolisz dziewczyny?

– Jasne, do południa będą zdyscyplinowane jak w wojsku.

Kątem oka spojrzałam na szpicrutę.

– O! I widzę moją wymarzoną różgę!

– Wilk syty i owca cała – odparła Dagmara. – Świetnie, zajmij się tą sesją tak, żeby było elegancko, z pazurem i klasą. Żadnego porno.

– Możesz na mnie liczyć.

Menadżer projektu nie pałał zachwytem.

– Ale ja jej tu nie chcę! To mój projekt!

– Nawet mnie nie denerwuj. Te kłody, które nazywasz modelkami, z twoim zacięciem pogrążą kampanię. Hania to mój najlepszy copywriter i jak mówi, że zrobi tak, aby wszystko wypaliło, to tak zrobi. Zresztą widziałeś, że wie, jak tego używać, w przeciwieństwie do reszty.

– Ale ona jest copywriterem!

– Najwyższy czas, żeby przeskoczyła wyżej!

Zabrałam się do pracy. Łatwo nie było, ale miałam na uwadze, że jeśli nie oswoję dziewczyn z gadżetami to, żeby nie dać plamy, sama będę musiała zapozować. To nie było konieczne, na szczęście. Po błyskotliwej rozmowie i dobrym śniadaniu poszło gładko, a ja zdecydowałam się jedynie na pamiątkowe zdjęcie dla Piotra. Z zachwytu Dagmara podrzuciła mnie do niego do pracy. Czekałam na podziemnym parkingu. Zgodnie z planem, zaopatrzona w strój i szpicrutę usiadłam na froncie maski jego auta. Zanim się pojawił zdążyłam nazbierać mnóstwo spojrzeń, zarówno męskich, jak i damskich. Odebrałam też telefon od ciekawskiej Dagi.

– I jak? – pytała.

– Jeszcze go nie ma. Duszno tutaj, dobrze, że nie mam na sobie zbyt wiele...

– Musisz wzbudzać nie lada emocje siedząc tam w samym płaszczu bez niczego pod spodem...

– Mam bieliznę... i szpicrutę w ręku, w sumie na ramieniu w tej chwili... Mogę wzbudzać pewne obawy u mężczyzn.

– Na pewno! Obawy związane z nadmierną erekcją ha! A tak w ogóle to dzwonię, bo mam małą sugestię...

– Tak?

– I tak nie dojedziecie do domu... Nie w tym stroju. Weź go do toalety...

– Do toalety?

– Tak, najlepiej dla niepełnosprawnych, tam nigdy nikogo nie ma na Placu Unii.

Wierz mi... wiem, co mówię.

– Dla niepełnosprawnych? To czasem nie przynosi pecha?

– Żartujesz? Nie będziesz parkować na kopcach tylko się bzykać!

– Prawda, a co z niepełnosprawnym, który będzie chciał skorzystać z wc?

– Na Placu Unii niepełnosprawni? Daj spokój, co najwyżej natkniesz się na jakiegoś celebrytę... Będzie ciekawie.

– Z pewnością. Słuchaj kończę, idzie Piotr!

Szedł w towarzystwie jakiegoś mężczyzny i rozmawiał przez telefon. Zanim zdążył podejść wzięłam szpicrutę w obie ręce. Prawie upuścił telefon. Wstałam z auta.

– Byłeś grzecznym chłopcem w tym roku? – spytałam, po czym uniosłam odrobinę płaszcz przy pomocy szpicruty, tak, aby zobaczył pończochy. – Czy nie byłeś?

Mężczyzna obok zaniemówił.

– Nie wiem, co jest bardziej korzystne... – powiedział.

– To ja nie będę przeszkadzał. Do zobaczenia! – pożegnał się towarzysz Piotra.

– Do zobaczenia, szefie!

Ach tak! Szef Piotra! Niekulturalne byłoby z mojej strony, gdybym się nie pożegnała.

– Do zobaczenia, szefie – odrzekłam z kokieterią w głosie.

Odpowiedział entuzjastycznym uśmiechem. Poklepał Piotra po ramieniu, wyszeptał coś w jego kierunku i poszedł. Zostaliśmy sami.

– Dziś, kochanie, jesteś zdany na mnie, a ja postanowiłam, że nie wsiądziesz od razu do samochodu.

– Cudownie – westchnął. – Co robimy?

– Zaraz zobaczysz...

Chwyliłam go za rękę. Poszliśmy w kierunku windy.

– Biuro jest już zamknięte, kocie...

– Ale toalety nie są...

Spojrzał raz jeszcze na szpicrutę.

– Nie wiem, czy i ja tego nie użyję...

– Walka o dominację? – spytałam z typową dla siebie kokieterią. – Lubię to...

Tak, okres przedświąteczny wprawia człowieka w specyficzny, niezwykły nastrój. Te wszystkie śnieżynki, aniołki i różne świece i świece mogą namieszać w głowie. Nagła potrzeba kontaktu i bliskości z drugim człowiekiem jest więc bardzo uzasadniona, a jeśli do tego wszystkiego wkładnie się trochę więcej ekscytacji niż zwykle, to co tu ukrywać, można kogoś zauroczyć. Wiedziałałam o tym ja, wiedział Piotr i wszyscy dookoła nas.

CAŁE SZCZĘŚCIE, ŻE NIE ZOSTANĘ STARĄ HANNA PANNĄ

Kiedy ostatnio porządnie się wyleniłam? W sumie nie pamiętam, ale dziś wyrzucono mnie z pracy i nie miałam innego wyjścia. Musiałam się oddać lenistwu. Przynajmniej takie oto zalecenie dostałam od szefowej, która po kilku niewinnych kichnięciach zdiagnozowała u mnie przeziębienie i odesłała do domu.

– Nie chcemy w pracy żadnej epidemii grypy – powiedziała stanowczo.

Zrozumiałam, że dałam ostatnio plamę. Zajęta sobą i Piotrem, zaniedbałam Dagmarę, która potrzebowała, by zaingerować nieco w jej życie towarzyskie. Dziś już nie mogłam tego naprawić. Wróciłam zatem do domu, wskoczyłam w ciepły sweter, a potem pod jeszcze cieplejszy kocys i usiadłam do miłej lektury. Herbatka, ciasteczka i książka... coś fantastycznego, tyle przyjemności, że po dwóch godzinach włączył mi się „wiercipiętek”. Nie umiałam leniuchować! Mój plan dnia od wielu miesięcy był tak wypełniony, że zapomniałam, jak to jest, gdy nie musisz nic robić. Nicnierobienie wcale nie jest fajne, o ile nie jest się Garfieldem. Uznałam, że dalsze leżenie co najwyżej pogorszy mój stan; bez wątplenia należało się ewakuować z domu. Zadzwoiłam do Hani. Czasem pomagałam w klasztorze, wprawdzie jedynie w soboty, nie w środku tygodnia, ale musiałam coś ze sobą zrobić.

– Haniu jestem w terenie! Odwiedzam dziś pewną starszą kobietę. Wrócę trochę później – odrzeka zmęczonym głosem, pewnie będąc już w drodze. – Masz do mnie jakąś pilną sprawę?

– Nie przejmuj się. To nic pilnego.

Poza nudą. Pilnie uciekałam od nudy. Przez chwilę przeszło mi przez myśl, żeby odezwać się do Piotra i wyciągnąć go z pracy na szybką kawę. Słamsiłam tę myśl jeszcze szybciej, nauczona życiowym doświadczeniem, że my, kobiety, w szczęściu, radości, smutku, chorobie i nudzie, jesteśmy zdane jedynie na siebie. I najlepiej jest, gdy liczymy tylko na siebie, co lepsze, nie obliuguje nas do tego żadna przysięga. Tym razem zadzwoniłam do mojej Ani. Odebrała; w tle usłyszałam szum, zapewne i ona była w drodze.

– Cześć Haniu – odpowiedziała – Właśnie miałam do ciebie dzwonić. Będziemy z Filipkiem niedługo w twojej okolicy.

– Tak? – zdziwiłam się. – Filip nie jest w przedszkolu?

– Jedziemy do przedszkola, dziś go nie było, wczoraj pani odesłała go wcześniej do domu. Powiem w skrócie tylko tyle, że nieźle narozrabiał.

Teraz usłyszałam Filipa przekrzykującego mamę.

– Wcale że nie narozrabiałem. Ja tylko wykonywałem zadanie i przy okazji chciałem zaimponować Klaudii... Wszyscy przesadzacie, jak zawsze!!!

– O, nie! – zawołałam. – Co zrobił?

Czułam w tym wszystkim swoją niechlubną zasługę. Aż włos zjeżył mi się na głowie.

– No więc, nie wiem jak to powiedzieć. Prawie podpalił przedszkole...

Teraz stałam się jeżem! Autentycznie mnie zjeżyło. Byłam temu winna!

– Wcale, że nie! Może trochę upiekłam choinkę starszej pani... – tłumaczył się niechętnie Filipek.

– Rozumiem, że jedziesz się wytłumaczyć? – spytałam Anię.

– W przedszkolu już wszystko ok, ale upiekłam szarlotkę i jedziemy przeprosić starszą panią.

– Wpadnijcie po mnie. Jadę z wami. Opowiesz mi wszystko.

– Nie jesteś w pracy?

– Nie, kichnęłam dwa razy i szefowa odesłała mnie do domu. Spokojnie, nie jestem chora.

– Super, zaraz będę. Przyda nam się psycholog.

Pomyślałam, że nie będzie zachwycona, jak wyznam, że to ja jestem prowodyrką całej zagmatwanej sytuacji. Wina nie leżała po stronie Filipka, to ja niechcący podsunęłam mu do głowy dziki plan. Cała w nerwach czekałam na nich na dole. Markotna mina Filipa nie ułatwiała mi przyznania się do winy.

– Cześć kolego! Jesteś cały i zdrowy? – spytałam.

– Jestem zły ciociu, nic takiego nie zrobiłem. W dodatku wszyscy traktują mnie jak dziecko.

Poszłam na żywioł.

– Aniu, cokolwiek zrobił Filip... to ognicho... to moja wina! Opowiedziałam mu ostatnio anegdotkę o tym, jak kolega w dzieciństwie chciał mi zaimponować, rozpałił na działce dziadka ognisko i ugotował mi zupę.

Ania oniemiała.

– Wow! Zawsze miałaś podejście do mężczyzn – odparła z takim spokojem, że dostałam wytrzeszczu oczu z niedowierzania.

– Nie jesteś na mnie zła?

– Skąd? To nie twoja wina... Nie chodzi o żadne ognisko. W przedszkolu dzieci dostały za zadanie przygotować jakąś dekorację świąteczną, no i Filipek podebrał z garażu taty stare lampki, nieużywane od lat. Co dalej zrobiłeś Filipku? Opowiedz cioci.

Filipek natychmiast się ożywił.

– Słuchaj ciociu! Plan był świetny. Chciałem ubrać piękną, żywą choinkę, a nie jakąś tam sztuczną, ale na podwórku przedszkolnym nie ma choinki. Za to pani w domu obok ma piękną, nie za dużą choinkę. Ogrodzenie to pestka, jest stare i się rozpada, bez trudu się precisnałem. Powiesiłem lampki, ale coś poszło nie tak. No i ta sucha trawa pod choinką trochę się zapaliła... Ale szło mi naprawdę dobrze, prawie wykonałem zadanie, Klaudia byłaby dumna, a pani obok zadowolona. Więc sama powiedz, ciociu, czy nie chciałem dobrze?

– Filipku, plan był świetny. Chciałeś dobrze – odrzekłam. – On naprawdę ma dopiero pięć lat? – zwróciłam się do Ani.

– Prawie sześć, ciociu.

– A co poszło nie tak, Aniu? – dopytywałam.

– Stare, baaardzo stare lampki... zwarcie! Zapaliła się trawa i pół choinki się

zhajcowało!

– Mamo! – oponował Filip – Znow robisz z igły widły. Jakie pół? Może parę gałązek na dole... Takie fajerwerki trochę z tego wyszły...

Słodka mina Filipa i jego potulne wzruszanie ramionami rozczuliły mnie do tego stopnia, że zdecydowałam się zostać jego adwokatem.

– Nie martw się, kolego! Przekonamy starszą panią, że nie miałeś złych zamiarów.

– Bo to prawda, ciociu!

Jasne, że wierzyłam Filipkowi, nie mogło być inaczej. Kto by się oparł jego słodkim oczętom, które mrugały jak u amanta z brazylijskiej telenoweli. Miałam skrytą nadzieję, że starsza pani również się temu nie oprze. Chyba, że byłaby czarownicą z bajki, którą czasem mu opowiadałam. Zważywszy na dom, który zamieszkiwała, to mogło być możliwe.

– Aniu, jesteś pewna, że to tutaj? – spytałam, gdy już stałyśmy na werandzie.

– Obok jest przedszkole – odrzekła – To tutaj. Też masz wrażenie, że ten dom jest nawiedzony?

Filipek stanął za mamą. Słowa mamy wzbudziły w chłopcu nagły lęk.

– Brakuje tylko pajęczyn i wycia sów lub kojotów – odpowiedziałam. – Na pewno chcemy tam wejść?

Przy drzwiach stanął czarny kot, który zaczął miauczeć. Teraz to już cała nasza trójka miała pietra. Drzwi uchyliły się pomimo, że żadne z nas nie pukało.

– Wejdźcie, wejdźcie! – rozległo się łagodne, babcine wołanie z korytarza. – Wpuście Mruczka, pewnie jest głodny.

Serio? Mruczek? Tak po prostu? Sądziłam, że koty czarownic zwą się inaczej. Tak czy inaczej, Mruczek zorganizował nam wejściówkę bez pukania. Weszłam pierwsza, za mną Ania, a na końcu Filipek, parę kroków na nami, wciąż zatrwożony. W korytarzu roilo się od pajęczyn.

– Są i pajęczyny – wydukałam po cichu. – A gdzie kocioł?

Ania mnie szturchnęła. Z salonu wyłoniła się niewielka, starsza kobietka podparta o laskę.

– Usiądźcie sobie – powiedziała. – Mam jeszcze innego gościa, ale to nie szkodzi.

W oddali ujrzałam moją Hanię, która siedziała w starym, bujanym fotelu. Podbiegłam, żeby ją wyściskać.

– Hania! Ania! Filip – zawołała równie zdziwiona. – Co tu robicie? Usiądźcie sobie... gdzieś...

No właśnie, należało sobie gdzieś usiąść. I nie żeby salon był mały, ale było w nim jakimś dziwnym cudem mało miejsca dla ludzi. Jakby ktoś z pokoju zrobił magazyn. Jeden fotel tu, drugi tam, a jeszcze gdzie indziej krzesło... na regale, a pod regalem jakaś skrzynka. Na kilku różnych kupkach posegregowane książki, ubrania, figurki; wszystko posegregowane. Nawet na stole, na którym jakimś sposobem starsza pani wygospodarowała trochę miejsca na trzy filiżanki z herbatą, stały nietknięte kupki papierowych stosików. Nie mogłam oprzeć się rozmyślaniom, cóż to może być.

– Upiekłam dla pani szarlotkę – odparła Ania i wręczyła ciasto. – I bardzo chciałabym przeprosić za ten wczorajszy incydent.

– Nic się nie stało – odpowiedziała z uśmiechem.
– A co się stało? – spytała nasza Hania.
– Haniu... – wtrąciłam. – Czy o tej miłej pani dziś rozmawiałyśmy?
– Tak, dlatego jestem taka zdziwiona. Dalej nie rozumiem co tu robicie?
– Ktoś mnie dziś bardzo lubi – uradowała się starsza pani posyłając uśmiech w kierunku Filipka.

– Filipek wczoraj podpalił pani choinkę – powiedziała Ania.
Filipek znów się wzburzył.
– Nie podpaliłem, ja ją jedynie ozdobiłem! Nagle zaczęła się palić...
– Nie ma się czym przejmować – dodała starsza pani. – Ale widzę, że wszyscy się znacie...

– Pani Zofio, – zaczęła Hania – to jest moja przyjaciółka, Hania, z którą kiedyś studiowałam, a to jest Ania, z którą również się znamy. No i oczywiście nasz uroczy Filipek.

Filipek uniósł zawadiacko brwi do góry.

– Naprawdę chciałem ozdobić tę choinkę.

– Wierzę ci mały, młody mężczyzno! Zaraz wracam, idę pokroić ciasto.

Hania wykorzystała chwilę nieobecności pani Zofii, żeby wyjaśnić nam cel swojej wizyty. W międzyczasie ja główkowałam konkretnie nad miejscem, gdzie starsza pani miałaby to ciasto postawić. Pomiędzy którym stosikiem...

– Pani Zofia, jak widać... – wskazała ręką dookoła – Pani Zofia jest ekscentryczną, starszą panią, jest sama, nigdy nie miała męża, nie ma dzieci i wszystko tu sobie składa... O, tu na przykład – teraz wskazała na stosik między filiżankami z herbatą, który najbardziej mnie intrygował – tu są wycinki z gazet z opisami seriali i filmów – powiedziała.

– Ale tu nie ma telewizora – wyszeptałam.

– No właśnie – odrzekła Hania. – A pod stołem w tym pudełeczku są wszystkie ulotki z leków z ostatnich paru lat, jakie pani Zofia przyjmuje i przyjmowała. Pani Zofia segreguje wszystko.

– Pani Zofia ceni sobie swój specyficzny porządek – znów odrzekłam.

Porządek w nieładzie. Artystyczny porządek, który coś wyrażał, ale darowałam sobie tę łamigłówkę, by dojść o co w tym wszystkim chodzi.

– Regularnie odwiedzam panią Zofię – zdążyła dodać Hania, gdy starsza pani pojawiła się już z ciastem. – Dziś na przykład przyniosłam leki i tak sobie rozmawiamy.

– Praktycznie nikt inny poza siostrą mnie nie odwiedza, wiodę sobie takie spokojne, samotne życie – odrzekła pani Zofia. – Wiem, że pewnie uznacie, że to powód, aby mnie żałować, ale ja jestem zadowolona ze swojego życia.

– Nikt tak nie twierdzi, pani Zofio! – odpowiedziałam bez uzasadnienia.

– Zawsze lubiłam porządek...

Akurat ja tego porządku nie pojmowałam, ale sam fakt, że czuła się tu szczęśliwa, mi wystarczył. Bo to ona miała czuć się szczęśliwa, w życiu uporządkowanym po swojemu, według swoich, niezrozumiałych dla mnie, zasad.

– No więc zawsze lubiłam porządek – kontynuowała. – Zabrakło w nim miejsca na

męża, dzieci, rodzinę... Lubię spokój i samotność.

Zaczęłam rozmyślać, czy aby starsza pani czuje się ze swoją samotnością w pełni samowystarczalna.

– I nie boi się pani? – spytałam.

– Czego?

– Czegokolwiek? Ludzie nie są samowystarczalni... potrzebujemy siebie nawzajem. Zawsze znajdzie się coś, czego się boimy.

– Bzdura! Nie ma się czego bać... Jak będę niedołączna, to będę i tyle. Miałam dobre życie. Powiedzcie mi, kochane, bo o siostrze to już to i owo wiem, jesteście z Warszawy?

– Nie. Ja tu przyjechałam za mężem, za którym zawsze wszędzie jeździłam – odrzekła Ania uprzedzając mnie – A Hania przyjechała w poszukiwaniu męża...

Delikatnie się wzburzyłam.

– Nieprawda! Nie szukam na siłę męża, przyjechałam, bo potrzebowałam zmian w życiu. Nie utożsamiam mojego szczęścia z obecnością mężczyzny.

– Mądra z ciebie kobieta – powiedziała pani Zofia – Piękna i mądra! Tak trzymaj, nie daj się, bądź niezależna, baw się, przeżywaj życie, nie poświęcaj się dla mężczyzny, bo nie warto.

Słuchałam uważnie jednocześnie przyglądając się Filipkowi, który upatrzył sobie jakiś stary, srebrny, malutki czajniczek, dociekliwie go oglądając.

– Czy tu mieszka Dżin, który spełnia życzenia?

– Nie wiem, Filipku, pomyśl jakieś życzenie i za jakiś czas się przekonasz – odrzekła Ania.

Filipek na jakiś czas zaabsorbował się starym imbryko – czajniczkiem zapewne próbując przekonać Dżina do swojego życzenia. Starsza pani natomiast nie przestawała mówić.

– Nie, żebym nigdy nie była z mężczyzną w poważnym związku. Raz nawet uciekłam sprzed ołtarza, ale nie jestem typem kobiety zdolnej do poświęcenia swojego życia mężczyźnie.

– Co ma pani na myśli? – spytałam.

Zignorowała mnie; takie odniosłam wrażenie.

– Ile lat po ślubie kochaniutka? – zapytała Anię

– Sześć, ale jesteśmy razem od liceum, w sumie trzynaście lat.

– Spytaj więc przyjaciółki czym jest poświęcenie, ona już co nieco wie na ten temat.

Ania spuściła głowę. Zawsze byłam pewna, że jest bardzo szczęśliwa. Zresztą sama walczyła o ten związek, ja walczyłam o jej związek, tyle z Hubertem razem przeszli. Musiała być szczęśliwa. Ba! Stanowiła dla mnie pewien wzór małżeńskiego szczęścia.

– To chyba normalne, kompromisy, wyrzeczenia, poświęcenie... – powiedziała zdawkowo.

– Po której stronie kochaniutka? – znów spytała starsza pani. – Oczywiście, że po naszej. Wpaja się nam nieustannie, że takie mamy być i już. Mężczyźni to egoiści, taka jest ich natura i gdyby nie nasze poświęcenie, żaden związek dłużej by nie przetrwał.

Odważna teoria nawet jak na mnie, tę, która potrafiła zdyscyplinować wszystkich swoich czterech braci, a nawet ojca pirata.

– Coś w tym jest – odrzekła nagle choć niepewnie Hania – Już o tym kiedyś rozmawialiśmy Haniu, pamiętasz?

Przypomniał mi się wieczór w klasztorze pośród sióstr, piosenek i zwierzeń.

– Nawet my, zakonnice, wiemy jak trudne są relacje damsko – męskie... A mężów nie mamy, wystarczą nam potyczki z księżmi...

– Chcecie wiedzieć co ja o tym myślę? – zapytałam.

Wszystkie oczy zwróciły się w moim kierunku.

– Jestem dość sceptyczna, wrażliwa, ale też silna. Nie wierzę w przeznaczenie i uważam, że dwoje ludzi może przeżyć razem życie, fajne życie. Nie mówię, że to jest łatwe, bo też już mam jakieś doświadczenie, nie wystarczy sama chemia i dopasowanie dusz, czy jak to zwą. Związek to praca dwojga osób, a nie poświęcenie jednej ze stron. Obie strony muszą odczuwać radość z pracy, jaką wnoszą do związku, inaczej nic nie wyjdzie.

– Ale zwykle tak nie jest – wtrąciła starsza pani. – Zwykle ktoś się poświęca, bo kocha tak bardzo.

– I to jest złe – odparłam bez wahania. – Najpierw należy pokochać siebie.

– I o tym mówiłam – dodała pani Zofia, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że nie zostałam zrozumiana. – Jeśli się kochasz kobieto i szanujesz, nie poświęcasz się dla egoisty.

Próbowałam odwrócić kota ogonem. Choć nie do końca. Wypatrzyłam na regale fotografię pięknej kobiety i naszła mnie pewna myśl, którą nie powinnam dzielić się z nikim.

– Pani Zofio, czy to pani jest na tym zdjęciu?

Pani Zofia poderwała się z fotela. Zajęło jej to trochę czasu. Zdążyłam już zdjąć fotografię z regału.

– Tak, pamiętam te czasy. Przed maturą. To było na jednej ze szkolnych uroczystości, tańczyłam z dziewczynami, miałyśmy taką piękną choreografię ze wstążkami.

– Wygląda pani trochę jak cheerleaderka, chyba już wiem jak przywitam następnym razem mojego chłopaka.

– Koniecznie, mojemu chłopcu też się podobało. Po wszystkim spotkaliśmy się w szatni dla chłopców, gdy nikogo nie było...

– Tak. Ja, mini spódniczka, białe pończochy, warkoczyki i jak się postara to zaliczy pierwszą bazę...

Dobrze, że Filip w tym momencie bawił się z kotem w korytarzu. Zupełnie o nim zapomniałam. Hania z Anią siedziały w zastygłej pozie. Hania uśmiechała się pod nosem.

– A co oznacza pierwsza baza? – spytała.

Lubiłam jej dystans do seksu.

– Nic zdrożnego, w końcu wrócimy duchem do liceum, może liczyć co najwyżej, że pozwolę mu włożyć rękę pod spódniczkę.

Dostrzegłam aprobatę wszystkich, czyli plan był niezły i zaprzętał mi głowę jeszcze w drodze powrotnej. Najważniejsze, że Filip został rozgrzeszony i spędziłyśmy całkiem miłe popołudnie w towarzystwie sympatycznej, choć ekscentrycznej, starszej pani.

Zabrałyśmy też Hanię, odwożąc mnie do domu. Nie dało się nie zauważyć, że nad czymś mocno rozmyślałam.

– Co cię frasuje, Haniu? – spytała moja Hania.

– Wiesz kogo przypomina mi pani Zofia?

– Kogo?

– Jedną z postaci z „Małego Księcia”, tam był taki ekscentryczny bankier czy biznesmen. Wszystko dokładnie liczył...

– Faktycznie, był ktoś taki.

Poczułam nagle nieuzasadniony lęk, jakąś obawę, nie wiadomo przed czym.

– Ta pani też jest specyficzna... – dołączyła się Ania.

– Ma taki pozorny porządek – odrzekłam. – Nie wierzę, że czasem się nie boi.

Ja zaczęłam się czegoś bać.

– Dziewczyny, myślicie, że zostanę starą panną? Starą Hanną Panną?

Spojrzały na mnie wyraźnie zdziwione.

– Ty? Starą panną? Zapomnij! Poza tym masz już Piotra.

– Nie należymy do siebie... – powiedziałam. – Nie wierzę w przeznaczenie i chyba nie umiem się tak całkowicie poświęcić...

– Nie musisz się poświęcać, wszystko układa się tak, żeby pokazać ci, że jesteście dla siebie stworzeni.

Pewnie miały rację. Bardzo chciałam widzieć w mojej znajomości z Piotrem coś trwałego, stabilnego, ale bez dramatycznego poświęcania się żadnej ze stron. Nie wiedziałam jeszcze jak to wypracować, ale wierzyłam w nasze siły, w nas, nie w przeznaczenie.

JAKI SYLWESTER TAKI CAŁY ROK?

Nie ma to jak pojawić się w pracy w iście noworocznym, świeżym nastroju. Wtargnęłam do gabinetu szefowej niczym tajfun, po drodze zmiatając dokumenty z biurka jej „mini” asystentki. „Mini”, bo właściwie ciężko było określić ją mianem prawdziwej asystentki od zadań specjalnych. Od takich spraw Daga miała „mega” asystenta, który wyglądał jak James Dean i raz nawet powiedział mi komplement. No i proszę, dziś wtargnąwszy bez uprzedzenia do jej gabinetu, kogóż zastałam? Jamesa Deana we własnej osobie. Siedział sobie z nogami na biurku, podparty o fotel niczym prezes, jak zwykle zabójczo przystojny z tym swoim cwaniackim uśmiechem. A ja co? No, co ja na to? Brawurowo, jakby nigdy nic, niewzruszona, seksowna, ale zdystansowana, ze stoickim spokojem położyłam przed nim moją szpicrutę... Nie omieszkał uraczyć mnie jeszcze bardziej zawadiackim uśmiechem.

– Wchodzę w to! – powiedział z nieukrywaną aprobatą.

– Chciałbyś – odrzekłam z jeszcze większą dezaprobatą. – Oddaję własność firmy.

– Gdybyś zmieniła zdanie, to wiesz gdzie mnie szukać.

– Zapomnij!

Co za tupet! I jeszcze to mrugnięcie oczkiem. Bezczelnie seksowny typ. I co on miał na myśli mówiąc, że wiem, gdzie go szukać? Rozgościł się w biurze szefowej i panoszy się jak jakiś gwiazdor Hollywoodu. Takich oto facetów starałam się w swoim życiu unikać; nadmiernie przystojnych i zbyt pewnych siebie, a i tak notorycznie pakowałam się w kłopoty. I gdzie tu złoty środek? Wychodząc na korytarzu spotkałam Ninę.

– Wiesz gdzie jest Dagmara? – spytałam. – W jej biurze panoszy się nasz nadęty James Dean.

– Artur? Dziwne... – odparła równie zdziwiona. – Daga raczej będzie trochę później. Podobno zabalowała konkretnie w ostatnich dniach.

To byłyśmy obie. Usiadłam przy biurku próbując stworzyć rekonstrukcję zdarzeń nocy sylwestrowej. Myślałam, głowiłam się i gdy w końcu zaczęłam składać w całość poszczególne elementy minionych dni, zobaczyłam przed sobą uradowaną Dagmarę z kartonem przewiązanym wstążką i szpicrutą w ręku, którą zostawiłam na biurku Artura.

– To chyba dla ciebie. Kurier przyniósł przed chwilą. Píše „Hanna sexi Panna” – odrzekła. – A ten gadżet może ci się jeszcze przydać, niepotrzebnie oddałaś, to jedynie bardziej nakręciło Artura – dodała kładąc szpicrutę na kartonie.

Chciałam powiedzieć, że nie lubię typu. Jednak wydało mi się to tak oczywiste, że wzmiankę o nim po prostu zignorowałam. Nasze bitwy na sarkazm podgrzewały atmosferę pracy.

– Nowy wielbiciel czy wciąż ten sam? – dopytywała.

– Raczej ten sam... – odrzekłam nieco skonsternowana.

– Oooo! Wszystko w porządku?

– Chyba tak... Ostatnio jest jakoś dziwnie – odpowiedziałam.

– Opowiadaj! Albo nie... czekaj, do mojego gabinetu!

– Ale tam jest ten... cały Artur.

Nie chciałam nikogo obrażać, ale koleś działał mi na nerwy.

– Do mojego nowego gabinetu, na dole. Jest przestronniejszy i lepiej urządzone.

– Wow! Nowy gabinet...

Zabrałam karton i zeszłyśmy na dół. Wiedziałam, że jest od Piotra, ale nie spieszyłam się z otwarciem. W zasadzie wymusiła to na mnie Dagmara, jak zwykle ciekawska do granic możliwości. Otworzyłam i automatycznie na ustach musiał pojawić się uśmiech. Spryciarz! Wiedział, jak przywołać obrazy...

– Czerwone szpileczki? Ma chłopak gust – skwitowała Daga. – „Dla kopciuszka”
– przeczytała bilecik, który zagubił się w jednym z pantofelków.

– Taaak – powiedziałam z tym samym uśmiechem co wcześniej.

– Hanna sexi Panna zwana również Kopciuszkiem?

– Akurat ten moment pamiętam... Wcześniej byliśmy na szalonym przyjęciu, ale naszło nas, żeby Nowy Rok przywitać tylko we dwoje. Wynajmowaliśmy apartament z panoramą na Warszawę... szampan, truskawki, potem impreza, szybko wracaliśmy, ubrania latały w powietrzu i jakimś sposobem znaleźliśmy się na tarasie...

– Bez ubrań? W zimie?

– Właśnie... w morzu sztucznych ogni nad nami... Potrwało to parę sekund, zdążyliśmy się tylko pocałować i jakimś sposobem, w tym całym szaleństwie, gdy Piotr wziął mnie na ręce z zamiarem rzucenia na łóżko, machnęłam trochę bardziej nogą i gdzieś mi się zagubił bucik. Myślałam, że leży gdzieś na tarasie, ale chyba przeleciał przez barierkę...

– I tym sposobem ktoś dostał od ciebie z buta w Nowy Rok. A swoją drogą niezły rozmach.

– Dzięki! – odpowiedziałam uradowana. – Było bardzo romantycznie i... ekscytująco.

– Brzmi świetnie. Czyli wszystko w porządku – odrzekła. – Jaki Sylwester taki cały rok – dodała po chwili i tym samym zburzyła mój spokój.

Nie bardzo wiedziałam, co powiedzieć. Gdyby wziąć pod uwagę to, co działo się podczas Sylwestra i Nowego Roku, to pewnie tak. Było w porządku. Choć i tu odniosłam wrażenie, że Piotr nie do końca jest sobą.

– Nie strasz mnie.

– Czym?

– Czuję ostatnio pewną niestabilność w moich relacjach z Piotrem. Zresztą sama też czuję się ze sobą niestabilnie. Nie chcę, żeby cały mój rok tak wyglądał.

– Nie przesadzaj! To wszystko jest jeszcze świeże. Jesteście parą raptem dwa czy trzy miesiące. Daj temu czas.

– Wiem, ale Piotr od świąt dziwnie się zachowuje, raz ma świetny nastrój, innym razem jest melancholijny, a gdy próbuję coś z niego wyciągnąć jest jeszcze gorzej...

– Może delikatniej trochę? – próbowała zasugerować Dagmara zapominając, że poza wrodzonym poczuciem taktu i dyplomacji jestem psychologiem. – Co ja mówię?

Jesteś psychologiem – zorientowała się po chwili, że chyba nie może pomóc w tej kwestii.

– Jestem bardzo delikatna, nie naciskam na siłę, ale widzę, że z czymś walczy. I ten cały Sylwester... Powiedział, że musi odreagować ostatnie miesiące... Rozumiem dni, ale miesiące? Nic nie widziałam odkąd jesteśmy razem. Jeśli dusi coś w sobie od dłuższego czasu, to...

Zawiesiłam się. Wyręczyła mnie Daga i dokończyła to, co sama dobrze wiedziałam.

– To w końcu pęknie, masz rację. Nie jestem znawczynią mężczyzn, choć starałam się ich rozgryźć ze wszystkich sił, jako wybitny, rozwiedziony anty spec w tej dziedzinie dam ci jedyną rozsądną radę: nie myśl o tym, nie próbuj go zrozumieć, bo jeśli sam się nie otworzy i tak nic nie zdziałasz, jedynie nabawisz się frustracji i nerwicy, a związek i tak się zakończy.

– Bardzo rozsądne podejście do sprawy... ale gdy na kimś bardzo ci zależy, to ciężko być obojętnym.

– Wiem, ale jeśli on sam się z tym nie upora, to nic na to nie poradzisz. Spokojnie, jeśli mu zależy, to wszystko się ułoży. Może ma ciężki okres, więc póki co zdystansuj się do jego zachowań.

– Chciałabym po prostu zrozumieć pewne rzeczy... No bo skoro mu zależy, to czemu jest taki zamknięty? Ja chciałabym mu pomóc...

– I to jest twój błąd. Nie próbuj zrozumieć. Ja już dawno porzuciłam próby zrozumienia mężczyzn, oni naprawdę są z Marsa.

Mój nagły spadek entuzjazmu sprawił, że Daga próbowała odwrócić uwagę od negatywnych myśli. Te rozgościły się w mojej głowie w tempie zawrotnym robiąc w niej niezły bałagan.

– Głowa do góry! Ciesz się butami! – zawołała. – Są nieziemsko piękne...

Nie powiem, że nie podziałało!

– Prawda!

– I seksem. Ciesz się fantastycznym seksem. Wiesz jak ciężko o dobrego kochanka?

Przekonujące, ale czy takie są oczekiwania kobiety w moim wieku? Czy może takie są oczekiwania kobiety czterdziestoparoletniej, która się rozwiodła, nie wierzy, że znów zakocha się z wzajemnością i na moim miejscu, mając znów trzydzieści lat, potrafiłaby korzystać z życia? Bo ja chciałam korzystać z życia razem z Piotrem, w zdrowiu i chorobie, w szaleństwie i spokoju, ale z nim, nie w pojedynkę. A jeśli z nim, to jak miałam budować naszą przyszłość jedynie na fantastycznym seksie? W tym momencie zdałam sobie sprawę z moich oczekiwań. Widziałam nas całościowo, ze wszystkim, z tym co dobre i złe, i nie mogłam tego okroić, by zostawić jedynie te elementy, które będą pasować do obecnej sytuacji. Musiałam zawalczyć o wszystko. Wszystko albo nic, bo jestem Hanną Panną. Byle niepewność i chwilowa niestabilność nie mogły mnie pokonać.

TRUDNY PRZYPADEK

Najgorsze jest to, że nie miałam w planach miłości. Dobrze mi było samej. Miałam świetną pracę, fajnych przyjaciół i spokojne życie bez większych dramatów. Czułam, że mam pewną stabilizację; wcale nie chciałam tego zepsuć. I nagle pojawił się on! Wiecie o kim mowa... I ten oto on, przypadek jak się okazuje trudny, jeśli nie beznadziejny, ale na tyle emocjonujący i uzależniający, niczym narkotyk, że jakimś sposobem zburzył mój piękny porządek. Dałam się ponieść emocjom? Nie! Dałam się zrobić! I sama nie wiem jeszcze w co. Zapewne w jakąś dramatyczną, burzliwą historię, jakiś nieokiełznany melodramat. To musiało się źle skończyć, bo przecież było zbyt pięknie. Te wszystkie romantyczne wyjścia, gesty, cudowny seks, rozmowy... W ostatnim czasie bardzo poważne rozmowy związane z planami na przyszłość. I nagle bęc! Coś pękło i z wielkiej miłości zostało jeszcze większe nic. Szok! A więc stanowczo oznajmiam, że ja, Hanna Panna, postanawiam jeszcze większą poprawę i od teraz zaczynam panować nad swoim życiem. Tak właśnie zrobię! Tyle, że najpierw muszę zjeść te trzy tuziny pączków, zagryźć ciastkami, chipsami, pizzą i popić winem; później zaś odwiozą mnie na oddział intensywnej terapii, gdy zacznę pękać z przejedzenia. Lekarz zajrzy w moją metrykę, popatrzy na mnie z rozczuleniem i dodatkowo skieruje mnie na detoks i botoks. Naturalnie jako psycholog będę bronić się przed psychoterapeutą, ale nie pogardzę kolejnym pączkiem. W ten oto sposób przejdę dzielnie przez największą w moim życiu fazę rozpacz i zacznę wszystko od nowa. W końcu nie mnie jedną porzucono. Codziennie, miliony kobiet na całym świecie doświadczają tego samego co ja i muszą żyć dalej. Najpierw jakiś przystojniak owija sobie biedną naiwniaczkę wokół palca, wmawia jej, że jest super wyjątkowa i razem wychowają gromadkę pięknych dzieci, a potem ślad się po takim urywa. Nie jestem więc sama w moim cierpieniu. Przejdę przez to dzielnie, z godnością i milionem kalorii pod ręką. I nic mi w tym nie przeszkodzi! No może poza dzwonkiem do drzwi. Owinięta kocem po szyję otworzyłam i kogo ujrzały moje zapłakane oczy? Tak, to były one i przychodziły z porcją tego, co za chwilę miało mnie dobić jeszcze bardziej. Przyjaciółki zamiast pączków miały ze sobą jakąś tonę współczucia.

– Ania, Hania... i Dagmara? – pytałam.

To dopiero widok. One trzy razem? Jakim cudem?

– Tarzałaś się w sianie? Jak ty wyglądasz? – spytała podirytowana Dagmara.

Zerknęłam w lustro w korytarzu. No może trochę mnie najeżyło, ale jak leżysz tydzień w łóżku i nie myjesz głowy, to raczej normalne.

– Nie – odrzekłam powstrzymując czkawkę. – To tylko moje włosy. W tym tygodniu promuję trend „na jeża”.

– To resztki ciastek owsianych? – spytała Ania uporczywie wpatrując się w moje włosy.

– Całkiem możliwe. Spały razem ze mną. Są strasznie dobre.

– Haniu... – tyle zdołała wydobyć z siebie Hania, przytuliła mnie i wtedy zaczęłam płakać.

Nie przytula się kobiety ze złamanym sercem, bo tak to się właśnie kończy – niekontrolowanym płaczem.

– Wiedziałam, że tylko na twoją empatię mogę liczyć – odpowiedziałam przez łzy.

– Czemu nie zadzwoniłaś? – spytała z żalem, ale bez wyraźnych pretensji.

– No właśnie! Czemu nie zadzwoniłaś? – powtórzyły Ania i Dagmara. Tym razem wyczułam pretensje.

Usiadłam w fotelu.

– Nie chciałam nikogo zamęczać moją depresją. Chyba widać w jakim jestem stanie?

Kartony po ciastkach i pizzy, pączki na stole i Titanic w tle, który wyciskał ze mnie ostatnie łzy, mówiły same za siebie.

– Ty płaczesz? Moja piękna, przebojowa Hanna Panna, która może mieć każdego faceta, na którego spojrzysz?

Dagmara wydawała się być zdumiona niecodziennym widokiem mnie, pokonanej przez miłość.

– Nie – otrząsnęłam się na chwilę i otarłam łzy. – To z bólu. Brzuch mnie boli, bo przed chwilą zjadłam piętnaście pączków, a przecież dziś nie jest Tłusty Czwartek! Też by was bolało od takiej ilości węglowodanów i tłuszczu.

– No! Wraca ci humor – odetchnęła z ulgą. – Już się bałam, że nie wrócisz do pracy i zwali się na mnie ten cały, ogólnogalaktyczny kurwix...

Wytrzeszczyłam oczy. Daga zawsze miała gadane.

– Przecież dzwoniłam, powiedziałam, że potrzebuję kilku dni...

– Kilka dni to nie tydzień. Praca pracą, ale od paru miesięcy widzę, że coś jest nie halo u ciebie, a jak nagle wzięłaś wolne, to zadzwoniłam do Ani. Ona nic nie wiedziała, bo Hanna Panna Zosia Samosia radzi sobie ze wszystkim w pojedynkę; zadzwoniła więc do Hani...

– A ja się wystraszyłam, bo bardzo ostatnio przeżywałaś problemy z Piotrem... – odparła Hania.

– Nic mi nie mówiłaś o żadnych problemach – wtrąciła Ania.

Zaczęłam bezwiednie pukać się w głowę wieczkiem kartonu po pralinach.

– Dobrze, już dobrze! Powiem wszystko. To zaczęło się w okolicach Nowego Roku...

– Czekaj... czy my wtedy nie rozmawialiśmy na ten temat? – przerwała Dagmara.

– Tak... i próbowałam nieco odpuścić, ale było ciężko – próbowałam się tłumaczyć.

– Okazało się, że mama Piotra jest bardzo chora, on to strasznie przeżywał, ja przeżywałam z nim, do tego doszły problemy w jego pracy, co też przeżywałam razem z nim, no i coś jeszcze czego już nie zdołałam z niego wyciągnąć, oczywiście przeżywałam to jeszcze bardziej. Tyle by było w skrócie. Martwiłam się, widziałam, że jest przygnębiony, dzwoniłam, troszczyłam się o niego, raz odpisywał po kilku dniach, potem milczał tydzień, prawie się nie widywaliśmy...

– I wtedy z nim zerwałaś? – spytała Hania.

Dziewczyny spojrzały na mnie pytającym wzrokiem. Zwierzyłam się jedynie Hani. Musiałam to przed kimś z siebie wyrzucić.

– Nie wiem czy zerwałam. Napisałam, że to wszystko dziwnie wygląda i w sumie nie pamiętam co dalej. To nie miało tak zabrzmieć. Odpisał po kilku dniach, że musi sobie wszystko poukładać, więc czekałam. W końcu zadzwoniłam, on nie odebrał i wszystko się jakoś pochrzaniło. Tak czy inaczej kontakt się urwał.

– To faktycznie dziwnie wygląda – odpowiedziała Hania. – Zbyt dziwnie. Może sprawa nie jest jeszcze przesądzona. Myślę, że tu jest potrzebny czas...

– Daj mu parę miesięcy, może więcej – dodała Ania.

– Oszalałyście? Dziewczyna ma tkwić w zawieszeniu? – dziwiła się Dagmara, która kompletnie nie zgadzała się z dziewczynami. – Co ci mówiłam parę miesięcy temu? – spytała zwracając się do mnie.

Miałam nadzieję, że to pytanie retoryczne.

– Ciesz się życiem! Myśl o sobie! Zajmij się sobą. Niewykluczone, że facet potrzebuje czasu, ale to już jego problem, nie twój. Teraz go tutaj nie ma. Próbowалаś, walczyłaś, to i tak za dużo.

– Ale ja go kocham... I chyba nigdy nie byłam tak zakochana.

– Wiem, to boli – odrzekła Dagmara poważniej niż zwykle. – Ale z jakichś powodów facet zniknął. Może ma poważne problemy w życiu, z sobą, a może jest frajerem, kogoś poznał i się zmył... tego nie wiemy...

No właśnie... a co jeśli kogoś poznał? Trzymając się tej myśli, dzień wcześniej czułam jakbym najadła się kreta do czyszczenia rur, tak mi przeżarło wnętrze, że z bólu nie mogłam rano wstać. Słyszałam kiedyś i pewnie coś czytałam na ten temat przy okazji studiów, że zawód miłosny może doprowadzić do choroby, ale nie sądziłam, że może wywołać autentyczny ból wszystkiego. Bolało mnie w klatce piersiowej, ścisnęło w żołądku, a w plecy ktoś mi wbijał noże.

– Też o tym pomyślałam, że kogoś poznał i że boi się spojrzeć mi w oczy. Mężczyźni to tchórze. Boją się konfrontacji.

– Nie torturuj się takimi myślami – pocieszała mnie Hania. – Może to i lepiej, że nie znasz prawdy.

– Wolalabym znać prawdę. Chciałabym zrozumieć dlaczego... dlaczego nic mi nie mówił, czemu zbudował przede mną taki mur.

– Może nie chodzi jedynie o konfrontację – odrzekła Ania, zwykle ostrożna w osądach. – Może ukrywa coś, co mogłoby oddalić cię od niego jeszcze bardziej. I tego się bał. Sam musi się z tym uporać.

– Jest w tym coś podniecająco mrocznego – wtrąciła Daga. – Skomplikowany, przystojny facet to wyzwanie, ale tego wyzwania mamy już dosyć. I nie łudzimy się! Powtarzam: nie łudzimy się, że kiedyś wróci odmieniony.

Nie dość, że nadal doskwierały mi dotkliwie skutki związane z zawodem miłosnym i już nawet zaczęłam się zastanawiać, czy w napadzie jedzenia przez przypadek nie zżarłam tego wstrętnego kreta do rur, to jeszcze teraz próbowano pozbawić mnie nadziei. Okrucieństwo nie do przyjęcia! No bo czy złudzenia nie są namiastką nadziei? Dla niektórych to nic innego jak jej synonim. Ciężko, naprawdę ciężko, żyć bez nadziei.

Pozbawiamy się wówczas nadziei na to, co miałyby i mogłyby nas uszczęśliwić.

– Najgorsze jest to, że jestem temu wszystkiemu współwinna. Nie zniknąłby, gdyby nie moja końcowa obsesja, wydzwanianie, chyba nie mogłam uwierzyć w to, że w grę nie wchodzi nikt trzeci – mówiłam teraz sama do siebie.

Bo, gdy dostajesz to, czego chcesz, masz coś do stracenia. I nagle zaczynasz się bać, że to stracisz. To bardzo ludzkie, ale i tak nie mogłam przestać obwiniać się o moje zachowanie.

– Ooo co to, to nie! Nie łudzimy się i nie obwiniamy się! Zresztą nie masz za co, bo gdyby mu zależało, to zadbałby o to, żebyś czuła się stabilnie w tym związku.

Miała rację. I to, że miała rację było jednak najgorsze! To przechyliło szalę na moją stronę. On był zły. Tak, to był zły mężczyzna. Pozbawił mnie złudzeń, nadziei, stabilizacji, a poza tym przestałam się myć i wyglądać jak człowiek.

– Mówię wam, dziewczyny, najgorzej spodziewać się po kimś czegoś więcej. Miłość to dyktatura emocji w stosunku do procesów myślenia.

– Zgadzam się – odpowiedziała Dagmara. – Powiedz mi tylko jedno, moja droga...

– Tak?

Spojrzała się posepnie jakbym miała coś do ukrycia, a przecież w moim dzisiejszym bajzlu, gdzie wszystko wałało się wszędzie, dosłownie wszędzie, choćbym chciała, nic ukryć nie mogłam.

– Jak to możliwe, że zjadłaś to wszystko? – wskazała na kartony po pizzy i pudełka po pączkach – Tyle zjadłaś i schudłaś?

Chciałam zażartować, że najadłam się kreta, ale wciąż nie miałam nastroju na żarty.

– Smutek i nerwy odchudzały mnie przez całą zimę.

– No, proszę... i mamy wiosnę, i jeszcze ładniejszą, w dodatku wolną Hannę Pannę. Będzie się działo.

Dokładnie, będzie się działo, gdy tylko stanę na nogi, przestanę analizować, a najlepiej w ogóle myśleć. Gdybym tylko potrafiła zrozumieć, co właściwie się stało, byłoby łatwiej. Nie rozumiem, dlaczego ludzie wolą tę cholerną niewiedzę. Ciężkie jest życie w niewiedzy, śmiem przypuszczać, że i z wiedzą może być trudno. W ten oto sposób buduje się między sobą mur, dystans, który paradoksalnie ma dawać jednej ze stron w związku poczucie bezpieczeństwa. On bowiem fałszywie oddala nas od lęku przed odrzuceniem. Jednak lęk zawsze powróci. I wtedy, mój Piotrze, wciąż przeze mnie tak bardzo kochany, będziesz z nim sam.

NIECH ŚWIAT POZNA HANNĘ PIRATA

Ale kto powiedział, że zostałam porzucona? A właśnie, że wcale mnie nie porzucono! To ja o tym zdecydowałam. Tak, rozstaliśmy się, bo nasz związek nie miał przyszłości. Na pierwszym miejscu był jedynie Piotr, jego świat, jego potrzeby i jego problemy. Jaka szanująca siebie kobieta nie miałaby tego dosyć?

A prawda jest taka, że podobnie jak większość kobiet, miałam nadzieję. Ja, głupia Hanna Panna, łudziłam się, że ten zapatrzony w siebie nikczemnik będzie o nas walczył! A on co? Zniknął; rozplynął się w powietrzu, co jedynie utwierdziło mnie w przekonaniu, że dobrze się stało. Od teraz koniec z miłością, bezpieczniej ufać samej sobie. Mężczyznom nie można ufać, bo to piraci z urodzenia. Tak, mężczyźni to piraci! A jeśli wejdiesz (a raczej wpadniesz!) między wrony, musisz krakać tak jak one. A więc ja Hanna Panna postanawiam ostatecznie... od dziś będę jednym z nich. Z całą świadomością zostaję piratem. Koniec z potulną, uroczą Hanną Panną i niech tylko któryś wejdzie na moje morze... Za chwilę oznajmię to całemu światu, ale najpierw podzielę się szczęśliwą nowiną z Anią na temat mojego nowo rozpoczętego życia. Będziemy pić białe wino, jeść górę pączków i będzie cuuudownie... jak tylko zdołam wyjść z domu. Od rana dobija się do mnie ojciec, pirat nad piratami. Czy to jakiś znak związany z moim postanowieniem i powinnam odebrać? Napisałam, że porozmawiamy wieczorem, ale jak na pirata przystało, nie daje za wygraną.

– Cześć tato, nie przeczytałeś mojego sms-a? – odebrałam nieskora do rozmów z rodzicami. – Nie możemy odłożyć tej rozmowy na później? Do wieczora?

– Nie możemy, bo to ważne i musisz mi poradzić – odrzekł tak poważnym tonem głosu, że zawahałam się, czy aby na pewno nie podmieniono mi ojca.

– Tato, rozumiem, ale rozstałam się z chłopakiem i nie najlepiej to znoszę.

Tak tylko powiedziałam, żeby go zbyć. Radziłam sobie coraz lepiej. Wszystko przemyślałam, przeanalizowałam i przygotowałam już dwa kilo pączków na spotkanie z Anią.

– Córcia? To ty miałaś chłopaka i nic nie mówiłaś? Ale co się stało?

– Tak miałam, przez pół roku, ale to już historia. Mów jaką masz sprawę.

– No, dobrze. Skoro nie chcesz mówić, nie będę naciskał – odrzekł. – Przechodząc do rzeczy... rozmawiałem z mamą.

Ożywiłam się. Czyżby moi rodzice mieli się zaprzyjaźnić?

– I bardzo dobrze tato.

– Pewnie, że dobrze! Powiem ci w sekrecie, że chyba coś między nami zaiskrzyło. Co on wygaduje? Oszalał do reszty? Chce mnie pozbawić ojczyzna, którego lubię?

– Tato, co ty wygadujesz?

– Poważnie córeczko. Chyba jeszcze nigdy nie było między nami takiego porozumienia.

– Mama pewnie była miła, a ty coś sobie wymyślasz.

– Mama potrzebuje mojej przyjaźni.

– Przypominam ci, że prawie od dwudziestu lat mama ma drugiego męża. Nikodem jest jej przyjacielem. Moim zresztą też.

– Nikodem? Jeszcze niedawno mówiłaś na niego Codipar. Mówiłaś, że na jego widok boli cię głowa, a ja odpowiadałem, że czuję to samo. Nie pamiętasz?

– I dlatego znalazłeś sobie drugą, dużo młodszą żonę – skwitowałam ojca. – Mniejsza o to. Tato! To było dwadzieścia lat temu. Wiele zmieniło się od tego czasu, a poza tym Nikodem to jedyny mężczyzna, na którego mogę zawsze liczyć. Ostatnio wymieniał mi drzwi w łazience, a poza tym kupuje mi fajne buty.

Rety, nie mogłam wymyślić nic lepszego? Choć to była prawda...

– Na mnie też zawsze możesz liczyć.

– Tak. Pamiętam, że mnie przeprowadziłeś i wciąż jestem ci za to wdzięczna.

– Nie, córeczko, zmieniłem się. Już zawsze będę przy tobie – próbował się bronić, ale i jemu nie szło zbyt dobrze. – Ja też kupowałem ci buty. Pamiętasz te chodaki ode mnie?

Jakbym mogłam ich nie pamiętać. Cała idea mojego bloga modowego sięga początków miłości, jaką wywołały u mnie te właśnie chodaki. Stworzyłam z nich milion stylizacji.

– Tak, pamiętam, od jakichś piętnastu lat przechowuję je w moim kartonie wspomnień.

– Nie rozstawałaś się z nimi.

– Tato... – odrzekłam z z troskaniem w głosie. – Owszem, były piękne, ale nie dlatego się z nimi nie rozstawałam. Nosząc te buty czułam, że jesteś blisko.

Zaniemówił. Moje słowa musiały mu dać do myślenia.

– Tato... martwię się o ciebie. Idź do przodu i nie ludź się, że mama do ciebie wróci. Gadaj do pirata jak do ściany. Efekt będzie ten sam.

– O nie, córeczko! Nie poddam się. Będę o was walczył.

Teraz to ja musiałam się poddać. W przeciwnym razie nie mogłam liczyć na to, że ziści się mój plan na wymarzone popołudnie z przyjaciółką. Skończyłam rozmowę i wyszłam z domu. W autobusie odebrałam kolejny telefon. Tym razem od mojego ojczyma.

– Cześć aniołku.

– Nikodem! – zawołałam z lekkim zażenowaniem nie radząc sobie z wieściami od ojca. – Co u was słyhać?

– Dawno cię u nas nie było. Wszystko w porządku?

– Tak i dzięki, że ostatnio wpadłeś, za drzwi, inne naprawy i w ogóle...

– Nie ma sprawy. Załatwiałem sprawę w Warszawie, więc pomyślałem, że zajrzę. Jak się czujesz? Już lepiej?

Nikodem był jedną z tych osób, poza Hanią, przed którą mogłam się wygadać i wypłakać. Zresztą widział mnie w rozsypce po rozstaniu z Piotrem, więc ukrywanie prawdy nie miało sensu.

– Tak, właśnie jadę do przyjaciółki się upić. Mam nadzieję, że nie mówiłaś nic mamie?

– Nie, no co ty. Obiecałem. Mamy jej nie martwić – odpowiedział. – Tylko nie upijaj się za często. To nie jest skuteczne lekarstwo na złamane serce.

– Wiem, wiem. Chwilowy środek zaradczy. Zapijam dyktaturę emocji w stosunku do rozumu.

– Nie bardzo rozumiem, ale wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć?

Oj, już to dzisiaj słyszałam. I czułam, że ten telefon znaczył coś więcej. To nie była zwykła troska o mnie. Nie tym razem.

– Nikodem, ty chyba nie martwisz się o mojego ojca?

Wyczułam drżenie w głosie.

– Nie, no rozmawiają ostatnio, ale to chyba dobrze, że naprawiają relacje. Mama chodzi po domu z telefonem, taka roześmiana. Chyba służy jej przyjaźń z twoim ojcem.

Nie, no nie wierzę! Co oni wyprawiają? Muszę to jakoś ogarnąć zanim dojdzie do katastrofy i matka pozbawi mnie ojczyzna, który w zasadzie jest moim właściwym ojcem. Ledwo co zbieram się po rozstaniu, a tu takie rzeczy.

– Nikodem, o nic się nie martw. Rozmawiałam dziś z ojcem. Poza tym mama cię kocha. Wiesz jaki jest mój ojciec. Kto chciałby do niego wracać po tym wszystkim?

– Nie owijasz w bawełnę... Mówię ci o przyjaźni, a ty sugerujesz...

– Nic nie sugeruję – przerwałam. – Absolutnie nic. Wyczułam jedynie, że się obawiasz. To normalne. Sama ostatnio przerabiałam coś podobnego. Gdy zależy nam na kimś, zawsze boimy się, że pojawi się ktoś, kto zabierze nam tę osobę i zostawi nas z poczuciem straty. Wierz mi, ja to doskonale rozumiem.

– Jesteś kochana.

Starałam się być kochana, ale chyba już resztkami sił. Moje pokłady uczuć wyczerpał ogrom niespełnionej miłości do Piotra, który pozostawił mnie z pustką i poczuciem straty. Tę oto pustkę musiałam wypełnić nową, piracką wersją siebie samej. Inaczej nie było szans na powrót do rzeczywistości. Wprawdzie wspomagałam się pączkami, a mój organizm zadziwiająco dobrze dawał sobie z tym radę, ale chciałam uniknąć śpiączki cukrzycowej w najbliższym czasie. Nie mówiąc już o cellulicie, który zaczął żyć swoim własnym życiem, bez szans na symbiozę z moim ciałem. Ania, na mój widok z kolejną porcją cukrów, podświadomie przyjęła fakt, że do lata obie zmienimy garderobę na oversize.

– Musimy z tym skończyć! – wytknęła mi w drzwiach.

– Niezwłocznie! – powiedziałam. – Jak tylko wyrzucę z głowy Piotra. Na razie to jest mój substytut – dodałam wskazując na duże pudło pączków. – A to mój drugi substytut – wskazałam na wino.

– Przecież ty nie pijesz.

– Najwyższy czas zacząć.

– Niedobrze...

– Już dobrze. Trzyma mnie jeszcze kac po wczorajszej imprezie z Dagmarą, ale czuję się zadziwiająco dobrze. Choć nie pamiętam zbyt wiele...

– Imprezujesz z szefową na otarcie łez?

– Event firmowy, wypadało się pojawić.

Zatroskanie Ani przerwał Filip, który z typowym dla siebie entuzjazmem, musiał

mnie przywitać.

– Ciociu, ciociu! – wołał już z rozbiegu, w końcu korytarza.

– Cześć kolego! A co tam chowasz za plecami?

– To moja niespodzianka dla ciebie, ciociu – odrzekł i wręczył mi porcelanową figurkę słonika z podniesioną trąbą.

– Jaki śliczny! – cieszyłam się z nadzieją, że nie usłyszę przesłania, jakie niesie ze sobą ów prezent.

– To na szczęście w miłości ciociu, żebyś miała go duuużo więcej.

Był przesłodka! Nie sposób nie zauroczyć się takim kochanym Filipkiem. Od razu poprawił mi się nastrój.

– Na cioci pecha w miłości to nawet słoń ze złota nie pomoże! – ironicznie wtrącił Hubert i tak oto w mgnieniu oka zgasił mój przyływ radości.

– Przestań – szturchnęła go Ania. – Najlepiej za dużo dziś nie mów.

– Nie będę wam przeszkadzał. Zabieram tylko ciasto i już mnie nie ma.

Usiadłyśmy w kuchni. Rozpakowałam pączki i już zabierałam się za wino, gdy nagle zakręciło mi się w głowie.

– Wszystko w porządku? – spytała Ania. – Naprawdę się o ciebie martwię.

– Chyba jeszcze z tym poczekam. Odczuwam skutki wczorajszej imprezy. Kac.

– Co to jest kac ciociu?

Zapomniałam, że sześciolatek chłonie nowe słowa niczym gąbka.

– To znaczy, że ciocia jest dziś bez energii – postawiłam sprawę na tyle zwięźle, by uniknąć kolejnych, trudnych pytań, co nie znaczy, że Filipiek zamierzał się poddać.

– Zjedz jabłko ciociu, może antyoksydanty ci pomogą.

Ania spojrzała na mnie pytającym wzrokiem.

– Długa i jak zawsze zabawna historia – odrzekłam.

Ugryzłam się w język, żeby nie powiedzieć, że nam, kobietom, bardziej niż antyoksydanty pomagają pączki, czekolada i wino.

– Filipku zaprosiłeś ciocię do znajomych na facebooku?

Ania uznała, że najlepiej odwrócić uwagę synka od rozmów skutkujących niewygodnymi pytaniami i jeszcze trudniejszymi odpowiedziami.

– Jasne!

– Nie zauważyłam, już patrzę – powiedziałam.

Faktycznie, przyszło powiadomienie, ale chwilowo starałam się ograniczyć mój kontakt z facebookiem, gdzie nie mogłam powstrzymać masochistycznych odruchów i nie zerknąć na zdjęcia Piotra. Czy tylko ja nie mogę oprzeć się takim autodestrukcyjnym schematom?

– Zrobione!

Filipek natychmiast przeświecił mój profil. Jak na swój wiek był wyjątkowo bystry i dość dobrze czytał; mama poświęcała mu dużo uwagi.

– Zmień status związku ciociu – odrzekł z poważną miną.

I to była ta drażliwa kwestia, której w żadnym wypadku nie chciałam ruszać. Czy musiałam rzeczywiście coś zmieniać? Po co komu takie rzeczy? I po co zmieniać coś, gdy nie wiadomo, czy sprawa w przyszłości się nie wyjaśni... w jakiś magiczny sposób?

– Filipku, wierz mi, nie ma takiego statusu, na jaki ciocia mogłaby zmienić obecny. Filipek nie czuł satysfakcji z uzyskanej informacji. Wręcz przeciwnie. Zafrasowało go to jeszcze bardziej.

– A „to skomplikowane”? – spytał, a ja uznałam, że niezależnie od mojego bólu głowy muszę otworzyć wino. – No bo w sumie nie jesteście z Piotrem razem, ale może kiedyś będziecie?

I pomyśleć, że przed chwilą pomyślałam o tym samym! Tyle, że nie zamierzałam manifestować moich komplikacji przed całym światem. Pytanie Filipka wprowadziło w zdumienie nie tylko mnie, ale i jego mamę.

– Kochanie, nie męcz cioci – odrzekła.

– No co? Jestem w temacie – bronił się dzielnie. – Słyszę wasze rozmowy.

– Filipku, podsłuchujesz?

– Jestem tylko dzieckiem.

Widok Filipka z poważną miną, wzruszającego ramionami rozbawił nas obie.

– Mój status określa jedno słowo „relationship” – pomyślałam głośno, na co Ania niemal spadła z krzesła nie mogąc powstrzymać śmiechu.

– Co to znaczy ciociu?

I weź teraz wytłumacz się z tego dziecku...

– To znaczy, że ciocia jest w tarapatkach. Porzucona, ale wciąż zakochana.

Nie wiem, czy dyplomacja działa na dzieci. Chyba niekoniecznie. Im więcej dyplomacji, tym więcej pytań zadają.

– A nie możesz napisać do facebooka?

– W jakiej sprawie?

– No żeby dodali ten status, o którym mówiłaś?

Wytrzeszczyłam oczy. Filipek nie zamierzał się poddać.

– Ciociu, pomyśl, miliony kobiet na całym świecie, w twoim wieku, są w podobnej sytuacji do ciebie. I nie ma statusu, który mógłby to opisać.

– To rzeczywiście istny dramat. Lepiej tego nie opisywać...

– To jak macie znaleźć odpowiedniego faceta?

I tu mnie zgasiło. Byłam zdana na porady związkowe od sześciolatka, któremu szło całkiem niezle. Na pewno lepiej ode mnie, więc już nawet nie próbowałam się bronić. Tym bardziej, że zadzwonił telefon. Tym razem moja matka! Dobrze, że wspomogłam się winem.

– Cześć, mamó.

Ukrywanie emocji nie należało do moich mocnych stron, zwłaszcza tych bardziej obojętnych...

– Cześć córeczko! Słyszałam, że znowu rzucił cię chłopak. No szkoda. Myślałam, że wszystko jest na dobrej drodze, żebyś poukładała sobie życie.

Cóż za wylewne powitanie, a ile w tym empatii i współczucia. I weź kobieto to odczuwaj presji społecznej. I pewnie jeszcze powinnam to zamieść pod dywan. Nie tym razem! Dziś jej nagadam. Tylko wpierw muszę znaleźć cichy kąt, żeby oszczędzić Anię i Filipka.

– Szkoda, że dowiaduję się o tym od ojca – kontynuowała.

Akurat tego mogłam się domyślić. Zdrajca!

– Przypomnieć ci moje dzieciństwo, mamó? Jak na oczach siedmiolatki wyrzucałaś rzeczy ojca przez okno?

– Nie obarczaj mnie winą za to, że wybierasz sobie nieodpowiednich mężczyzn.

– I kto to mówi? Po wielu trudach spotkałaś w końcu Nikodema, a teraz znowu pertraktujesz z ojcem. Co się z tobą dzieje mamó?

– Nic, to chyba dobrze, że mamy ze sobą dobry kontakt, prawda?

– Nie zabraniam wam kontaktów, ale uważaj... To ty nazwałaś go piratem i chyba miałaś wtedy jakieś powody...

– Twój ojciec się zmienia na lepsze.

– Prędeż mi kaktus wyrośnie niż ojciec się zmieni. Był, jest i będzie piratem, ale to dobrze, że zaczynasz go znowu lubić, bo właśnie dziś zdałam sobie sprawę, że najwyższy czas pójść w jego ślady.

– O czym ty mówisz, Haniu?

– Mamó, twoja córka jest piratem.

I tym akcentem dzielnie powstrzymałam natłok kolejnych pytań. Niestety ostatnią część usłyszała Ania. Musiałam się wytłumaczyć.

– Serio? Koniec Hanny Panny? Przechodzisz na ciemną stronę mocy?

– Tak... tak będzie lepiej dla mnie.

– Nie wierzę...

– Ja też, ale mam już dosyć dramatów w moim życiu. Muszę wziąć się w garść. Jako Hanna Panna nie szło mi najlepiej. W skórze pirata będzie łatwiej...

– Serio?

W głosie Ani słyszałam przerażenie.

– Przecież dramaty to twoja specjalność – odrzekła bezradnie. – Nie możesz bez nich żyć...

– Skąd ten pomysł? – protestowałam. – Nienawidzę dramatów. Po prostu przyciągam pecha.

– Serio? Wolisz wierzyć w pecha niż w przeznaczenie?

Właściwie to wolałabym nie wierzyć w żadne z powyższych.

– Wiara w przeznaczenie w ostatnim czasie przyniosła mi więcej szkody niż pożytku.

Haniu kogo ty chcesz oszukać? Tak powinno wyglądać pytanie Ani, zasadniczo, z impetem, bez strachu w głosie i może dałoby mi w porę do myślenia. Kogo ty chcesz oszukać kobieto? Przecież ty wolisz wierzyć w pecha niż w przeznaczenie. A więc kogo ty chcesz do licha oszukać?

– Serio? – podchwyciłam pytanie przyjaciółki. – Na litość boską! Czy ja występuję dziś w filmie Woody’ego Allena?

A miało być tak pięknie. Kobieta wpada na świetną, nową wersję siebie, bo chce sobie pomóc, uśmierzyć ból i uchronić się przed kolejną porażką. I nikt, absolutnie nikt jej nie rozumie. Serio? A więc będę z tym sama.

ŚWIATEM RZĄDZĄ KOBIETY

Nie od dziś wiadomo, że złożoność psychiki damskiej, jak i męskiej opiera się na zasadniczych różnicach związanych z postrzeganiem... wszystkiego. Odnosi się to zwłaszcza to postrzeganie wzajemnych relacji. I tak oto, gdyby statusy na portalach społecznościowych poza krótką informacją zawierały konkretny, rozbudowany opis, mogłyby przedstawiać się następująco:

„To skomplikowane” w wersji typowo męskiej oznaczałoby, że ja prawdziwy macho, samiec alfa, typ playboya spotykam się z Magdą, Kasią, Pauliną, żoną o Klaudii, ale kto wie, co przyniesie przyszłość, więc rozglądam się jeszcze za innymi.

„To skomplikowane” w ujęciu kobiecym ma wymiar bardziej rozbudowany i oznacza, że:

- jestem z frajerem,
- prawdopodobnie jestem z frajerem, ale łudzę się, że ta sytuacja ulegnie zmianie (zapewne poprzez cud),
- ten frajer nie chce się określić! (znów tracę swój czas).

I tu przez wzgląd na szerszy aspekt negatywny, powinno wprowadzić się osobny status, tzw. „*relationshit*”, gdy jesteś kobietą i nie wiesz, z czym masz do czynienia w swojej relacji. Oczywiście z pełną świadomością podpisuję się pod tym statusem.

Kobieca, rozbudowana wersja ma też uzasadnienie naukowe, które wskazuje na większą złożoność damskiej psychiki. Wbrew naukowym dowodom na to, że mózg mężczyzny jest większy niż mózg kobiety, chciałabym zwrócić uwagę na istotny fakt, iż mózgi kobiece są ciaśniej upakowane neuronami! Tak, tak, tak! Czyli masa nie świadczy o jakości. U kobiet bowiem większą niż u mężczyzn część ogólnej masy mózgu zajmuje substancja szara. Czy to nie jest potwierdzenie na to, że światem rządzą kobiety? Ależ oczywiście, że tak. Dlaczego więc świadoma swojego potencjału umysłowego, miałabym rozpaczać po jakimś mężczyźnie? Co to, to nie! Nie będę marnować więcej mojego cennego czasu, co więcej odreaguję złość. Dzisiaj w ten piękny, wiosenny poranek przyszła pora na akcję „vendetta”. Pewnego razu jeszcze podczas naszego chwilowego, sielankowego pożycia z Piotrem, dostałam od niego ślicznego misia. Ów podarunek, miał przypominać mi o nim, gdy wyjeżdżał służbowo na tydzień, dwa. Brzmi jak bajka? No pewnie, że tak. Tyle, że w tej bajce miła, ładna królewna zmienia się w żądną zemsty, pałającą złością czarownicę. To całkiem normalne zachowanie, od miłości niedaleko do nienawiści, a wszystkiemu winna jest oksytocyna – ten sam hormon wydzielany zarówno w przyływie uczuć, jak i w obliczu porzucenia przez kochanka. Ta oto dwulicowa oksytocyna przyprowadziła mnie dziś nad Wisłokę z nie tak już ładnym misiem „voodoo”, przeklętym gdzie tylko się dało kolorowymi szpilkami. Wykorzystując połączenie osobistej vendetty z porą wiosenną uznałam, że należy zatopić „misiannę”, czyli moją marzannę z misia voodoo. Stałam sobie niepozornie nad brzegiem i już przystępowałam do dzieła, gdy nagle zniecka wyłonił się policjant. Bo policjanci tak już mają, że

zniecka się pojawiają. Na szczęście towarzyszyła mu pani policjant. Widząc z oddali zainteresowanie moją rozzłoszczoną osobką, podeszłam do nich pierwsza.

– Dzień dobry. Mam taką sprawę... Muszę zutylizować tego misia voodoo... – zaczęłam.

Oczywiście, że pan spojrzał na mnie jak na wariatkę.

– Ujmę sprawę konkretnie. Jestem kobietą trzydziestoletnią. Właściciel tego misia wielokrotnie powtarzał, że będziemy mieli dzieci, po czym rozpląnął się w powietrzu. Czy jest szansa, że mogę go zutylizować w Wiśle? Myślałam o „misiannie”, takiej marzannie z misia z okazji dobrze rozpoczętej wiosny...

– Yyyyyyy... jjjjaa nie wiem czy to... – wydukał policjant.

– Proszę sobie nie przeszkadzać! – przerwała mu policjantka.

Dokonałam vendetty i zadowolona z siebie ruszyłam do pracy, gdzie akurat trwała narada nad kolejną kampanią reklamową.

– Spóźniłam się? – spytałam spoglądając na zegarek. Byłam pewna, że jestem na czas.

– Nie, zaczęliśmy wcześniej – odrzekła Dagmara.

– Wow! – zawołałam, bo kto jak kto, ale ona lubiła sobie pospać. – To chyba ważna kampania.

– Bardzo, a koleżanka to chyba w świetnym humorze dzisiaj.

Poczułam, że obejmują mnie wszystkie damskie i męskie spojrzenia w sali. Jedno głębsze spojrzenie utknęło w moim dekolcie. Oczywiście należało do asystenta szefowej, który pomimo swojej przystojności wciąż działał mi na nerwy.

– W rzeczy samej – odpowiedziałam z całą swoją błyskotliwością. – Utopiłam „misiannę” i od razu poczułam się lepiej.

Wiedziałam, że moja kreatywność zrobi na nich wrażenie, ale kto by pomyślał, że Artur nagle zacznie patrzeć mi w oczy, a nie w biust.

– Przepraszam – wydukał. – Co zrobiłaś?

Kolega, który siedział obok niego z wrażenia połknął gumkę z ołówka, co zwykle miało miejsce, gdy przychodziłam na zebranie w szortach. Dziś jedynie świeciłam dekoltem i najwyraźniej zadziwiałam kreatywnością.

– Powiedziałam już... utopiłam misiannę, tzn. wiosenną marzannę z misia voodoo. I to milczenie, gdy na sali nie słyhać nawet jednego oddechu.

– No co? Dostałam raz od Piotra misia. W odwecie przekłułam go szpilkami i spaliłam w Wiśle. W ten sposób powstała „misianna”, a mi trochę ulżyło.

– Twoja kreatywność wciąż mnie zadziwia. Zajmiesz się tą kampanią z Arturem.

Byle nie z nim!

– Ale ja nawet nie wiem o co chodzi! – próbowałam protestować.

– Artur ci wszystko opowie i wyjaśni, prawda? – wskazała na kolegę.

– Z rozkoszą wezmę Hanię pod swoje skrzydła – powiedział z typowym dla siebie cwaniackim uśmieszkiem.

Podeszłam do niego, pochyliłam się i odrzekłam półgłosem:

– Uważaj, żebym nie podcięła ci tych malutkich skrzydełek.

– A myślałem, że masz dobry humor. No nic. Będę musiał trochę nad nim

popracować, a póki co zapraszam do gabinetu. Porozmawiamy o kampanii.

Nie miałam wyjścia. Jak ja nie znosiłam nie mieć wyjścia. Może być coś gorszego od impasu? Nie sądzę. Musiałam wziąć się w garść. Od kilku tygodni nieustannie brałam się w garść. Należało z tym skończyć i pełną parą ruszyć do przodu, bo co byłby ze mnie za pirat.

– Robimy reklamę środka przeciwbólowego. Takich reklam są już setki, więc musimy się czymś wyróżnić.

– Niech cię o to głowa nie boli – powiedziałam stanowczo i wyszłam do kuchni.

Tam naturalnie dopadły mnie dziewczyny rozjuszone wieściami o moim świeżo zakończonym związku.

– Jak się trzymasz Haniu? – pytała Kasia, stażystka Dagmary.

– Chyba dobrze – odrzekłam wzruszając ramionami. – A wyglądam na zrozpaczoną?

– W żadnym wypadku, wyglądasz kwitnąco – powiedziała z podziwem w głosie. – A ta akcja z misiem genialna! Też uważam, że emocjom należy dać upust.

– Jesteś dla nas wzorem – wtrąciła Agnieszka, która ledwo co weszła na śniadanie.

– Masz charyzmę – dodała inna.

Wszystkiemu przyglądała się Nina, która siedziała przy stole popijając kawę. Nie miałyśmy ze sobą najlepszych relacji, jak dotąd. Chyba nikt nie był tak zazdrosny o moje kontakty z szefową. Usiadłam naprzeciw średnio lubianej przeze mnie koleżanki i zajęłam się pisaniem maila w nadziei, że nikt mnie już nie zaczepi. Na próżno.

– A więc o co poszło? – zaczęła zaczepkę nie dając mi dojść do słowa. – Facet okazał się gejem czy może jest chory psychicznie? A może ma jakieś ukryte zboczenia? Ma żonę? Dwie żony i kochankę? Albo żonę i kochanka? – zalewała mnie falą pytań.

– Nic z tych rzeczy – odpowiedziałam ze stoickim spokojem.

Dziewczyny, które wciąż przebywały w kuchni, usiadły przy stole, czekając na moje wyjaśnienia.

– Facet po prostu spanikował – kontynuowałam.

No co? Takie odniosłam wrażenie. Staralam się, pokazywałam mu jak bardzo mi zależy i jak bardzo w nas wierzę. Ba, zaczęłam nawet wierzyć w to całe, magiczne przeznaczenie, a on otoczył się przede mną murem nie do pokonania. Jego wina!

– Miał problemy w życiu osobistym i zawodowym, chciałam mu pomóc, otworzyłam się przed nim, pokazałam swoją wrażliwość i spanikował.

Wydawało mi się, że udzieliłam wystarczającej odpowiedzi, aby już nikt nie zawracał mi głowy kolejnymi pytaniami.

– Klasyczny przypadek – skwitowała Nina, która najwyraźniej czekała na moment, by móc się ze mną zintegrować. – Bał się, że nie podoła.

– Czemu? – tym razem ja musiałam zadać pytanie, choć nie liczyłam na odpowiedź. To raczej miało być pytanie retoryczne.

– Samemu sobie! – powiedziała z przekonaniem.

– I weź zrozum mężczyzn... – westchnęła Kasia.

Przypomniałam sobie rady Dagmary.

– Mówię wam dziewczyny, cały ambaras tkwi w tym, żeby nie próbować ich

rozumieć – powiedziałam. – Jak my, kobiety, miałybyśmy zrozumieć ich wszystkich skoro nie potrafimy pojąć nawet jednego?

– No właśnie... nawet ty tego nie dokonałaś.

Akurat ja nie byłam najlepszym przykładem, ale z jakichś dziwnych powodów, moje otoczenie traktowało mnie jak wzór. Czego? Sama nie wiem.

– Czego ci mężczyźni chcą od nas, kobiet? – tym razem westchnęła Nina.

Zbierałam się, by udzielić odpowiedzi, miałam bowiem pewne poglądy na ten temat, ale wyprzedził mnie Artur. Pojawił się tylko na moment, żeby usłyszeć od jednej z koleżanek, jaki to nie jest dziś przystojny, przyjąć od innej kawkę i ciasteczko, i naturalnie zmącić spokój w naszym stawie.

– Sprawa jest prosta – odrzekł. – Macie być seksowne i uśmiechnięte. Ideałem jest połączenie tych cech z umiejętnością słuchania.

I wyszedł nie czekając na nasze uwagi. I słusznie, bo nie spodziewał się biedak, jakie wnioski może wysunąć Hanna Panna super pirat.

– Wow – wyszeptała Kasia. – Strasznie szowinistyczne podejście. Jeśli takie są oczekiwania mężczyzn, to my, kobiety, naprawdę mamy przechlapane.

Jakże się myliła. Musiałam ją uświadomić.

– Raczej oni – powiedziałam z jeszcze większym spokojem wstając z krzesła.

– Jak to? – usłyszałam zdziwienie.

Kuchnia była już wypełniona koleżankami, które zazwyczaj zbierały się o tej porze na przerwę śniadaniową. I tak oto miałam rozpocząć erę mojej władzy nie tylko w firmie, ale z całą pewnością nad mężczyznami, ku pokrzepieniu serc wielu kobiet.

– Moje drogie, skoro światem rządzą kobiety, na co mamy dowody naukowe, to nawet szowinizm można wykorzystać przeciwko mężczyznom. Chcą, aby partnerka była seksowna, uśmiechnięta i słuchała? Dajmy im to! I zobaczymy co z tego wyniknie. No, dobrze. Najpierw ja zobaczę i powiem wam, czy działa! Ale mam przecucie, że podołam wyzwaniu.

I tak oto nadchodził nieuchronny koniec ery szowinizmu. Należało bowiem pokonać mężczyzn ich własną bronią. Kobieca inteligencja i błyskotliwość góra! Do boju!

MOJA NIBYLANDIA, MOJE ZASADY

Z badań naukowych wynika, że małowówni mężczyźni są bardziej płodni. I nie żebym próbowała podnieść statystyki czy też wnieść mój osobisty wkład w zwiększenie płodności u mężczyzn, ale dziś zdałam sobie sprawę, że „projekt Hanna Pirat” niechętnie może przyłożyć do tego rękę. Należało jedynie odpowiednio zadbać o to, by respondent płci męskiej nie za wiele mówił. Nie był to cel zasadniczy, a raczej efekt uboczny projektu, którego celem nadrzędnym było skoncentrowanie mężczyzny na potrzebach kobiety. Wystarczyło jedynie odpowiednio zadbać o jego uwagę. I tak też uczyniłam. Przywdziawszy na siebie strój godny menadżera nadzorującego kampanię reklamową środka przeciwbólowego, tj. mini kitel lekarski, czerwony stetoskop i białe pończochy sprawiłam, że moim kolegom z pracy odebrało głos.

– Cześć – przywitałam się uśmiechnięta od ucha do ucha.

– Czeeeeść – odpowiedział Artur przeciągając słowo, podczas gdy inni tradycyjnie pożerali gumki z ołówka, rozlewali kawę za kołnierz i przewracali oczyma. – To strój z wczorajszej randki? – spytał.

– Nie – odrzekłam z tym samym słodkim uśmiechem. – Postanowiłam wczuć się w temat, ale kto wie, może potem pójdę na randkę?

Szczerze... czy ja się wciąż szczerzę? O, tak! I to działa. Asystent szefowej jest tak onieśmielony, że nie umie wykrztusić z siebie żadnego irytującego słowa.

– Rozmyślałam wczoraj nad ogólną koncepcją – powiedziałam zwracając się do niego. – Ale wolałabym najpierw wysłuchać twoich koncepcji skoro mamy razem pracować.

– Co zechcesz – wydukał. – To znaczy tak, chodźmy to omówić.

– Przez najbliższe dni możesz do mnie mówić „doktoru”.

– Tak jest, doktoru!

I tak oto zanosilo się na moje pierwsze zwycięstwo. Artur się wygadał, ja go wysłuchałam posyłając mu milion uśmiechów i niewielkim wkładem mojej pracy, poza nabyciem odpowiedniego kostiumu, kreowała się jedna z najlepszych kampanii w historii naszej agencji. Nie licząc już faktu, że każdy kolejny poranek zaczynał się dla mnie od kawy i pysznego pączka, który zawsze czekał na mnie na biurku po przyjściu do pracy. Poza porankiem nazajutrz, gdyż ani ja, ani asystent szefowej nie opuściliśmy biura... Może dlatego, że realia są na tyle brutalne, iż na trzeźwo nie jesteś w stanie uśmiechać się non stop. Pomagasz więc sobie alkoholem, ale żeby nie wyjść na trzydziestoletnią, sfrustrowaną pijaczkę, wszakże jesteś damą, sięgasz po coś bardziej wytwornego niż wódka, czyli wino. Efekt jest ten sam. Upijasz się i w przypiływie radości lądujesz w łóżku albo w biurze, bądź na biurku z asystentem szefowej. I nagle wszyscy, łącznie z Niną składają ci hołd.

– Nie wierzę! – zawołała Dagmara, gdy rano zastała mnie z Arturem w jego gabinecie.

Oczywiście miałam na sobie jego na wpół rozpiętą koszulę, z której zamierzałam zrobić sobie dziś sukienkę.

– Tak, wiem – powiedziałam. – To wygląda kontrowersyjnie... i tak jest.

– Wy... razem?

– Jedynie wczorajszej nocy i dzisiejszego poranka – odrzekłam.

Artur nie wyglądał na pocieszonego.

– Ale powtórzmy to jeszcze?

– Jasne – powiedziałam z uśmiechem. – Ale na razie skupmy się na kampanii.

– Zawsze mówiłam, że kto się czubi ten się lubi – wtrąciła Dagmara.

– A nie masz może paska? – spytałam zmieniając temat. – Mam dziś na sobie mało biurowy strój. Wczoraj przynajmniej wczułam się w klimat projektu. – A właśnie, co z wczorajszym strojem? – spytała wprawiając nas w zakłopotanie.

– Wiele przeżył...

– Rozumiem, coś wymyślimy zaraz.

– Wystarczy mi pasek, to zrobię sobie z koszuli sukienkę.

– Zapomniałem, że masz niesamowite wyczucie stylu – odparł Artur. – Zaraz podjadę do sklepu i kupię jakiś pasek, sukienkę. Nosisz XS?

– Tak...

Dagmara osłupiała ze zdumienia jeszcze bardziej niż ja. Artur wyszedł z takim zapalem, że ledwo zdążyłam napomnieć, iż jeszcze milej będzie jeśli wróci z paczkami.

– Zahipnotyzowałaś go?

– No co ty. Jedynie byłam miła. No i wypłam trochę więcej alkoholu niż zwykle.

– A mówią, że alkohol szkodzi – nie stroniła od sarkazmu.

– Bzdury – odparłam. – Ale poczekaj aż przedstawię ci koncepcję kampanii.

Chwyciłam za teczkę i wyszłam z gabinetu w towarzystwie Dagmary. Nie kryła swojego zachwytu. Całość spodobała się jej aż za bardzo, co oznaczało, że musiałam przywyknąć do częstszej obecności jej asystenta w moim życiu. Nie pałam radością. Jeszcze tego samego dnia, doszedł do mnie przykry fakt, że jedynie uśmierzam ból po stracie Piotra. Musiałam się upić. Tym sposobem z piątku zrobiła się niedziela, całkiem pogodna, bardziej letnia niż wiosenna. Ten nagły zastrzyk słońca wyrwał mnie nieco z melancholijnego, zakrapianego alkoholem marazmu. Włożyłam na siebie ładny, różowy dresik i pobiegłam... do kościoła nucąc po drodze piosenkę Vondy Shepard „Tell Him”, która jakby w katastrofalnie antymagiczny sposób miała na mnie ściągnąć kolejne sercowe kłopoty. Kilkadziesiąt metrów przed osiągnięciem celu zwolniłam, a moim oczom ukazał się były chłopak, który jakieś sześć lat temu, nie licząc moich wyimaginowanych Piotrów, był moją realną miłością. Naturalnie wtedy wydawało mi się, że jest miłością mojego życia. Oczywiście nie był sam, a w towarzystwie swojej żony, dla której mnie zostawił, bo przez przypadek zaszła w ciążę, bo naturalnie zapomniał mi powiedzieć, że poza mną ma jeszcze inną dziewczynę! Tak że znów grałam główną rolę w filmie Woody’ego Allena...

– Hania?! – zawołał już z kilku metrów.

Świetnie wyglądał. Kurde, dlaczego oni zawsze wyglądają tak dobrze, gdy nie są z nami? Ale co ja widzę... Ha! To jego żona? Taka... hmmm... szara. To z nią miałabym

rywalizować? Teraz naprawdę się ucieszyłam, że w porę dałam sobie z kolesiem spokój. Choć z łóżka bym go nie wygoniła. I tak oto na mój początkowo zdziwiony wyraz twarzy, wkradł się słodki, zwycięski uśmiešek, zwłaszcza, gdy Tomasz odskoczył od żony, żeby powitać mnie uściskiem. Tak, ogólną zasadą w moim życiu było to, że albo wiązałam się z jakimś Tomaszem baranem, niewiernym Tomaszem czy jakimkolwiek Tomaszem, z którym związek kończył się fiaskiem albo kochałam jakiegoś Piotra, który pojawiał się i znikał.

– Haniu, Haniu, to naprawdę ty... tutaj? Przeprowadziłaś się do Warszawy?

Chyba jednak nie byłam aż tak zła, bo teraz zrobiło mi się żal jego żony. Pomimo, iż parę lat wcześniej z premedytacją wykasowała mój numer z jego telefonu. Ale tak na dobrą sprawę, to nie wiem, która z nas była tą pierwszą i bardziej pokrzywdzoną. Na obecną chwilę poza tym, że w myślach prześwietlałam jego bluzę karmiąc się wizją pięknie wyrzeźbionego torsu, nie czułam już absolutnie nic.

– Mieszkam tu od jakiegoś czasu i baaardzo mi się podoba.

Coraz bardziej! Warszawa wciąż mnie zaskakuje. Ktoś się pojawia, potem znika i znowu się pojawia... Może na ten moment moje życie tak się właśnie kształtuje...poprzez splot różnych, dziwnych zdarzeń.

– Ty też przeniosłeś się do stolicy? – spytałam.

– Niezupełnie. Odwiedzamy znajomych. Asiu, przepraszam – odrzekł zwracając się do żony patrząc wciąż na mnie. – To jest Hania. Z Hanią... dawno się nie widzieliśmy.

– Kilka lat – odparłam kulturalnie spoglądając na rywalkę. – Miło mi cię poznać.

Nie zarejestrowałam momentu, w którym Asia udzielałaby odpowiedzi zwrotnej, ale całkiem możliwe, że wykasowałam to z pamięci, bo znów zajęłam się konwersacją z Tomaszem.

– Tak się cieszę, że cię widzę Haniu. Wyglądasz kwitnąco.

– Wzajemnie. Ty też wyglądasz świetnie. Widzę, że wciąż ćwiczysz...

Mężczyźni są tak samo łasi na komplementy jak kobiety. Warto z tego korzystać.

– Nie mam już tyle czasu, co kiedyś, rozumiesz – obowiązki... ale staram się dbać o formę.

– Rozumiem... Wyglądasz fantastycznie, więc brak czasu naprawdę ci służy.

Uznałam, że najwyższy czas się pożegnać. Ile można się wdzięczyc, nie mogąc zdobyć jego telefonu w obecności żony.

– Lecę do kościoła. Miło było was spotkać.

– My też idziemy do kościoła. Ty też?

No tak, różowy dresik mógł zmylić każdego.

– Tak, ale jest tak ładnie, że usiądę sobie na ławeczce w ogrodzie.

Tak też zrobiłam. Tuż po tym, jak przestaliśmy się czule żegnać. Nigdy nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak ciężko jest nie pożądać męża bliźniego swego... Zwłaszcza będąc w tak niewątpliwie skomplikowanej sytuacji. To bardzo trudne! Na szczęście nie miałam jego numeru telefonu. No nie, tak nie mogłam tego zostawić. Musiałam zdobyć jego numer. Wróciłam do domu, zapaliłam papierosa, co zwykłam robić w niezwykle rzadkich, druzgocących sytuacjach i zadzwoniłam do mojej Ani.

– Aniu, masz chwilę?

- Tak – odpowiedziała przeciągając „tak”, więc wyczuła, że coś się kroi.
- A masz może dłuższą chwilę?
- Dla ciebie zawsze, a poza tym od godziny wymyślam sobie pretekst, żeby nie gotować dziś obiadu... Ostatnio wszystko spalam, nawet ryż. Gotowałaś kiedyś ryż bez wody?
- Nie... wszystko w porządku?
- Tak, po prostu jestem żoną i matką. I strasznie ci dziś zazdroszczę... Masz wolny dzień, możesz sobie wyjść na spacer, poleżeć, poczytać, obejrzeć serial, znowu poleżeć...
- Rozumiem... masz tam gdzieś Filipka?
- Jasne, bawią się z Hubertem w coś a'la „Gwiezdne Wojny” albo w jakiegoś „Robocopa”, sama nie wiem, jest głośno, wszędzie walają się roboty, auta i garnki, a ja jestem po ciemnej stronie mocy...
- Daj mi Filipka.
- Filipek na informację, że ciocia go woła zjawił się w mgnieniu oka.
- Cześć ciociu! – zawołał radośnie. – Jestem robotem!
- Cześć kolego, a wykonasz dziś pewną misję?
- Dla ciebie, ciociu, wszystko!
- Weź drugi telefon i zamów dwie pizze, dobrze? Mama ma dziś wolne od gotowania.
- Jasne, ciociu, extra. Tylko mama mi nie pozwala jeść pizzy...
- Dziś masz pozwolenie!
- Ale czad!
- To wracaj walczyć z wrogiem i daj mi mamę.
- Ania ledwo zdążyła złapać oddech.
- Słyszałaś ten harmider w tle?
- Taaak! Bawią się w roboty jednocześnie grając na bębnach?
- Coś w tym rodzaju...
- Współczuję, ale przynajmniej obiad masz z głowy. Znajdź potem jakiś cichy kąt i zdrzemnij się na chwilę.
- Zaciszny kąt? Nie żartuj! Lepiej mów co u ciebie.
- No więc ja wdałam się ostatnio w romans z kolegą z pracy, ale potem przypomniało mi się o Piotrze, upiłam się, dziś do siebie doszłam, poleżałam sobie... a przed godziną, pod kościołem wpadłam na mojego eks z Poznania. Tego słynnego, który ożenił się z inną...
- O, kurcze! Czeka! Pierwsza część całkiem fajna. To nawet dobrze, że odreagowałaś po Piotrze. Ale ta druga, to już jakaś telenowela...
- No właśnie... a najgorsze jest to, że chciałabym go jeszcze spotkać! Powiedz mi coś, co utwierdzi mnie w przekonaniu, że to jest złe! Bo przecież tak nie można, prawda? To mój eks, w dodatku żonaty, a ja mam ochotę zdobyć jego numer telefonu.
- Ucieszył się na twój widok?
- Niestety... nawet bardzo.
- I jeszcze się zastanawiasz?
- Zachęcasz mnie do złego?

– Jestem matką polką! Ogłuchłaś? Nie słyszysz z czym zmagam się na co dzień? Zachęcam cię do dobrego... Kochana korzystaj z wolności póki możesz.

Brała jakieś prochy? Czy to raczej efekt zmęczenia? Bo tego rodzaju porady nie były do niej podobne.

– Tak że randkuj z kim chcesz, jedz, wysypiaj się na umór i ciesz się życiem, bo tylko raz w życiu jest się singielką, ciężko być mężatką, mówię ciiiiii...

W ostatnich słowach nie tylko już wyczuwałam efekt wina, ale usłyszałam nawet dźwięk nalewanego do kieliszka trunku.

– Kochana, masz rację, zdobędę jego numer, a ty weź to wino pod pachę i na górę do łóżeczka.

Wiem, że nie powinnam sugerować się radą lekko pijanej przyjaciółki, ale rada to rada... Czy to nie brzmiało szczerze i od serca? Tak mi ładnie poradziła, że aż miałam ochotę fruwać pod sufit. Bo co to za trudność w erze internetu znaleźć namiar na swojego eks. Taki kontakt po dobrych kilku latach, w innym mieście, wydawał się być czymś ekscytującym. Dopóki do głosu nie doszły resztki neuronów podtapianych od tygodni alkoholem. Nie! Aż tylu wrażeń nie potrzebuję! I nie potrzebuję kolejnych komplikacji. Bo przecież mam trzydzieści lat, a kobieta w moim wieku wie, czego potrzebuje. Albo tak się jej wydaje.

JAK BYĆ SINGIELKĄ I SIĘ NIE ZESZMACIĆ

O czym myśli kobieta, gdy nie może rano podnieść głowy z biurka, bo dzień wcześniej zabalowała tak konkretnie, że nie dotarła do domu? Czy powinna dokonać rekonstrukcji zdarzeń? Pewnie tak, ale na wpół żywe neurony, podtopione alkoholem, bronią się ze wszystkich sił, by powstrzymać nagonkę myśli. W ten sposób można uznać, że kobieta zachowa pozory godności. Naturalnie to ja jestem tą kobietą. I nawet nie próbuję zachować pozorów godności. Czuję jak martwe neurony ulatują ze mnie wraz z oparami alkoholu. Głowa ciąży mi na biurku w poświacie z moich wybitych neuronów i pozostaje jedynie nadzieja, że miałam ich dużo, a resztką dzielnie walczy, by rozum powrócił do mojej głowy. Ach, gdyby to było takie proste! Ale nie jest, bo jestem w impasie. Zjawiam się w pracy ledwo żywa, skacowana, z nadzieją, że ktoś w końcu zasunie mi kopa w tyłek i przywróci mnie do porządku. Zamiast tego rozgaszczam się wygodnie w swoim własnym biurze, na biurku czekają na mnie kwiatki, czekoladki i pączki, a koleżanki patrzą na mnie z podziwem. I to wszystko zaledwie w przeciągu kilku miesięcy od rozstania z Piotrem. Dlaczego nikt nie uprzedził mnie, że tak trudno być piratem? Bo przecież niełatwo ogarnąć ten cały chaos. Kiedy to wszystko się zadziało? Niech pomyślę... Wdałam się w romans z asystentem szefowej, ale niespełna miesiąc temu spotkałam pod kościołem mojego eks z żoną. Wcale nie zobaczyłam w tym bożej ingerencji, ale gdy parę dni później wpadłam na niego na Nowym Świecie, czułam, jakby przemówił do mnie sam Bóg. Choć to zapewne zasługa dwóch lampek wina. Okazało się, że sprowadzają go tu nie tylko znajomi, ale również sprawy zawodowe. Najpierw umówiliśmy się na niewinną kawę, powspominaliśmy stare, dobre czasy (z których dobry był jedynie seks, który na ten moment w połączeniu z winem działał na mnie „odpiotrząco”) aż w końcu zaproponował kolację. Sama nie wiem czemu się zgodziłam. Na horyzoncie był Artur i całkiem nieźle mnie pocieszał, w międzyczasie pojawił się jeszcze pewien sportowiec, który korzystał z usług naszej agencji, a teraz jeszcze on – Tomasz, mój eks, który parę lat temu przez przypadek ożenił się z inną kobietą! Najgorsze jest to, że popełniłam błąd i wypłam lampkę wina jeszcze przed kolacją. Oczywiście to rozwiązało mój nieokrzesany język i wyznałam mu, że był erotyczną miłością mojego życia! Tak, tak, uśmiechałam się przy tym jak słodka idiotka. Dlaczego akurat to na nich działa? Tego nawet jako pirat nie mogę pojąć.

– Haniu, moja Haniu, wiedz, że i ty jesteś miłością mojego życia – usłyszałam w odpowiedzi na moje wyznanie.

Zbił mnie z tropu. Miłością mojego życia był, jest i będzie Piotr, gdziekolwiek go poniosło. Zapewne do innej i dlatego szukałam ukojenia w erotycznej miłości...

– Tomaszu – zaczęłam wprawną sztukę dyplomacji. – Miałam na myśli nasz fantastyczny seks i to, że lepszego nie przeżyłam.

Co za bzdura! I po dyplomacji. Lepszy miałam z Piotrem. Z nim było wszystko. Miłość, seks, czułość, namiętność... Mówię wam, wino w nadmiarze uśmierca neurony i

robi coś złego z pamięcią.

– Popeliłem straszny błąd pozwalając ci odejść.

Wystarczy wspomnieć świetny seks i oczy mężczyzny błyszczą jak flesz.

– Wspominałam ci, że pracuję nad bajką dla dzieci? – spytałam wzbudzając jego ciekawość. – Opowiedzieć ci do snu? Jeśli oczywiście pozwolę ci zasnąć.

– Nie przestajesz mnie zaskakiwać.

– Jest taki przyjemny, ciepły wieczór. Może się przejdziemy i zacznę ci szeptać do uszka?

Nie protestował. Nie doszliśmy daleko. Przeszliśmy kilkanaście metrów i wylądowaliśmy w jakimś cichym zaułku. Pocałował mnie, przypartą do ściany budynku. Lubiłam jego pewny dotyk, który budził we mnie instynkt drapieżcy. Podciągnęłam delikatnie sukienkę i zdjęłam majtki.

– Ups... jest ciemno, gorąco i nie mam już bielizny. Co z tym zrobimy?

No i trafiliśmy do hotelu, nie od razu, ale jednak, na dalszą, rozbudowaną i bardziej romantyczno-erotyczną część. Seks, wino, rozmowa, potem znowu seks i wino, i nagle ocknęłam się w pracy, z głową w klawiaturze. Gdybym tak mogła przeegzystować w tej pozycji cały dzień w pracy. To nie było możliwe, bo szefowa zawsze miała dla mnie jakieś zadanie. Pech chciał, że na kacu zadanie przybierało rangę super zadania.

– Hania! Jesteś – zawołała i wchodząc trzasnęła odruchowo drzwiami, co było częścią jej cholerycznego usposobienia.

Westchnęłam ostentacyjnie wskazując na znikome oznaki życia.

– Wszystko ok? – spytała.

– Ciiiiszej proszę – odparłam. – Strasznie boli mnie głowa.

– Aaaa! W porządku. Świątowałaś awans?

– Nic z tych rzeczy. Traciłam godność.

Zmarszczyła czoło.

– Z moim asystentem? – dopytywała. – To dlatego chodzi dziś cały w skowronkach.

– Nie z nim, ale przywitał mnie kwiatkami, pączkami i był taki miły. Z kolei ja byłam nieprzytomna, więc bezwiednie się uśmiechałam. Nieopatrznie zrozumiał to jako sygnał, że znowu się spotkamy.

– Aha... A więc kim on jest? Sportowiec z ostatniego eventu...

– Sportowiec – głośno myślałam. – Ach, ten... nie, to nie on.

– Nie za dobrze ci w życiu?

– Dzisiaj jest mi wyjątkowo niedobrze.

– To kim on jest?

– Mój eks, spotkałam go po kilku latach i tak się jakoś potoczyło... Nie jestem z siebie dumna.

– Czyżby szykował się wielki powrót?

– Nigdy! Rozstaliśmy się, bo przez przypadek ożenił się z inną. Przez chwilę byłam częścią jego haremu. Teraz mnie to nawet bawi, ale parę lat temu nie było mi do śmiechu. Tak czy inaczej wciąż ma żonę, a ja tracę godność. Mam do niego jakiś niezdrowy pociąg. Nie wiem co się ze mną dzieje. Chyba na siłę próbuję zapełnić pustkę po Piotrze.

Dagmara jak zwykle mnie usprawiedliwiała.

– Kobieto, przestań się przejmować. Kilku kochanków i od razu tracisz godność? Nie masz męża, powinnaś się spotykać z innymi.

A ja wciąż siedziałam w oparach moich martwych neuronów, co znaczyło, że myślenie nie będzie dziś moją mocną stroną.

– Powinność nie czyni bytu, moja droga.

– Oj tam, oj tam! Może nie czyni całego bytu lepszym, ale jakąś jego część na pewno.

Gdybym tylko miała siłę wdać się dzisiaj w polemikę. Mój byt zdecydowanie się poddał i spoczął gdzieś na mieliźnie lub w niebycie. Ciężko w tej sytuacji ocenić, co lepsze, a co gorsze. Poza tym, że ten poranek należał do tych gorszych.

– Mówię ci, tym razem przesadziłam. Romans z Arturem – średnio rozważny krok biorąc pod uwagę fakt, że widzę go niemal codziennie, bo razem pracujemy! Sportowiec? Czemu nie? Dwóch oficerów WAT-u? Czemu nie?

– Czekaj, czekaj... – Daga przerwała z zaciekawieniem. – Kiedy zdążyłaś ich poznać?

– Szybka akcja. Wybrałam się na imprezę studencką z nowym stażystą... byli tak ładnie umundurowani i potrzebowali dyscypliny, a tylko ja przyszłam ze szpicrutą!

– Rozumiem... nie przerywaj sobie.

– Ale mój eks? Żonaty? Ja chyba potrzebuję dyscypliny...

– Powiedz mu o tym!

I znów się nakręciłam.

– Myślisz, że nie mam ochoty? Odsuwam telefon, żeby mu tego nie napisać. Jak to zrobię nie dojedzie do domu przez kolejny tydzień. Dobro i zło walczy o moją duszę.

– Za bardzo to bierzesz do siebie.

– Za bardzo? Facet przez przypadek ożenił się z inną!

– I dzięki temu nie jest twoim mężem. Mój mąż „przez przypadek” wylądował w łóżku z koleżanką naszej córki. Rozwiodłam się, bo nie miałam tyle szczęścia, co ty. Żadna mnie nie wyprzedziła i nie ożeniła się z frajerem. Trafiło na mnie!

Tego nie wiedziałam. Dagmara niechętnie mówiła o swoim rozwodzie. Z perspektywy zwierzeń wcale się nie dziwię. Zastać męża z nastoletnią przyjaciółką córki? Wynajęłabym najlepszego prawnika w Warszawie i oskubała do ostatniego grosza. Co też uczyniła Daga.

– Wyobrażasz to sobie? W moim łóżku!

– Patologia – odrzekłam.

– Żebyś wiedziała... Córka przyszła z chłopakiem i koleżanką. Upili się, poszła do łóżka ze swoim chłoptasiem, a przyjaciółka zabrała się za mojego męża. I jak to bywa w filmach, wróciłam do domu za wcześnie.

Dalej nie musiała opowiadać. To tylko dokarmiło mojego moralnego kaca. Sypiałam z czyimś mężem. Bo to zła kobieta jest, była i będzie! Hanna Panna przeklęta.

– Nie wyjdę za mąż. Prędzej czy później to się zawsze źle kończy.

– Racja! Zuch dziewczyna... I dlatego mam dla ciebie misję.

– Zamieniam się w słuch.

– Za dwa dni organizuję specjalne warsztaty dla kobiet. Zajmiesz się tym. Jesteś

psychologiem, copywriterem kreatywnym, nowoczesną, przebojową kobietą...

I tak sobie wyliczała, a siła grawitacji i resztki alkoholu ściągały moją głowę na blat biurka. Z miną Garfielda wsłuchiwałam się w szalony plan szefowej. Dwa dni na przygotowanie warsztatów? Serio? Całkowicie ją pogięło?

– Czekał... Dobrze usłyszałam? Dwa dni?!

– Dasz radę. Wymyślisz coś fajnego. W zasadzie to nic nie musisz wymyślać. Adresatem są młode, ambitne, niezależne kobiety, które potrzebują odrobiny coachingu. Coś dla ciebie, to nic innego, z czym nie masz do czynienia na co dzień. Inspirujesz nas, zainspiruj innych.

– Ja?

Chyba naprawdę ją pogięło. I to bardziej niż sądziłam.

– Ty chyba w ogóle mnie dziś nie słuchałaś. Mam zorganizować warsztaty dla młodych kobiet? Na jaki temat? Jak być singielką i się nie zezmącić?

Eureka! Nie wierzę, ale zobaczyłam światło w jej oczach.

– Jesteś genialna! Mój osobisty geniusz!

I mówiła to z pełnią przekonania! Nie wierzę jeszcze bardziej.

– Że też na to nie wpadłam. Strzał w dziesiątkę. Czuję w tym sukces. Jeśli wszystko wypali, będziemy to powtarzać. A i jeszcze jedna sprawa...

Mogło być jeszcze gorzej? Nie, no raczej nie mogło. Żałowałam jednak, że nie uśmierciłam neuronów, które nie umiały mnie w porę uciszyć.

– Potrzebuję nowej kiecki na jutrzejszy event. Ciuchy to też twoja mocna strona. Idziemy na zakupy. Pomożesz mi wyglądać jak milion dolarów.

– Kiedy?

– Zaraz.

I weź odmów szefowej. Dyplomacja pomóż! Nie spałam całą noc. I nie patrzyłam w sufit...

– Ok! Pomogę ci wybrać kreację, ale jeśli mam podejść do warsztatów profesjonalnie, to po zakupach jadę do domu. Nie spałam całą noc. Odeśpię i możesz być pewna, że dam czadu.

Ech, chyba sama w to nie wierzyłam. W tej chwili najchętniej podłączyłabym się pod kroplówkę z kofeiną.

– Zgoda! – przytaknęła Dagmara.

Setki przymierzonych sukienek później dostąpiłam radości zrobienia szefowej na bóstwo. Nie wiem, czy ja byłam bardziej dumna z siebie czy ona ze mnie.

– Dziewczyno... masz talent.

– Wyglądasz jak kocica. Wieczór będzie twój.

Stałam w przymierzalni ledwo żywa. Kac nie odpuszczał, a Daga rozpluwając się w podziwie nad swoim nowym wyglądem, mogła zacząć imprezę niemal od razu, w sklepie. Musiałam się stamtąd wydostać.

– Wiesz, co... – zaczęłam – nie ściągaj już tej sukienki. Wyglądasz genialnie. Możesz tak wrócić do domu.

– A wiesz, że masz rację! Pewnie.

– Tak, tylko zjedźmy jeszcze na parter. Muszę kupić wodę w markecie, bo wciąż

źle znoszę wczorajszą noc.

To miało trwać dosłownie kilka sekund. Wyobraziłam sobie chwilę, gdy chwytam butelkę wody i jak najszybciej opuszczam centrum handlowe pilnując, żeby Dagmara nie przykleiła się po drodze do żadnej witryny. Nie wzięłam pod uwagę, że wysokie szpilki to nie jej bajka na co dzień. Przemieszczając się pokracznie, w żółtym tempie, została daleko w tyle. Spuściłam ją z oka dosłownie na moment i trach! Potknęła się i wpadła na jakiegoś mężczyznę, który z wrażenia upuścił jajka na posadzkę. Podeszłam bliżej zaciękawiona rozwojem akcji. I co ja widzę... nie ma tego złego! Mężczyzna był bardzo przystojny. Wiedziałam, że dobrze robię namawiając ją, by została w tej seksownej kreacji. Bidulka spieszyła się tak samo, jak przystojniak, któremu zbiła jajka. Musiałam interweniować.

– Koleżanka chciałaby pana przeprosić – zaczęłam widząc, że język się jej płącze.
– Oczywiście zapłacimy za jajka.

– Zwariowałaś? Wydałam wszystko na tę seksowną kieckę i szpilki – żartowała, co znaczyło, że facet naprawdę wpadł jej w oko.

Na szczęście przystojniak podłapał żarcik.

– Było warto! Świetna inwestycja.

A ona nic. Taka wygadana na co dzień, w pracy jeszcze bardziej, a na widok przystojniaka martwa cisza. Musiałam pomóc.

– Kochana, może nie masz już pieniędzy, ale robisz świetną jajecznicę. Zaproś pana – zasugerowałam. – Mówię panu, ta jajecznica ma moc – odrzekłam zwracając się w stronę nieznanego.

No co? Taksówkarzom po alkoholu zawsze chciała robić jajecznicę, a przystojnemu panu z marketu miała pożalować swoich kulinarnych zdolności? Następnego dnia pojawiła się w pracy radosna jak skowronek. Wystarczyły dwie minuty w kuchni na szybkiej, porannej wymianie informacji w firmie i już wszyscy wiedzieli, co, kto i jak.

– No mówię wam moje drogie. I w ten sposób umówiłam się z takim ciachem – chwaliła się zdjęciem zgranym na telefon.

Akurat weszłam po kawę.

– Hania! – zawołała. – Nasza genialna Hania. Załatwiła mi extra randkę – ekscytowała się dalej.

Nina patrzyła na wszystko sceptycznie.

– Wiecie jak to się nazywa?

– Co? – spytałam mając nadzieję, że nie usłyszę odpowiedzi.

– To nie wygląda dobrze...

Ta zawsze musiała znaleźć sobie jakiś problem.

– Wpadasz w markecie na faceta, zbijasz mu jajka i mówisz, że nie masz kasy, aby za nie zapłacić... Nazywajmy takie rzeczy po imieniu.

– Czyli?

– Uregulowaniem rachunku seksem!

Spojrzałam na Dagmarę.

– I jak było?

– Bosko! Wielbię cię, Haniu!

Znów kątem oka zerknęłam na Ninę. Pozostałe koleżanki przyglądały się z podziwem.

– Nie, moja droga. Można to nazwać dobrą passą, fartem, wyrwaniem przystojniaka na jajecznicę... a może pretekstem do podrywu? Tak. To ostatnie podoba mi się najbardziej. Wyluzuj trochę. Ostatnio już robiłaś postępy.

– I to ty będziesz jutro prowadzić te warsztaty „Jak być singielką i się nie zeszmacić?” – dopytywała.

– Tak. Też w to nie wierzę.

Bo to wcale nie jest proste. Chcesz żyć po swojemu, cieszyć się życiem, ale wszędzie zasypują cię zakazami i nakazami. Co kobieta powinna, a czego nie powinna. Takie społeczne roszczenia. Więc w końcu co powinna? Żyć po swojemu, według swoich potrzeb i upodobań? Ale tak, żeby inni o tym nie wiedzieli, bo jeśli się dowiedzą, to zaczną oceniać, a wtedy będziesz złą kobietą. Tylko po co to wszystko? Najprościej więc przyjąć jedyną słuszną taktykę: nie przejmować się tym, jak patrzą na nas inni ludzie. W końcu nikt nie będzie szczęśliwy za nas samych.

JAK WYTRESOWAĆ KRÓLIKA?

Jeśli nie umiesz uporządkować swojego wywróconego do góry nogami życia, zacznij od bajzlu w domu. Poważnie! Jeżeli natomiast owego bajzlu nie posiadasz, to się wpierw o niego postaraj. Odkryłam ostatnio, że o wiele łatwiej posprzątać nawet największy bałagan w domu niż w życiu. Brak perspektyw na ogarnięcie życiowego bajzlu sprawił, że porządki domowe zaczęły sprawiać mi całkiem niezłą frajdę. A wierzcie mi, nie sprzątałam od wielu tygodni, zajęta pracą, randkowaniem, imprezami, czyli ogólnym zagłuszaniem rozpaczy po Piotrze. Minęło wiele miesięcy, a bałagan wokół mnie rozrastał się niczym bluszcz. Należało więc sprawić choćby pozory porządkowania. Poczyniłam więc duży krok w tym kierunku, co było bardzo wskazane zważywszy na fakt, że musiałam przygotować się do kilkudniowego, służbowego wyjazdu. Wystarczyło otworzyć szafę, by zrozumieć, że albo wyrzucę połowę rzeczy, a resztę poukładam w kosteczkę, albo już nic z niej nie wyjmę... nigdy. Muszę przyznać, że takie porządkowanie działa iście terapeutycznie. W połączeniu z muzyką i lampką czerwonego wina można się zrelaksować. Nawet Farcik wydawał się obserwować mnie z podziwem. Choć pewnie wlepienie pyszczka w przednią szybę akwarium było subtelną prośbą o wolność, przynajmniej na terenie mojego królestwa. Skończyłam porządki i zabrałam się za pakowanie walizki. Wprawdzie wyjeżdżałam pojutrze, ale zamierzałam dzisiaj podjechać do Ani, żeby podrzucić jej Farcika. Nie mogłam zostawić go samego przez parę dni. Kto wie czy w porywie samotności nie zżarłby którejs pary moich ulubionych szpilek? Z Farcikiem trzeba było postępować jak z mężczyzną – dając mu kredyt ograniczonego zaufania. Filipek też lubił się z niesfornym króliczkiem, więc mogłam być spokojna. Spakowana do połowy, trzymając w ręku kilka sukienek, zawiesiłam się w myślach. Nie mogłam zdecydować, którą wybrać na przyjęcie, co stanowiło trudny wybór, gdy nie było już miejsca w walizce na dwie. Typowy, kobiecy dylemat. Niespodziewany dzwonek do drzwi jedynie nakręcił moje rozważania. I wywołał niepokój. Pomyślałam o Piotrze. Pewnie zwariowałam, ale mimo, że minęło już kilka miesięcy od naszego rozstania, ja wciąż doszukiwałam się jego osoby w swoim otoczeniu. Wiem, to głupie. Wypatrywałam go w oknie, na parkingu pod moim marketem, gdzie czasem parkował, gdy mnie odwiedzał. Czułam jego oddech, gdy podchodziłam do drzwi, czasem nawet patrzyłam przez judasza z nadzieją, że może chce zapukać, ale coś go powstrzymuje. Oglądałam się za siebie wracając z pracy, zatrzymując się w bramie mojej kamienicy. Wciąż miałam nadzieję, że gdzieś go wypatrzę, zatrzymam i porozmawiamy jak dorośli ludzie. Bo jak inaczej miałabym z nim porozmawiać jeśli przestał odbierać moje telefony? Naprawdę ze wszystkich sił starałam się być piratem, ale drzemiąca we mnie Hanna Panna, jakby w uspieniu, brała nade mną górę. Otworzyłam, z lekką obawą i jeszcze większą nadzieją. To nie był on.

– Nina?

Przyznaję, że widok koleżanki z pracy mnie zaskoczył. Nie wiedziałam, co ją do

mnie sprowadzało, ale skoro pofatygowała się i zdobyła mój adres, nie była to byle błahostka.

– Cześć, udzielasz porad jedynie singielkom czy kobieta będąca w związku też ma szansę się załapać?

Byłam zmieszana. Dlaczego nikt nie może udzielić porady mnie? Od kiedy jestem specem w relacjach damsko – męskich? Od jakiegoś czasu wciąż zadaję sobie to pytanie, niejednokrotnie na głos i dalej nic do nich nie dociera. Ludzie lubią mieć specę, nawet jeśli spec lepiej radzi sobie z ich, niż swoim życiem.

– Wejdz – odpowiedziałam.

Nina wyjęła z torby butelkę wina i rozejrzała się po pokoju.

– Ale porządek...

Gdyby przyszła z dwie godziny wcześniej odechciałoby się dziewczynie porad.

– Wyjeżdżasz – odrzekła. – Zupełnie zapomniałam, że jedziesz z Dagmarą. To już dziś?

– Pojutrze z samego rana, ale wolałam spakować się już dzisiaj. Muszę zawieźć Farcika do przyjaciółki. Tak się składa, że nasze trio obchodzi dziś imieniny i mamy taki rytuał, że raz na jakiś czas, jak się uda świętujemy razem. Dziś jest ten cudny dzień.

– Wasze trio?

– Poza mną i Anią, jest inna Hania.

– Super. Nie masz faceta, za to masz oddane przyjaciółki i masę adoratorów, i problem z głowy... bo nie masz faceta.

I nieustannie próbuję nie myśleć o tym jednym jedynym. Odkąd pamiętam. Faktycznie. Ja to mam szczęście.

– Lepiej o tym nie mówmy. Wolałabym, żeby moje życie było bardziej poukładane.

– Oooo! A to zapewne Farcik. Jeju on naprawdę lubi buty – ekscytowała się.

Komiczny widok Farcika wylegującego się przy szpilce, w której niegdyś przesiadywał, bawił wszystkich.

– Taaak, wyrósł z bucików, ale i tak je lubi – odrzekłam. – I o dziwo tych nie zżera.

– A inne?

– Zdarza się, króliczek ma temperament, zupełnie jak ja. I nie lubi samotności, dlatego jedzie do Ani i Filipka.

– Ale zdążymy wypić winko i pogadać? – spytała posmutniałym tonem głosu.

– Powinnam się już zbierać.

No i posmutniała jeszcze bardziej. Nie znoszę widoku zbierających się w kobiecych oczach łez.

– Jedź ze mną – zaproponowałam niewiele myśląc.

Chyba zwariowałam. To miał być wieczór naszego trio.

– Zamówię taksówkę! – odparła radośnie. – A wiesz... marzył mi się taki babski wieczór. Będzie extra.

Może i by było, gdyby nie zapowiadało się na warsztaty z podnoszenia na duchu. Planowałam się odmóżyć, nie myśleć o facetach, a tym bardziej o nich nie rozmawiać. Nie dało rady. Już w taksówce nie obyło się bez narzekań. Mój humor jak zwykle uratował Filipek, który wyczekiwał w drzwiach ulubionej cioci.

– Ciociu, zobacz co dla Ciebie narysowałem! – zawołał.

– Pięknie, Filipku. Niech zgadnę... narysowałeś ciocię!

Jak zawsze duża główka pełna pomysłów i nieco grubsze niż zwykle nóżki, żeby mogły utrzymać główkę na miejscu.

– Robię postępy. Patrz – wskazał na laptopa. – Patrzyłem na twój outfit i narysowałem identycznie.

Spojrzałam na Anię, która nie zdołała nic powiedzieć. Syn zawsze ją przegadywał.

– Outfit? Skąd to słownictwo?

– Zdziwiłabyś się, jakie on zna słownictwo – odrzekła. – Ale ten outfit to chyba jakiś worek na ziemniaki...

Filipek usłyszał i zrobiło mu się przykro.

– Żaden worek... to jest styl oversize mamó! Ty się w ogóle nie znasz na modzie. Zresztą cioci to i w worku na ziemniaki ładnie.

Zaniemówiłam. Aż strach pomyśleć, co będzie mówił za kilka lat. Na pewno przeargumentuje rodziców w niejednej kłótni, a jak argumentów zabraknie, to wygoogluje co trzeba i dopnie swego.

– Aniu, wiem, że planowałyśmy obejść wspólne święto naszego trio, ale odwiedziła mnie Nina i... – nie wiedziałam jak to dyplomatycznie rozegrać – ...może mogłaby się do nas przyłączyć?

– Jasne, wejdźcie.

– Mamy wino – powiedziała Nina, której zaczął dopisywać humor.

– Jeszcze więcej wina – skwitowała Ania. – Super. Tego nam trzeba.

Po domu rozniósł się zapach wypieków, który zwabił mnie do kuchni, gdzie zastałam krzątającą się Hanię. Przyszła wcześniej. Wyręczyła dziś Anię i o dziwo upiekła ciasto.

– Cześć, kochana! – przywitałam się.

Wyściskałyśmy się jak przyjaciółki, które nie widziały się od stu lat. A przecież mieszkaliśmy niemal po sąsiedzku. Jedyne co nas dzieliło, to mur klasztorny.

– Szczerze mówiąc bałam się, że nie dasz dziś rady przyjść. Przybyło ci ostatnio obowiązków czy mi się wydaje?

– Nic nie mów. Wywalczyłam ten wieczór, więc korzystajmy.

Miała rację. Rzadko była okazja by spotkać się we trójkę. Dziś było nas o jedną więcej. Rozgościłyśmy się w salonie. Znalazło się też miejsce dla Farcika, ale nie na długo. Filipek szybko przechwycił króliczka.

– Ciociu, mogę wziąć Farcika do siebie? – spytał. – Wytresuję go!

– Pewnie, tylko uważaj, żeby nie zjadł ci butów.

Tresura królika? Nie wiedział na co się porywa (Farcik tresował się sam). Ale jako, że Huberta nie było, a my chciałyśmy zająć się sobą, należało cieszyć się z faktu, że sześciolatek znalazł sobie zajęcie. Po krótkiej terapii winem każda z nas doceniała błogość chwil w kameralnym, babskim gronie.

– Haniu, dziewczyny... – zwróciła się do nas Nina – Dziękuję wam, że mnie przygarnęłyście. – Miałam podły nastrój. Dzięki wam przeszła mi chandra.

Nina była już lekko wstawiona.

- A nie miałaś do mnie jakiejś sprawy? – spytałam.
- Wciąż mam tylko nie wiem czy mogę tak... no wiecie, na forum... Chodzi o faceta.
- Śmiało – wtrąciła Ania. – To nasz temat numer jeden.
- Bo chodzi o to, że nie wiem, co robię nie tak w moim związku...

Teraz wszystkie spojrzenia powędrowały na mnie. Liczyłam na jakąś kobietą solidarność, wymianę myśli. Czy one wszystkie naprawdę mają mnie za Hannę Montanę po trzydziestce? Jeśli tak, to powinnam jeszcze zacząć tańczyć i śpiewać.

- Ale jesteś z mężczyzną, tak? – spytałam z wyczuwalną ironią w głosie.

I znów te same spojrzenia.

- No, tak...
- No i w tym tkwi sęk...
- To znaczy?
- Opisz mi problem, a ja postawię diagnozę.

No i zaczęła. Przyznam, że byłam rozczarowana. Przygotowałam się na to, że znów muszę dokopać jakiemuś dupkowi. Podczas, gdy dupek okazał się normalnym, przeciętnym facetem, który uległ kobiecej manipulacji, a następnie dezorientacji. To się często zdarza w przypadku, gdy kobieta poznaje mężczyznę, zakochuje się i postanawia usidlić go przez łóżko. Taką taktykę przyjęła Nina. Przez wiele miesięcy serwowała swojemu wybrankowi wyrafinowany, fantastyczny seks, przebierała się w seksowną bieliznę i kostiumy szczując go przy każdej okazji. W końcu zamieszkali razem i przyszła proza życia. Pechowo dla wybranka, bo Nina, jak to kobieta, takiej właśnie prozy oczekiwała: ciepła i czułości w domowym zaciszu. Bo prędzej czy później przychodzi ta cholerna codzienność. Taka zwykła bez szału. Mamy wówczas ochotę położyć się do łóżka w pidżamie w minionki, nie w koronkach jak jakaś gwiazda burleski. Po pracy zaś zakładamy dres i spinamy włosy w kucyk. I takie przestajemy się im podobać. Smutek, bo chciałoby się po prostu być sobą. Rozumiałam ją doskonale. Rozumiałam też jego. Ciągłe udawanie kogoś innego jest bardzo trudne i na dłuższą metę nie do zniesienia. Niestety realizując strategię uwiedzenia mężczyzny rzadko rozważa się tę kwestię.

– A więc rozumiesz – podsumowała na koniec – Teraz, gdy już mieszkamy razem chciałabym położyć się do łóżka jak każda normalna kobieta po całym dniu pracy i zajęć. Założyć tę cholerną pidżamę w minionki i zasnąć, a on oczekuje, że wyjdę z łazienki w pończochach i gorsecie. Co mam robić?

– Cóż... – westchnęłam. – Łatwo nie będzie. Zdobyłaś go na seks! On jest w tej chwili rozczarowany, bo oczekiwał czegoś innego. Efekt uboczny nieprzemyślanej manipulacji.

– Fakt. Nie przemyślałam tego wszystkiego. Byłam zdeterminowana, żeby go w sobie rozkochać, ale teraz po dłuższym czasie męczą mnie te ciągłe starania.

– To zrozumiałe. Każdy chce kiedyś odpocząć. Większość osób, nie tylko kobiet, marzy, by móc w końcu wskoczyć w wygodną pidżamę w minionki i poleżeć przed telewizorem.

Niby taka oczywistość, a potrafiła podnieść na duchu.

– Musisz wypracować sobie inną, dojrzalszą strategię – kontynuowałam. – W przeciwnym razie ciężko będzie ci utrzymać ten związek.

– Mów – słuchała z zaciekawieniem. – Co mam robić?

I znów Hannah Montana. Nie wiem, czy powinnam odnieść się do swoich doświadczeń czy raczej do wykształcenia.

– Nie mogę dać ci jednej, konkretnej recepty – zaczęłam.

W ten sposób wygrała dyplomacja.

– Poradź mi cokolwiek – prosiła.

– Nie wiem jak wyglądają u was w tej chwili sprawy łóżkowe...

Już zanosilo się na to, że udzieli odpowiedzi. Niespecjalnie miałam na to ochotę. Udałam, że nic nie słyszę i mówiłam dalej.

– Moja mama w pewnym momencie swojego życia, zaznaczam, że bardzo późno, zaczęła gotować.

Chyba nie takiej odpowiedzi wszystkie oczekiwały. Z wrażenia Hania zakrztusiła się winem.

– Wiem, wydaje się, że to nie ma związku. Gotujesz? Czekasz na niego czasem z obiadem, kolacją? Wstajesz, żeby zrobić mu śniadanie.

– Nigdy – odpowiedziała bez wahania.

– To zacznij. Są dwie rzeczy, które mają wpływ na mężczyznę: seks i jedzenie.

Wracając znów do mojej mamy, to nie pamiętam, żeby gotowała. Nie musiała. Zawsze była piękna, inteligentna i potrafiła korzystać z tych darów. Pewnego razu, gdy już studiowałam, przyjechałam do domu i przeżyłam szok. Zobaczyłam mamę w kuchni. To był ten pierwszy raz. Od tej pory nie mogłam nadziwić się, że osoba, która kiedyś gotowała od niechcienia, na dodatek tak paskudnie, że żal było wylewać zupy do kwiatków, bo więdły, nagle serwowała dania jak z restauracji.

– Nie mam daru do gotowania – westchnęła Nina.

– Spróbuj. Nikt nie każe ci serwować mu nie wiadomo czego. Liczą się chęci. A jeśli do tego czasem zamiast pidżamy w swoje ulubione minionki założysz coś seksownego, to facet powoli przyzwyczai się do nowej sytuacji. Na razie pewnie zachodzi w głowę, co się stało, że straciłaś zainteresowanie seksem...

– No nie wiem. Odnoszę wrażenie, że wszyscy mężczyźni oczekują od nas tego samego.

– Czyli?

– No tego, co powiedział kiedyś Artur, że mamy być piękne, uśmiechnięte i dawać im to, czego chcą... czyli zawsze chętne. Pewnie o to mu chodziło. I oczywiście seksowne. Mamy być zawsze seksowne.

– Nie wierzę, że to mówię, ale to bzdury jakieś. Fakt, faceci są z Marsa, co do tego nie mam żadnych wątpliwości, ale aż tak głupi nie są. W przeciwnym razie my kobiety, miałybyśmy pełnię władzy. Co nie oznacza, że wiem, czego od nas oczekują. Jak się dowiem napiszę poradnik i zarobię miliony.

Ania pokiwała głową na znak, że przyjmuje do siebie moje słowa.

– Taaak – powiedziała sama do siebie. – Próba przyjęcia jakiejś taktyki to dobra strategia. Zwłaszcza przed ślubem. Jak się nie uda, to zawsze możesz go w porę rzucić!

Od pewnego czasu wyczuwałam u niej aluzje do jej małżeństwa. Dziś, po kilku lampkach wina, moje przypuszczenia się potwierdziły. Nie chciałam poruszać tematu

przy wszystkich, co nie oznaczało mojej rezygnacji. Po powrocie z delegacji planowałam z nią porozmawiać. Coś wyraźnie, od dłuższego czasu dręczyło ją w środku. Miałam nadzieję, że Hubert niczego nie wywinął.

– Skoro mamy wieczór zwierzeń, to i ja muszę się wygadać – wypaliła ni stąd ni zowąd Hania, która siedziała dotąd cichutka jak myszka. Lampka wina trochę ją otworzyła.

Cała uwaga skupiła się teraz na Hani.

– No więc... zrobiłam coś złego.

Taka deklaracja z ust siostry zakonnej zapowiadała extra nowinkę.

– Czy to ma związek z mężczyzną? – spytałam.

Ania parsknęła śmiechem. Dostałam od niej małego szturchańca na znak, że to niezbyt stosowne pytanie.

– Haniu, uspokój się. Tobie tylko jedno w głowie...

Hania się uśmiechnęła.

– Spokojnie Aniu. Rzecz w tym, że sprawa dotyczy mężczyzny, a dokładnie księdza.

Nie wiem, czy to zasługa wina, ale ksiądz wywarł na nas większe wrażenie niż mężczyzna.

– Haniu – zwróciła się do mnie. – Wspominałam ci kiedyś, że jest taki jeden ksiądz, z którym działamy sobie na nerwy. Pamiętasz?

– Taaak – odparłam przeciągając ton głosu, który podążał w kierunku moich kosmatych myśli. – A czy to tak nie jest, że kto się czubi ten się lubi?

– Nie w tym wypadku – odparła stanowczo, co ściągnęło mnie na ziemię. – Nic w tej kwestii się nie zmienia. Nie możemy się dogadać. Ostatnio oboje uczestniczyliśmy w pielgrzymce do Włoch. Zgrzytało między nami nieustannie. Próbowaliśmy zachować dystans, unikałam sytuacji konfliktowych aż w końcu nie wytrzymałam...

– Erupcja emocji? – spytałam, gdy na chwilę zamilkła.

Siedziała z uroczym zażenowaniem na twarzy.

– Robiliśmy zakupy. Owy ksiądz poprosił mnie, żebym przetłumaczyła, że proszę o dwa swetry. W języku włoskim łatwo o pomyłkę i z dwóch swetrów zrobiły się dwie żony... Pani zgorszona pyta „Po co księdzu?”, no to tłumaczę. On odpowiada „bo mi zimno!”, a za mną kolejka pielgrzymów zwija się ze śmiechu...

– Niezła pomyłka! Poproszę dwie żony bo mi zimno! Poczujesz się lepiej jak już się odegrałaś?

– Tak, ale chyba przeniosą mnie do innego miasta.

– O, nie! – krzyknęłyśmy solidarnie. – Niech jego przeniosą – dodała Ania.

– Pewnie przesadzam – odrzekła Hania widząc nasze zafrasowanie. – Haniu – i znów ściągnęła moją uwagę – zorganizuj kiedyś warsztaty jak nie oszaleć przez mężczyznę. To wcale nie takie proste, gdy od dziecka doprowadzają nas do szaleństwa, a potem jeszcze sami nazywają wariatkami!

Zrobiło się dość feministycznie. I akurat w tej chwili musiał pojawić się Filipek z Farcikiem.

– Ciociu! – podbiegł i postawił przede mną akwarium z króliczkiem. – Spójrz, co

się stało. Chyba jednak nie uda mi się go wytresować.

Wszystkie wlepiłyśmy oczy w akwarium. Farcik leżał jakby w rezygnacji przygnieciony przez szpilkę.

– Nie powinnam tego mówić, ale mój syn chyba zameczył ci Farcika – powiedziała bezradnie Ania. – Idź spać Filipku, już późno.

Gdyby tego rodzaju incydent przydarzył się Farcikowi po raz pierwszy, zapewne uznałabym, że biedak ma wszystkiego dosyć. W ostatnim czasie dość często obserwowałam go w takim właśnie, dziwnym ułożeniu, coś między rezygnacją a stanem błogości, jakby sam się o to prosił.

– Widzicie dziewczyny? – spytałam z tonem zwycięstwa w głosie. – Chyba wytresowałam królika.

Spojrzały na mnie jak na wariatkę, co wcale mnie nie zdziwiło.

– Ostatnio często leży przygnieciony, najpierw skacze po klatce i rozrabia, potem przygniata go bucik i już zostaje w tej pozycji.

– Faktycznie! Wygląda jakby mu było dobrze – odrzekła Nina.

Wzięłam Farcika na ręce i zaczęłam głaskać.

– Farcik, maleństwo. Jesteś tak nieszcześliwy, że przygniatasz się butem?

– Kaja się przed tobą... – odparła Nina.

– Sama nie wiem – powiedziałam. – Z początku go ratowałam, ale po kilku razach uznałam, że może on tak lubi...

– Możliwe – dodała Ania. – Królik masochista. Może to jest jakaś myśl, jakiś sposób na samca... Czasem musi zostać przygnieciony.

Wypowiedź Ani zaintrygowała nie tylko mnie. Nawet Hania słuchała z zapartym tchem.

– Czym? – zapytała z zaciekawieniem.

– Czymkolwiek. Grunt, że czuje się zdyscyplinowany. Haniu ty chyba faktycznie go wytresowałaś. Masz dar.

Ania nie rezygnowała ze swojej teorii. Utwierdziło mnie to jedynie w tym, że najwyższy czas zaprzestać picia alkoholu.

– Wy na poważnie? – musiałam dopytać słysząc powagę w głosie koleżanek.

One na poważnie. Dzisiaj, bo za parę dni wszystko zostanie zapamiętane jako żart, jako jedna z naszych zabawnych anegdotek. Spędziłyśmy razem świetny wieczór. My kobiety nie potrzebujemy jednak zbyt wiele by poczuć się szczęśliwe. Czasem wystarczy nam jedynie swoje własne towarzystwo, żadnych dramatów i komplikacji w tle. I pomyśleć, że w powszechnym przekonaniu kobiety potrzebują do szczęścia nie wiadomo czego. My dobrze wiemy, czego chcemy. I to są naprawdę ważne rzeczy, bez których się nie da... więc kto do cholery puścił tę globalną plotkę, jakie to nie jesteśmy skomplikowane? Pewnie jakiś filozof lub artysta, który sam ze sobą nie mógł dojść do ładu. Uznałam, że bez sensu jest wracać do domu. Zostałam u Ani. Wiedziałam, że Hubert chętnie podrzuci mnie do pracy, no i miałam kompankę, z którą łączyłam się w trudach porannego kaca. W wielkich trudach, na co zwrócił uwagę Hubert zastając nas ledwo żywe w kuchni przy dużym dzbanie z kawą.

– Proszę, proszę... – skwitował. – Skacowane biedactwa próbują wrócić do żywych.

– Próbują – odparłam.

Ania się poddała.

– A ja nie...

– A ja muszę... trzeba jechać do pracy.

– Zazdroszczę. Ja będę cały dzień sprzątać, prać, prasować, gotować... Potem będę myśleć, co jutro ugotować, a jeszcze później bawić dzieci.

– Dzieci? – spytałam, choć wszystko powiało takim sarkazmem, że powinnam była się domyśleć o co chodzi.

– Dzieci – odrzekła z tą samą ironią kierując wzrok w stronę Huberta i Filipka, siedzących przed telewizorem w salonie. Oglądali jakąś kreskówkę. Obaj bawili się świetnie.

– Może powinnaś rozejrzeć się za jakąś pracą – zasugerowałam. – Masz świetne wykształcenie, Filipiek jest już duży, Hubert hmmm... dorośnie, już chyba czas zająć się sobą.

O wilku mowa. Na wieść o tym, że żona miałyby opuścić dom i zająć się pracą, i o zgrozo, sobą, Hubert niemal dostał palpacji serca.

– Co takiego? Co to, to nie – protestował. – A kto się zajmie domem? Rodziną? Przecież dobrze zarabiam, po co jej pracować?

Ania westchnęła bezradnie. Morderczy kac powstrzymywał mnie przed kontrargumentacją Huberta. Wolałam uniknąć porannej kłótni. Nie zamierzałam się jednak poddać.

– No, tak... – wyszeptalam. – Aniu, jak wrócę porozmawiamy o tym wszystkim. Na pewno znajdziemy rozwiązanie.

– Oby.

Wyczułam, że nie bardzo w to wierzy. Niemal od razu zmieniła temat.

– Nic wczoraj nie mówiłaś – powiedziała.

– Jak to nic? – dziwiłam się. – Zawsze mówię najwięcej.

– Nic o sobie. Mnie nie oszukasz. Wiem, że ciągle masz w głowie Piotra.

Auć! To jakby znów ktoś zapukał do drzwi. Nagle wróciło uczucie z wczoraj. Tyle, że tym razem ktoś zapukał do mojej głowy. Jeszcze gorzej. Neurony zaczęły dawać oznaki życia. Myślałam, a wraz z myślami czułam. Bolało.

– Wciąż dręczy mnie pytanie: dlaczego? Dlaczego nagle zniknął? Czemu przestał odbierać telefony? Co takiego się stało? Czy zrobiłam coś nie tak? Czy mogłam zrobić coś inaczej, lepiej? Dużo, dużo pytań. Próbowalam zapomnieć, odreagować, złościłam się, nienawidziłam go, a potem znowu tęskniłam. Piję, wdaję się w kolejne romanse i nic. Nic mi nie pomaga.

– Nie myślałaś, żeby się z nim spotkać, porozmawiać, spróbować to wyjaśnić?

– Jaaaak? Skoro nawet nie odbiera moich telefonów? On unika konfrontacji. Mam za nim jeździć jak wariatka. Miłość miłością, ale trzeba mieć swoją godność.

Trzeba, ale w ostatnich miesiącach traciłam ją tyle razy próbując o nim zapomnieć, że powinnam teraz ugryźć się w język. Przynajmniej w tym momencie; mówiąc o godności.

– Miłość jest szalona – podsumowała.

Zajęte sobą nie zauważyłyśmy, że od jakiegoś czasu przysłuchuje się nam Filipek, podparty rączkami o blat stołu.

– Coś tu nie tak, ciociu – wtrącił wzbudzając naszą ciekawość. – Nie sądzę, żeby James Bond zniknął bez powodu. Coś się musiało stać.

– Pewnie tak, Filipku – odparłam.

– Serio, poważnie mówię. W kreskówkach i bajkach zawsze jest tak, że jak bohater zostaje porwany, zgubi się albo coś złamie, albo jest chory, to znika. Czasem na bardzo długo. Czasem, gdy już wraca do zdrowia, to ciężko mu wrócić do tego, co było, nie wie jak albo jest mu zwyczajnie głupio, więc trzeba mu pomóc. I wiem, co teraz obie powiecie, że tak się dzieje tylko w bajkach, ale kto mi zawsze powtarza, że w bajkach jest morał, ciociu?

Byłyśmy pod wrażeniem. Słuchałyśmy z zapartym tchem nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Ostatnio opowiadałaś mi jakąś ładną bajkę – odrzekła Ania. – Chyba naprawdę zrobiła na nim wrażenie.

A więc nie byłam jeszcze tak złym piratem, jak sądziłam. To z pewnością resztki Hanny Panny walczyły o moją godność.

– Co więc powinnam zrobić? – pomyślałam na głos.

– Znaleźć go, bo on chyba gdzieś się zgubił i może w dodatku jest chory... – odpowiedział Filipek.

Dzieci jednak są bardzo niezwykle. Potrafią w jakiś cudowny, nadzwyczajny sposób przynieść nadzieję. A nadzieja nie tylko daje ukojenie, ale i siłę do działania.

– Masz rację Filipku. Ciocia musi odnaleźć Piotra.

Podjęłam decyzję. Nie odpisywał, nie dzwonił i nie oddzwaniał. I może miałam wyjść na wariatkę, ale z wielkiej miłości, z dnia na dzień nie robi się wielkie nic. Jeszcze dzisiaj postanowiłam czekać na niego po pracy. Na podziemnym parkingu, gdzie zawsze zostawiał samochód.

PLUSY I MINUSY

Gdybym wiedziała, że bycie wariatką czasem wychodzi na korzyść, ani przez chwilę nie zawahałabym się nią zostać. Ale nic nie wskazywało na to, aby to wszystko było tego warte. Zważywszy na to, ile zachodu sobie zadałam, żeby choć przez kilka minut porozmawiać z Piotrem. Próbuję odtworzyć to jeszcze raz: przyjechałam godzinę wcześniej, żeby upewnić się, że zdążę przejść przez dwa poziomy parkingi i znaleźć jego auto. Po drugie zaopatrzyłam się w piersiówkę na odwagę: musiałam uśmiercić neuron odpowiedzialny za wizualizację Piotra wychodzącego z pracy z jakąś nową dziewczyną. Wszystko pięknie sobie zaplanowałam z katastrofalnym efektem końcowym, który właśnie zbiera żniwo. Zaczęło się od tego, że jak wariatka godzinę latałam po obu poziomach parkingi, zjeżdżając windą raz w górę, raz w dół. Ot, co! Wariatka! „Czy to na pewno jego auto?” – myślałam. „Nie. To nie może być jego samochód. A więc gdzie do cholery jest jego samochód. Może przyjechał motorem. Widziałam go tylko raz na motorze. O! Jakiś stoi! Może to jego motor... A może jednak wrócę się na poziom drugi, mogłam tam widzieć jego auto”. Spaliłam tysiące kalorii. Było tak duszno, że prawie się ugotowałam. W szaleństwie poszukiwań minęłam nawet szefa Piotra, który zareagował jakby zobaczył ducha. Zignorowałam to i w końcu jakiś piotropodobny facet, do tej pory nie wiem, czy to był on, odjechał mi sprzed nosa. Nie wiedziałam, czy to już ten moment, w którym należy się poddać, czy może zadzwonić do Filipka z prośbą o poradę. Wiem, że zwariowałam, ale miłość doprowadza człowieka do obłądu. Gdybym tylko wiedziała wtedy jak często sprawdzały się moje przeczucia dotyczące Piotra... Gdybym miała świadomość jak często parkował przed marketem przy bloku, w którym mieszkałam, żeby spojrzeć w moje okno. A jeszcze częściej stał pod moimi drzwiami, ale nie mógł zapukać. A ja głupia się poddałam. Myślałam, że wariuję. I miałam rację, wariowałam bez niego. Cała reszta mojego szaleństwa mogła wyjść na korzyść, gdybym tylko posłuchała serca, które krzyczało „Tak, tak, tak! Dobrze czujesz! Kochasz go z wzajemnością”. Z jakichś głupich powodów bałam się posłuchać serca i w ten totalnie durny sposób pozbawiłam się szansy na miłość życia. Chciałabym móc cofnąć czas i powiedzieć, że bycie zakochaną wariatką jest takie cudowne. Niestety tak się nie da. Siedzę więc teraz przy barze, na after party mojego służbowego wyjazdu. Zdążyłam odebrać telefon od mojego eks, który wyznał mi miłość i powiedział, że się rozwodzi. Z tego, co pamiętam poprosiłam, żeby nie podejmował decyzji pochopnie, bo nie widzę przyszłości dla naszej relacji. Nie przyjął tego do wiadomości. Zachciało mu się nagle o mnie zawalczyć. Nie miałam nastroju do rozmów zajęta obowiązkami zawodowymi. W dodatku z myślami krążącymi wokół Piotra, na przemian sfrustrowana, zła i zrozpaczona. Ratowałam się winem. I nie wiem co mnie podkusiło, żeby się dobić i wejść na instagram, pewnie jeszcze więcej wina. Najpierw dostrzegłam, że Piotr polubił kilka profili całkiem ładnych dziewczyn. W przyływie rozpaczki zmieszanej z bezsilnością i zazdrością wrzuciłam na swój profil seksowną fotkę z wyjazdu z odpowiednim hasztagiem. I nagle usunął mnie z

obserwowanych! Myślałam, że oszaleję. W pewnej chwili zauważyłam, że przygląda mi się jakiś przystojniak. Oczywiście popełniłam błąd zawieszając na nim wzrok. Ściągnęłam jego uwagę. Ów przystojniak był ładną podobny do jednego z najlepszych kolegów Piotra.

– My chyba mieliśmy okazję się poznać – podszedł, by się przywitać.

Byłam skonsternowana. To naprawdę on. Piotr sporo mi o nim opowiadał. Przystojniaczek i niezły podrywacz, ale faktycznie ciężko było się temu oprzeć. Facet pełen uroku.

– Bardzo zdawkowo – odrzekłam. – Minęło wiele miesięcy. Dziwię się, że mnie zapamiętałeś.

Wpadliśmy na niego z Piotrem podczas jednego z wieczornych wyjść. Właściwie zdążyliśmy się jedynie sobie przedstawić.

– Żartujesz? – spytał. – Ciężko cię zapomnieć. Hania, prawda?

Teraz wywarł na mnie wrażenie. Był niezły, dwie minuty rozmowy i prawie rok później pamięta moje imię.

– Wybacz – odparłam. – Nie pamiętam...

Nie zdążyłam dokończyć. Zauważył, że jestem zmieszana.

– Krystian – odrzekł. – Zdziwiłbym się, gdybyś zapamiętała.

Rzeczywiście to było trudne, wręcz niemożliwe. Spędzał wieczór z grupą ich wspólnych znajomych. Nie mogłam zapamiętać tych wszystkich imion. Tym bardziej, że nie widywałam ich na co dzień.

– Co tu robisz? – spytałam.

– Mógłbym cię spytać o to samo – powiedział. – Zatrzymuję się czasem w tym hotelu. Jest po drodze do Warszawy, warunki niezłe i na chwilę można odpocząć od zgiełku miasta.

– No proszę, świat jest jednak mały.

Zbyt mały. W dodatku nieustannie płata mi figle. I zawsze wtedy, gdy próbuję zmienić coś w życiu na lepsze. Przegadaliśmy całą noc. Pod koniec ledwo stałam na nogach. Alkohol kompletnie przejął mój okręt. Kolega Piotra odprowadził mnie do pokoju. Nieudolnie udawałam, że nie jestem tak pijana, jakby się mogło zdawać.

– Kobieta z klasą zawsze stoi w pionie. Nawet, gdy grawitacja ściąga ją do poziomu!

– To nie grawitacja tylko alkohol, moja droga.

– Nie wymądrzaj się znajomością fizyki. Można przyjąć, że alkohol pomaga grawitacji. Należy więc uznać, że działają tu zasady fizyki i chemii, a z chemii wciąż jestem dobra...

– To bardzo intrygujące. Porozmawiamy o tym po powrocie do Warszawy?

– Pewnie, ale teraz muszę się wyspać.

Nic z tego. Nie zasnęłam. Zwyczajnie urwał mi się film. Nazajutrz dotarło do mnie, że wcale nie zamierzam wytrzeźwieć. Zaczęłam więc od leczenia morderczego kaca, klinem, jak przystało na pirata. Wróciłam do Warszawy i spędziłam wieczór w towarzystwie butelki wina. Znów przeżerała mnie rozpacz niczym kret kanalizację. To samo odczucie, gdy Piotr zniknął z mojego życia. Wtedy, choć nie zdawałam sobie z tego

sprawy, tliła się we mnie resztką nadziei, że kiedyś coś się odmieni i znów będziemy razem. W ostatnich dniach nadzieja roztrzaskała się o górę lodową, a mój okręt zatonął wraz ze mną. Bo co mogło oznaczać to, że Piotr usunął mnie z instagrama? Dla mnie wszystko było jasne: miał mnie gdzieś i to do tego stopnia, że nie chciał na mnie patrzeć nawet na zdjęciach. Musiałam całkowicie zniknąć z jego życia, z wszelkimi tego objawami. Czułam, że egzystuję pośród niekontrolowanej rozpacz. Szczęśliwie dla mnie był weekend. Przyjęłam więc zaproszenie Krystiana na wieczór. Odstawiona w gorset i koronkowe szorty, z dekadencckim nastawieniem a'la wszystko mi jedno, ruszyłam w miasto. Było miło, dopóki nieopatrnie rozmowa dotknęła drażliwej dla mnie kwestii związanej z Piotrem. Dlaczego mężczyźni muszą pytać o powód rozstania? I czemu sam go o to nie spytał? A tamten nie pochwalił się kolegom, że zerwał z dziewczyną? Powinnam była wymyślić coś prędko, żeby nie wyjść na porzuconą. Wypaliło się, różnica charakterów, pojawił się ktoś trzeci... a co mi tam. Nie chciałam kłamać. Zniknął i już. Nie porzucił mnie, po prostu rozpułnął się w powietrzu. Jakby się temu przyjrzeć, to jest w tym coś magicznego. Krystian najwyraźniej był tego samego zdania. Pocałował mnie. To był długi, namiętny pocałunek podczas, którego myślałam jedynie o Piotrze. I wtedy zdałam sobie sprawę, że właśnie dlatego spotkałam się z Krystianem. Nie chodziło o niego, ale o Piotra. To jego pragnęłam zobaczyć w Krystianie, choć na moment zbliżyć się do kogoś, kto wciąż jest w jego pobliżu. Kierowałam się emocjami, złymi, toksycznymi emocjami. My, kobiety, jak nie mamy pewnego gruntu pod nogami, który daje nam poczucie bezpieczeństwa, poddajemy się emocjom. Gdy pozwolimy, by przejęły nad nami kontrolę, zaczynamy popełniać błędy. I tak oto zapętlełam się w swoich błędach. Musiałam z tym zrobić porządek.

– Nie mogę – wyszeptałam. – Wciąż go kocham. Przepraszam.

Wysłałam pospiesznie. Złapałam taksówkę i pojechałam do Ani w nadziei, że jeszcze nie śpi. Drzwi otworzył Hubert.

– Wiem, że jest późno, ale byłam w pobliżu. Ania już śpi?

Albo mój widok go nadzwyczaj ucieszył albo to zasługa skąpej kreacji.

– Wejdz – powiedział. – Przed chwilą dokończyła butelkę wina. Czy śpi? Raczej padła.

– Acha... – odrzekłam z niepokojem. – Czy mi się wydaje czy Ania ostatnio częściej pije?

– Zdecydowanie częściej.

No cóż. A więc obie płynęłyśmy tym samym okrętem. Tyle, że ja byłam piratem. I to wystarczyło za nas obie. Dwie sfrustrowane piratki na pokładzie, to przynajmniej o jedną za dużo.

– Porozmawiam z nią.

– Co robiłaś na mieście w tym stroju? – pytał.

Posłałam mu spojrzenie jakie zwykłam posyłać wujkowi, gdy miałam siedemnaście lat i wymykałam się na randkę przez okno, pod którym już na mnie czekał.

– Sorry. Głupie pytanie. Jesteś singielką. Jesteś szalenie atrakcyjna i to jasne, że chodzisz na randki.

– Nie rozpędzaj się mój drogi – westchnęłam. – Akurat dziś uciekłam z randki.

– Jak to?

– A tak to. Umówiłam się z kolegą Piotra.

– Randkujesz z kumplem swojego eks? To najgorsze, co mogłaś zrobić. Przygodny seks w odwecie, z innymi, rozumiem. Seks z kolegą? Katastrofa!

– Dla kogo?

– Dla całej waszej trójki.

– I chyba w porę sobie to uświadomiłam. Nie, to nie to. Po prostu dotarło do mnie, że Kocham Piotra i mam już dosyć tego całego bajzlu, w który się wpackowałam.

– I dobrze. Bardzo dobrze.

Uznałam, że skoro Ania śpi, co może wyszło nam obu na dobre, bo tak czy inaczej trudno by było uniknąć wspólnego topienia smutku w butelce wina, najlepiej będzie jeśli wezmę Farcika i wrócę do domu. Zbierałam się już do wyjścia, gdy usłyszałam zaspany głos Filipka.

– Cześć ciociu. Ale fajnie wyglądasz, jak gwiazda filmowa. Opowiesz mi bajkę?

No tak. Wyglądałam jak gwiazda filmów dla dorosłych. Z tym akurat mogłam się zgodzić.

– Obudziliśmy go. Rozmawialiśmy zbyt głośno – odrzekłam z wyrzutem sumienia. Hubert nie wyglądał na zmartwionego.

– Bez obaw. Czasem budzi się na chwilę, schodzi na dół po coś do picia i dalej idzie spać. Prawda Filipku?

– Nie chce pić. Chcę bajkę. To jak, ciociu? Opowiesz mi tę ładną bajkę.

– Jasne, skarbie. Tylko muszę się ubrać. Idź na górę, ciocia zaraz przyjdzie.

Poprosiłam Huberta o jakiś dłuższy sweter Ani. Na szczęście miała ich wiele. Lubiła dłuższe, luźne i wygodne rzeczy. W przeciwieństwie do mnie. Zrozumiałam, że to będzie kolejny punkt na mojej liście: wymiana seksownej garderoby na rzeczy wygodne, które przeniosą uwagę z wyglądu na osobowość. Choć i nad nią musiałam obecnie popracować. Poszłam na górę. Filipka nie był skory do snu.

– Ciociu, a nie lepiej by było, żeby bohaterka zaprzyjaźniła się na ziemi z mężczyzną?

– Ona ma oddaną przyjaciółkę. Przyjaciela to prawdziwy skarb, Filipku. O tym chciała ciocia napisać.

– Powinnaś wydać tę bajkę ciociu, ale uważam, że lepiej, gdyby bohaterka miała przyjaciela. Mogliby wtedy zostać parą, no i byłoby romantyczniej.

– Pomyślę nad tym pisząc drugą część, dobrze?

– Dobrze, a będę mógł przedstawić cię Klaudii? Chciałbym się pochwalić ładną, zdolną ciocią.

Niesamowite. Chociaż jeden mężczyzna mnie doceniał. Wprawdzie mały, ale jednak. W dodatku za osobowość, bo w za dużym swetrze Ani wyglądałam jak matrioszka.

– Jasne, Filipku.

Doszłam do połowy opowieści i zasnęłam. Wróciłam więc na dół do Huberta.

– Śpi. Będę się zbierać. Dziękuję za opiekę nad króliczkiem.

– Nie ma sprawy. Może napiszesz się przed wyjściem?

Spojrzałam na pustą butelkę po winie.

– Chyba czas ograniczyć alkohol.

– Herbatka z miodem i cytrynką? – zaproponował.

– Zacny pomysł.

I jakoś zebrało nam się na pogawędkę wieczorową porą. Rzadko rozmawiałam z Hubertem, co głównie wynikało z faktu, że to on nie był skory do rozmów. Tak mi się wydawało. Dziś zdecydowanie szukał kogoś z kim mógłby porozmawiać. Zostałam jeszcze na chwilę.

– Pożyczę ten sweter na drogę, dobrze? Nie chcę wyglądać jak Jenna Jameson. I tak było mi już głupio przed Filipkiem.

– Niepotrzebnie. Świetnie wyglądasz.

– Owszem. Może i jestem trochę zboczona, ale lubię dzieci. Myślisz, że to się musi kłócić?

– Nie! Skąd! Według mnie jesteś ideałem!

Ups! Czyżbym dostrzegła syndrom maślanych oczu? Właśnie przypomniał mi się kolejny powód, dla którego nie warto było wdawać się w częstsze konwersacje: oto jest mąż mojej przyjaciółki.

– Słuchaj – odrzekłam trochę nieśmiało. – Jak jest u was... no wiesz... w tych sprawach?

Zawiesił się na moment. Chyba go zaskoczyłam.

– Ostatnio? No wiesz... określe to hasztagami... #smutekbardzo.

– Aha. To wszystko wyjaśnia. No nic. Zbieram się. Obiecuję, że porozmawiam z Anią – zatrzymałam się na moment. – Na różne tematy – dodając po chwili.

I tak jak sobie obiecałam, tydzień pracy rozpoczęłam... od sprzątanania. Skoro wcześniej zrobiłam porządki w domu, należało teraz przyjrzeć się temu, co czekało na mnie w pracy. Kwiatki, czekoladki, pączki i inne formy rozpieszczania? To wszystko musiało zniknąć z mojego biurka i życia. Postanowiłam też zająć w tej sprawie kategorię stanowisko. Rozmowę z Arturem odwlekałam jakiś czas. Przyszła jednak pora na konfrontację. Przyjął to całkiem spokojnie, z większym zdziwieniem niż rozczarowaniem czy rozpaczą, czego naturalnie najbardziej się bałam. Powoli układałam też myśli w głowie. Tam to dopiero zrobił się bałagan! Przeszłam już chyba przez wszystkie fazy po rozstaniu: wyparcie, zaprzeczenie, złość, rozpacz i bezsilność. Niektóre wracały, a jeszcze inne mieszały się ze sobą. W końcu zaczęłam dostrzegać plusy i minusy bycia starą Hanną panną. Nie, nie nazywajmy rzeczy po imieniu. To brzmi wyjątkowo brutalnie, a ja wystrzegam się stosowania tortur, na samej sobie. Lepsze są plusy i minusy z bycia singielką: po pierwsze – możesz skoncentrować się na karierze. Po drugie – nic i nikt cię nie ogranicza. Możesz więc robić to, na co masz ochotę zakładając, że masz w nosie to, co inni o tobie pomyślą. Oczywiście w większości odnosi się to do zachowań niestosownych, które na szczęście są kwestią bardzo subiektywną. Jeśli natomiast mówimy o minusach to nie da się uciec od faktu, że nikt cię nie kocha, ale nad tym lepiej się nie rozczulać, bo gdy już zaczniesz, ani się obejrzysz, a zostajesz piratem, zbuntowaną singielką, która chce uchodzić za niezależną, twardą kobietę. Taka wersja singielki naturalnie niczego się nie boi i „choćby niedźwiedź to dostoi”, czyli robi się z tego Stefek

Burczymucha z akcentem feministycznym. Układając myśli biegałam po biurze rozdając słodkości z mojego gabinetu. Przy recepcji, gdzie obecnie pracowała Kasia, wcześniej stażystka szefowej, zauważyłam Anię.

– Ania? – spytałam. – Co tu robisz?

– Właśnie o ciebie pytałam. Nie mogłyśmy ostatnio pogadać. Znajdziesz dla mnie chwilę?

– Jasne. Poczekaj chwilkę. Mam słodycze dla Kasi.

Kasia naturalnie bardzo się ucieszyła.

– Rozdajesz dziś słodycze? – zapytała.

– Widzisz, Kasiu, robię porządki w moim życiu, a to jest jeden z koniecznych aspektów.

Obie spojrzały na mnie z zaciekawieniem. Wyjaśniłam, że kończę swoje romanse, zwłaszcza te biurowe. Kończę też eksperymentowanie. Kasia była niepokieszona.

– Stwierdzam jednak, że nie wystarczy jedynie się uśmiechać, bo tracisz swoją osobowość w związku, a to musi skończyć się fiaskiem – wyjaśniałam.

– Czyli eksperyment zawodzi? – pytała Kasia.

– Na dłuższą metę tak. W krótkoterminowych relacjach sprawdza się doskonale.

– A kto pierwszy polegnie?

– Ty moja droga, ty. I facet nie będzie wiedział, co takiego się zdarzało, że nagle się zmieniłaś. A ty wcale się nie zmieniłaś, tylko udawałaś aż w końcu miałaś dosyć. Każdy chce być sobą.

– Rzeczywiście! – przyznała mi rację.

– Bardzo prawdziwe – westchnęła Ania.

Cokolwiek udajemy, prędzej czy później, się na nas zemści bez względu na to, jak bardzo będziemy się starać. Wiedziałam to ja, Nina, która teraz pracowała nad swoim związkiem i Ania. Z nią też musiałam poważnie pogadać. Przeszłyśmy do mojego biura.

– Rozmawiałaś z Hubertem? – zapytałam bez owijania w bawełnę.

Przeszkadzał nam dźwięk czatu w tle, który bez przerwy się włączał.

– Ten dźwięk – odparła. – Czatuje z kimś?

– A, tak. Przepraszam, już wyłączam. Mów!

– Oznajmiłam mu, że chcę się realizować. Powiedziałam, że tego potrzebuję.

– I słusznie. Tak trzymaj.

– Żeby to było takie proste. Wypomniał mi, że za dużo piję. Przyznałam, że owszem, to prawda, ale to wynik moich frustracji. Nie wystarcza mi jedynie hobbystyczne robienie zdjęć. Myślę o założeniu firmy. On nie chce, żebym się rozwijała, bo to nie ten czas, Filip jest za mały i w ogóle... Mam już dosyć.

– Chce, tylko nie zdaje sobie z tego sprawy. Wierz mi, obojgu wyjdzie wam to na dobre.

– Jak go przekonać?

– Zrób to, co Nina zanim zaczęła gotować.

Ania potraktowała mnie miną z cyklu, co Hania ma na myśli. Zresztą sama nie byłam przekonana do tego typu manipulacji. To mogło się sprawdzić, ale czy na długo?

– Aaaaa! Toooo! – skojarzyła po chwili. – Tyle, że wiesz... jest problem.

– Jaki?

– Myślę o rozwodzie.

A ja po tej informacji myślałam, że spadnę z krzesła. Tyle czasu byli udaną parą, tyle przetrwali, a tu pierwszy kryzys i od razu myśl o rozwodzie. Zupełnie nie wiedziałam jak się zachować, jak psycholog, czy przyjaciółka?– Bardzo poważna sprawa. To jedynie rozważania póki co?

– Tak, ale naprawdę poważnie o tym myślę. Szkoda, że kiedyś cię nie słuchałam. Zazdrozczę ci, rozwijasz się, jesteś sama i wszystko przed tobą, a ja wpakowałam się w związek wierząc, że będzie tak, jak sobie wymyśliłam.

– Kochana nie masz mi czego zazdrościć. Każda z nas przez coś przechodzi. Moje trudności są inne niż twoje, co nie znaczy, że z niczym się nie zmagam.

– Wiem, ale chodzi o to, że zatraciłam siebie w tym związku. Zawsze robiłam wszystko dla niego. Nic dla siebie. Zupełnie tak jak powiedziałaś Kasi. Zawsze robiłam dobrą minę do złej gry. Sądziłam, że on zacznie mnie doceniać, ale to egoista. On widzi jedynie siebie. Moja osoba się nie liczy. To ja muszę się stale poświęcać, żeby to małżeństwo jakoś funkcjonowało.

Niestety miała rację. Powiedziała to, co wiedziałam od zawsze. Nie wtrącałam się. Myślałam, że robienie wszystkiego pod Huberta sprawia jej radość. Najwyraźniej się myliłam. Ania zbyt mocno rezygnowała z siebie dostosowując się do jego świata. W efekcie poświęcała się, w negatywnym tego rozumieniu.

– Aniu, masz moje wsparcie. Daj mi nad tym wszystkim pomyśleć. Uporamy się z tym obie, dobrze?

Przytuliła mnie mocno jak zawsze.

– Jesteś najlepszą przyjaciółką na świecie.

Nieprawda. Ostatnio nie byłam. I teraz muszę to naprawić. Tak bardzo skupiałam się na rozpaczaniu, że pominęłam te aspekty życia, które nadawały mu porządek. Przyjaźń to naprawdę solidny fundament ludzkiego życia. Od miesięcy kopałam po nim dołki, nie zauważając, jak bardzo tu jestem potrzebna. Z kielkującym w głowie planem na zmiany zbierałam się do domu, gdy na dole zaczął mnie jeden z kolegów.

– Hej – wypalił z cwaniackim uśmieszkiem.

Skąd ja to znałam? Ledwo co zabrałam się za czyszczenie mojego życia z takich cwaniaczków i już napotykałam na trudności.

– Masz do mnie jakąś sprawę? – zapytałam bez ogródek.

– Słyszałem, że już nie spotykasz się z Arturem – wypalił równie bezpośrednio.

– I co z tego? – spytałam obojętnie.

– Pomyślałem, że może wyskoczyłabyś ze mną na drinka?

I oto uświadomiłam sobie kolejny minus bycia singielką: zawsze czyha na ciebie jakaś hiena, żeby złapać cię w swoje sidła. Ale spokojnie! Wtedy jedynie musisz umieć się obronić.

– Chcesz pójść ze mną na randkę?

– Taaaak! Zrobię wszystko!

– Świetnie. Zapisz się na kurs szycia.

– Ale... tam będą same kobiety.

Bardziej mu przeszkadzał fakt, że będą tam tylko kobiety niż sam kurs. Interesujące.

– Masz rację... to dość poniżające – odrzekłam i odwróciłam się w kierunku drzwi. Już miałam wychodzić, gdy zawołał:

– Ok! Zrobię to!

– I przynieś mi zaświadczenie ukończenia kursu – dodałam. – Liczę też, że uszyjesz mi coś ładnego.

Zanosilo się na to, że przez jakiś czas będę miała spokój. Cudownie. A teraz Hanno Panno miej się na baczności.

NIEGRZECZNE DZIEWCZYNKI CHODZĄ SWOIMI DROGAMI NAWET WE ŚNIE

Nikt nie powiedział, że będzie łatwo. To, że podjęłam decyzję o zmianie stylu życia nie oznaczało, że z dnia na dzień dokona się cud. Nie ukrywam, że raz po raz brało mnie na nostalgię i sentymenty. Tęskniłam za Piotrem, poddawałam się odpowiednio dawkowanej rozpaczyci wspieranej winem, a wtedy rządził... chaos! To mógłby być mój piracki pseudonim. Bo póki co, miałam jasną i ciemną stronę... Hanna Panna walcząca o miłość i sprawiedliwość, no i moja piracka wersja, która z braku miłości wciąż dawała o sobie znać. Chaos, który wiele miesięcy temu zawładnął moim życiem, dawał się już we znaki. A ja oczywiście udawałam, że nie ma problemu. No bo skoro nie widzę problemu, to przecież go nie ma. Błąd! Zawijałam problem w dywan i zwinnym, dużym krokiem omijałam go w nadziei, że wszystko poukłada się samo. Aż do dzisiaj. Nie wiem, co mnie podkusiło, żeby wskrzesić swoje życie randkowe. Chyba podświadomie dążyłam do jakiejś erupcji wulkanu. Czekałam na moment, w którym moje życie wybuchnie tą całą lawą komplikacji, a ja wyląduję na dnie i wtedy już nie będzie innego wyjścia: będę musiała wziąć się w garść i zacząć od nowa. Ale wpieryw należy sięgnąć dna. Najwyraźniej tego mi było trzeba i nie chodzi już o tę głupią randkę z internetu. Poznałam faceta na czacie i gadałam z nim głównie wieczorami, trochę też w pracy. To było coś, bo w ostatnim czasie raczej z mężczyznami nie gadałam. Nie ukrywam, że po kilku tygodniach rozmów na czacie, przyświecał mi cel dość konkretny: pójdę z nim do łóżka. Wystroiłam się jak malowana lala i ruszyłam w miasto. Pewnym krokiem wchodzę do baru, zamawiam drinka, rozglądam się i dostaję sms, że właśnie wchodzi. Odwracam głowę... i dostaję mdłości...

– Hubert?! Serio? Niiieee!

To oczywiście było pytanie retoryczne. Tak, umówiłam się z mężem przyjaciółki. Magia internetu. Każdy może być kim tylko zechce. Albo kim nie chce.

– Hania? Czeka... ty jesteś tą Hanią, z którą piszę...?

Tak to jest, jak nie wymieniasz się zdjęciem i na ostatnią chwilę podsyłasz numer z karty kupionej specjalnie na okazję internetowej znajomości. Jak widać oboje przyjęliśmy tę samą taktykę. I oto przykry skutek. Choć sama nie wiem, co było gorsze. Chyba jednak to, że mąż mojej przyjaciółki zamierzał ją zdradzić, a ja przyłapałam go na gorącym uczynku. Trzeba było wyjść z twarzą.

– Mam cię, dupku! Masz coś na swoje usprawiedliwienie?

Zdezorientowana mina Huberta była bezcenna.

– Czeka... ty wiedziałaś, że ja to ja?

Nie zadzieraj z kobietą, tak powinnam odpowiedzieć.

– No pewnie!

– Ale jak?

Zaczął rozmyślać. Niedobrze. Musiałam to powstrzymać.

– Coś ty sobie myślał? Że się nie wyda? Zdemaskowałam cię bardzo szybko.

Zdażył się zająknąć parę razy, ale skutecznie go uciszałam.

– Jestem psychologiem. I nie myśl, że ujdzie ci to płazem!

Ależ byłam wkurzona! Na niego i wcale nie mniej na siebie.

– Haniu, czekaj! – wołał za mną, gdy wybiegłam z baru. – Nie wyciągaj pochopnych wniosków. Ja tylko...

Przystanęłam na chwilę by spojrzeć mu w oczy.

– Tak?

– Szukałem bratniej duszy.

– Wiesz co? Mógłbyś się bardziej postarać. Jesteś żaloszny.

– Powiesz Ani?

Nie odpowiedziałam na to pytanie. Zresztą nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie miałam też pojęcia jak postąpić. W ostatnich miesiącach nie ogarniałam własnego życia, a teraz mogłam jeszcze skomplikować życie przyjaciółki, która ostatnio myśli o rozwodzie. A jeszcze jakiś czas temu czułam, że jestem w swoim żywiole i płonę w chwale zwycięstwa nad samą sobą. Nie planowałam i żyłam, jakby jutra nie było, tylko dla siebie. Nie traktowałam mężczyzn poważnie, darowałam sobie tkliwości i wiarę w uczucia, które prędzej czy później i tak miały przeminąć. Przepęłniała mnie euforia, którą dzieliłam się z każdą napotkaną kobietą. Specjalnie dla niech organizowałam warsztaty, udzielałam porad. Pozwalałam im czerpać pełnymi garściami z mojej siły, z blasku i radości. Pragnęły żyć tak jak ja, w pełni i jedynie dla siebie. Tyle, że nie było w tym żadnego porządku. Stwarzałam pozory, zawijając w dywan problem, który powoli trawił moją duszę. Utraconą wiarę w miłość zamieniłam w chaos. Sama więc prosiłam się o erupcję wulkanu. Ile mogłam oszukiwać samą siebie, że uda mi się stłamsić miłość do Piotra?

Nic więc dziwnego, że dziś, po traumatycznym przyłapaniu męża przyjaciółki na randce ze mną, nie mogłam zmrużyć oka. Przewracałam się z boku na bok. Z dna mojej duszy wydobywał się niepokój, aby przyjść ciemną, samotną nocą, we śnie. W końcu przyszedł do mnie sen twardy i tak długi, jakbym miała się już nie obudzić. Przeniosłam się w piękne, jasne miejsce, które przypominało nowoczesny pałac. Stałam przed wielkimi drzwiami, przy których wyglądałam zapewne jak Alicja w Krainie Czarów. Zza drzwi przebijały się promienie światła. Chwyciłam ostrożnie i niepewnie za klamkę, podświadomie czując, że nie jest to miejsce dla mnie. Stałam w pomieszczeniu urządzonym na wzór biura, ale w bardzo ciepłym, eleganckim i jednocześnie kobiecym stylu. Na wprost, przy biurku, siedziała piękna, dostojna postać. Mogła być zarówno mężczyzną, jak i kobietą. Wyglądało na to, że uważnie notuje coś w laptopie. Przez chwilę byłam zajęta sobą rozglądając się dookoła.

– Ten zapach – pomyślałam.

– Nieśmiertelnik – odezwał się głos zza biurka.

W tym momencie piękna postać wstała, odsunęła drugie krzesło i poprosiła, abym usiadła. Nie wiem czemu, ale miałam ochotę się rozplakać. Nie było mi smutno, ale ciepło, które wydobywało się z tej osoby bardzo mnie poruszyło.

– To był twój ulubiony zapach – odrzekła postać. – Zapach życia i radości, zanim

zaczęłaś robić wszystko na opak.

– Cudowny nieśmiertelnik – westchnęłam – Zapomniałam już jak pięknie pachnie. Tak ciężko go zdobyć.

– To twój zapach. Zawsze chodził za tobą jak welon w parze z uśmiechem i spokojem. Miło było patrzeć jak pomagasz innym.

Znów poczułam smutek.

– Gdzie ja jestem? – zapytałam. – I kim ty jesteś?

Postać delikatnie przysunęła do siebie moją rękę.

– Jesteś w niebie, a raczej w jego pobliżu.

– Pomieszczenie socjalne?

– Tak jakby...

– A ty jesteś Bogiem?

– Ależ skąd – roześmiała się postać. – Jestem twoim Aniołem Stróżem. Zawsze jestem przy tobie, choć przez większość swojego czasu odpychasz mnie od siebie. Jednak ja jestem wyjątkowo uparty w swym oddaniu dla ciebie i nigdy cię nie opuszczam.

Byłam pod wrażeniem. Tyle razy prosiłam go, żeby mi pomógł przetrwać ciężkie chwile, zwłaszcza w ostatnich miesiącach. I nic. Pustka, cisza, zero reakcji. I on twierdzi, że był przy mnie.

– Bzdura! – krzyknęłam.

– Gdzie byłeś w ostatnich latach, gdy świat mi się walił? Gdy zostałam sama ze wszystkim, gdy musiałam wyprowadzić się z Poznania?

– Byłem wtedy przy tobie ze wsparciem. Jak myślisz, kto ci pomógł naprawić relację z ojcem? Kto dał mu sygnał do działania? To byłem ja. I wtedy, gdy w końcu zaczęłaś realizować się w swoich talentach. To ja postawiłem na twojej drodze te wszystkie osoby, które tam na ziemi otoczyły cię opieką.

Wcale nie czułam się wyróżniona.

– Dobrze. Niech ci będzie. Pewnie nie jesteś studnią życzeń, ale ja pragnęłam miłości. Dlaczego pozwalałeś mi spotykać tych wszystkich mężczyzn, którzy okazywali się porażką? Czemu pozwoliłeś odejść Piotrowi?

– Zrozum, to nie takie proste. Nawet nie wiesz, jak wielkie względy masz u Boga, który pozwala ci teraz na rozmowę za mną. Walczymy o twoje szczęście ze wszystkich sił, ale ty nam nie pomagasz. Nie współpracujesz, wymagasz, ale nie dajesz nic z siebie.

– Gadasz jak facet! – znów uniosłam się gniewem. W końcu to był mój sen. Nic nie mogło go popsuć. – Zawsze wszystko pięknie ubieracie w słowa, które nie mają nic wspólnego z czynami.

– Nie jestem mężczyzną – odparł anioł.

– Jesteś więc kobietą? – spytałam. – I trzymasz ich stronę?

Anioł się uśmiechnął.

– Kobietą też nie jestem.

Wytrzeszczyłam oczy ze zdumienia.

– Gender? W niebie? Wiedziałam! Oni są już wszędzie.

– Nic z tych rzeczy. Jestem po prostu aniołem. Tu nie ma płci.

– Poza Bogiem, on na pewno jest mężczyzną. Gdyby był kobietą trzymałby naszą

stronę i nie dopuszczałyby do tych wszystkich niegodziwości, jakich przez z nich doświadczamy.

– Rozumiem, o dziwo, twoją niechęć do mężczyzn, ale wierz mi... Bóg nie jest mężczyzną i wielbi kobietę, jak żadną inną istotę. Dlatego tak bardzo uwielbił Maryję.

– No właśnie... skoro już jesteśmy przy Maryi... na obecną chwilę ufam jedynie jej, bo ona jest kobietą i to, przez co przeszła, świadczy o tym, że jest w stanie mnie zrozumieć. Wolałabym rozmawiać z Maryją.

Wyraziłam się na tyle zasadniczo, że anioł zaniemówił. Najwyraźniej ciężko było mnie przedyskutować. Po chwili namysłu wrócił do rozmowy zmieniając temat.

– Musisz pójść ze mną w pewne miejsce.

– Nie ma problemu.

Anioł otworzył jedno z pięciu drzwi i znaleźliśmy się w zupełnie innym pomieszczeniu. Nie pachniało tu nieśmiertelnikiem, nie było pięknych, świetlistych ścian, a chłodny, szary wystrój przypominał salę do przesłuchań w komisariacie. Było nawet lustro weneckie. Jakby ktoś nas podglądał. Ktoś, kogo nie miałam prawa zobaczyć. To cud, że w ogóle miałam mieć tu jakieś prawa. Poczulałam strach. Usiedliśmy przy dużym stole, który stał na środku sali.

– Za chwilę przyjdzie ktoś bardzo wpływowy – oznajmił anioł.

Czulałam jak serce podchodzi mi do gardła.

– Nie bój się. Cokolwiek usłyszysz cały czas będę przy tobie. Zaufaj mi.

Wcale nie uspokoiły mnie te słowa, ale cóż mogłam zrobić. Pragnęłam się obudzić forsując mózg tak bardzo, jak to tylko możliwe. Niestety sen trzymał mnie w swoich sidłach. Dosłownie, byłam uwięziona we śnie; we własnym wyobrażeniu o niebie i piekle. Zdecydowanie wolałam moją ziemską nibylandię, którą podbijałam jako wyrefinowany pirat.

Kilka chwil później w drzwiach stanął bardzo przystojny mężczyzna. W ręku trzymał sporą teczką, chyba jakieś akta. Usiadł naprzeciw nas.

– Witajcie – odparł. – Nawet nie wiesz jak bardzo cieszy mnie twój widok, Haniu – dodał po chwili. Rzeczywiście wyglądał na niezwykle uradowanego. Było w nim coś niebezpiecznie pociągającego.

– Kim pan jest? – spytałam tłumiąc narastający lęk.

– Oj tam... tak oficjalnie? Przejdźmy na ty, w końcu od paru miesięcy jesteśmy bliskimi przyjaciółmi.

Na litość boską! Jak to? Przyjaźniłam się z tym, nie ma co ukryć, przystojnym, pewnym siebie cwaniaczkiem? W głowie miałam zamęt. O ile można mieć zamęt myśli we śnie. Kiedy zdążyłam go poznać? Może jakiś jednorazowy numer z przeszłości? Nie, na pewno utkwilby mi w pamięci...

– Nie przypominam sobie, żebyśmy się poznali – odpowiedziałam przekornie.

– Czuję się zawiedziony – uśmiechnął się tajemniczy pan przystojny. – Wyjaśnij Haniu kim jestem – dodał zwracając się do mojego Anioła Stróża.

– Haniu to twój oskarżyciel, oficjalny, pierwszy prokurator przestrzeni pomiędzy Niebem, Ziemią a Piekłem.

– Anioł? – spytałam.

Oskarżyciel wstał z krzesła, otworzył akta i odpowiedział z jeszcze większą pewnością w głosie.

– Szatan!!!

Zamarłam.

– Ten Szatan????? – pytałam nie dowierzając.

– Twój obecny, najlepszy i oddany przyjaciel – odrzekł przewracając kolejne kartki akt. – Nie pamiętasz naszego paktu?

Jakiego paktu? Miałabym pertraktować z diabłem? Kiedy?

– Nie! – krzyknęłam.

– Cóż... zdarza się, po takiej dawce alkoholu, jaka znieczuliła twoje smutki, może nastąpić zanik pamięci, czy jak to nazywacie – przerwał na moment. – urwany film? Niemniej jednak nie masz powodów do obaw. Ja to rozumiem. Wy, ludzie, macie ciężko tam na ziemi. To szczęście, że mogę się na coś przydać.

Spojrzałam pytająco na Anioła Stróża. Na mojej twarzy wyraźnie widniał duży slogan pod tytułem: co do licha? Anioł siedział niewzruszony, jakby kompletnie nie przejmował się diabłem. W przeciwieństwie do mnie. Ogarniała mnie panika.

– Przegląda twoje akta ze wszystkimi złymi uczynkami – powiedział Anioł. – Na ich podstawie oskarża cię dzień i noc, każdej doby, nawet podczas snu.

– Bez przesady – odparł diabeł. – Nie skupiam się na wszystkich aż tak bardzo.

Odetchnęłam z ulgą. Niestety jedynie na chwilę.

– Ostatnio najbardziej interesują mnie twoje erotyczne ekscesy. Co do reszty, prawda, ale cóż, taką mam robotę, oskarżam dzień i noc. Od czego by tu zacząć?

Nagle na jednej ze ścian pojawił się ogromny telebim podzielony na wiele, wiele części... W doskonale rzetelny sposób obrazowały wszystkie, zwłaszcza te najbardziej mroczne, miłosne perypetie.

– Noc w hotelu z twoim eks – kapitalna – odparł radośnie diabeł. – Biedak wciąż wraca do tego myślami.

Przypomniałam sobie wszystko. Uśmiech wkradł się na twarz, a oczy zapłonęły blaskiem. Szturchnięcie anioła ostudziło mój entuzjazm.

– Bądź poważna – westchnął. – On cię oskarża. Chcesz skończyć w zupie z lawy?

Ja w zupie z lawy? Za co? Za te parę chwil oderwania od codziennych smutków?

– To się nie liczy! – krzyknęłam. – Większość nocy odgrywałam pewną postać fikcyjną! To prawie jakby nie ja...

– Tak, pamiętam.

Diabeł założył okulary i znów zajrzał w akta, po czym jego wzrok powędrował na telebim.

– Niech pomyślę, tutaj znów akcja a'la Jenna Jameson z twoim byłym, który przez ciebie się rozwodzi i porzuca rodzinę...

O kurcze! A miałam z tym zrobić porządek.

– To nie tak. Owszem trochę się zapędziłam, ale to dlatego, że parę lat temu prawie został moim mężem. Tyle, że przez przypadek ożenił się z inną – przerwałam argumentację diabła. – Naprawię to.

– A ten piękny sportowiec tak się zakochał, że po tym, jak złamałaś mu serce,

odreagowuje na wszystkich napotkanych dziewczynach. Romans z przyjacielem twojego ukochanego Piotra, który wiadomo jak wpłynie na ich przyjaźń...

– Jaki romans? Jedyne się całowaliśmy.

– A co było w myślach, moja droga?

– To się nie liczy. Na myśli często nie mamy wpływu...

Wydawał się wcale mnie nie słuchać.

– Brawo!!! Dostarczasz mi wiele dusz w pakiecie z twoimi grzechami.

Telebim płonął w ogniu. Bynajmniej nie od napięcia erotycznego, jakim teraz emanował. Diabeł przytoczył jeszcze wiele innych sekscesów, wyświetlając wszystkie z dokładnością co do detalu. Najwięcej uwagi dostało się Arturowi i mojemu eks.

– Odnoszę wrażenie, że moje życie erotyczne jest na pierwszym planie – próbowałam się bronić z marnym skutkiem. Sarkazm mi nie pomógł.

– Lubię twoje życie erotyczne, stałaś się Charliem Sheenem, co zresztą sam ci umożliwiłem.

– Nieprawda! – protestowałam. – Aż tak dobrze nie było.

Diabeł kontynuował nie zważając na moje argumenty.

– Czy nie tego chciałaś podpisując cyrograf? Nie chciałaś życia pełnego uniesień, żeby nie czuć głębszych emocji?

– Jaki cyrograf? Nic nie podpisałam – odparłam bardzo pewnie. – O co mu chodzi?

– spytałam zwracając się do mojego Anioła Stróża.

Anioł posmutniał.

– Nic nie pamiętasz, prawda?

Próbowałam znaleźć, powiązać ze sobą jakiegokolwiek fakty, ale nic nie przychodziło mi do głowy.

– W jakim momencie twoje życie zaczęło się zmieniać? Kiedy przestałaś być Hanną Panną? – pytał anioł.

– Po rozstaniu z Piotrem. Tak po prostu. Najpierw rozpaczalam, a potem pewnego dnia obudziłam się i stwierdziłam, że będzie dla mnie lepiej, jeśli zostanę piratem. Wtedy nikt mnie nie skrzywdzi.

– Powiedziałaś wcześniej komuś o twoim zamiarze? Zwierzałaś się ze swoich frustracji?

– Poprzedniego dnia poszłam na imprezę firmową, owszem, trochę wypłam, a dalej pamiętam tylko tyle, że koleżanka wsadziła mnie do taksówki...

Diabeł znów usiadł przy stoliku. Z akt wyjął dokument.

– Oto i on. Akt własności twojej duszy. Na wyłączność.

– „Ja, niżej podpisana Hanna Panna oznajmiam, że od dziś jestem Piratem. Niniejszym oświadczam, że wyrzekam się dobra. Rezygnuję z miłości i uznaję kojącą siłę zła, któremu powierzam moją duszę” – czytałam bez wiary, że mogą to być moje słowa. Słowa, które płynęły prosto z mojego złamanego serca, znieczulonego alkoholem rzecz jasna.

– O! Tu proszę – wskazał diabeł. – To twój piękny podpis.

– Podpisałam krwią coś takiego?

To była wyjątkowo zepsuta wisienka na torcie.

– Kiedy to podpisałam?

– Pod koniec imprezy. Zatrzymałem cię niemal w drzwiach. Byłaś już w całkiem niezłym nastroju. Zapytałem czy wypijesz ze mną drinka. Zgodziłaś się. Potem przedstawiłem się i spytałem czy pozwolisz bym zmienił twoje życie. Powiedziałaś się, że lubisz mężczyzn z poczuciem humoru, nie wierzyłaś, że jestem diabłem, więc podciągnąłem rękaw koszuli i pokazałem ci trzy duże czerwone szóstki wytatuowane na przedramieniu. Zrobiłaś zdjęcie telefonem. Odpowiedziałaś, że jeśli faktycznie jestem diabłem, to wygrałaś los na loterii, bo musisz dokopać wszystkim facetom jakich spotkasz na swojej drodze. Nie mogłem ci odmówić.

– Chwila – odrzekłam po krótkim namyśle. – W akcie jest napisane, że powierzam ci moją duszę, co niekoniecznie wiąże się z oddaniem duszy na stałe. To akt prawny. Można go różnie interpretować.

– Można, nie można... – zaczął diabeł – Potrzebowałabyś genialnego adwokata, a takiego tu nie widzę. Anioł Stróż nie ma takiej mocy. Gdyby dali ci Michała Archanioła to może by coś ugrał, ale ten to dopiero ma dużo roboty. Jak to często powiadasz, na obecną chwilę... smuteczek. Jesteś moja!

– Ach tak? – nie dawałam za wygraną. – A co z tym, że nie wywiązałeś się z paktu?

Udało się! Zaintrygowałam go.

– Co masz na myśli?

– Kojąca siła zła okazała się niewystarczająco kojąca. Zrezygnowałam więc z miłości, ale uczucie do Piotra nie zniknęło. Nawaliłeś Szatanie!

– Kurcze, od tysięcy lat zapominam o tej waszej wolnej woli.

– Bingo – zawołałam. – Jeszcze nie wszystko przesądzone.

– No nie wiem – odrzekł. – Byłaś bardzo niegrzeczną dziewczynką, a niegrzeczne dziewczynki trafiają w moje ręce. To najlepsza część mojej pracy.

Serce podeszło mi do gardła. W jednej chwili czułam, że odrywam się od krzesła, a jakaś nieznaną siłą przywiera mnie do ściany. Unosiłam się w górę. Nie przestawał mówić.

– Rozpalimy piekło jeszcze bardziej.

– Nic z tego – krzyknął anioł.

– Odpuść sobie, ona jest moja.

I nagle w pomieszczeniu rozległ się jeszcze jeden głos.

– Hania nie jest twoja. Zostaw ją.

– Ona – wyszeptał diabeł z trwogą w głosie.

Upadłam na ziemię. Spojrzałam przed siebie. Przy stole stała piękna kobieta ubrana jakby w światło. Tak, miała na sobie suknię ze światła.

– Ja będę jej adwokatem – dodała po chwili.

Wiedziałam kim jest. Nie musiała się przedstawiać.

– Maryjo – zaczęłam. – Królowo Maryjo – powtórzyłam kłaniając się przed moją panią. – Wiedziałam, że ty jedna mnie zrozumiesz, w końcu jesteś kobietą.

Królowa odpowiedziała mi uśmiechem.

– Nieźle nabroiłaś.

– Chyba tak... ale skoro już tu jesteś to możesz mi wyjaśnić dlaczego my, kobiety,

musimy od tysięcy lat nieustannie cierpieć przez to jedno cholerne jabłko zerwane przez Ewę? Hitler unicestwił wiele milionów ludzi, był mężczyzną i co? Bóg nie karze wszystkich pozostałych mężczyzn...

Na twarzy Królowej Niebios pojawiło się lekkie zmieszanie.

– Poczucie humoru cię nie opuszcza. Lubimy to w tobie. Nad resztą będziesz musiała niestety popracować. Nie będzie łatwo. Zwłaszcza teraz, gdy jesteś chora.

– Jestem chora? Jak to?

– To główny powód, dla którego chciałam cię tu zobaczyć. Poza feralnym cyrografem.

– Czyli jednak nie pójdę do piekła?

Diabeł nie ruszał się z miejsca. Milczał.

– Oby nie.

Królowa podeszła do stołu i podarła dokument na strzępy.

– Maryjo – westchnęłam. – Nie wiem jak ci dziękować.

– Musisz na nowo poukładać swoje życie.

– Ale jak mam to zrobić? Jestem za słaba – odrzekłam. – I może ty mi wyjaśnisz dlaczego Piotr mnie nie pokochał? Tak bardzo się starałam. Zaczęłam wierzyć, że miałam go spotkać.

– Bo miałaś go spotkać. Tego właśnie chciałam. Jednak nie podeszłaś do tego właściwie. On prosił cię żebyś na niego poczekała. Czyż nie?

– Nie rozumiem.

W tej chwili wtrącił się diabeł bezsilny w swej mocy, ale niepokonany w swym sarkazmie.

– Maryja chce ci we właściwy dla siebie, elokwentny sposób powiedzieć, że zaczęłaś wszystko od dupy strony. Dlatego się nie udało. Jak się człowiek spieszy, to się diabeł cieszy.

Cwaniaczek. Przewrotny, zwodniczy i robi wszystko, żeby zwalić winę na Boga. A ja się z nim przyjaźniłam...

– Ale Maryjo... ja jestem kobietą po trzydziestce! Ile mam czekać?

– Czemu wy, kobiety, wiążecie swoje szczęście z obecnością mężczyzny? Wierz mi, czasem lepiej kobiecie samej. Spójrz na swoją przyjaciółkę.

Miała rację. Kobiety zbyt często wierzą w miłość idealną zakochując się w wyobrażeniu o swoim ukochanym. Liczą, że wydobędą z niego to, na czym im zależy. Tak się jednak nie dzieje. Przychodzi proza codziennego dnia, która staje się męczarnią.

– Teraz zajmiesz się swoim zdrowiem – mówiła dalej. – Od miesiący jesteś chora. Lekceważysz objawy. Natychmiast pójdziesz do lekarza.

Znów ogarnęło mnie przerażenie.

– Jeśli faktycznie tak jest, to jak mam to ogarnąć. Nie wierzę, że sobie poradzę.

– Nie musisz. Wystarczy, że ja wierzę w ciebie.

Nie wypadało protestować wobec takiej deklaracji.

– Teraz trzeba wydobyć z ciebie dawną Hannę Pannę. Musisz wrócić na ziemię. Niestety wciąż jesteś piratem. Jest tylko jedna droga, aby cię stąd wydostać.

Ogarnął mnie słuszny niepokój. Wiedziałam, że zaraz diabeł mi coś zgotuje. Albo

ugotuje mnie. Dosłownie.

– Kochasz Piotra tak bardzo, że wskoczyłabyś za nim w ławę? – spytała Maryja.

Tu mnie miała.

– Bez wahania.

Pomieszczenie zmieniło się w okręt, który stał w miejscu, na skale. Wszyscy zniknęli, nawet diabeł, zostałam tylko ja. Z okrętu wychodziła kładka, dokładnie taka sama, z jakiej kapitan Hook zrzucił piratów do morza. Podeszłam bliżej i ujrzałam, że ów okręt stoi nad przepaścią, w której szalał sztorm z lawy. Nigdy nie bałam się tak bardzo, choć w głębi czułam, że muszę zabić w sobie pirata. Musiałam unicestwić zło, które uczyniło sobie z mojego ciała bezpieczną przystań. Nagle na końcu kładki ujrzałam Piotra. Odwrócił się i skoczył w ławę. Wskoczyłam tuż za nim. Czułam jak lawa wżera się w moje ciało. I wtedy zdałam sobie sprawę, że w pełni sobie na to zasłużyłam.

Obudziłam się mokra jak nigdy wcześniej. Jakby ktoś wylał na mnie wiadro wody.

– O, Boże! – westchnęłam. – To był tylko sen, zły sen, koszmar.

Bolała mnie głowa i było mi zimno. Pomyślałam, że dopadło mnie jakieś wczesnojesienne przeziębienie. Odruchowo jednak sięgnęłam po telefon by zerknąć w galerię zdjęć. Niemożliwe. Zdjęcie przedramienia z trzema czerwonymi szóstkami z mojego snu! Wciąż nie wierzyłam, że mózg płata mi takiego figła. Pewnie podczas imprezy tatuaż przykuł moją uwagę i tak mocno zapadł mi w pamięć, że wystąpił w moim śnie. W końcu zawsze miałam bujną wyobraźnię.

HANNA PRZEKŁĘTA KONTRA HANNA ŚWIĘTA UŚMIECHNIĘTA

Kto by przejmował się jakimś głupim snem? Nie ja. I mam ku temu co najmniej kilka powodów. Po pierwsze – jestem racjonalistką. Wierzę więc konkretnym, naukowym dowodom, bo tak nakazuje mi rozum. Po drugie – każdy miewa koszmary i co najważniejsze, nie wierzę w przepowiednie, prorocze sny i przeznaczenie, które wpisuje się w różnego rodzaju nieracjonalne głupstwa. Jednak, gdy codzienne omdlenia zaczęły przybierać na sile postanowiłam wybrać się do lekarza. Przypomniałam sobie o Sylwii, siostrze Huberta. Poprosiłam Anię, aby umówiła mnie na konsultację.

– Dziękuję, że tak szybko znalazłaś dla mnie czas – odrzekłam. – Nigdy nie przepadałam za lekarzami, ale jesteś siostrą Huberta, co sprawia, że jest mi łatwiej.

Gadałam jak nakręcona. Nie trzeba być psychologiem, by rozpoznać objawy stresu. Naprawdę nie lubiłam chodzić do lekarza.

– Świetnie cię rozumiem. Wierz mi, ja też nie lubię lekarzy – próbowała rozładować napięcie. – Ania mówiła, że chyba jesteś przemęczona. Dużo pracujesz?

– Wpadłam w wir pracy parę miesięcy temu. Rozstanie z ukochanym – odrzekłam.

– Do tego doszły imprezy, romanse, spora ilość alkoholu. Można się zmęczyć.

– Przerabiałam podobny schemat jakieś dwa lata temu. Obecnie zatrzymałam się na pracy.

– I dobrze. Też mam taki zamiar. Chyba potrzebuję jakichś witamin. Wypadają mi włosy, czuję łamanie w stawach, mam zgagę i znów wróciła mi ta paskudna wysypka w górnej części pleców. Do tego wszystkiego zasłabłam ostatnio w pracy podczas prezentacji.

– Zemdliałaś?

– Nie, ale byłam blisko. Gdy poczułam, że robi mi się słabo na chwilę usiadłam. Musiałam to powtórzyć kilka razy, więc chyba naprawdę jestem przemęczona.

Sylwia wyglądała na przejętą.

– Mogę obejrzeć tę wysypkę? – spytała.

Zdjęłam bluzkę. Akurat wysypka nie spędzała mi snu z powiek. Reakcje alergiczne powtarzały się u mnie cyklicznie.

– Od jak dawna ją masz?

– Nie wiem. Z kilka tygodni. Ostatnio miałam to samo, gdy wyprowadzałam się z Poznania, jakieś półtora roku temu. Dostałam wtedy jakiś lek na alergię. Po dwóch miesiącach mi przeszło. Sądziłam, że to wynik silnego stresu.

– Po dwóch miesiącach? – pytała z niepokojem w głosie.

– Tak – odparłam. – Lekarz powiedział, że to może być marsz alergiczny.

– A zlecił ci zrobienie testów?

– Nie...

– No tak. Jak już wspomniałam ja też nie lubię lekarzy.

Pomyślałam, że Sylwia podchodzi bardzo ambitnie do swoich obowiązków.

Prawdziwy lekarz z powołania. Ucieszyło mnie to. Na chwilę.

– Muszę zadać ci parę pytań.

– Pytaj o co chcesz.

– Czy podczas pierwszej wysypki miałas też jakieś współwystępujące objawy np. gorączkę, kaszel, krwimocz?

W tym momencie zaczęłam sobie wszystko przypominać. Poczułam niepokój.

– Miałam gorączkę i dość łagodny kaszel. Potem objawy ustały, następnie zniknęła wysypka i w kilka miesięcy później pojawił się krwimocz. Trwał chwilę, więc uznałam, że to nic poważnego.

Kurcze! Czy ja nazywam siebie racjonalistką? Bo właśnie zdałam sobie sprawę, że jestem strasznie lekkomyślna. Wymieniłam objawy, które teraz wywołały u mnie gęsią skórę. Jak mogłam to zlekceważyć?

– Zrobimy kilka badań laboratoryjnych. Mam pewne przypuszczenia, ale muszę zrobić różnicowanie z innymi chorobami.

– chorobami? – spytałam.

Byłam przerażona. Przyszłam po witaminy, a wychodzę z chorobami! Nie jedną, a kilkoma!

– Spokojnie. Tak tylko mówię. To standardowa procedura. Pewnie jesteś alergikiem i nakłada się na to coś jeszcze.

– Może jakaś delikatna anemia – wyszeptalam. – To by wyjaśniało omdlenia i utratę wagi.

– Co? – podchwyciła od razu.

– Tracę na wadze ostatnio. Zapomniałam wspomnieć – powiedziałam. – Wspominałam, że włosy mi lecą garściami?

– Zlecę badania natychmiast.

Nie rzucała słów na wiatr. Zabrała się za moje zdrowie w ekspresowym tempie. Zaledwie po kilku dniach przyszłam odebrać wyniki. Na korytarzu czekała na mnie Ania.

– Ania? – pytałam zdziwiona. Nie mniej jednak bardzo ucieszyłam się na jej widok, choć stała blada jak kartka papieru.

Zdażyła mnie wyściskać, gdy otworzyły się drzwi gabinetu i ujrzałam Sylwię.

– Wejdźcie proszę – odrzekła.

– Też jesteś chora? – spytałam zwracając się do Ani. – Może panuje jakiś wirus...

– Ja do niej zadzwoniłam – powiedziała Sylwia tak patetycznym tonem głosu, że zamarłam. – Wiem, że się przyjaźnicie.

Ania milczała, ale trochę pociągała nosem. Znałam ją na tyle dobrze, żeby wiedzieć jak bardzo powstrzymuje łzy.

– Zdaję sobie sprawę, że zachowałam się nieprofesjonalnie, ale...

Nie pozwoliłam jej dokończyć. Nie mogłam dłużej wytrzymać w niepewności.

– To coś poważnego, tak? – zapytałam ze stoickim spokojem.

– Bardzo zaniepokoiły mnie twoje objawy Haniu. Zleciłam badania na obecność przeciwciał przeciwwjądrowych. Są pozytywne. Haniu, masz tocznia. Wiesz co to za choroba?

– Nie mam pojęcia.

– Toczeń jest jedną z najbardziej złośliwych chorób. Ma podłoże autoimmunologiczne. Cierpisz na postać układową, co dało się zauważyć w badaniu nerek. Postępująca niewydolność nerek stanowi też przyczynę twoich omdleń.

Szok. Tylko tak mogłam podsumować swoją reakcję.

– Ale da się to leczyć?

Sylwia zmarszczyła czoło.

– Problem w tym, że nie ma jednego lekarstwa na toczenia. Możemy leczyć objawy, ale to choroba nieuleczalna. Owszem, będą etapy regresji, w których objawy mogą ustąpić całkowicie. Niestety musimy liczyć się z remisją.

– Rozumiem – odrzekłam.

Nie czułam ani smutku, ani żalu, ani nawet gniewu. Próbowalam wyprzeć wszystko z głowy, jakby nie mogło mnie spotkać coś takiego.

– Będzie ciężko – kontynuowała Sylwia. – Zwłaszcza w najbliższym czasie, gdy choroba jest w fazie zaostrzenia. Wiem Haniu, że jesteś silną osobą, masz też wsparcie wspaniałych przyjaciół. Ze swojej strony obiecuję, że dam z siebie wszystko. Pomogę ci najlepiej jak potrafię. Rozprawimy się z nim.

I znów zobaczyłam łzy w oczach Ani. Nie powinnam rozglądać się po gabinecie, by nie spotkać się z jej smutnym wzrokiem. Emocjonalne zaangażowanie Sylwii w moją chorobę dołało oliwy do ognia. Zawsze słyszałam, że jest chłodną osobą, nie angażuje się w życie pacjentów. Po prostu stawia diagnozę i leczy, a tu całkiem inne podejście.

– Traktuj mnie jak swoich pozostałych pacjentów – odparłam spokojnie. – Będę stosować się do wszystkich zaleceń.

– Na początek zero alkoholu, papierosów i innych używek, które wzmagają objawy.

– No tak. W ostatnich miesiącach przeholowałam ze wszystkim, łącznie z papierosami.

Ania była zdumiona.

– Palisz?

– Ostatnio mniej, ale wypalałam z pół paczki po rozstaniu z Piotrem. Do tego alkohol, stres, mało snu... – wymieniałam.

– Nie obwiniaj się – wtrąciła Sylwia. – Większość wrażliwych ludzi reaguje w podobny sposób. Nie wiedziałaś, że jesteś chora. Teraz musisz o siebie zadbać.

Miała rację. Staralam się zachować spokój mimo szoku, który wciąż nie odpuszczał. Byłam zmieszana, ale nie mogłam tego pokazać. Nie w obecności Ani. Ona bowiem przeżywała bardziej ode mnie. Sylwia chyba tego nie przewidziała. Próbowala rozładować napięcie zmieniając temat.

– A co u ciebie szwagierko? – wypaliła tak nagle, że biedna Ania dostała wytrzeszczu zapewne tłumiąc chęć wykrzyczenia jak bardzo chce się rozwieść. – Nie jesteś wylewna ostatnio. Wytrzymujesz z moim bratem czy już wyczerpał twoje pokłady cierpliwości?

Z opisu relacji pomiędzy Anią a Sylwią, jakie przyjaciółka przedstawiła mi już dawno temu, mogłam snuć domysły, że obie za sobą nie przepadają. Sylwia jak dotąd podchodziła do niej z dystansem. W rzeczywistości nie chciała się wtrącać w relacje brata i jego żony. Nie zgadzała się z tym, jak Hubert traktuje Anię i drażniła ją jej przesadna

uległość, w której nie widziała kompromisu, a jedynie przyzwolenie na to, by to on decydował o wszystkim. I jak na mądrą kobietę przystało spodziewała się, że kiedyś szwagierka doświadczy olśnienia i zacznie o siebie walczyć.

– No wiesz – mruknęła niepewnie. – Jak to w małżeństwie, raz lepiej, raz gorzej.

Sztuczny uśmiech mówił wszystko. Moja mina też zrobiła swoje. Telefon, który nagle zadzwonił zmuszając Anię do wyjścia na korytarz, by mogła swobodnie porozmawiać nie przeszkadzając Sylwii, w porę uratował sytuację.

– Nie jest między nimi najlepiej – powiedziałam. – Proszę niech to zostanie między nami.

W ogóle się nie zdziwiła.

– Spokojnie, nic nowego. Między nimi nigdy nie było dobrze.

Przyznam, że oczekiwałam nieco innej reakcji.

– Jak może być dobrze w związku, w którym jedna ze stron robi wszystko pod dyktando drugiej? – mówiła dalej. – Znam swojego brata, ma trudny charakter. Ania to dobra, mądra kobieta, ale spała się przy nim. Powinna pokazać w końcu, że ma charakter.

Wsluchalam się bardzo uważnie.

– Nie wiem czy to pomoże. Ostatnio oboje zaczynają chodzić swoimi drogami.

– Pojawiła się osoba trzecia?

– Powiedzmy, że przyłapałam twojego brata na gorącym uczynku, ale niech to zostanie między nami, proszę. Pomyślę, co z tym zrobić.

Sylwia niemal zagotowała się ze złości.

– Powyrywam gnojkwowi nogi z tyłka!

– Spokojnie. Nie rób niczego pochopnie. Musimy pomyśleć jak pomóc Ani.

– Moja szwagierka jest szczęściarą, że ma ciebie.

– Co ty... to ja jestem szczęściarą, bo mam was obie. Z takim wsparciem na pewno sobie poradzę.

– Wierzę w to. Bardzo.

To niesamowite jakimi bzdurami przejmuje się człowiek, gdy jest zdrowy i mógłby podjąć tyle wyzwań. Uświadomiłam sobie teraz, że zanim feralny toczeń zabrał się za moje ciało, zaczął od głowy. Przejmowałam się bzdurami, wynajdując błahe problemy, rozpluwając się w dramatach, których tak naprawdę nie było. Zanim więc mój organizm zaatakował sam siebie, skutecznie mu w tym pomagałam, nie dbając o stan umysłu. Najgorsze jest to, że nagle wszystko zwraca się przeciwko mnie. Jak to jest, że człowiekowi nie może zwyczajnie zwalić się coś na łeb? Dla przykładu jedna rzecz, z którą można powoli się uporać. Ale nie! Jak się wali to wszystko naraz. Próbowalam przetrwać diagnozę: najpierw wyparłam przykry fakt, potem zbiłam kilka talerzy, poryczałam się jak dziecko i wreszcie zasnęłam. Następnego dnia pojechałam do pracy. Musiałam dostarczyć zwolnienie lekarskie. W drodze przeleciała mi przed oczami ptasia kupa, co akurat uznałam za dziwny, aczkolwiek dobry, znak. W końcu o mały włos, a wylądowałyby na mnie. Gdy wracałam, tuż pod moim blokiem, zadzwonił telefon. Odebrałam. Okazało się, że to Hania chce się ze mną spotkać. Coś mnie natchnęło i podczas rozmowy podniosłam głowę do góry. Przechylna doniczka zamierzała opuścić balkon sąsiada, by wylądować wprost na mojej głowie. Jeden nieopatrzny krok i

zaliczyłabym „odgórny” nokaut. Nie wiem, czy ktoś tam na górze sprzysiągł się przeciw mnie, czy też wszechświat postanowił zostać moim stalkerem. Tak czy inaczej weszłam do domu, powędrowałam do łazienki i... wlałam w kałużę wody. Bojler! Ciekący bojler niemal spowodował powódź w mieszkaniu. Zadzwoiłam po fachowca. Ten zjawiał się szybko. Nie spodobała mi się jednak opcja klejenia dziur poxilina, więc odesłałam sympatycznego pana do domu. W całym ogromie prześladowczego pecha, szczęśliwym trafem mieszkałam po sąsiedzku z panem Waldkiem, który pracował przy remontach. Zapukałam do drzwi.

– Dzień dobry panie Waldku. Przepraszam, że przeszkadzam, ale popsuł mi się bojler. Zadzwoiłam po fachowca. Powiedział, że nie trzeba wymieniać, a wystarczy zakleić poxilina – mówiłam z miną zdziwionej blondynki. – Nie znam się na rzeczy. Może by pan rzucił okiem?

Sąsiad wystrzelił jak z procy, gdy usłyszał, że ktoś zamierza zaklejać dziury w bojlerze.

– Zwariowała pani? Zaklejać dziury? Chce nas pani wysadzić w powietrze?

Że niby ja chcę? To wszechświat się na mnie od rana uwziął. Co gorsza nie oszczędza przy tym innych, którym dostanie się za jego nienawiść do mnie.

– W żadnym wypadku, ale chciałabym się wykąpać. Pomoże mi pan?

Chyba źle to ujęłam...

– Trzeba kupić nowy i wymienić. Ma pani szczęście. Jadę zaraz po materiały. Załatwimy to z chłopakami.

Chociaż tyle mojego szczęścia dzięki temu, że pozostała część mieszkańców pragnęła przetrwać. Sąsiad dotrzymał słowa i zjawiał się w towarzystwie dwóch przystojniaków. Gdy już kończyli pracę usłyszałam pukanie do drzwi. Pomyślałam, że to pewnie Hania przyszła wcześniej. Otworzyłam i ujrzałam Dagmarę.

– Heeej – przywitałam się brudna jakbym sama zajęła się instalacją.

– No cześć – odpowiedziała dość stanowczo machając mi przed oczyma zwolnieniem. – Co to ma znaczyć?

Zaprosiłam ją do środka. Nie wiedziałam jednak, co powiedzieć.

– Wiem, że mnie potrzebujesz, bo jest mnóstwo pracy i w ogóle – motałam się w słowach.

– Zwariowałaś? Kilka dni?

O, tak! Dobij mnie wszechświecie jeszcze bardziej.

– Za długo?

– Jesteś niepoważna? Rozmawiałam z Anią! Kobieto, życie ci niemiłe? Masz wziąć dłuższy urlop.

Obie miałyśmy łzy w oczach.

– Chcę pracować, normalnie żyć.

– Wrócisz do pracy jak tylko wyzdrowiejesz. Będziemy na ciebie czekać.

I nagle przewinęła mi się straszna myśl: a co jeśli nie wyzdrowieję? Przecież to śmiertelna, nieuleczalna choroba. Żyję na tykającej bombie. Bojler nie wybuchł, ale ja mogę. Atak paniki przerwał głos jednego z moich dzielnych wybawców.

– Pani Haniu, poda pani tę mniejszą rurkę?

Dagmara nie powstrzymała śmiechu.

– Taką masz dziś robotę? Podajesz rurki?

– Dokładnie. Mówię ci, brudna robota.

– Widzę, wyglądasz jak kopcuszek.

– Chodź. Poznasz moich wybawców. Nie pozwolili wysadzić mnie w powietrze.

Przedstawiłam pana Waldka i jego dwóch pomocników. Jeden z nich mieszkał naprzeciw mnie i niedawno rozstał się z dziewczyną. W oczach Daggmary zobaczyłam błysk.

– Panowie, to jest moja fantastyczna szefowa.

Panowie zareagowali entuzjastycznie. Najbardziej ucieszył się sąsiad z przeciwka.

– Robert jestem – przedstawił się. – Przepraszam za brudne ręce.

– Nie szkodzi – odrzekła z przyklejonym do twarzy uśmiechem. – Dagmara jestem.

Miło mi!

Postanowiłam zainterweniować w dobrej wierze.

– Robercie, może znalazłbyś chwilę, żeby któregoś dnia podjechać do Daggmary?

Kran jej cieknie w łazience, a wiesz jak jest z dzisiejszymi fachowcami. Dzisiejszy chciał mnie wysadzić w kosmos – zaproponowałam. – Naprawisz jej kran, a w zamian zrobi ci świetną jajecznicę. Wprawdzie nigdy nie jadłam, ale wierzę jej na słowo – dodałam puszczając oczko w kierunku koleżanki.

Oczywiście Dagmara nie miała żadnego problemu z kranem.

– Jasne. Może jutro?

– Pewnie – odpowiedziała trochę nieśmiało.

I tak oto dziwnym zbiegiem okoliczności, w obliczu szerzącej się katastrofy, wydarzyło się coś dobrego. Udało mi się poznać Daggmarę z fajnym facetem: miłym, przystojnym urzędnikiem, który w chwilach wolnych od pracy znajdował czas, by pomóc sąsiadom w tarapatkach. Chyba sama nie spodziewałam się, że może być z tego coś poważnego, ale akurat w tej kwestii los mnie miło zaskoczył. Wieczorem zajrzała do mnie Hania.

– Jak się czujesz? – spytała z troską.

Nie wspominałam o chorobie przez telefon. Domyśliłam się, że zadzwoniła do niej Ania.

– Już wiesz?

– Ania dzwoniła.

– Wszystko dobrze, czuję się świetnie.

– Zawsze tak mówisz... Jeśli mogę ci jakoś pomóc, to mów. Możesz dzwonić o każdej porze dnia i nocy.

– Wiem Haniu. Dziękuję, że jesteś. To naprawdę wiele dla mnie znaczy.

Nie zdążyłam sprzątnąć bałaganu i zrobiło mi się głupio, gdy Hania zaczęła się rozglądać.

– Wiem jak to wygląda, ale spokojnie. To nie załamanie nerwowe. Bojler się zepsuł.

W ogóle wszechświat mnie ostatnio prześladowuje.

– Nie mów tak.

– To prawda Haniu. Dostaję za swoje. Ktoś mnie przeklął – odrzekłam. – Może

żona mojego eks? – głośno pomyślałam.

– Żona?

– Spotkałam kilka miesięcy temu mojego byłego chłopaka z Poznania. Tego, który ożenił się z inną...

– A tego! – zawołała. – To się nie liczy. O mały włos, a byłby twoim mężem, gdyby tamta nie złapała go na dziecko.

Nie mówiła poważnie. Wyczuwałam żart w głosie, ale taka już była moja Hania. Chciała i musiała podnieść mnie na moim upadłym duchu.

– No widzisz! Tak właśnie powiedziałam diabłu. Nie przemówił do niego ten argument.

– Diabłu?

– Żartuję. Miałam dziwny sen. Co nie zmienia faktu, że jestem chora, a dziś przeleciały mi przed oczyma ptasie odchody, prawie spadła na mnie doniczka i niemal wyleciałam w powietrze. Jestem przeklęta!

– No co ty?! Nie słyszysz tego, co mówisz? Masz super farta! Może i wszechświat chciał ci dokopać, ale coś mu na to nie pozwoliło.

Rzeczywiście. Może nie jest wcale tak źle? Gdyby się temu przyjrzeć, to wyszłam ze wszystkiego obronną ręką. Najwyraźniej nie tak łatwo pokonać Hannę Pannę.

– Mam farta i Farcika.

Wystarczyło o nim wspomnieć, by przykleił pyszczek do szyby akwarium. Pewnie dzisiejsza ilość gości ożywiła mojego rozleniwionego króliczka. Wyjęłam go z akwarium. Hania milczała przez chwilę, choć widziałam, że coś jeszcze zaprzęta jej głowę.

– Nie czaj się. Widzę, że masz jeszcze jakąś sprawę – przejęłam inicjatywę.

Nieśmiało podjęła temat.

– Ania zadzwoniła do mnie z konkretną sprawą.

O kurcze! Od razu przeszło mi przez myśl, że chodzi o Huberta. Albo ona chce się rozwieść, albo on wywinął jej jakiś numer. Tylko to przychodziło mi teraz do głowy.

– To znaczy?

– Nie będę owijać w bawełnę. Ania zaproponowała, żebyś przeniosła się do niej na czas choroby. Odmówiłaś. Nie rozumiem dlaczego. Miałabyś wsparcie. Nie powinnaś być sama.

Odetchnęłam z ulgą, czego nie dało się nie zauważyć.

– A o to chodzi...

– A myślałaś, że o co?

– Haniu, jest coś o czym ci nie powiedziałam i to ma związek z Hubertem.

Hania spojrzała na mnie wzrokiem świętej inkwizycji. Chyba nie zostałam zrozumiana.

– Nie patrz na mnie jak inkwizycja – odrzekłam z głupim uśmiechem, który miał ukryć zażenowanie. – Nie mam nic na sumieniu – przerwałam na moment. – Poza tym, że przyłapałam Huberta na próbie zdrady ze mną.

Tak, wyszło mi to wyjątkowo niefortunnie.

– Co takiego?

– Czatowałam z jakimś facetem, a potem umówiłam się z nim na randkę. Nie

wiedziała, że to Hubert. Gdy zobaczyłam go w barze wzięło mnie na mdłości. Poniosło mnie. Nawrzeszczałam na niego jak głupia i w ogóle...

– A! Takie rzeczy. Przez chwilę nastawiałam się na szok.

– Nie pomyślałaś chyba, że...?

Na szczęście mi przerwała.

– W życiu! – zawołała.

– Rozumiesz więc, że sytuacja jest napięta. Nie mogę z nimi zamieszkać. Nie umiem też ukrywać przed nią tego faktu. Nie wiem, co zrobić, jak powinnam postąpić. Powiedzieć jej o tym czy nie? Zwłaszcza teraz, gdy ona rozważa rozwód.

– O, cholera! – krzyknęła. – Nie mówiła nic o rozwodzie.

Żadna z nas nie miała wątpliwości, że w tej sytuacji należało dać upust emocjom.

– Musimy nad tym obie pomyśleć – odparłam.

Tak zdecydowałyśmy. Nie miałam w końcu pewności, czy Hubert zdradził Anię. Ze mną się tylko spotkał, ale czy na koncie nie miał innych spotkań? Podobno jeśli raz się zdradzi, regułą jest to, że kiedyś dojdzie do powtórki. Hubertowi już raz się noga powinęła. Wprawdzie dawno temu, ale jednak. Mogłam więc pomóc lub namieszać. Trudno być dobrą przyjaciółką.

DZIKIE PŁĄSY CZYLI OSTATNIA SZANSA FILIPKA

Zero alkoholu i ograniczenie używek, zwłaszcza kawy, okroiły moje życie z resztek przyjemności. Na szczęście został mi jeszcze cukier. Ale pączek bez kawy? Żeby chociaż można było zamoczyć go w winie. I jeszcze ta góra lekarstw na milion schorzeń, które czekały w utajeniu, żeby mnie dopaść znienacka. To cud, że nie byłam na haju. Choć może i byłam, bo w ostatnich dniach zwykłam przesiadywać na kanapie oglądając tasiemce. Jak już zaczynałam oglądać, nie mogłam się oderwać. Miałam przez moment przebłysk myśli, że to do mnie niepodobne. Gdy jednak wglębiłam się w to bardziej, stwierdziłam, że właśnie dzięki tasiemcom za wiele nie myślę. Skupiam się na jedzeniu pączków, planowym przyjmowaniu leków i już nawet nie wpatruję się w okno, by zobaczyć Piotra. W takich telenowelach to dopiero ludzie potrafią pochrzanić sobie życie. Ta z tym, ten z tamtą, ale potem też z nią, no i ona też potem z nim, ale na końcu oboje są z innymi, bo tamci zginęli w tragicznym wypadku. A u mnie tak spokojnie, że sama w to nie wierzę. Wprawdzie jeszcze niedawno trochę się działo, ale przynajmniej miałam z czego wybrnąć. Poza tym u mnie był inny problem: mianowicie będąc z tamtym, myślałam o innym. Chociaż, gdyby w telenowelach, poza fabułą, dochodziły myśli bohaterów, to całkiem możliwe, że będąc z jednym, myśleliby o kilku innych naraz. Wtedy od razu wyłączyłabym telewizor albo wróciła do czegoś ambitniejszego. Jako że wszelkie zbyt ambitne rzeczy mogły mi zaszkodzić, zaprzyjaźniałam się z tasiemcami. Miarka przebrała się niespodziewanie. Na jednej z reklam przeskakując kanały zatrzymałam się na Kardashiankach. Po pięciu minutach poczułam jakby coś poraziło mnie prosto w neurony, ale wtedy wybawił mnie dzwonek do drzwi. Otworzyłam i od razu odzyskałam pełnię rozumu. Ania i Filipek z dostawą smakołyków przybyli by wyciągnąć mnie z marazmu.

– Niespodzianka! – zawołali w drzwiach. – Mamy coś dobrego.

– Jeszcze więcej dobrego niż wy? Wchodźcie, wchodźcie! – nie kryłam radości.

Usiedli na sofie i oboje wlepili oczy w telewizor.

– Nie wierzę! Oglądasz Kardashianki? Ty?

– W życiu! Oglądałam jakieś latynoskie telenowełe, ale przełączyłam na reklamie i tak już zostało.

Zapomniałam, że dotąd nie było to dla mnie typowe.

– Jesteś chora ciociu? – spytał Filipek.

– Zaraz znajdę ci jakieś bajki – odpowiedziałam, by ominąć temat.

Filip trafił w sedno. Chciałam by, jako jedyny, nie musiał się o mnie martwić.

– Nie szukaj ciociu. Przyszedłem do ciebie z konkretną sprawą.

– Takie buty! Mów! Okazało się, że szkoła Filipka organizuje konkurs taneczny.

Mały bystrzak zamierzał naturalnie wygrać ten konkurs. Nie dla siebie, lecz dla ślicznej Klaudii, z którą przyjaźnił się od przedszkola.

– Rozumiesz ciociu. To może być moja ostatnia szansa. Nie wykazałem się za

bardzo do tej pory, a ta ostatnia akcja z podpaleniem w przedszkolu nie przyniosła mi chwały. Pomożesz mi?

– Jasne. Co mogę dla ciebie zrobić?

– Trzeba mnie fajnie ubrać, wymyślić choreografię i zatańczyć ze mną – odparł bardzo pewnie.

– Dobrze, skarbie. Ubiorę cię i coś wymyślimy, choć w kwestii tańca ekspertem nigdy nie byłam.

W tym momencie miałam przed oczyma migawki z liceum, jak niezdarnie próbowałam wykrzesać z siebie talent taneczny. Potem jednak zjawił się Piotr i choć wydawało się to ułamkiem chwili, to zapalił we mnie odrobinę tanecznego entuzjazmu.

– A zatańczysz ze mną?

Czułam się dość niezręcznie. Nie żebym nie chciała. Wydawało mi się natomiast, że tu powinna zaangażować się Ania. To ona była matką i pewnie by tego chciała.

– A nie lepiej Filipku, żeby mama z tobą zatańczyła? – próbowałam zasugerować. Filipek nie miał żadnych wątpliwości.

– Co ty, ciociu?! Ty jesteś zawsze radosna, nawet, gdy jesteś chora. A spójrz tylko na mamę. Jej mina mówi sama za siebie, jest sfrustrowana, nerwowa i wszystko ją wkurza.

Zgasił nas obie. Nie wiem, którą z nas bardziej: mnie swoją wiedzą na temat tego, że jestem chora, co zapewne podsłuchał, czy Anię.

– On ma rację – odrzekła Ania. – Taką mamę ostatnio widzi dość często.

Znów dopadły mnie wyrzuty, że nie zajęłam się jeszcze przyjaciółką.

– Aniu, myślałam nad wszystkim. Mam pomysł. Mogę do ciebie zadzwonić wieczorem?

– Pewnie – ucieszyła się.

Filipek był niepokieszony.

– Ciociu. Umówmy się. Nie jestem głupi. Chcecie porozmawiać o swoich sprawach? Rozumiem. Mogę pójść zobaczyć czy nie ma mnie w łazience czy gdzie indziej albo zwyczajnie założę słuchawki. I tak trzeba wybrać piosenkę do układu tanecznego.

Serio? Dzieci teraz są aż tak mądre? Bo jakoś nie przypominam sobie, żebym była takim bystrzakiem.

– Wiem Filipku, ale teraz nie mamy z mamą czasu na pogawędki. Trzeba się wziąć do roboty.

– Co racja to racja – przyznał.

Ja też byłam sprytna.

– Wiem, w co cię ubiorę, więc bierzemy się za choreografię. Ania masz zadanie! – zawołałam.

– Tak jest!

– Poszukaj nam jakiś fajny muzyczny podkład.

Zaczęliśmy ćwiczyć. Szybko, ale konkretnie. Lubiłam takie spontaniczne akcje. Ania przebierała w plikach muzycznych i nagle w tle pojawił się Barry White.

– Może ten kawałek? – spytała.

– Barry White? Aniu to może być jego ostatnia szansa! Dawaj jakieś R'n'B.

– Robi się!

Tak, po połączeniu sił wszystko zaczęło nabierać charakteru. Parę prób z przećwiczeniem kroków tanecznych, misja zdobycia fajnych ubrań i to mogło się udać. Przez taniec do serca Klaudii.

– Dobrze wam idzie – zauważyła Ania. – Jak go ubieramy?

– Zrobię go na małego przystojniaczka: biały T-shirt, okulary, skóra i jeansy. Ułóżysz mu włosy na żel. Co o tym myślisz?

– Extra!

Trochę u mnie zagościli. Dzięki temu na chwilę porzuciłam odmóżdżające seriale i programy. Zebrałam myśli i zdecydowałam, że dam Hubertowi szansę, by mógł się zrehabilitować. I tak wszystko wskazywało na to, że jeśli nie nastąpi przełom w ich relacjach, Ania podejmie decyzję o rozwodzie. Gdybym teraz wyłożyła kawę na ławę i pogrążyła Huberta, moja przyjaciółka wcale nie potrzebowałaby mieć pewności, że on ją zdradza. Wystarczyłby jej sam argument, do którego dopisałaby sobie historię, aby utwierdzić się w słuszności, iż robi dobrze składając pozew. Wyciszyłam myśli i zadzwoniłam zgodnie z obietnicą.

– Powiedz, że oczekujesz od niego, że podejmie z tobą terapię.

– W życiu się na to nie zgodzi – westchnęła z rezygnacją w głosie.

– Jedynie mu to powiedz. Resztę zostaw mnie. Pogadam z nim.

– Z nim rozmawia się bardzo ciężko.

– Wiem, kochana, ale głowa do góry. Nie poddamy się.

– Jeśli go namówisz, to jestem za, ale wiedz, że ja sama nie wiem czy go jeszcze kocham. Obawiam się, że to uczucie już dawno się wypaliło.

Niestety nie byłam cudotwórcą. Nie umiałam wskrzesić miłości. Czytałam czasem gdzieś, że takie rzeczy są możliwe, ale sama nie doświadczyłam niczego podobnego. I dlatego o miłość należy dbać, troszczyć się o nią, by nie dopuścić, aby płomień, który ją zasila, zgasł bezpowrotnie. Słowa przyjaciółki bardzo mnie zasmuciły, choć wierzyłam jeszcze, że ten związek uda się uratować.

LEPIEJ BYĆ SINGIELKĄ?

Od nas kobiet nieustannie wymaga się poświęcenia. Nie wiem kto nam to wpoił, ale urosło to do jakiejś absolutnej rangi i często wydaje się nam, że nie mamy innego wyjścia. Bo co powiedzą inni? Przecież takie są oczekiwania społeczne. Mamy się poświęcać dla mężczyzn, dla dobra rodziny, dla dobra dziecka, żeby wszystko miało swój porządek. A to wszystko zwykle dzieje się kosztem naszego własnego szczęścia. Nie uważam, że kobieta powinna być egoistką totalną, ale w świecie mężczyzn musi próbować walczyć o siebie, odnajdując swoje własne szczęście, nie oglądać się za siebie, nie patrzeć na innych, lecz patrzeć przed siebie kreując swoją własną drogę. Nie żeby poświęcenie było czymś złym, ale patrząc na konflikt Ani i Huberta zaczął mi się klarować obraz właściwego poświęcenia; jeśli w ogóle można o czymś takim mówić. Bo czym ono jest? Nie chodzi przecież o zatracenie siebie, poświęcenie całego życia. To starodawna nadinterpretacja. Jeśli bowiem ukochana osoba wyjeżdża do innego kraju, a ja decyduję się podążyć za nią, to przyjmuję, że właśnie ten wybór da mi szczęście. Jeśli natomiast podświadomie czuję, że nie podołam, bo zbyt wiele musiałabym tu pozostawić, zrezygnuję. W przeciwnym razie byłabym nieszczęśliwa. Jeśli nie od razu, to prędzej czy później frustracja znalazłaby ujście. Tak było z Anią, która dotrzymując kroku Hubertowi, zrezygnowała z własnych pragnień.

W świecie własnych dylematów moralnych, społecznych oczekiwań, Ania próbowała walczyć o siebie. Nie walczyła sama, byłam przy niej. Nie namawiałam jej do rozwodu. Nie miałam prawa decydować za nią, nie będąc w jej skórze. Przyszedł jednak najwyższy czas, żeby poczuła się kobietą szczęśliwą. W głębi serca nie chciałam, żeby się rozwiodła i miałam nadzieję, że tak się nie stanie. Chwilami było dramatycznie. Jej mąż potrzebował impulsu do walki o ich związek. Uważał, że to ona powinna się starać, ale żeby to przetrwało oboje musieli podjąć wysiłek. Po mojej rozmowie z Hubertem zawrzało. Hubert nie chciał zgodzić się na wspólną terapię. Mówił, że tego nie potrzebuje, nie widział potrzeb żony. Sądził, że wszystko jest w porządku. Nie dawał jej wsparcia. Ania nie wytrzymała i powiedziała rodzicom, że składa pozew o rozwód. I tu spotkała się z presją: bo jak to tak? Jak może burzyć porządek rodzinny? Co z Filipem? Te same argumenty wychodziły od Huberta. Ania nie chciała, by dziecko cierpiało, ale widok ciągle sfrustrowanej, nieszczęśliwej mamy wcale nie był lepszy.

Upadałam na zdrowiu, a tracąc siłę, nie sprawdzałam się w mediacjach. W dniu przedstawienia Filipka poczułam się nieco lepiej. Jakby wróciły mi siły. Zabrałam się autem z Anią i Hanią. Hubert miał dojechać. Daliśmy z Filipem taki popis, że mały amant po występie dostał buziaka od wymarzonej Klaudii. Podbiegł uradowany do Ani.

– Mamo, to ona mnie wybrała, a ja wybrałem ją – odparł.

Hubert zaniemówił z wrażenia. Taką miałam nadzieję, bo ostatnio nie za wiele mówił w mojej obecności. Miał wracać do pracy. Już odjeżdżał, gdy nagle dostrzegł żonę, która wraz z Hanią przytrzymała mnie na rękach. Zasłabłam wsiadając do auta.

Wysiłek zrobił swoje. Ania drżała szlochając pod nosem. Hania była silniejsza.

– Zawieziemy ją do szpitala – powiedział równie przejęty.

Ocknęłam się.

– Nie ma takiej konieczności – odrzekłam. – Już dobrze.

Ania dalej drżała.

– Naprawdę. To tylko omdlenie – próbowałam ją przekonać.

Hubert złapał żonę za rękę.

– Jadę z wami.

– Powinieneś być w pracy – odrzekła Ania.

– Chcę być przy was.

Pojechaliśmy wszyscy do Ani. Spadek sił próbowałam tłumaczyć niskim ciśnieniem, żeby w trosce żadna z bliskich mi osób nie zagłaskała mnie na śmierć. Hania natychmiast podłapała wątek.

– To chyba faktycznie wina ciśnienia. Rano zasnęłam na modlitwach.

– W kościele? – spytała Ania, którą o dziwo udało się zaciekawić.

– Tak. Szturchnęła mnie jedna z sióstr.

Wyobraziłam sobie całą sytuację.

– Chciałabym to zobaczyć. To musiało wyglądać zabawnie – powiedziałam.

– Pewnie tak, choć to trochę krępujące, gdy do siostry zakonnej w chwilę później podchodzi starsza pani i patetycznie mówi: „Trzeba było się wyspać w domu!”.

Zareagowałyśmy śmiechem.

– Co powiedziałaś?

– Uśmiechnęłam się – odrzekła. – Prawdę mówiąc, ugryzłam się w język. Chciałam powiedzieć, że skończył mi się lek nasenny.

Wrócił nam humor, którego nie przerwał dzwonek do drzwi.

– Aniu, spodziewasz się gości? – spytała Hania.

Ania nagle rozpromieniała.

– To chyba moja niespodzianka! Czekaście, zaraz wracam.

Wróciła w towarzystwie atrakcyjnej szatynki.

– Dziewczyny, poznajcie Olę. Ola jest moją ulubioną fryzjerką – odparła.

– Haniu, zrobimy cię dziś na bóstwo – oznajmiła Ola zwracając się do mnie.

Nie byłam przekonana, zwłaszcza co do tego bóstwa. Bóstwem byłam przez większość ostatniego roku i prawdę mówiąc miałam już dosyć. Nie wyszło mi to na dobre.

– Bo ja wiem? – wydukałam spoglądając na swoje rzadkie kosmyki. Choroba okrutnie obeszała się z moimi włosami. – Może lepiej zostawić je w spokoju, żeby nie wypadły do reszty.

– Spokojna głowa. Znam się na rzeczy. Zrobimy cię na platynową blondynkę, skrócimy do przedłużonego boba i optycznie będzie się wydawać, że masz dużo więcej włosów.

W głowie zaświtała mi kosmata myśl. Sięgnęłam po laptopa.

– Coś podobnego? – spytałam wskazując na zdjęcie Jenny Jameson.

Dziewczyny były skonsternowane.

– Dokładnie! – zawołała Ola.

– Extra – odrzekłam.

Hania wpatrywała się w grafikę.

– Kto to? – spytała.

– Jenna Jameson – odpowiedziałam niewiele myśląc. – Fajnie jej w tej fryzurce.

– To gwiazda porno – półszepem wtrąciła Ania wprawiając moją Hanię w osłupienie połączone z zastygłym uśmiechem.

– Aha – westchnęła z tym samym zastygłym wyrazem twarzy. – Będzie ci ładnie!

Ola zabrała się za włosy. Skróciła przerzedzone kosmyki i nałożyła farbę. Ania natomiast dbała o to, żeby nie zabrakło nam pączków. Zrobiło się tak fajnie, że ku mojemu zdziwieniu, dopisywał mi apetyt. Od dłuższego czasu nie mogłam jeść. Bardzo wychudłam.

– Nie wierzę – odrzekła Ola. – Podpisałaś pakt z diabłem, czy co?

Co z tym diabłem do jasnej anielki! Uwzięli się na mnie.

– Dlaczego?

– Zjadłaś więcej niż my wszystkie, a straszna chudzina z ciebie.

– A, o to chodzi! – zawołałam. – Nic z tych rzeczy. Nie jestem nadzwyczajna, choć długo wszystkim się tak wydawało – wyjaśniałam. – Mam problemy zdrowotne.

– Tarczyca? – dopytywała.

Szukałam jakiejś wymijającej odpowiedzi, żeby szybko zamknąć temat zanim sielankowy nastrój legnie z gruzach.

– Coś w tym rodzaju.

W ten sposób weszłyśmy na najbardziej uniwersalny grunt na świecie: kobiety i mężczyźni; ach te związki, ach te relacje. No właśnie! Związki czy relacje? Co jest bardziej na topie?

– Faceci nie chcą się już żenić – narzekała Ola. – Jak ich nie przymusisz, to koniec! Pójdzie w długą. No więc ja postawiłam sprawę jasno!

– Czyli? – spytała Ania.

Jak zwykle słuchałam z zaciekawieniem jako ewidentny anty spec w tych sprawach.

Ola stała w skupieniu nad pączkiem. W ręku trzymała duży nóż, zapewne w zamiarze, by pokroić go na pięć mikro części, bo wtedy wolniej się tyje czy coś takiego. Podniosła nóż do góry i powiedziała z powagą w głosie:

– Zagroziłam, że albo się ze mną żeni jeszcze w tym roku, albo z nami koniec!

Nie powiem, żeby ta stanowczość mi nie zaimponowała. To się nazywa walka o faceta! Ja bym nie potrafiła. Ani nie chciała. Wskazałam na nóż i spytałam:

– Wtedy też trzymałaś nóż?

Speszyła się. Dziewczyny parsknęły śmiechem.

– Nie!

Odetchnęłam z ulgą. Wybranek pewnie też.

– Ale wracałam późnym wieczorem. W bramie odruchowo chwyciłam za paralizator i tak już został w ręku... myślicie, że...?

Nie dokończyła. Przerwałyśmy atakiem śmiechu. Naszła mnie myśl, czy aby my kobiety nie jesteśmy już tak zdesperowane w zdobyciu faceta, że nawet tego nie

ukrywamy. I dlatego oni przestali się o nas starać. A przecież nie jest prawdą, że kobieta musi mieć u swojego boku mężczyznę. Współcześnie kobieta nie jest już słabą płcią, jest wrażliwa i jednocześnie silna, i potrafi sobie świetnie poradzić. Wystarczy, że się realizuje, spełnia zawodowo, kobieta potrafi czerpać radość z wielu innych rzeczy. Nieodpowiedni mężczyzna może jej w tym jedynie przeszkadzać. My kobiety potrzebujemy siebie, wsparcia innych kobiet, przyjaciół i miłości. Wsparcie bliskich nam osób potrafi dać wiele miłości, której czasem nie możemy otrzymać od mężczyzny.

– Czasem sama nie wiem o co to całe „halo” – powiedziałam jakby sama do siebie i zebrałam na sobie spojrzenia dziewczyn. – No ta cała konieczność zawarcia więzi z gatunkiem, który i tak cię nie rozumie...

No dobrze. Trochę przesadziłam, ale czy nie ma w tym odrobiny prawdy?

– Właśnie – skwitowała Ania. – Odległość między Wenus a Marsem jest tak duża, że nie sposób się zrozumieć.

Absolutnie nigdy nie próbowałam zrozumieć wszystkich mężczyzn. Chciałam zrozumieć jedynie własnego. Chociaż troszkę, żeby mi głowa nie pękła. Ostatecznie pękło mi serce. A dlaczego? Bo mój Piotr był jak Poniatowski: „nie był boski, bo miał troski”.

– Bóg się strasznie napracował przez pięć dni i dlatego szóstego dnia doszło do pomyłki – i znowu straciłam kontrolę nad tym, co mówię. Głośno myślałam.

Hania zrobiła pytającą minę. Skoro już podjęłam wątek, musiałam dokończyć wywód.

– Albo już po zjedzeniu tego feralnego jabłka, nie wiem. Faceci powinni być z facetami, skoro oni nie rozumieją nas, a my ich. Tak by było najlepiej dla wszystkich. A tak, co? Wciąż odsyłamy ich biednych na Marsa.

Usłyszałam solidarne westchnięcie i nawet Hania łączyła się z nami w bólu.

– Może jednak lepiej być singielką? – zapytała Ania.

– Pewnie! – odpowiedziałam. – Samemu łatwiej ze sobą wytrzymać.

I znów westchnięcia.

– A najlepiej być feministką, ale taką prawdziwą: z krwi i kości, która nie udaje, że nią jest. Współcześnie więcej tych udających. Łącznie ze mną.

Nie zostawiłam na sobie suchej nitki.

– Ach, Hanno Panno! – zawołała karcąco Ania.

Powiedziałam prawdę, jak na spowiedzi. O wiele łatwiej być w skórze pirata. Ja nim nie byłam, zakładałam maskę. To częste, gdy nie umiesz pokonać pewnych schematów, by zmierzyć się z realiami. A potem schemat się zapętla i wpadasz w sidła własnej Nibylandii, z której ciężko się wydostać. Podczas, gdy tak sobie rozmyślałam, Ola kończyła układanie włosów.

– Ale czad – odrzekła podając mi lusterko.

Przyznałam, że jest moc.

– Czad, czad, czad! – ekscytowały się wszystkie.

Nowa fryzura, coraz dojrzsze przemyślenia, ale czy nowa ja? Wciąż nie byłam pewna.

BO JAK ŚMIERĆ POTEŻNA JEST MIŁOŚĆ

Miłość przybiera różne formy, postacie i odcienie. I zawsze trwa, bo jest wieczna. To banały, o których od tysiący lat niezmiennie piszą filozofowie, poeci i pisarze. Jednak wszystko to jest prawdą. I to te banały nadają sens naszemu życiu. Miłość może być mniej lub bardziej romantyczna, namiętna, gwałtowna, burzliwa, a czasem zwyczajnie spokojna. I to jest piękne. Każda jej postać jest piękna i potrzebna. W życiu najbardziej cieszyła mnie przyjaźń. A czy prawdziwa przyjaźń nie jest formą miłości? Dziś rozprawiałam się jeszcze z inną myślą, mianowicie, że lęk przed samotnością, zwłaszcza śmiercią w samotności, jest rzekomo główną przesłanką, by prędzej czy później się związać. Bzdura. My ludzie możemy się zaprzeczyć, ale każdy marzy by przeżyć wielką, odwzajemnioną miłość. Niestety czasem się gubimy, błądzimy i nie rozpoznajemy prawdziwych uczuć. Wybieramy coś wygodnego, bezpiecznego, co nie zmąci porządku w naszej głowie.

Bardzo je kochałam, moje przyjaciółki. Cieszyłam się, że nie jestem tu dziś sama. Trwały przy mnie do samego końca. Jeszcze przed paroma dniami było całkiem nieźle. Mój stan zdrowia nagle się poprawił. Wczoraj się pogorszyło. Trafiłam do szpitala, gdzie padła decyzja, by zwiększyć dawkę leków. Pierwsza przyjechała Hania, dla której miałam misję specjalną: poprosiłam, by pojechała do mnie i znalazła w moim magicznym kartonie ukochaną laleczkę z dzieciństwa, tę od Piotrusia. Postawiłam ją na szafce przy łóżku. Potrzebowałam talizmanu. Hania czasem znikwała na korytarzu realizując własną misję. Dzwoniła do moich rodziców. Nie chcąc ich martwić, nie mówiłam im dotąd, jak bardzo upadam na zdrowiu. Prawdę mówiąc miałam nadzieję, że nie dam się chorobie. Dziś byłam tak słaba, że z trudem łapałam oddech. Hania czuwała przy mnie.

– Zaraz przyjdzie lekarz – powiedziała niespokojnie. – Prosiłam, żeby przyszedł – dodała z jeszcze większym niepokojem.

Próbowałam ją uspokoić.

– Nie martw się Haniu. Nic mi nie będzie. Wyjdę z tego.

Niespodziewanie pojawiła się Sylwia. Domyśliłam się, że zainterweniowała Ania powiadomiona przez Hanię.

– Spojrzałam w badania – odrzekła. – Nie wiem jak to możliwe, ale wyniki są świetne. Powinnaś tryskać zdrowiem. Udało ci się, pokonałaś go.

Hania, która siedziała obok trzymając mnie za rękę, poderwała się nagle, nie dając wiary słowom Sylwii.

– Jest zdrowa? To co się dzieje?

– Osłabienie. Efekt intensywnej farmakoterapii.

Zaraz po tych słowach odpłynęłam. Gdzie? Nie wiem, ale usłyszałam paniczny krzyk Hani i jakieś głosy, które dobiegały zza drzwi. W chwilę później stałam obok widząc siebie na łóżku szpitalnym. Za szklaną szybą ujrzałam rozpaczającą Anię; wtuloną w ramiona Huberta. Lekarze działali szybko, próbując ściągnąć mnie z powrotem. Miałam

wrażenie, jakby reanimacja trwała i trwała... To nie były sekundy, minuty, ale przekomarzanie się z czasem, który teraz sobie ze mną pogrywał. Rozciągał przede mną smutną, zastygniętą w medytacji Hanię. Ania nie mogła się uspokoić. Zjawiała się też Dagmara. I nagle zobaczyłam jeszcze jedną postać: mały, zdyszany chłopak przywarł czoło do szyby. Wołał do mnie, choć nie miałam pojęcia kim jest. W ułamku chwili przeniosłam się do dzieciństwa, z tym, że w dalszym ciągu widziałam, jak lekarze mnie reanimują. Wróciło wspomnienie. Mówiłam kiedyś, że pod pamiętną sztuczną palmą, jakiś czas przed wyjazdem Piotra wzięliśmy ślub? Miałam na sobie śliczną, kremową, wykończoną koronką, sukienkę od babci. Głowę zdobił wianek z koniczyny. Bo kto nie lubił w dzieciństwie wianków? Doznałam olśnienia! Ten chłopak za szybą to przecież Piotruś! Powiedział coś do Hani i wskazał na laleczkę przy moim łóżku. To musiał być on. Podeszłam bliżej i oparłam dłoń o szybę; uczynił to samo. Próbowałam go dotknąć w nadziei, że poczuje moją obecność.

– Haniu, moja Haniu, zawsze moja. Wracaj do mnie – usłyszałam szept mężczyzny; nie chłopca.

Wszystko się rozmyło. Zniknęłam we mgle, przez chwilę błądziłam, podążając za słodkim, czarującym, męskim głosem, by wreszcie się ocknąć. Wciąż czułam osłabienie jednocześnie czerpiąc siłę z miłości, która mnie otoczyła. Hania, Sylwia, Dagmara, Ania i Hubert siedzieli naprzeciw. Tuż przy mnie czuwał on, mężczyzna moich marzeń; czułam jego dłoń na policzku.

– Zostawimy was samych – odparła Hania.

– Co się stało? – spytałam.

– Miałaś zapaść – powiedziała Sylwia. – Na szczęście do nas wróciłaś.

Wychodząc, w drzwiach zatrzymała szturm mojej mamy, ojca, ojczyma i braci.

– Dajcie im chwilę – mówiła.

Zostałam sama z Piotrem. Nie wierzyłam, że to on, realny, prawdziwy, ale w końcu czułam jego dotyk. Musiał być prawdziwy!

– Nie wierzę – odparłam półszeptem pokonując osłabienie.

Dostrzegłam, że w drugiej dłoni trzyma mój talizman.

– Tak bardzo cię przepraszam, Haniu. Przepraszam cię za to wszystko. W niczym nie zasłużyłaś sobie na takie coś.

– To już nieważne – odrzekłam. – Jesteś przy mnie. Tylko to się liczy.

– Nie, Haniu. Nic nie wiesz. Ty to ty, Hania mojego życia. Wciąż ją masz – mówił ściskając laleczkę.

Wtedy naszała mnie szaleńczo romantyczna myśl: czy Piotr jest Piotrusiem? Moim Piotrusiem? Przecież to niemożliwe!

– Co chcesz powiedzieć? – spytałam.

Niepokój mieszał się z ekscytacją.

– Pamiętasz nasze rozmowy pod sztuczną palmą? Nasz ślub? Haniu, pamiętasz mnie?

– Nie wierzę – powtórzyłam.

To dlatego, gdy na moment odpłynęłam z tego świata, zobaczyłam Piotrusia z dzieciństwa. Zobaczyłam Piotra!

- Piotrusiu... zawsze będę twoją Hanną Panną.
- Stchórzyłem Haniu. Zwyczajnie się wystraszyłem – mówił bardzo skruszony.
- Czego?

– Gdy zrozumiałem, że jesteś moją szkolną, licealną miłością i że kocham cię jeszcze bardziej, chciałem odciągnąć cię od moich problemów. Moje życie nie jest tak poukładane jakby się mogło wydawać. Owszem, mam świetną pracę, materialnie niczego mi nie brak. Jednak mało rzeczy cieszy mnie w życiu, poza tobą oczywiście.

Wpatrywałam się w niego bezwiednie. Chciałam coś powiedzieć, ale musiałam pozwolić, by wylał się przede mną z tych wszystkich emocji, które go przytłaczały. Gdybym tak mogła wziąć na siebie część tego przytłoczenia; miałam siłę, dałabym radę.

– Nie powiedziałem ci wszystkiego. Przyczyną śmierci mojego ojca nie była choroba; popełnił samobójstwo. Matka piła od lat, prawdopodobnie przez to, że często nie było go w domu. Od czasu, gdy umarł, pije więcej, częściej. To wszystko spadło na moje barki. Często do niej jeżdżę, próbuję pomóc, ale bezskutecznie. Boję się wciągać cię w to wszystko. Jest jeszcze coś...

– Mów, proszę. Zrozumiem.

– Nie doświadczyłem w życiu miłości, nie wyniosłem tego z domu. Moi rodzice żyli obok siebie, przykrywając wszystko pięknym domem i bogactwem. Myślałem nad tym wszystkim, zasługujesz na coś lepszego... Ale gdy spotkałem ostatnio Krystiana...

Oj, oj! Zatrwożyłam się trochę i przerwałam.

– Spotkałeś Krystiana? Co ci powiedział?

– Mówił, że z tobą rozmawiał. Liczył na coś więcej, ale zrozumiał, że wciąż darzysz mnie uczuciem, w co nie mogłem uwierzyć. Myślałem, że mnie nienawidzisz.

– Jak mogłabym cię nienawidzić, Piotrze?

– Nie zachowałem się tak jak powinienem, ale Bóg mi świadkiem, że nie potrafiłem zrobić czegoś inaczej.

Schematy. Nikt nie rozumiał go bardziej ode mnie. Jakże to ludzkie uczeplić się schematu, przywiązać się do czegoś, nawet, jeśli jest złe i nie móc się z tego wyzwolić. Zwyczajnie ludzka słabość.

– Było mi ciężko, przyznaję. Szukałam pocieszenia w innych mężczyznach. Bezskutecznie.

– Biorę winę na siebie.

Wciąż zastanawiałam się jak dowiedział się o mojej chorobie.

– Zastanawia mnie jedno: skąd wiedziałeś, że jestem w szpitalu?

– Twoja przyjaciółka... Hania, znalazła mnie. Czekala na mnie po pracy.

No, tak! Hania, cała Hania. Wiedziała gdzie pracuje Piotr, bo przecież buzia mi się nie zamykała, dzieliłam się całą wiedzę na jego temat.

– Hania – westchnęłam.

– Wpadłem w amok. Tyle razy przesiadywałem pod twoimi drzwiami, podjeżdżałem wieczorem pod market na dole, by zobaczyć, czy śpisz, by powiedzieć „dobranoc Haniu”. Nie mogąc nic zrobić, jak tchórz, a teraz mogłem cię już nigdy nie zobaczyć.

Oślupiałam. Nie byłam wariatką. Tyle razy czułam jego obecność, kilka razy

otworzyłam drzwi słysząc, jak mi się wydawało, jego kroki. Myślałam, że wariuję wypatrując samochodu Piotra na parkingu pod marketem. Nie zwariowałam. Miłość przyciągała nas do siebie, mimo woli.

– Kocham cię do szaleństwa Haniu.

– Ja ciebie też Piotrze. Nawet nie wiesz jak bardzo.

Długi, namiętny pocałunek ukonstytuował nasze wyznanie, a że zza szyby, wszystkiemu przyglądała się całkiem spora widownia, uznali wreszcie, iż pora przerwać amory. Matka, ojcowie, bracia i oddane przyjaciółki; wszyscy zebrali się w salce. Byłam szczęśliwa. Nikt się nie klócił, nie prawił kazań i zażaleń na mój temat. Miałam swoje pięć minut.

Powiem wam, że szukanie miłości to wielki trud. Często szukamy pochopnie i przez to cierpimy. Nie chodzi o to, że miłość jest bez sensu, a czasem zagubiwszy się w tym wszystkim, możemy odnieść takie wrażenie. Miłość to wielki dar, którego należy szukać z troską, nie bagatelizować jej: że to jest ona, ta jedna jedyna i tylko ona! Zwłaszcza, że po drodze można się zgubić, na chwilę, a nawet na dłuższy czas. Ważne, aby nie zgubić się na stałe, by w porę się odnaleźć. Dziś wiem jedno: to nie przeznaczenie zwycięża, to miłość! Piotr nie był boski, bo miał troski. Tak naprawdę, do końca nie wiem co się stało. Może coś się wydarzyło, zadziało, a może była inna kobieta. Niezależnie od wszystkiego, jest ze mną. Wcześniej kochałam wyobrażenie o nim, teraz mogłam pokochać go takim jakim jest. Całym sercem.

Dwa tygodnie później, gdy już w pełni odzyskałam siły, Ania uczciła mój powrót do zdrowia przyjęciem. Trochę nas było. W dodatku nieoczekiwanie powiększyło się nasze grono.

– Patrz ciociu! – zawołał Filipiek znosząc na dół akwarium z moim króliczkiem.

Chorując wołałam, aby Facik był w dobrych rękach. Zostawiłam go u Ani. Okazało się, że Filipiek zorganizował dla króliczka towarzystwo.

– Farcik ma dzieci!

Zastygłam z uśmiechem na twarzy.

– Jak to możliwe? – spytałam.

– Klaudia odwiedzała mnie ze swoją króliczką. Tak ładnie się bawiły, że je poženiliśmy...

– I oto efekt! – zawołałam z entuzjazmem.

– Mogę jednego zostawić ciociu? O, tego z plamkami na pyszczku – wskazał na jednego z potomków Farcika. – Nazwę go Gapcio. Tak, Farcik i Gapcio. Jak to ładnie brzmi.

– Pytaj mamę i tatę Filipku.

Filip spojrział na rodziców sarnim wzrokiem.

– Możesz, możesz – westchnął Hubert.

W organizację przyjęcia, poza Anią, zaangażował się Hubert, sam z własnej woli, co nie było do niego podobne. Wciąż nie wiem, czy uratują ten związek, ale wszystko jest na dobrej drodze. A najważniejsze, że wszyscy jesteśmy w komplecie. Z radości podjęłam wyzwanie i upiekłam tort. Wyszedł całkiem dobrze i tak też wyglądał; dopóki nie zaczęłam go kroić. Po dwóch zmasakrowanych kawałkach, oddałam nóż w sprawne ręce

Ani. Spałaszowałam je z Piotrem od razu, by uniknąć dalszych kompromitacji.

– Pyszny Haniu, tak słodki jak ty – chwalił mnie jak zawsze.

Zamyśliłam się nad swoim kawałkiem.

– Oj, chyba przesadziłam z lukrem.

Chwilę później pomyślałam rozglądając się po salonie, widząc radosne twarze moich bliskich: „co tam”. Wszyscy lubimy lukier. Niech życie będzie nieco słodsze. Tego życzę wszystkim.